GAZETAPOLSKA.PL

POTĘPIEŃCZE WRZASKI OPOZYCJI **NAD ANTY-PISOWSKIM TORTEM**

KONIEC ERY MAŁGORZATY GERSDORF I NIETYKALNOŚCI KASTY

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 78 173 indeks 320919 **#19** (1395) 06/05/2020

IWULSKI Z SĄDU NAJWYŻSZEGO: ESBECY MAJĄ PIERWSZEŃSTWO

Na wniosek sędziego, którego kasta i opozycja chcą zrobić I prezesem SN, bezpieka ma być obsługiwana w sądzie poza kolejnością.

ISSN 1230-4581

#KupujŚwiadomie #Produktpolski

PRODUKT POLSKI

eprasa.pl aafae66f05

OFERTA SPECJALNA **#ZOSTAŃWDOMU**

ZAMAWIAJ
BEZPIECZNIE DO DOMU!

15 zł
za miesiąc
wydania papierowe
bezpłatna
wysyłka*

6 zł
za miesiąc
wydania elektroniczne
w postaci pdf

Dzwoń • Zamawiaj • Czytaj

tel.: 722 111 655

prenumerata.gazetapolska.pl

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki. Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*Wysyłka wydania papierowego tylko na terenie Polski.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl aafae66f05

FELIETON { WRÓG LUDU }

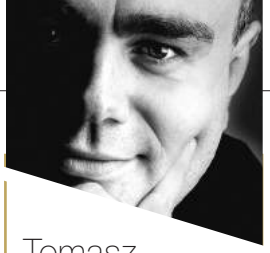

Tomasz **Sakiewicz**

Utrata demokracji zaszkodzi bardziej niż epidemia

Nie ma dzisiaj uczciwej dyskusji o terminie wyborów, bo gdyby była, to opozycja zgłosiłaby w Sejmie jakąkolwiek datę i dążyła do zmiany konstytucji dotyczącej choćby wyłącznie tego tematu. Pomysł rocznego odroczenia elekcji przy pomocy stanu wyjątkowego, bez zmiany konstytucji, to plan do odrzucenia, bo jest nielegalny, a w razie próby wdrożenia – bardzo kosztowny dla całego państwa. Wprowadzenie stanu wyjątkowego, jego cele i okoliczności są dokładnie opisane w ustawie zasadniczej i nie ma tam mowy o przesuwaniu wyborów. Jeżeli cokolwiek w tej sprawie z konstytucji wynika, to to, że robić tego nie wolno. Już nam kiedyś Jaruzelski przełożył stanem wojennym możliwość wolnych wyborów na wiele lat i lepiej do tej tradycji nie wracać. Stan prawny jest dzisiaj taki, że albo Sejm złamie blokady Senatu i uchwali wybory kopertowe, albo będą musiały się one odbyć normalnie, przed urnami. Jedyne co można wtedy zrobić, to przełożyć termin na 17 lub 23 maja. Twierdzenia Jarosława Gowina, że to „niekonstytucyjne", wynikają z jakiegoś rodzaju nerwów, bo sam takie rozwiązania popierał, a poza tym konstytucja nakazuje, czyli nakłada obowiązek, by przeprowadzić te wybory do 23 maja.

Już nam kiedyś Jaruzelski przełożył stanem wojennym możliwość wolnych wyborów na wiele lat i lepiej do tej tradycji nie wracać.

Niekonstytucyjne jest więc ich nieprzeprowadzenie. Według ekspertów po 15 maja epidemia zacznie powoli zanikać, przynajmniej na jakiś czas. Daje to możliwość przeprowadzenia zarówno wyborów kopertowych, jak i zwykłych w bezpieczny sposób. Jeżeli więc nie będzie większości zdolnej do odrzucenia blokady Senatu, trzeba robić wybory zwykłe i pewnie w ostatnim możliwym terminie, czyli 23 maja. Bałagan w państwie będzie nas kosztować dużo więcej niż to, co nam zrobił koronawirus. Już w tej chwili ludzie zaczynają mieć poważne problemy zdrowotne nie z powodu COVID-19, lecz braku normalnej opieki medycznej. Będzie ją bardzo trudno przywrócić, jeżeli nie będzie stabilnej władzy, cieszącej się poparciem większości społeczeństwa. Tego właśnie opozycja boi się najbardziej. Poparcie większości – a to dzisiaj wydaje się pewne – da obecnej władzy mandat rządzenia na wiele lat. Pokonamy epidemię i wyprowadzimy państwo z kryzysu. Tylko że to jest fatalna informacja dla bardzo destrukcyjnej opozycji. I dlatego „totalni" dzisiaj nie walczą z PiS-em czy rządem, lecz z demokracją. Faktycznie opozycja, razem z Konfederacją, chce powrotu do układu Okrągłego Stołu – możemy coś tam wybierać, ale rządzić mają oni. **GP**

Rafał **Zawistowski**

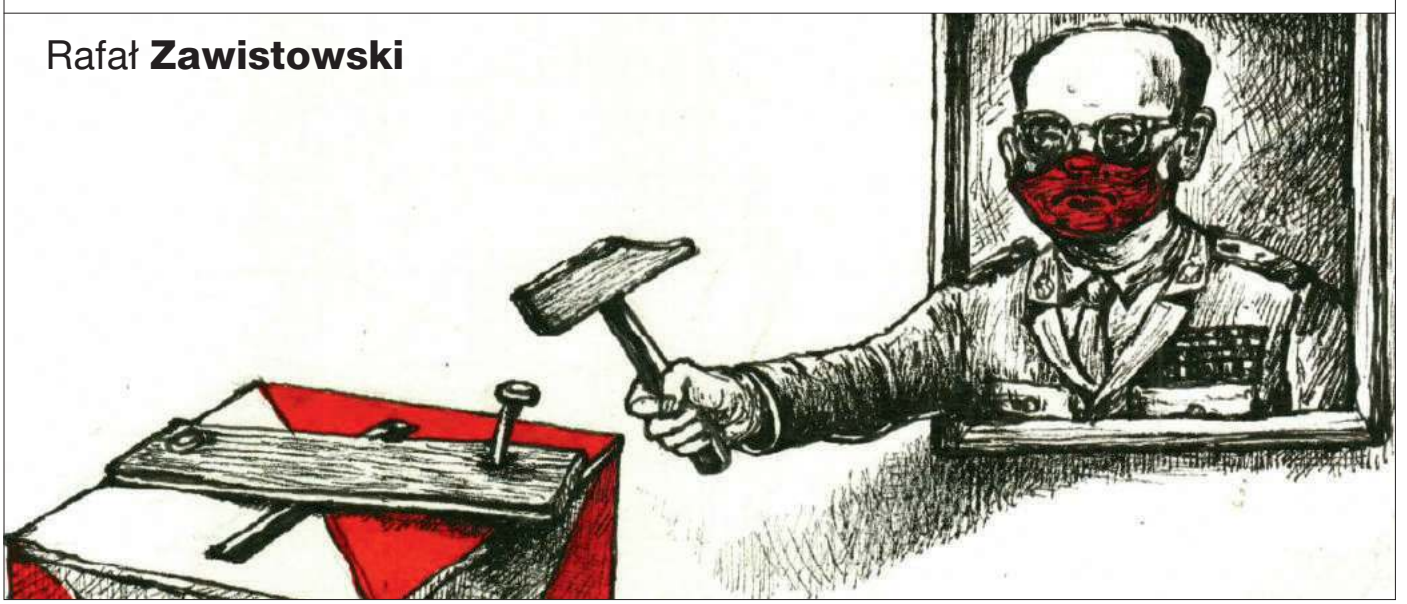

eprasa.pl aafae66f05

W numerze

KRAJ

6 Tak Iwulski rządził w Sądzie Najwyższym: esbecy obsługiwani poza kolejnością
Grzegorz Wierzchołowski
10 Koniec ery Małgorzaty Gersdorf
Dorota Kania
14 Gersdorf sparaliżowała część polskiego wymiaru sprawiedliwości
Z Bogdanem Święczkowskim rozmawia Dorota Kania
22 Potępieńcze wrzaski nad antypisowskim tortem
Piotr Lisiewicz
28 Bohaterowie i dezerterzy. Lekarze i medycy w dobie koronawirusa
Hubert Kowalski
32 Jak działa polska cybertarcza
Piotr Nisztor

WYWIAD

36 Przeciwnicy czekają na nasze błędy
Z minister Anną Fotygą rozmawia Wojciech Mucha

PUBLICYSTYKA

40 Koniec uzurpatorów w togach?
Witold Gadowski

42 Kandydatka na śmietnik
Dawid Wildstein
44 Postpandemiczny nowy ład gospodarczy
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52 Szaleństwo liczb (cz.2)
Tomasz Łysiak
56 Praworządność ważniejsza od zarazy
Maciej Kożuszek
60 Czarna wiosna Putina
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

88 Nie bądźcie bezpieczni. Pamiętamy
Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

16
Zrobimy wszystko, żeby te wybory były bezpieczne
Z Tomaszem Zdzikotem, prezesem Poczty Polskiej SA, rozmawia Tomasz Sakiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jerzy Targalski
9 Dawid Wildstein
21 Tadeusz Płużański
21 Wojciech Mucha
25 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
25 Jacek Liziniewicz
34 W INTERNETACH
46 Joanna Lichocka
47 Ryszard Czarnecki
55 WIEŚCI Z UE
59 ROSJA NA WESOŁO
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
70 KRYMINALNI

92 KULINARIA
96 Robert Kilen
97 Tomasz P. Terlikowski
97 Jan Pospieszalski
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

KRAJ

26
Grodzki idzie siedzieć?
Tomasz Duklanowski

SPOŁECZEŃSTWO

50
Testowanie będzie powszechne?
Jacek Liziniewicz

DODATEK HISTORYCZNY

81
Dzień Zwycięstwa?
redakcja Tomasz Łysiak

eprasa.pl aafae66f05

TANIE TANKOWANIE

Reszta należy do Ciebie

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Pod głośnym listem dawnych bohaterów Solidarności do posłów partii Porozumienie Jarosława Gowina, opublikowanym na portalu Niezależna.pl, podpisały się setki ważnych w historii Polski osób. Kto w czasach cywilizacji obrazkowej nie przeczytał długiego listu, może dowiedzieć się jakie jest jego główne przesłanie, czytając tylko JEDEN wyraz – nazwisko sygnatariusza, internowanego z Wrocławia. Otóż nazywa się on Leszek NIEPSUJ.

Prof. Rzepliński napisał list w obronie prokurator Wrzosek. Było tam o byciu przyzwoitym, wierności zasadom, a na dodatek o nietraceniu dobrego imienia za apanaże i korzyści od władzy. No nie wiem, nie wiem. Cytowałem tu już parę razy dawne wypowiedzi Rzeplińskiego o „sile układu" sędziowskiego oraz „licznych – jak na profesję ludzi o nieskazitelnych charakterach – aferach korupcyjnych, pijanych sędziach w gmachach sądów i pijanych sędziach za kierownicą samochodów, sędziach – sprawcach przestępstw pospolitych". Ale dziś przychodzi mi ujawnić najgorsze. Gdy w latach 90. powstała faszystowska partia ZChN, tak straszna, że nawet Jarosław Kaczyński ją krytykował, Rzepliński pojechał do Wielkiej Brytanii na zaproszenie londyńskiego koła ZChN, aby wygłosić wykład dla tamtejszych faszystów. Kto stał na czele owego koła ZChN? Ryszard Czarnecki, tak jest, ten sam. Nie wątpię, że gdyby dziś Rzepliński usłyszał o profesorze mającym wygłosić wykład dla podobnego towarzystwa, zawiadomiłby brytyjskie służby, żeby zatrzymały go na granicy. Czyżby Rzepliński sprzedał swoje faszystowskie poglądy za apanaże i korzyści od władzy?!

Prof. Henryk Domański w Sygnałach Dnia o Kidawie-Błońskiej: „Jest to wybór porównywalny z decyzją Leszka Millera z 2015 roku". Czyli potem Kidawa zostanie prawicową dziennikarką i trafi do TVP? Nie jest dobrze!

Donaldowi Tuskowi przestało wystarczać bycie tylko twitterowym trollem i postanowił zostać youtuberem, coś jak oglądani

Gdy w latach 90. powstała faszystowska partia ZChN, Rzepliński pojechał do Wielkiej Brytanii na zaproszenie jej londyńskiego koła, by wygłosić wykład dla tamtejszych faszystów. Kto stał na czele owego koła ZChN? Ryszard Czarnecki, ten sam. Nie wątpię, że gdyby dziś Rzepliński usłyszał o profesorze mającym wygłosić wykład dla podobnego towarzystwa, zawiadomiłby brytyjskie służby.

„Jest to wybór porównywalny z decyzją Leszka Millera z 2015 roku"

Prof. Henryk Domański, Sygnały Dnia, o wyborze Kidawy-Błońskiej na kandydatkę PO

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

przez dzieciaki autor „Śmianka", Boruciak, Friz czy najmniej popularny z tej trójki Grzegorz Braun. W pierwszej pogadance Tusk powołał się na zmarłego Władysława Bartoszewskiego, który twierdził, że warto być przyzwoitym. No i wyjaśnił, że dziś być przyzwoitym, to bojkotować wybory. Tusk rzadko bywa w Polsce, więc zapomniał, że syn Bartoszewskiego jest w PSL, które widzi swoją niepowtarzalną szansę w fatalnych sondażach Kidawy-Błońskiej. No to Władysław Teofil Bartoszewski ogłosił, że ojciec, gdyby żył, chyżo pognałby na wybory. Odradzamy Tuskowi eskalowanie sporu, bo argument, że Bartoszewski-senior wstanie z grobu, żeby na złość Tuskowi zagłosować korespondencyjnie, może pozbawić PO kilku ostatnich wyborców.

Kandydaci opozycji, zwołując kolejne konferencje prasowe, skarżą się, że w czasie epidemii nie mogą prowadzić kampanii wyborczej. Rzecz jasna każda z tych wypowiedzi jest częścią ich intensywnej kampanii wyborczej.

Tak poza wszystkim, to nie ma wątpliwości, że w normalnej kampanii w terenie Andrzej Duda byłby jedynym kandydatem przyciągającym tłumy. Robert Biedroń na rynkach miasteczek mógłby furory nie zrobić. Z kolei Kidawa-Błońska miałaby szansę w czasie tych spotkań popisywać się elokwencją. No i kto by na tym wszystkim stracił?

Już wiem, kiedy wybory korespondencyjne byłyby zgodne z prawem! Otóż gdyby były przeprowadzone za pomocą sieci paczkomatów InPost. Ich właściciel Rafał Brzoska wystąpił bowiem na kongresie założycielskim partii Ryszarda Petru. Nie, mimo iż doceniam kreatywność tego środowiska, nie podejrzewam, że okazałoby się wówczas, iż wybory wygrał niestartujący Petru. Niedługo potem Brzoska udzielił wywiadu „Dużemu Formatowi", zatytułowanego „Dorobiono mi gębę wrednego kapitalisty". Obok ukazało się jego zdjęcie, na którym wyglądał on… niestety jak ucieleśnienie wrednego kapitalisty. Gdyby Polakom pokazano zdjęcia stu przypadkowych osób i kazano wskazać wrednego kapitalistę, Brzoska rozgniótłby konkurencję.

Tak dla jaj wrzuciłem w wyszukiwarkę grafiki Google słowa „wredny kapitalista". Zdjęcia Rafała Brzoski pojawiły się jako czwarte i szóste. Wysiłki pracowników Brzoski, by przestały się pojawiać, opiszę w kolejnych numerach.

List byłych prezydentów i premierów bojkotujących wybory korespondencyjne to bardzo wartościowy dokument! Bo ułatwia pracę publicystom, którzy analizują sytuację w opozycji. Ponieważ list podpisali i promowali go, gdy chodzi o PO, zwolennicy Tuska i przeciwnicy Schetyny (Kopacz, Bielecki, ale i Komoruski). Natomiast z SLD ci, którzy ryją pod Czarzastym (Kwaśniewski, Miller i Belka, wiedzieliście?). Z PSL podpisów nie było, znaczy się Waldemar Pawlak na coś od Kosiniaka juniora liczy.

Jeśli ktoś uważa, że najgłupszym politykiem w Polsce okazał się Michał Kamiński, który w 2012 roku opublikował książkę „Koniec PiS-u", to zdecydowanie się myli. Ludwik Dorn, przez Pytę.pl nazywany Ludwikiem Dronem, udzielił w 2014 (!!!) roku wywiadu „Gazecie Wyborczej" zatytułowanego „Chcę iść z Platformą". Zadeklarował się jako cynik, który tak oto projektuje swoją karierę: „Na PiS stawiam krzyżyk, nastawiam się na ewentualną współpracę z obecnym obozem władzy. Skończyłem 60 lat, a w moim przekonaniu w polityce człowiek jest wart tyle, ile po sobie pozostawi… Przede mną jakieś 10 lat w polityce. Chciałbym coś ważnego jeszcze dokonać… PiS z siebie nic nie wykrzesze". Potem Dorn kandydował z PO w Radomiu i nie wszedł do Sejmu, bo przegrał z anonimowy miejskimi radnymi. Przypominam o tym, bo niedawno Dorn ogłosił, po co PiS korespondencyjny sposób głosowania: „Ma zapewnić panu Kaczyńskiemu, Prawu i Sprawiedliwości, możliwość sfałszowania wyborów, gdyby nie wszystko poszło po myśli obozu władzy". No i jeśli teraz Dorn znów wystartuje, przegra nawet z radnymi osiedlowymi. Żaden wyborca PO nie zagłosuje na kogoś, kto przez pół życia współpracował z tak cynicznym oszustem i fałszerzem jak Kaczyński. A ja nie jestem świnia, więc nie zakapuję wyborcom PO, jak bliskie były w opozycji związki Dorna z Antonim Macierewiczem. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA CC

eprasa.pl aafae66f05

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

TAK IWULSKI RZĄDZIŁ W SĄDZIE NAJWYŻSZYM: ESBECY OBSŁUGIWANI POZA KOLEJNOŚCIĄ

RÓWNIEJSI?

Co sprawiło, że zagadnienie decydujące dla losu tysięcy byłych esbeków zostało skierowane do rozpatrzenia poza kolejnością i że dla sędziego Iwulskiego był to „uzasadniony przypadek"? „Według przepisów prezes Iwulski nie musi tego szczegółowo uzasadniać" – usłyszeliśmy.

KAPITAN WOJSKÓWKI FAWORYZOWAŁ KOLEGÓW PO FACHU

Kapitan Józef Iwulski, były oficer WSW szkolony przez komunistyczny kontrwywiad, a obecnie w Sądzie Najwyższym prezes Izby Pracy, zarządził rozpoznanie poza kolejnością zagadnienia prawnego dotyczącego odwołań byłych esbeków od przepisów tzw. ustawy dezubekizacyjnej. Stwierdził, że uznaje je za „szczególnie uzasadniony przypadek". Zrobił to w odpowiedzi na apel wystosowany do niego przez szefa Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, byłego funkcjonariusza MO Zdzisława Czarneckiego.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

27 marca 2020 roku. Zdzisław Czarnecki pisał do Iwulskiego: „(...) zwracamy się do Pana z apelem o skorzystanie z prerogatyw, jakie daje Prezesowi Sądu Najwyższego ustawa z dnia 8 grudnia 2017 r., rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 29 marca 2018 r., Regulamin Sądu Najwyższego oraz inne powszechnie obowiązujące przepisy prawa w celu rozpoznania sprawy, czyli rozstrzygnięcia zagadnienia prawnego przekazanego przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku, poza kolejnością wpływu, nie czekając na stanowisko Trybunału Konstytucyjnego [który miał wypowiedzieć się w kwestii konstytucyjności przepisów ustawy dezubekizacyjnej – przyp. „GP"]".

Czarnecki podważył przy tym w piśmie do Iwulskiego... legalność Trybunału Konstytucyjnego, twierdząc, że TK „w obecnym kształcie stracił możliwość realizowania swej funkcji ustrojowej". Były milicjant podkreślił: „Nie sposób nie dostrzegać, że nie ma on [TK] już legitymacji do oceny konstytucyjności przepisów ustawy nowelizującej z 16 grudnia 2016 r. stanowiących podstawę skarżonych decyzji Dyrektora ZER [Zakładu Emerytalno-Rentowego] MSWiA".

Szef FSSM żalił się również Iwulskiemu, że „praktyczna realizacja ww. ustawy, tj. doręczanie decyzji drastycznie obniżających świadczenia emerytalne, już spowodowała tragiczne skutki" – czyli samobójstwa i „nagłe zgony" związane z „krzywdą wyrządzoną byłym żołnierzom i funkcjonariuszom". „Nikt, w tym żaden organ państwa, wobec takiego stanu rzeczy nie może przejść obojętnie" – konkludował Czarnecki.

Byli esbecy szczególnym przypadkiem

Sędzia kpt. Iwulski nie przeszedł obojętnie – i to mimo zawartych w piśmie Czarneckiego obelg pod adresem Trybunału Konstytucyjnego. Już następnego dnia roboczego – w poniedziałek 30 marca (27 marca to piątek) – odpowiedział eksmilicjantowi: „Szanowny Panie. Uprzejmie informuję, że traktuję jako szczególnie uzasadniony przypadek [tu wymieniał źródło przepisu mówiącego o tej sytuacji – przyp. „GP"], w którym zarządzę rozpoznanie poza kolejnością sprawy przekazanej z zagadnieniem prawnym przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku".

Dalej Iwulski pisał: „Obecnie w tej sprawie są sporządzane uzasadnienia postanowienia i zdania odrębnego (jeszcze nie upłynął termin do ich sporządzenia). Następnie sprawa zostanie skierowana do rozpoznania niezwłocznie (poza kolejnością)". Przy czym zastrzegł, że z uwagi na epidemię koronawirusa obecnie zostały odwołane wszystkie posiedzenia SN.

Podstawą decyzji Iwulskiego był m.in. art. 80. ustawy o SN brzmiący: „Sprawy rozpoznaje się według kolejności wpływu do Sądu Najwyższego, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej. W szczególnie uzasadnionych przypadkach Prezes Sądu Najwyższego kierujący pracą danej izby może zarządzić rozpoznanie sprawy poza kolejnością".

Zapytaliśmy rzecznika SN Michała Laskowskiego, jak wiele spraw kierowanych jest do rozpatrywania w takim nadzwyczajnym trybie. – Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by przeprowadzić badania aktowe – stwierdził sędzia Laskowski. Gdy jednak dopytaliśmy go o przybliżony szacunek, tzn. czy jest to raczej 3 proc. czy 30 proc. spraw, rzecznik SN odpowiedział: – To na pewno raczej rząd 3 proc. Są takie sprawy, jak na przykład w Izbie Karnej, gdzie mamy zażalenie na areszt, one nie mogą czekać. Albo sprawy o wstrzymanie wykonania orzeczenia – to jest taki specyficzny tryb, w którym się wstrzymuje wykonanie kary, bo na pierwszy rzut oka widać, że kasacja może być zasadna. Nie wiem, czy to 3, czy może 4 proc., ale to tego rzędu odsetek spraw. To pojedyncze przypadki, z reguły uzasadnione. Pamiętam na przykład, że były wnioski stron o rozpoznanie poza kolejnością w głośnym procesie o zadośćuczynienie w wysokości miliona złotych w związku z wykorzystywaniem młodej kobiety przez duchownego z Zakonu Chrystusowców.

Co sprawiło – zdaniem rzecznika SN – że akurat zagadnienie decydujące dla losu tysięcy byłych esbeków zostało skierowane do rozpatrzenia poza kolejnością i że dla

eprasa.pl aafae66f05

sędziego Iwulskiego był to „szczególnie uzasadniony przypadek”? – Może chodziło o brak środków do życia tych emerytów, trudno mi powiedzieć. Według przepisów prezes Iwulski nie musi tego szczegółowo uzasadniać – wyjaśnił sędzia Laskowski.

Odpowiedź „fundamentalna” dla tysięcy

Sprawa dotyczy zagadnienia prawnego przedstawionego przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku, które 19 lutego 2019 roku Sąd Najwyższy przekazał do rozstrzygnięcia składowi siedmiu sędziów SN. Owo zagadnienie brzmi – w skrócie – następująco:

1) czy kryterium „pełnienia służby na rzecz totalitarnego państwa” zostaje spełnione w przypadku formalnej przynależności do komunistycznych służb, czy też powinno być ono oceniane na podstawie indywidualnych czynów?

2) czy w przypadku uznania, że kryterium formalnej przynależności do służb jest wystarczające, skutkuje ono ponownym obniżeniem emerytur wobec funkcjonariuszy, którym obniżono świadczenia już w 2009 roku?

Jak sprawdziła „GP” – zagadnienie przedstawione przez białostocki sąd ma związek z toczącą się tam sprawą Aleksego T., rocznik 1924, któremu w wyniku rzekomych „represji” PiS, a wcześniej ustawy z 2009 roku, emeryturę obniżono do minimalnej wysokości, czyli 1209 zł (dodajmy, że takie świadczenia pobierają w Polsce setki tysięcy zwykłych emerytów).

T. z pewnością nie jest przypadkiem funkcjonariusza, który spędził w SB jeden dzień. Wręcz przeciwnie: w komunistycznej bezpiece służył równe 30 lat (1950–1980), a wstąpił do niej w okresie stalinowskiego terroru. Z akt zgromadzonych w IPN wynika, że Aleksy T. rozpoczął służbę w komunistycznym aparacie represji w marcu 1950 roku jako milicjant w „kompanii operacyjnej” w Białymstoku. Sprawdził się tam na tyle, że wkrótce przeniesiono go do Warszawy, gdzie przebywał do 1954 roku – m.in. jako wartownik gmachu Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i wywiadowca stołecznego UBP (Wydział „A”, czyli obserwacja zewnętrzna). T. wrócił z Warszawy do Białegostoku, gdzie służył w miejscowej bezpiece aż do 1980 roku, m.in. jako oficer wywiadowca, a następnie jako oficer techniki operacyjnej i starszy kontroler w Wydziale „W” (lustracja korespondencji). W 1961 roku T. był słuchaczem szkoły oficerskiej w Centrum Szkoleniowym MSW w Legionowie.

Podeszły wiek Aleksego T. (obecnie były ubek ma 96 lat) teoretycznie mógłby być jakimś wyjaśnieniem rozpatrzenia zagadnienia prawnego poza kolejnością – sęk w tym, że w apelu Czarneckiego do prezesa Iwulskiego argument ten w ogóle się nie pojawił. Co więcej, Zdzisław Czarnecki w swym piśmie... ani słowem nie wspomniał o Aleksym T. i jego sprawie – wykluczone więc, by sędzia Iwulski, podejmując swą decyzję, analizował metrykę podlaskiego esbeka.

W apelu do Iwulskiego szef FSSM wskazywał za to, że w przynaglaniu SN do odpowiedzi na zagadnienie prawne chodzi ogólnie o interes tysięcy byłych funkcjonariuszy. „Na kolejny, bliżej nieokreślony czas, zostały odłożone rozstrzygnięcia sądów okręgowych dotyczące odwołań od decyzji dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA (...)”. Odpowiedź, która ma być udzielona Sądowi Apelacyjnemu w Białymstoku, w kategoriach prawnych ma dla tysięcy członków naszych organizacji znaczenie fundamentalne. (...) Są to w zdecydowanej większości ludzie, którzy najlepsze lata swojego życia poświęcili służbie na rzecz wolnej i demokratycznej Polski” – pisał Czarnecki do Iwulskiego.

> Kapitan Józef Iwulski sam miał ścisłe związki z komunistyczną bezpieką – tyle że wojskową.

Prezes odpowie albo nie

Czyżby zatem o specjalnym trybie rozpatrywania zagadnienia – mającego „znaczenie fundamentalne dla tysięcy” byłych funkcjonariuszy PRL-owskiego aparatu bezpieczeństwa – zadecydowały jakieś specjalne względy?

Jak ujawnił w „Gazecie Polskiej” historyk Sławomir Cenckiewicz, sędzia Iwulski sam miał ścisłe związki z komunistyczną bezpieką – tyle że wojskową.

Jego zawodowa „przygoda” z Wojskową Służbą Wewnętrzną, poprzedniczką WSI, rozpoczęła się od skierowania w 1976 roku do Ośrodka Szkolenia WSW. Po wyszkoleniu przez kontrwywiad wojskowy PRL przyszły prezes SN kierujący dziś Izbą Pracy odbył półroczne praktyki w Oddziale WSW Kraków. Po nich awansował w hierarchii wojskowej. W opinii służbowej WSW podkreślano sumienność Iwulskiego. „W okresie odbywania praktyki okazał się żołnierzem zdyscyplinowanym, pilnym, pracowitym i sumiennie wykonującym powierzone mu zadania” – pisano. W WSW chwalono go też za to, jak prowadził dokumenty procesowe.

Zaznaczono, że posiada duży zasób wiedzy nabytej na studiach i w Ośrodku Szkolenia WSW oraz „trafnie stosuje ją w praktyce”. Podkreślono także: „Ma skrystalizowany pogląd ideowo-polityczny. Członek ZSMP”. W 1978 roku Iwulski – przez wiele miesięcy traktowany przez obecną „demokratyczno-liberalną” opozycję jako nadzieja na ocalenie „niezależności” Sądu Najwyższego – zapisał się także do PZPR.

„W 1982 r. w stanie wojennym został zmobilizowany i skierowany do Wojskowego Sądu Garnizonowego w Warszawie, gdzie wyrokował z dekretu o stanie wojennym w procesach opozycji antykomunistycznej. Orzekał do 1983 r. i nie był to jego jedyny udział w sądownictwie wojskowym. Także w roku 1986 był sędzią Wojskowego Sądu Garnizonowego” – pisał Maciej Marosz w „Gazecie Polskiej Codziennie”.

***

Oprócz rozmowy z rzecznikiem SN próbowaliśmy skontaktować się osobiście z prezesem Józefem Iwulskim. Najpierw w sekretariacie prezesa poproszono nas, by zadzwonić później, ponieważ sędzia jest nieobecny. Gdy już się zjawił i o podanej nam godzinie zadzwoniliśmy, by z nim porozmawiać, usłyszeliśmy, że to niemożliwe, gdyż... „nie ma takiego zwyczaju”. A następnie przekazano nam: „Proszę wysłać pytania mailem. Prezes odpowie albo nie”. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

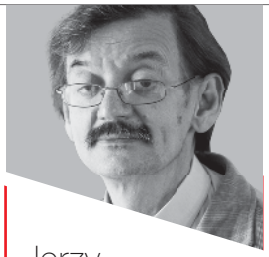

Jerzy **Targalski**

TRZY **SCENARIUSZE**

Każda z sił politycznych liczy na realizację korzystnego dlań scenariusza. Schodząca ze sceny Platforma chce wykorzystać Gowina do wygrzebania się z grobu. Zapasowa Platforma, czyli tworzona pod auspicjami Tuska i TVN – partia Hołowni, może się zmaterializować w wypadku dobrego wyniku swego kandydata i pogrzebu stronnictwa Budki. Dlatego obie grupy chcą odsunąć wybory i doprowadzić do jak największej destabilizacji kraju i chaosu, liczą na głosy rozczarowanych kryzysem i sposobem zarządzania nim. Gowin nie chce zostać wykorzystany przez Budkę i użyźnić gleby pod Platformą. Liczy na nowe rozdanie i stanie się siłą samodzielną, która wykorzysta rozpadającą się Platformę do budowy własnej pozycji. Dlatego jałmużna w postaci miejsc na listach Platformy to kpina, a więcej Budka przed rozpadem swej partii zaoferować nie może. Program Gowina wychodzenia gospodarki z zamrażarki ma mu pomóc w wybiciu się na niezależność i dać pretekst do zebrania resztek po Platformie. Przesunięcie wyborów, któremu służy ogólnonarodowa histeria, miałoby przynieść Gowinowi obraz człowieka kompromisu i rozsądku. Dla PiS-u jak najszybsze wybory mają ustabilizować władzę przed kryzysem gospodarczym, co wcale nie znaczy, że tak się stanie. Obecnie nikt przecież nie zna głębokości zapaści, zależnej też od rynku międzynarodowego. Szybkie i zwycięskie wybory miałyby przekonać ludzi Gowina, że stabilne miejsca w spółkach skarbu państwa i administracji bardziej się opłacają niż marsz ku niepewnej samodzielności, co oznaczałoby dla Gowina eliminację. Wszystko zależy od głębokości kryzysu, który zawsze sprzyja dezintegracji sił politycznych i wyłanianiu się grup aspirujących oraz nagłemu rozrostowi ugrupowań marginalnych i skrajnych.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

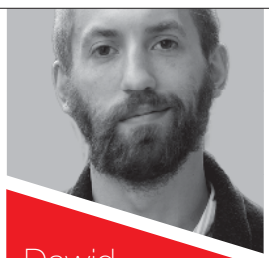

Dawid **Wildstein**

ATAK NIEMIECKICH **HOLOGRAMÓW**

Okazuje się, że niemieckie media są faktycznie, zwłaszcza na tle polskich, niesłychanie nowoczesne. Do tego stopnia, że zrezygnowały już z dziennikarzy na rzecz hologramów. Jak Państwo pewnie widzą, w ten sposób prawnicy wynajęci przez Onet usiłowali bronić kłamstw naczelnego tegoż portalu, stwierdzając, że to nie on, tylko jego symulacja stwierdziła nieprawdę na temat byłego wiceministra sprawiedliwości. W ten sposób twórczo rozwinięto pewną wypowiedź ze znanego polskiego filmu: „Jeśli złapią cię za rękę, mów, że to nie twoja ręka". Teraz będzie można stwierdzić: to nie ja, to mój hologram! W ten sposób najbardziej spiskowe teorie okazują się prawdziwe. Kto wie, może to jednak nie Kidawa robi z siebie codziennie głupka na kolejnych konferencjach? Może za te wszystkie wpadki i przejęzyczenia odpowiedzialna jest nie ona, lecz właśnie hologram? Właściwie ciężko znaleźć już inne wytłumaczenie dla tej wciąż wzrastającej liczby kuriozalnych gaf. Może, skoro istnieje Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, czas dla pracujących w Onecie założyć Stowarzyszenie Hologramów Niemieckich? Albo, cofając się mocno w przeszłość i idąc tropem podjętym przez prawników wynajętych przez niemiecki koncern, zaraz dowiemy się, że właściwie Niemcy nie są odpowiedzialne za II wojnę światową, bo naziści byli hologramami? Ale zostawiając żarty z boku. To tylko pokazuje, jak skrajnie cyniczni i zdolni do każdej bredni są ci, którzy tak regularnie wycierają sobie buzię wolnością słowa i standardami. Ciężko chyba o większe odsłonięcie i kompromitację. A warto pamiętać, że kiedy opowiadają brednie o hologramach, jednocześnie RASP ściga i terroryzuje dziennikarzy krytycznych wobec niemieckiego koncernu. Dziś usiłuje skazać na 100 tysięcy złotych kary Samuela Pereirę tylko za to, że ten przytoczył cytat jednego z ich dziennikarzy (albo hologramu, dziś już nic nie wiadomo). Jedno jest pewne. Hologramy dziennikarzy z Onetu nie mają już żadnego prawa wypowiadać się o wolności mediów. Są bowiem jej absolutnym zaprzeczeniem. A prawdziwych dziennikarzy trzeba przed nimi bronić.

eprasa.pl aafae66f05

Dorota
Kania

ŻEBY BYŁO TAK, JAK BYŁO

Liczne protesty w „obronie sądownictwa" sprowadzały się w rzeczywistości do obrony przywilejów tej grupy zawodowej. A także do tego, by sędziowie pozostawali pod nadzwyczajną ochroną.

KONIEC ERY MAŁGORZATY GERSDORF

ODCHODZI SYMBOL NIETYKALNOŚCI KASTY

W ostatnim dniu kwietnia prezydent Andrzej Duda podjął decyzję, że prof. Kamil Zaradkiewicz, sędzia Izby Cywilnej SN, będzie tymczasowo pełnił obowiązki I Prezesa Sądu Najwyższego. Dotychczasowa Pierwsza Prezes Małgorzata Gersdorf nieodwołalnie odeszła na emeryturę. – Ci zaś, którzy (...) kierują się typową dla okresu totalitarnego reżimu komunistycznego, często nieskrywaną polityczną motywacją, powinni odejść ze służby sędziowskiej – od tych słów rozpoczął urzędowanie nowy p.o. prezesa – prof. Kamil Zaradkiewicz.

epiasa.pl aafae66f05

Małgorzata Gersdorf większość swojej kadencji sprawowała w atmosferze skandalu. Przyczyniła się do kryzysu związanego z Sądem Najwyższym, który rozpoczął się w 2017 roku, doprowadziła do otwartego upolitycznienia sędziowskiej korporacji i wskazała Unię Europejską jako właściwy kierunek donoszenia na polskie państwo.

Wyczekiwana zmiana

Mało które zakończenie pełnienia funkcji było przyjęte z taką ulgą jak koniec kadencji Małgorzaty Gersdorf. Powołana w 2014 roku przez prezydenta Bronisława Komorowskiego była uosobieniem „nadzwyczajnej kasty", która uzurpowała sobie prawo do bycia grupą zawodową z nadzwyczajnymi przywilejami.

Zanim Małgorzata Gersdorf na stałe odeszła w stan spoczynku, stała na pierwszej linii frontu w walce z rządem.

We wrześniu 2016 roku odbył się w Warszawie Nadzwyczajny Kongres Sędziów Polskich. Stawiło się ponad 1000 sędziów, w tym twarze znane z walki z PiS-em – Waldemar Żurek, Jerzy Stępień, Andrzej Rzepliński. Kongres rozpoczął się od przemówienia I prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf, która zaatakowała w nim partię rządzącą.

Kongres i podjęte podczas niego rezolucje pokazały, z jakim oporem „nadzwyczajnej kasty" spotkają się planowane reformy wymiaru sprawiedliwości.

– Sprzeciw wobec wprowadzenia jakichkolwiek reform, usprawniania wymiaru sprawiedliwości i przekonanie, że sędziowie to nadzwyczajna kasta mogąca żyć w poczuciu całkowitej bezkarności – tak można podsumować kończącą się kadencję Małgorzaty Gersdorf – stwierdził Jan Kanthak, członek Solidarnej Polski, poseł PiS-u.

Zgodnie z przepisami ustawy o SN, przed kilkoma tygodniami, w związku ze zbliżającym się końcem kadencji Małgorzaty Gersdorf, Zgromadzenie Ogólne Sędziów tego sądu powinno wyłonić pięciu kandydatów na jej następcę i przedstawić ich prezydentowi. Jednak z powodu ograniczeń związanych z epidemią koronawirusa prezes Gersdorf zdecydowała o odwołaniu przewidzianego pierwotnie na 17 marca, a następnie na 21 kwietnia, terminu tego zgromadzenia. Ustawowy czas na jego zwołanie minął zaś w marcu. Prezydent skorzystał ze swoich uprawnień i wyznaczył prof. Kamila Zaradkiewicza, który będzie tymczasowo pełnił obowiązki Pierwszego Prezesa SN. Zadaniem p.o. I Prezesa SN będzie zwołanie Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN w celu wyboru kandydatów na stanowisko I Prezesa.

Według artykułu 13a ustawy o Sądzie Najwyższym, „w terminie tygodnia od dnia powierzenia wykonywania obowiązków Pierwszego Prezesa SN sędzia, któremu obowiązki te powierzono, zwołuje Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN, któremu przewodniczy, w celu wyboru kandydatów na stanowisko Pierwszego Prezesa SN". Do wyboru kandydatów na stanowisko I prezesa SN przez to zgromadzenie wymagana jest obecność co najmniej 32 jego członków. Ze względu na stan epidemii nie wiadomo jeszcze, jak będzie przebiegało Zgromadzenie Ogólne oraz czy odbędzie się w terminie 7 dni od powierzenia pełnienia obowiązków I Prezesa.

> Wspierani przez polityków opozycji sędziowie, w tym sama I prezes SN, jeździli do Brukseli, skarżąc się w Parlamencie Europejskim i w TSUE na polskie państwo.

Skrajne upolitycznienie

Sądy z czasów prezesury Małgorzaty Gersdorf będą się długo kojarzyły z wykorzystywaniem polityki do obrony własnego środowiska. Wspierani przez polityków opozycji sędziowie, w tym sama I prezes SN, jeździli do Brukseli, skarżąc się w Parlamencie Europejskim i w TSUE na polskie państwo, co było ewenementem, ponieważ żaden inny kraj Wspólnoty nie donosił na własną ojczyznę do PE. Sędziowie paradowali też w towarzystwie polityków opozycji.

Ponad dwa lata temu, 5 grudnia 2017 roku, portal Niezalezna.pl opublikował nieznane wcześniej nagranie, na którym widać, jak z Biura Krajowego PO przy ul. Wiejskiej, nieopodal Sejmu, wychodzi – wraz z politykami PO – grupa sędziów, w tym I Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf, rzecznik Krajowej Rady Sądownictwa Waldemar Żurek oraz były prezes Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzej Rzepliński. Sędziom towarzyszyli m.in. lider Platformy Obywatelskiej Grzegorz Schetyna, wiceszef PO Borys Budka i poseł (obecnie senator) Krzysztof Brejza. Dlatego nie było zaskoczenia, gdy w dniu zakończenia kadencji, czyli 30 kwietnia, marszałek senatu Tomasz Grodzki odznaczył Małgorzatę Gersdorf medalem. „W związku z końcem kadencji wizytę pożegnalną w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej złożyła w środę I Prezes Sądu Najwyższego prof. Małgorzata Gersdorf. W uznaniu zasług dla systemu prawnego i sądowniczego Polski uhonorowałem Panią Prezes Medalem Senatu Rzeczypospolitej Polskiej" – poinformował Grodzki w mediach społecznościowych.

Warto przypomnieć, że w listopadzie 2019 roku, po kolejnym krytycznym orzeczeniu TSUE wobec Polski, na zaproszenie marszałka Grodzkiego przybyli do Senatu m.in I prezes Sądu Najwyższego profesor Małgorzata Gersdorf, pełnomocnik sędziów Sądu Najwyższego przed TSUE mecenas Michał Wawrykiewicz i prezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustiti" sędzia Krystian Markiewicz.

Obrona przywilejów

To za czasów prezesury Małgorzaty Gersdorf „kasta" wytoczyła wojnę w obronie status quo, by absolutnie nic się nie zmieniło w polskim sądownictwie. Liczne protesty w „obronie sądownictwa" sprowadzały się w rzeczywistości do obrony przywilejów tej grupy zawodowej. A także do tego, by sędziowie pozostawali pod nadzwyczajną ochroną. Każda próba uporządkowania tej sytuacji, która – według nich – miała uderzać w niezawisłość sędziowską, kończyła się awanturami i wypowiedzeniem posłuszeństwa zwierzchniej władzy. Natychmiast pojawiali się „niezależni eksperci", którzy krytykowali re-

FOT. JAKUB KAMIŃSKI/PAP

eprasa.pl aafae66f05

FOT. JAREK PRASZKIEWICZ/FORUM

Sędzia Dariusz Mazur jest jednym z najbardziej aktywnych sędziów protestujących przeciwko reformom sądownictwa.

formę sądów. W mediach można było zobaczyć Bohdana Zdziennickiego, obecnego męża Małgorzaty Gersdorf, oraz prof. Tomasza Giaro, jej byłego męża.

Gdy 20 grudnia 2019 roku weszła w życie ustawa, która nałożyła obowiązek ujawnienia przez sędziów przynależności do zrzeszeń i stowarzyszeń, natychmiast zareagowała korporacja sędziowska. Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia" wydało oświadczenie, że zapisy ustawy są sprzeczne z podstawowymi prawami człowieka, takimi jak prawo do poszanowania życia prywatnego, wolność wyznania, wolność gromadzenia się i stowarzyszania się. Te zbiorowe protesty przestają budzić zdziwienie, gdy sprawdzi się przynależność poszczególnych sędziów oraz ich aktywność w obronie przywilejów. I tak na przykład Dariusz Mazur jest jednym z najbardziej aktywnych sędziów protestujących przeciwko reformom sądownictwa. Zamiast ujawnić, do jakich organizacji należy, wystosował elaborat polityczny, w którym czytamy, że ustawa ma na celu stygmatyzację poszczególnych sędziów oraz „profilowanie w celu podejmowania wobec nich kolejnych działań o charakterze represyjnym".

Nazwisko sędziego Dariusza Mazura stało się głośne najpierw po tym, jak zablokował ekstradycję Romana Polańskiego ściganego za pedofilię. „Słowa zachwytu o sędzim Dariuszu Mazurze, który odmówił ekstradycji reżysera do USA, płyną z całej Polski. »Wszystkim, którzy mają przed sobą werdykt, życzę tak wnikliwego i kompetentnego sędziego« – pisze na Twitterze Zbigniew Hołdys" – zachwycała się w listopadzie 2015 roku „Gazeta Wyborcza" w Krakowie (Przypomnijmy, że w ubiegłym roku w Łodzi odbył się protest m.in środowisk lewicowych przeciwko spotkaniu Romana Polańskiego ze studentami – spotkanie odwołano, a protest w Szkole Filmowej i tak miał miejsce).

Sędzia Mazur stanął również na czele pozwu 40 sędziów krakowskich przeciwko „Gazecie Polskiej". Chodziło o słowa z wywiadu dla „GP" premiera Mateusza Morawieckiego, który mówił o podejrzeniach dotyczących krakowskiego wymiaru sprawiedliwości.

Inny przykład dotyczy sędziów ze sprawy prezydenta Gorzowa Tadeusza Jędrzejczaka. Chodzi o wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z 2013 roku w sprawie afery budowlanej w Gorzowie. Głównym oskarżonym był właśnie Jędrzejczak, który w przeszłości należał do PZPR, pełnił m.in. funkcję sekretarza komitetu miejskiego, a później był prominentnym członkiem SLD. W składzie orzekającym w jego sprawie było dwóch sędziów SA w Szczecinie z przeszłością w PZPR:

Bogumiła Metecka-Draus – w latach 1981–1989 w PZPR, sekretarz POP PZPR w sądzie w stanie wojennym (w 2018 roku zwolniła z aresztu Stanisława Gawłowskiego) oraz Janusz Jaromin – w latach 1971–1990 w PZPR (obecnie jest rzecznikiem prasowym SA w Szczecinie).

Wyrokiem z 2013 roku SA w Szczecinie sprawa , w której oskarżony był Tadeusz Jędrzejczak, została częściowo umorzona, a w pozostałej części wyrok skazujący został cofnięty do I instancji. W efekcie sprawa została zwrócona do prokuratury, gdzie toczy się do dziś. **GP**

KIM JEST PEŁNIĄCY OBOWIĄZKI PREZES SN?

Kamil Zaradkiewicz (rocznik 1972) jest doktorem habilitowanym nauk prawnych. Od października 2018 roku jest sędzią Izby Cywilnej SNo. Absolwent i pracownik Wydziału Prawa i Administracji UW, od 2015 do 2018 roku – członek Komitetu Nauk Prawnych PAN. Przez kilkanaście lat związany z Trybunałem Konstytucyjnym, w którym pełnił m.in. funkcję dyrektora zespołu orzecznictwa i studiów TK. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa cywilnego, prawa konstytucyjnego oraz praw człowieka i obywatela.

W 2015 roku laureat pierwszej nagrody w 50. jubileuszowym konkursie miesięcznika „Państwo i Prawo" na najlepszą pracę habilitacyjną. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi „za zasługi w działalności na rzecz funkcjonowania orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego, za osiągnięcia w pracy zawodowej".

„Zwracam się do sędziów SN o zaniechanie aktywności publicznej, w szczególności medialnej, pogłębiającej podziały i utrwalającej negatywny wizerunek wymiaru sprawiedliwości" – zaapelował po objęciu nowej funkcji Zaradkiewicz. Jak zaznaczył, „wypaczenie w ostatnich latach istoty tych podstawowych wartości miało niestety znaczący wpływ na utrwalenie negatywnego w opinii publicznej wizerunku wymiaru sprawiedliwości, w tym także Sądu Najwyższego". Swoje plany przedstawił następująco: „Mam również nadzieję, że nadszedł czas, iż kilkadziesiąt lat od odzyskania przez Rzeczpospolitą suwerenności sądownictwo uwolni się od piętna haniebnego dziedzictwa zbrodni sądowych i bezmiaru niesprawiedliwości, z którymi dotychczas się nie rozliczyło".

eprasa.pl aafae66f05

sklep.gazetapolska.pl

POLECA:

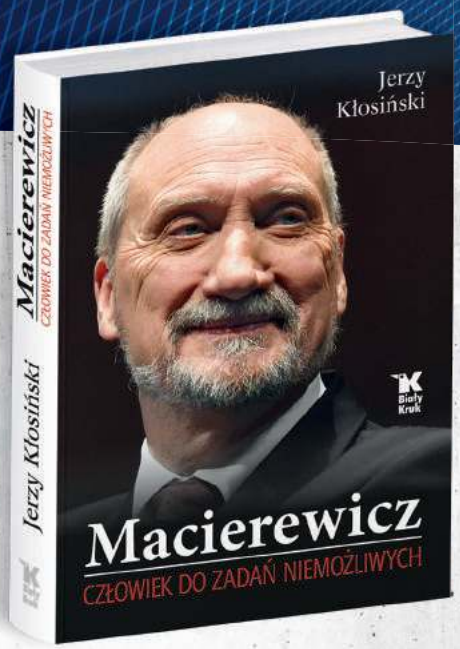

MACIEREWICZ

CZŁOWIEK DO ZADAŃ NIEMOŻLIWYCH

Biografia autoryzowana! Antoni Macierewicz to chyba najbardziej demonizowany i szkalowany polityk III RP. Przez opozycję totalną i lewaków w ogóle nękany za niezłomny patriotyzm, nieustępliwość w służbie Polsce, wierność wartościom chrześcijańskim, za sprzeciw wobec kolonizacji Polski przed i po 1989 r. Premier Jan Olszewski trafnie nazwał Antoniego Macierewicza „człowiekiem do zadań niemożliwych".

NOWOŚĆ!

KLĘSKA IMPERIUM ZŁA

ROK 1920

Tytuł książki mówi o klęsce „imperium zła", nawiązując oczywiście do Związku Sowieckiego, który w roku 1919 wyruszył, aby unicestwić dopiero co odrodzoną Polskę, i na szczęście w roku 1920 poległ. Kulisy tej walki, nie tylko militarnej, ale także politycznej i społecznej, w sposób niezwykle wciągający odsłania prof. Andrzej Nowak, jeden z największych erudytów XXI wieku i światowej sławy znawca stosunków rosyjskich oraz sowieckich.

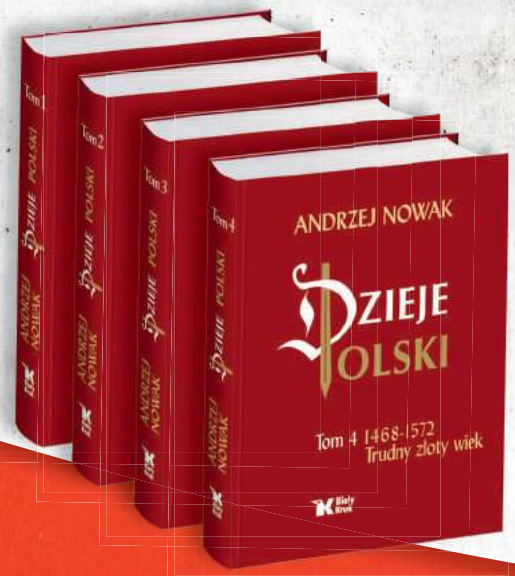

DZIEJE POLSKI TOM 1, 2, 3, 4

Wreszcie jest z niecierpliwością oczekiwany przez tysiące Polaków kolejny tom wielkiego dzieła prof. Andrzeja Nowaka! Rzeczpospolita lat 1468-1576 to mocarstwo, potęga militarna i kulturalna. A zarazem kraina wolności niespotykanej w ówczesnej Europie. Szlachta co prawda walczy z monarchą o przywileje (słynna konstytucja nihil novi), ale nie uchyla się od obowiązku obrony Ojczyzny, odróżnia jeszcze świętą wolność od swawoli, która jest surowo potępiana.

tel.: +48 **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

eprasa.pl aafae66f05

Dorota **Kania**

GERSDORF SPARALIŻOWAŁA CZĘŚĆ POLSKIEGO WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

Z **BOGDANEM ŚWIĘCZKOWSKIM** ROZMAWIA **DOROTA KANIA**

W swoim zarządzeniu I prezes wyszła nawet poza postanowienie TSUE. Postanowienie odnosiło się wyłącznie do działalności Izby Dyscyplinarnej w zakresie spraw dyscyplinarnych sędziów. Nie było w nim mowy o sprawach prokuratorów i innych zawodów prawniczych. Zamrażając pracę całej Izby, Małgorzata Gersdorf bezprawnie – i to nawet w rozumieniu linii samego TSUE – sparaliżowała część polskiego wymiaru sprawiedliwości! – mówi Prokurator Krajowy **BOGDAN ŚWIĘCZKOWSKI.**

Domaga się Pan Prokurator pisemnych wyjaśnień w sprawie „zamrożenia" przez Małgorzatę Gersdorf Izby Dyscyplinarnej SN. Dlaczego?

To mój ustawowy obowiązek jako Prokuratora Krajowego. Zgodnie z art. 2 ustawy Prawo o prokuraturze prokuratura stoi na straży praworządności. Tymczasem decyzje I prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf w sprawie Izby Dyscyplinarnej SN wprost noszą znamiona bezprawności.

Zarządzenie I prezes z 20 kwietnia 2020 roku, zawieszające działanie Izby Dyscyplinarnej, nie znajduje oparcia w ustawie o Sądzie Najwyższym. Prezes Gersdorf powołuje się w nim na art. 14 tej ustawy, twierdząc, że na tej podstawie tworzy rozwiązania organiza-

eprasa.pl aafae66f05

cyjne sądu dla wykonania postanowienia TSUE. Jednak wynikające z art. 14 uprawnienia I prezes SN mają jedynie charakter wykonawczy. Pani Gersdorf ma zapewniać odpowiednie funkcjonowanie Sądu Najwyższego zgodnie z zapisami ustawowymi, ale nie może zmieniać zapisanej w ustawie struktury tego sądu. Uzurpując sobie takie kompetencje, I prezes SN naruszyła zasadę trójpodziału władzy, wcielając się de facto w rolę polityka zmieniającego ustawę.

A już szczególnie bulwersuje to, że w swoim zarządzeniu I prezes wyszła nawet poza postanowienie TSUE! Postanowienie odnosiło się bowiem wyłącznie do działalności Izby Dyscyplinarnej w zakresie spraw dyscyplinarnych sędziów. Nie było w nim mowy o sprawach prokuratorów i innych zawodów prawniczych. Zamrażając pracę całej Izby, Małgorzata Gersdorf bezprawnie – i to nawet w rozumieniu linii samego TSUE – sparaliżowała część polskiego wymiaru sprawiedliwości!

Izba Dyscyplinarna SN to sąd dyscyplinarny drugiej instancji, rozpatrujący sprawy dyscyplinarne także prokuratorów. Zajmuje się też uchylaniem immunitetów prokuratorów i sędziów w sprawach o przestępstwa umyślne, wyrażaniem zgody na ich zatrzymanie i stosowanie wobec nich tymczasowego aresztowania. Przykładem takiej sprawy, leżącej w kompetencjach Izby, jest ostatnio opisany przez media gwałt popełniony przez bydgoskiego sędziego.

Zarządzenie I prezes może prowadzić do rozpoznania tych spraw w sposób sprzeczny z procedurą wskazaną zarówno w ustawie o Sądzie Najwyższym, jak i w ustawie Prawo o prokuraturze. Na to nie może być zgody.

Po ukazaniu się tej informacji zareagowało Stowarzyszenie Sędziów Iustitia, którego zarząd na stronie internetowej opublikował stanowisko w tej sprawie.

Ignorantia iuris nocet (łac. nieznajomość prawa szkodzi) – sędziom ze Stowarzyszenia Iustitia zalecam zapoznanie się z przepisami ustawy Prawo o prokuraturze. Ustawa ta w art. 3 par. 1 pkt 1 i art. 69 par. 1 wprost mówi o tym, że prokurator może żądać pisemnych wyjaśnień we wszystkich sytuacjach, w których wymaga tego ochrona praworządności. Na czym zatem miałaby polegać rzekoma „uzurpacja władzy absolutnej" przez kierownictwo prokuratury, o której napisali ci sędziowie? Na wykonywaniu zapisów ustawy? Przecież to niepoważne.

PONAD WSZYSTKIMI

Za uzurpatora w sprawie Izby Dyscyplinarnej SN może być uznana jedynie była I prezes SN. Przyznała ona bowiem sobie kompetencje przynależne władzy ustawodawczej, łamiąc zasadę trójpodziału władzy. I jest w tym bardziej gorliwa niż TSUE.

Za uzurpatora w tej sprawie może być uznana jedynie była I prezes SN. Przyznała ona bowiem sobie kompetencje przynależne władzy ustawodawczej, łamiąc zasadę trójpodziału władzy. I jest w tym bardziej gorliwa niż TSUE. To niebywałe.

Czy wybór nowego I prezesa Sądu Najwyższego zakończy długotrwały spór z sędziami, którzy – jak sami mówią – są „nadzwyczajną kastą"?

Nie ma sporu z sędziami. Jest jedynie nieliczna grupa kontestatorów ze środowisk sędziowskich, którzy przecież nie reprezentują sędziów Rzeczypospolitej Polskiej. To raczej działacze polityczni, których zachowanie jedynie potwierdza konieczność reformy wymiaru sprawiedliwości. Ale nawet oni wkrótce będą musieli się pogodzić z tym, że system sądowniczy w Polsce wymagał reformy, a potrzeba naprawy systemu dyscyplinarnego sędziów i innych zawodów prawniczych była wręcz paląca.

Izba Dyscyplinarna SN działa mimo kwietniowego orzeczenia TSUE i uznaje wyższość orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego nad orzeczeniem TSUE – czy to nie powinno być jednoznaczne dla całego środowiska sędziowskiego?

Mogę tylko powiedzieć, że cieszę się, iż tak potrzebna struktura w polskim wymiarze sprawiedliwości jak Izba Dyscyplinarna działa i realizuje swoje zadania.

OBWE stwierdziła, że wybory prezydenckie w Polsce w obecnej formie, czyli korespondencyjnej, mogą nie być demokratyczne. Czy Pana zdaniem będą one przeprowadzone zgodnie z prawem i czy nie będzie buntu części środowiska sędziowskiego?

Prokuratura jest instytucją apolityczną, dlatego nie jestem właściwym adresatem pytania. Mogę tylko zauważyć, że w polskim systemie prawnym termin wyborów prezydenckich wynika z zapisów konstytucji. I jest absurdem twierdzenie – mówię to jako prawnik – że przeprowadzenie wyborów w konstytucyjnym majowym terminie jest łamaniem prawa, to niedorzeczne. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

MICHAŁ DYJUK/FORUM

eprasa.pl aafae66f05

ZROBIMY WSZYSTKO, ŻEBY TE WYBORY BYŁY BEZPIECZNE

Z TOMASZEM ZDZIKOTEM, PREZESEM POCZTY POLSKIEJ SA, ROZMAWIA TOMASZ SAKIEWICZ

Poczta Polska ma swoje wyraźne i określone zadania, natomiast nie zastępuje organów, które są powołane do przeprowadzenia procesu wyborczego. Zadania nam postawione, nad którymi obecnie pracuje ustawodawca, polegają co do zasady na dostarczeniu pakietów wyborczych, przygotowaniu sieci specjalnych skrzynek, do których te pakiety będą mogły zwrotnie trafić, a także na odebraniu pakietów, również od osób pozostających w kwarantannie. Zebrane pakiety dostarczymy do gminnych komisji wyborczych. Poczta Polska dostarczy do komisji skrzynki nadawcze – mówi prezes Tomasz Zdzikot.

Tomasz **Sakiewicz**

Czy czuje się Pan Azraelem, aniołem śmierci? Bo – jak można dowiedzieć się z niektórych mediów – Poczta Polska uczestnicząc w wyborach prezydenckich, ma przynosić śmierć głosującym…

Nie, ale faktem jest, że doświadczamy bardzo wielu ataków wymierzonych w Pocztę Polską i jej pracowników. To niedopuszczalne, ale przede wszystkim niesprawiedliwe. Zatrudniamy 80 tys. osób w całym kraju, które czują się głęboko związane z firmą. To są ludzie, którym zależy na jak najlepszym wykonywaniu swoich obowiązków oraz na wizerunku Poczty. I głosy, na które się Pan powołał, są dla nas niezwykle krzywdzące. Wiemy, że w obecnej trudnej sytuacji związanej z pandemią koronawirusa bardzo wiele firm, branż i gałęzi zawiesiło swoją działalność. A Poczta Polska funkcjonuje, nie stanowiąc źródła dodatkowych zagrożeń. Przeciwnie – zapewnia świadczenie usług, które w przypadku kwarantanny, izolacji czy samoizolacji są niezbędne. Doręczamy przecież emerytury, renty, przekazy pieniężne.

Ile przesyłek dostarcza Poczta Polska?

Doręczamy przeszło półtora miliarda różnego rodzaju przesyłek rocznie. Dziennie – około 6 mln, a liczba ta wzrasta w okresach szczytów przedświątecznych. W okresie pandemii dostarczyliśmy już co najmniej 200 mln przesyłek.

Czy przy tej liczbie przesyłek zdarzały się jakiekolwiek przypadki zarażenia COVID-19?

Wśród naszych pracowników odsetek ludzi pozostających w kwarantannie stanowi zaledwie 0,15 procent.

Średnia wieku pracowników PP nie jest niska?

Jest zróżnicowana. Wprowadziliśmy natomiast odpowiednie procedury, które gwarantują zarówno naszym pracownikom, jak i odbiorcom naszych usług bezpieczeństwo. To jest tym bardziej ważne, że przecież świadczymy także usługi osobom pozostającym w kwarantannie czy przebywającym w szpitalach. Dostarczamy im m.in. przekazy pieniężne, w tym 35 mln przekazów emerytalnych i rentowych każdego miesiąca. Nie są znane przypadki zarażenia koronawirusem pracowników ani odbiorców z powodu świadczenia naszych usług. Świadczymy je w sposób maksymalnie bezpieczny, bezdotykowy. Nasi pracownicy są wyposażeni w odpowiednie środki ochrony – przyłbice, maseczki, rękawiczki itd. Wdrożone procedury bezpieczeństwa działają właściwie. Nie generujemy dodatkowych zagrożeń związanych z obrotem towarami i kontaktami międzyludzkimi.

We Włoszech były przypadki zarażenia się COVID-19 pracowników tamtejszej poczty, a u nas faktycznie nie miało to miejsca…

Zaledwie około 120 naszych pracowników znajduje się dziś w kwarantannie. Ta liczba konsekwentnie się zmniejsza. Dotyczy to zresztą kontaktów związanych ze sferą życia prywatnego. Dane te są szczególnie ważne w kontekście podsycania atmosfery strachu, która jest nieuzasadniona, bo, jak widać, o stanie rzeczywistym mówią liczby.

eprasa.pl aafae66f05

BEZPIECZEŃSTWO

Wprowadziliśmy odpowiednie procedury, które gwarantują naszym pracownikom i odbiorcom naszych usług bezpieczeństwo. Nie są znane przypadki zarażenia koronawirusem pracowników ani odbiorców z powodu świadczenia naszych usług.

FOT. LESZEK CHEMPEREK

eprasa.pl aafae66f05

Na jakiej podstawie działa obecnie Poczta Polska, przygotowując się do wyborów?

Podstawą działania Poczty Polskiej jest decyzja premiera z 16 kwietnia bieżącego roku, w której poleca naszej firmie podjęcie działań niezbędnych do tego, by przygotować się do wyborów w trybie korespondencyjnym. Oczekując na wejście w życie ustawy, podejmujemy jako Poczta Polska odpowiednie działania przygotowawcze, które są dowodem odpowiedzialności zarówno za los spółki, jak i za państwo. Gdybyśmy czekali do ostatniej chwili na ustawę i rozpoczynali wszystkie działania logistyczne dopiero po jej uchwaleniu, moglibyśmy nie zdążyć z realizacją. Proszę pamiętać, że to olbrzymie zadanie organizacyjno-logistyczne, nieodbiegające od codziennych zadań Poczty Polskiej, niemniej należy je odpowiednio zaplanować, by w określonym czasie stosunkowo duża liczba pakietów wyborczych trafiła do wszystkich osób uprawnionych do głosowania na terenie kraju.

Przy czym, chcę wyraźnie podkreślić, Poczta Polska nie jest organizatorem wyborów prezydenckich w naszym kraju, tylko wykonawcą konkretnych zadań w ramach procesu wyborczego, do których podchodzimy bardzo poważnie.

Przy założeniu, że te wybory odbędą się między 10 a 23 maja – czy Poczta Polska jest gotowa na takie wyzwanie?

Poczta Polska przygotowuje się na różne scenariusze realizacji zadań, które zostaną nam powierzone. Jesteśmy największą spółką infrastrukturalną w kraju. Dysponujemy potężnym kapitałem ludzkim, blisko 80-tysięczną społecznością zaangażowanych, znających doskonale swój teren pracy pracowników. Mamy także 7,5 tysiąca placówek w całym kraju. Nasza firma na co dzień zajmuje się dostarczaniem i odbieraniem przesyłek. To przecież nasza podstawowa działalność. Poczta Polska to także bardzo duży operator logistyczny. Zajmujemy się również dostarczaniem przekazów pieniężnych, konwojowaniem gotówki. Jesteśmy i chcemy być zaufanym partnerem dla państwa polskiego. Codziennie pracownicy Poczty Polskiej mają kontakt z Polakami w całym kraju. Często mieszkańcy doskonale znają swoich listonoszy, co przekłada się na ogromny kapitał zaufania. Jesteśmy więc – co należy zaznaczyć – w pełni przygotowani, by taką operację przeprowadzić. Pamiętajmy, że podobnego zadania podejmujemy się nie po raz pierwszy. Dostarczamy do szkół w całej Polsce arkusze z zadaniami egzaminów maturalnych, przekazujemy emerytury i renty. Kolportujemy wiele przesyłek – także tych o szczególnym znaczeniu, jak korespondencja sądowa, komornicza. Przetwarzamy i chronimy wrażliwe zbiory danych. Nic więc dziwnego, że do pomocy w przeprowadzeniu wyborów korespondencyjnych angażowana jest Poczta Polska.

> *Przetwarzamy i chronimy wrażliwe zbiory danych. Nic więc dziwnego, że do pomocy w przeprowadzeniu wyborów korespondencyjnych angażowana jest Poczta Polska.*

W mediach pojawia się zarzut, że wybory powinna przeprowadzać Państwowa Komisja Wyborcza. A tymczasem główny ciężar ich organizacji spadł na wasze barki. Jak wygląda współpraca Poczty Polskiej z PKW? Kto liczy głosy, kto nadzoruje ten proces? Jaki wpływ na kształt wyborów ma PKW?

To bardzo ważne pytanie. Chciałbym podkreślić, że Poczta Polska ma swoje wyraźne i określone zadania, natomiast nie zastępuje organów, które są powołane do przeprowadzenia procesu wyborczego. Zadania nam postawione, nad którymi obecnie pracuje ustawodawca, polegają co do zasady na dostarczeniu pakietów wyborczych, przygotowaniu sieci specjalnych skrzynek, do których te pakiety będą mogły zwrotnie trafić, a także na odebraniu pakietów, również od osób pozostających w kwarantannie. Zebrane pakiety dostarczymy do gminnych komisji wyborczych. Poczta Polska dostarczy do komisji skrzynki nadawcze. Następnie komisje obwodowe, w sposób opisany w ustawie i w rozporządzeniach, zajmą się ich dzieleniem i liczeniem głosów.

Czyli od momentu, w którym ze skrzynki wyjmujecie i dostarczacie komisjom wypełnione przez wyborców arkusze, przestaje Pocztę Polską interesować, co się z nimi dzieje dalej?

Tak. Naszym celem jest dostarczanie całych skrzynek z zawartością, żeby było to maksymalnie bezpieczne i żeby uniemożliwić osobom niepowołanym jakiekolwiek ingerencje w treść kart wypełnionych przez wyborców, zanim dostaną się one do komisji wyborczych.

Można więc powiedzieć, że skrzynki te będą bezpieczne, chyba że ktoś się do nich włamie i je rozbije. Ale rozumiem, że będą one pilnowane…

Wprawdzie w treści ustawy nie znajdują się wytyczne dotyczące zasad bezpieczeństwa, ale jest oczywiste, że skrzynki powinny być w dniu wyborów pilnowane w sposób szczególnie staranny. Są to przecież wybory o szczególnej randze i musimy przeciwdziałać tym zagrożeniom, które mogą zakłócić ich przebieg.

Jednak często powtarza się opinia, że będą to musiały być wybory trzydniowe…

Szacujemy, że na dostarczenie pakietów do wszystkich odbiorców potrzebujemy właśnie trzech dni, a w ciągu jednego dnia odbędą się same wybory. Ważny jest dzień, w którym ustawa zostanie ostatecznie zaakceptowana przez parlament. Nic nie stoi rzecz jasna na przeszkodzie, by prace nad nią zakończyły się szybko. My przygotowujemy się do terminu, który został ogłoszony przez marszałek Sejmu, to jest 10 maja. Ale jest zupełnie oczywiste, że pożądane jest jak najszybsze sfinalizowanie prac parlamentarnych.

Zatem dostarczacie komisjom wrzucone już do urn koperty. Zatrzymajmy się teraz nad momentem, w którym głosujący otrzymują do swoich

eprasa.pl aafae66f05

skrzynek pocztowych pakiety wyborcze. Jakie jest bezpieczeństwo obrotu tymi pakietami? Jaka jest gwarancja, że na przykład sąsiad nie zagłosuje za mnie?

Bardzo głęboko wierzę w to, że Polacy są uczciwi i odpowiedzialni. Tak jak wspomniałem, Poczta Polska nie odpowiada za wszystkie etapy procesu wyborczego. Będziemy doręczać pakiety według danych ze spisów wyborców, których przygotowanie należy do samorządów jako zadanie im zlecone. Doręczymy pakiety do osób widniejących w tych spisach, do ich skrzynek pocztowych. Dalej procedura postępowania z nimi opisana jest w procedowanej ustawie, będzie też szczegółowo opisana w wydanych na podstawie ustawy rozporządzeniach.

Jak jeszcze będzie gwarantowane bezpieczeństwo własnoręcznego wypełniania kart wyborczych, w tym poświadczania własnych danych personalnych?

Procedura wyborów jest tak skonstruowana, że wyborca poza zaznaczeniem swojego głosu na karcie do głosowania podpisuje również oświadczenie o samodzielnym i tajnym oddaniu głosu. Jest to także oświadczenie jego woli. W związku z tym dokonywanie w tym zakresie manipulacji i fałszerstw jest naruszeniem prawa, które przewiduje za takie działanie surowe kary. Jednak podkreślę, że Poczta Polska nie jest zaangażowana w ten etap wyborów. To indywidualne decyzje i działania samych wyborców.

Kto zajmie się organizacją wyborów dla Polaków za granicą?

Leży to w kompetencjach naszych placówek dyplomatycznych i konsularnych.

Co w sytuacji, gdy Sejm nie uchwali możliwości przeprowadzenia wyborów w trybie korespondencyjnym, gdy dla części wyborców są one korespondencyjne, dla innych – nie. Czy na taki wariant Poczta Polska jest gotowa?

Takiego wariantu dziś nie ma w naszym systemie prawnym. Stosowanie przepisów przewidujących taki wariant zostało wyłączone ustawą o tzw. tarczy antykryzysowej. Tryb korespondencyjny dla wszystkich głosujących opisany jest w projekcie ustawy rozpatrywanej obecnie przez Senat.

A jeśli nie zostanie ona ostatecznie uchwalona przez Sejm, to pozostanie przeprowadzenie wyborów w trybie „standardowym"?

Jak rozumiem, w takiej sytuacji powinno to stanowić element dalszej dyskusji na forum parlamentu, a nie być rozpatrywane przez Pocztę Polską. Nie jesteśmy właściwym adresatem tych pytań. Mogę zakładać, że przepisy, o których mówimy, zostały wyłączone, by uniknąć sprzeczności między tym, co obecnie parlament wypracowuje w nowej ustawie, a poprzednio obowiązującymi przepisami.

Jak rozwiązać problem pozyskiwania danych od prezydentów miast i od części innych samorządowców?

Zgodnie z obowiązującym prawem wybory mogą być prowadzone w oparciu o spisy wyborców sporządzane przez samorządy jako ich zadanie zlecone. Tak też mówi obecnie procedowany w parlamencie projekt ustawy. Zgodnie z nim doręczenie pakietów wyborczych ma się odbywać w oparciu o spisy wyborców pozyskiwane od samorządów. Dlatego przygotowując się do wyborów korespondencyjnych, zgodnie z decyzją premiera Mateusza Morawieckiego, wystąpiliśmy do samorządów z wnioskiem o wcześniejsze udostępnienie tych spisów. Bazujemy przy tym na przepisie art. 99 ustawy o tzw. tarczy antykryzysowej. Mówi on, że Poczta Polska posiada dostęp zarówno do rejestru PESEL, jak i do innych spisów i rejestrów pozostających w dyspozycji organów administracji. Wystąpiliśmy wobec tego ze wspomnianym wnioskiem – nie z decyzją czy z żądaniem. Zgodnie z ustawą samorządy powinny nam te spisy udostępnić w ciągu dwóch dni. Opinia PKW była jednoznaczna – wskazywała, że sposób działania Poczty Polskiej jest pod tym względem prawidłowy i prawnie uzasadniony.

Dlaczego wystąpiliście o te dane już obecnie, zanim ustawa weszła w życie?

Ponieważ musimy się dobrze przygotować do realizacji zadań. To jest, jak wspomniałem, duża operacja logistyczna. Ustawa obecnie procedowana w parlamencie mówi, że wszystkie gminy mają obowiązek udostępnienia spisów wyborców w dniu wejścia jej w życie. Mamy 2477 gmin w Polsce. Wystąpiliśmy do nich o dane ze spisów wyborców wcześniej, by cały proces rozłożyć w czasie. Ale też by ułatwić zadanie samorządom i nawiązać z nimi współpracę prowadzącą do skutecznego przeprowadzenia wyborów. Wydaje się to oczywiste. Liczę na tę współpracę z naszą firmą, bo przecież mówimy o wyborach na prezydenta RP, które powinny stać się przedmiotem naszej wspólnej troski.

Jak jednak rozwiązać sprawę oporu części samorządów przed udostępnianiem Poczcie Polskiej spisów wyborczych już obecnie?

Spisy wyborców stanowią dla nas podstawę działania zgodnie z prawem. Jak mówiłem, posiadamy dostęp do rejestru PESEL. Natomiast według prawa nie jest on równoznaczny ze spisem wyborców. To nie są te same dane ani nie jest to taka sama baza. Rejestr PESEL służy nam również do tego, by logistycznie zaplanować całą operację. Bo przecież obejmuje mieszkańców całego naszego kraju. Musimy ją podzielić na nasze węzły logistyczne, nasze urzędy, ustalić obciążenie pracą w poszczególnych rejonach doręczeń. Do tego wykorzystujemy dane, które są dostępne. Najlepiej więc byłoby, gdybyśmy mogli pracować w oparciu o spisy wyborców. Dlatego też zwracamy się z prośbami, wysyłamy wnioski, dzwonimy do samorządów, by podjęły z nami współpracę. Bo jeśli wejdzie w życie ustawa obecnie procedowana w parlamencie, to i tak będą one musiały przestrzegać konkretnych zapisów.

Czy Poczta Polska nie będzie dysponowała zbyt dużą liczbą informacji o wyborcach, co mogłoby być sprzeczne na przykład z wymogami RODO?

Bazy danych potrzebne są tylko po to, by dostarczyć w sensie logistycznym do konkretnych regionów naszej sieci odpowiednią

eprasa.pl aafae66f05

liczbę pakietów. Poszczególne węzły logistyczne Poczty Polskiej będą dysponowały jedynie informacją, że w danej lokalizacji mieszka konkretna liczba obywateli posiadających prawo wyborcze i że w związku z tym musimy skierować do tej lokalizacji stosowną liczbę pakietów.

Jaka jest opinia kierownictwa Poczty Polskiej o części działaczy związkowych działających w waszej firmie (oprócz Solidarności), która protestuje przeciwko uczestnictwu pracowników PP w korespondencyjnych wyborach prezydenckich?

Bardzo szanujemy pracowników naszej firmy. Spotykamy się regularnie z przedstawicielami związków zawodowych. Działa u nas 85 takich związków, z czego dwa reprezentatywne to NSZZ „Solidarność" i OPZZ. Największą troską związków zawodowych jest obecnie zapewnienie pracownikom Poczty Polskiej bezpieczeństwa podczas wykonywania przez nich pracy w trakcie wyborów prezydenckich. To jest zresztą zrozumiałe, bo przecież wszyscy żyjemy teraz w sytuacji niestandardowych zagrożeń związanych z pandemią. Wobec tego rozmawialiśmy wiele razy ze związkowcami o bezpieczeństwie sanitarno-zdrowotnym. Od wszystkich właściwych instytucji państwowych uzyskujemy pomoc w zapewnieniu niezbędnych środków ochrony osobistej dla pracowników. Pozyskujemy je zresztą na bieżąco i na potrzeby akcji wyborczej będą one zabezpieczone. Ale działaliśmy tak również wcześnie. Pozyskujemy od tygodni rękawiczki jednorazowe, maseczki, przyłbice, płyny do dezynfekcji – wszystko to, co potrzebne jest naszym pracownikom, którzy muszą czuć się bezpiecznie i – z drugiej strony – zapewniać bezpieczeństwo odbiorcom w zakresie realizowanych zadań. Na potrzeby przeprowadzenia akcji wyborczej – kolportażu pakietów wyborczych – zabezpieczyliśmy wszystko to, o co postulowały w trakcie rozmów z zarządem związki zawodowe. Rzecz jasna ten poziom ochrony będzie musiał być dla naszych pracowników dużo większy w przypadku obsługi osób pozostających w kwarantannie czy w szpitalach, ale i teraz dostarczamy tam przesyłki. Na szeroko rozumiane bezpieczeństwo pracowników wydaliśmy w marcu i kwietniu ponad 50 mln zł.

Z drugiej strony uważam, podobnie jak cały zarząd – o tym też rozmawialiśmy ze związkowcami – że zaangażowanie w wybory stanowi z naszego punktu widzenia szczególną usługę. Nie odbiega ona dalece od tego, czym zajmujemy się na co dzień. Ma ona jednak duże znaczenie dla całego kraju. Dlatego uważamy, że usługa ta powinna być wykonywana zgodnie z najwyższymi standardami służby państwowej. Będzie się ona wiązała oczywiście z dodatkowymi obowiązkami, na przykład z ustaleniem dokładnych spisów wyborców czy z wyznaczeniem dwuosobowych zespołów (listonosz plus osoba do pomocy) doręczających pakiety wyborcze, co zwiększy skuteczność i bezpieczeństwo całego przedsięwzięcia. Chcemy zatem, aby wykonywanie zadań związanych z wyborami wiązało się z dodatkowym wynagrodzeniem.

Same obawy pracowników związane z ich bezpieczeństwem zdrowotnym w związku z uczestniczeniem w pracy dotyczącej wyborów – myślę, że rozwialiśmy. O bezpieczeństwo zatrudnionych dbamy zresztą – jak wspomniałem – na co dzień.

Czy Poczta Polska gotowa jest na zorganizowanie korespondencyjnej ewentualnej drugiej tury wyborów?

Przygotowujemy się do wszystkich wariantów. Dlatego właśnie prowadzimy prace przygotowawcze, które budzą tak niezrozumiałe naszym zdaniem emocje. Wszystko będzie zależało od tego, w jakim terminie zostaną ogłoszone wstępne wyniki pierwszej tury. Na rozkolportowanie pakietów wyborczych, jak wcześniej zaznaczyłem, potrzebujemy trzech dni. A jest to główne zadanie powierzone Poczcie Polskiej. Nie odpowiadamy za druk kart wyborczych. Wybory stanowią wielką operację logistyczną. Tak było przecież zawsze. W 2019 roku w skali kraju obwodowych komisji wyborczych było około 27,5 tysiąca. To też była duża operacja logistyczna. Do tej pory takie operacje się udawały. Nie widzę więc powodu, by nie miało się udać także teraz. **GP**

(współpraca Maciej Pawlak)

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

komentuj • słuchaj • zobacz • wnet

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl aafae66f05

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

IPN PRZETRWA **NAPAŚCI**

Tadeusz **Płużański**

Książka „Dalej jest noc" stała się „centralnym punktem intensywnej kampanii nienawiści prowadzonej przez państwową polską telewizję, radio, przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i przede wszystkim przez IPN. Domański, młodszy historyk bez odpowiednich publikacji na ten temat, wyprodukował 70-stronicowy atak na nasze badania" – napisał prof. Jan Grabowski. Domański to dr Tomasz Domański z Instytutu Pamięci Narodowej i to jego atakuje współautor „Dalej jest noc" – książki, która ma udowodnić tezę o polskiej współodpowiedzialności za Holocaust Żydów. Profesorowi Grabowskiemu nie podoba się również Muzeum Getta Warszawskiego, które obśmiewa cytatem przypisywanym prof. Piotrowi Glińskiemu, że jest to „muzeum miłości polsko-żydowskiej". A co, przepraszam – lepsze byłoby „muzeum wzajemnej nienawiści"? Profesorowi Grabowskiemu w ogóle nie podoba się minister kultury: „Na arenie międzynarodowej Gliński zyskał rozgłos dzięki brutalnemu przejęciu cenionego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, co podkopało lata ciężkiej pracy wybitnych historyków, takich jak prof. Paweł Machcewicz. Zamiast Machcewicza, ministerstwo powołało do władz muzeum lojalnych i posłusznych przedstawicieli państwa". Wieczny krytyk Grabowski „zapomina", że stała wystawa w Muzeum II Wojny Światowej pomijała specyfikę polskiego doświadczenia: Polaków jako ofiary niemieckiego ludobójstwa, ale też tych, którzy z narażeniem życia walczyli z Niemcami, próbując ratować innych, jak rotmistrz Witold Pilecki czy Irena Sendlerowa. Profesor Grabowski używa określeń takich jak „niesławny IPN", „komando kilku pracowników IPN", „nacjonalistyczna ofensywa na temat historii Zagłady". „Szczególnie bolesne są zupełnie gołosłowne ataki na osobę bardzo zasłużonego i rzetelnego historyka dr. Tomasza Domańskiego" – napisało Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. A IPN „stoi na stanowisku, że prawdziwy trud badawczy, oparty na szacunku dla materiału źródłowego, bez trudu przetrwa takie napaści". I tego się trzymajmy.

FELIETON

{ MUCHA NA DZIKO }

NIE DAJMY SIĘ ZAPISYWAĆ DO **KREMLOWSKIEJ ORKIESTRY**

Wojciech **Mucha**

W piątkowy poranek komentatorzy na Twitterze zaczęli donosić, że na znanym z rozprowadzania prorosyjskiej i antyunijnej dezinformacji portalu Voice of Europe pojawił się tekst autorstwa prof. Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego. Przeraziło mnie to, bo o działalności tego serwisu alarmowaliśmy w „Codziennej" już w 2017 roku. To bardzo groźna, zwodnicza strona, w zawoalowany sposób działająca na rozbicie jedności europejskiej. Sprawdziłem, okazało się, że istotnie opublikowano tam 30 kwietnia tekst znanego z łamów „GP" politologa. Analiza Żurawskiego vel Grajewskiego była rzeczowa (do czego zresztą przyzwyczaił nas sympatyczny badacz). Co jednak sprawiło, że jego tekst ukazał się właśnie tam? Postanowiłem zbadać sprawę. Otóż artykuł pt. „Wybory prezydenckie w Polsce w cieniu koronawirusa" pierwotnie ukazał się 29 kwietnia w mediach polonijnych w Wielkiej Brytanii, a dzień później powielono go w Voice of Europe. To stamtąd… ponownie trafił do Polski. Polska Agencja Prasowa, powołując się na wtórne źródło w postaci podejrzanego serwisu, opublikowała depeszę z omówieniem tez tekstu, która okraszona tytułami: „Żurawski vel Grajewski dla Voice of Europe…" trafiła na polskie portale, w tym wpolityce.pl i tysol.pl. Wtedy to autor tekstu dowiedział się, że przedrukował go nieznany mu zagraniczny portal. Zapewne pomyślał, że to ważne źródło, skoro donosiła o nim depesza PAP, więc nieświadomy niczego pochwalił się na Twitterze publikacją w „VoE", tym samym niejako po raz kolejny (po PAP i wpolityce.pl) uwiarygadniając podejrzany serwis. Sprawa jest wbrew pozorom poważna. Po raz kolejny słowa polskich polityków i badaczy są wykorzystywane przez rozpylaczy propagandy, odbierając ich autorom wiarygodność i powagę. Nie można także wykluczyć, że poprzez publikację analizy profesora chciano go skompromitować i wpisać do „chóru Kremla". Trudno z tym walczyć, zwłaszcza gdy powielają to najważniejsze media. Zastanawiające jest także to, że kolegom dziennikarzom nie zapaliła się lampka ostrzegawcza. Bo o tym, że nie wiedzieli, czym jest Voice of Europe, nie chcę nawet myśleć. To ich obowiązek.

eprasa.pl aafae66f05

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

POTĘPIEŃCZE WRZASKI NAD ANTYPISOWSKIM TORTEM

BOJKOT TO ELEMENT WALKI WEWNĄTRZ OPOZYCJI

Donald Tusk, a za nim Kidawa-Błońska i „Gazeta Wyborcza" ogłosili w zeszłym tygodniu bojkot wyborów. Można by rozważać, czy to sensowne posunięcie w walce o prezydenturę, gdyby zachodziło jednocześnie kilka przesłanek. Gdyby bojkot poparła cała opozycja. Gdyby w Sądzie Najwyższym o ważności wyborów decydował wciąż kapitan bezpieki Iwulski wraz z kilkoma kolegami z dawnej pracy. Gdyby władze UE cieszyły się silną pozycją i były zdeterminowane, by bojkot wesprzeć. Żadna z tych przesłanek nie zachodzi, więc sens wezwań do bojkotu jest inny – zatuszowanie kompromitacji promotora Kidawy, czyli Tuska, oraz uderzenie w PSL i SLD, zdradzające aspiracje do przywództwa w antyPiS-ie.

Szczerość intencji Tuska i Kidawy-Błońskiej, gdy przekonują, że wybory należy bojkotować z powodu epidemii, można ocenić dzięki prostemu eksperymentowi. Zapytać Polaków, czy uważają, że gdyby to Kidawa miała 59 proc. poparcia w sondażach, a Andrzej Duda 4 proc., też wzywano by do bojkotu…

Dzicz już politycznie nieużyteczna

To opowieść w sumie optymistyczna, bo pokazuje, że chociaż oszustwo w polityce

eprasa.pl aafae66f05

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

może przynieść tymczasowy sukces, to zawsze ma krótkie nogi. Totalna opozycja ogłupiła własny elektorat antypisowską nienawiścią. I w tej kampanii wyborczej okazało się to jej… największym problemem. Źródła jej obecnych kłopotów tkwią pod Krzyżem Pamięci w 2010 roku i w odczłowieczaniu swoich przeciwników. To tam stworzyła elektorat, który jest teraz jej największym problemem.

Ryszard Legutko w książce „Antykaczyzm" nazwał to przekornie „atrofią rozumu politycznego". Atrofia to pojęcie medyczne, oznacza zanik lub uwiąd, może dotyczyć na przykład unieruchomionej kończyny, która zmniejsza swą średnicę pod wpływem długotrwałego unieruchomienia. Medycyna zalicza atrofię do zmian wstecznych i nie da się jej odwrócić w krótkim czasie.

STRATEGIA

Strategia bojkotu przyjęta przez Tuska i Kidawę-Błońską ma na celu utrzymanie przywództwa PO w opozycji. Wymierzona jest i w Schetynę i w pozostałych kandydatów opozycyjnych jako aspirujących do zdetronizowania PO. Chodzi o ich sterroryzowanie – nie biorąc udziału w wyborach, działacie na korzyść PiS.

Skoro opozycja wychowała sobie wyborców, którzy obsesyjnie nienawidzą PiS, to teraz będąc podzielona, musi o nich walczyć. Nawet za cenę ośmieszania się w oczach reszty Polaków. Dzieli pomiędzy siebie antypisowski tort, nie dbając o jego poszerzenie, a nawet odwrotnie, ryzykując, że będzie on malał.

Schetyna: no i gdzie macie tego cudotwórcę?

Ale od początku. Przypomnijmy, że kandydatura Kidawy-Błońskiej była wypadkową słabości i kłopotów wewnętrznych w PO. Wynikiem dezercji Tuska z pola boju, połączonej ze słabością Schetyny. A w perspektywie dłuższej – skutkiem lat podupadania słynnej niegdyś szkoły PR-u, która była skuteczna za czasów, gdy Tusk był premierem. Kontynuacja metod, które kiedyś działały, a potem stały się archaiczne, poskutkowała przegraną PO i Bronisława Komorowskiego w 2015 roku.

Po tej przegranej mieliśmy w przekazie tej partii mieszankę starych metod z poszukiwaniem czegoś nowego, która okazała się rozwiązaniem… jeszcze gorszym. Bo zdecydowanie najsłabszym elementem nowych kampanii PR-owych PO okazał się sam produkt, który miały one wypromować. Wyszło bowiem na to, że o ile starą metodą można go promować w ograniczony sposób, o tyle jest to jedyna metoda, którą da się go promować w ogóle. Bo cechy produktu w ogóle nie przystają do obecnego rynku i obecnych metod PR-u.

Uważam, że wbrew pozorom porażka kandydatury Kidawy-Błońskiej pociągnęła w dół nie tylko PO, ale w pewnym sensie całą opozycję. Jeśli przegrałaby ona wybory, mając 4 proc. poparcia, to byłaby tylko nieudacznikiem, a wraz z nią ci, którzy wymyślili genialną strategię, by wystawić jej kandydaturę. Schetyna mówiąc ostatnio, że nie jest ojcem tej kandydatury, a wcześniej sugerując, iż odłożenie w czasie wyborów umożliwiłoby jej wymianę, wskazuje jasno, że winny jest Tusk. Narzekaliście na mnie, że jestem nieskuteczny i ze mną na czele nie można wygrać wyborów? Chcieliście powrotu genialnego Tuska? No to teraz widzicie, jaki to geniusz i jacy byliście głupi, wierząc w cudotwórcę na białym koniu.

Ja cudotwórcą nie byłem, ale w bardzo trudnych warunkach nie pozwoliłem partii spaść na dno. Utrzymywałem jej pozycję, jako głównej partii opozycyjnej, zniszczyłem i zwasalizowałem Nowoczesną, wziąłem ludzi z SLD i PSL na nasze listy do PE, nie pozwalając nikomu nas przerosnąć.

Czarzasty mści się za aferę Rywina

Wezwanie przez Tuska do bojkotu wyborów, na które zareagowała Kidawa-Błońska, jest ucieczką przed odpowiedzialnością za koszmarną porażkę. Z punktu widzenia Kidawy i Tuska lepiej jest zostać rewolucjonistą niż nieudacznikiem i promotorem nieudacznika. Rzecz jasna, gdyby nie istniał ogłupiały antyPiS, który bardziej pokocha tego, kto wygłosi więcej bluzgów na PiS, taka strategia nie byłaby możliwa.

Strategia bojkotu przyjęta przez Tuska i Kidawę-Błońską ma na celu utrzymanie przywództwa PO w opozycji. Wymierzona jest więc nie tylko w Schetynę, ale przede wszystkim w pozostałych kandydatów opozycyjnych jako aspirujących do zdetronizowania PO. Chodzi

eprasa.pl aafae66f05

o ich sterroryzowanie – nie biorąc udziału w wyborach, działacie na korzyść PiS. To my jesteśmy rewolucjonistami, wy dezerterami.

Nieszczęśliwie dla Tuska tymi ugrupowaniami nie rządzą w tym momencie liderzy łatwi do sterroryzowania. Być może Tuskowi udałoby się sterroryzować Biedronia, ale nie stojącego za nim lidera SLD. Włodzimierz Czarzasty ma swoje powody, by niespecjalnie lubić PO, jak i „Gazetę Wyborczą". Z pewnością nie zapomniał, jak PO zdobyła popularność, „grillując" go w komisji ds. afery Rywina. Ani jak niszczyła go w tamtych czasach „Gazeta Wyborcza". Czarzasty jako pragmatyk może się z nimi układać, ale perspektywa bycia ważniejszym od nich jest dla niego wielce atrakcyjna.

Popieramy Małgosię tak bardzo, że nie pozwolimy wam jej podmienić

Podobnie PSL, partia wiejskiej nomenklatury, chwalona ostatnio przez rosyjskie media, bardzo chętnie zajęłaby miejsce PO. Dodajmy do tego fakt, z którego większość opinii publicznej nie zdaje sobie sprawy – że w PSL rządzi w tej chwili lider zdecydowanie mocniej powiązany z postkomunistycznymi układami niż Waldemar Pawlak czy nawet Janusz Piechociński. Wystarczy poczytać o rodowodzie Kosiniaka-Kamysza. A to daje najwyższe umocowania w postkomunistycznym biznesie – pochwały Jana Kulczyka nie wynikały z przypadku. Takie umocowania zwiększają też apetyty na przejęcie przywództwa w opozycji.

Kandydaci PSL i Lewicy muszą więc brać udział w antypisowskich rytuałach, bredzić, że są jeszcze bardziej przeciwni wyborom korespondencyjnym niż „Małgosia" Kidawa-Błońska. A jednocześnie robić, co się da, by PO nie miała szans jej wymienić.

Czy warto było niecierpliwie oczekiwać koronawirusa

Na bratobójczą walkę w opozycji nałożył się fakt, że nie znalazła ona pomysłu na krytykę działań PiS w sprawie epidemii. Na początku było niecierpliwe oczekiwanie na koronawirusa – kiedy wreszcie się pojawi i będzie można powiedzieć, że PiS sobie nie radzi. Gdy się wreszcie pojawił i okazało się, że PiS jednak sobie radzi, z braku laku obiektem ataków stali się księża i ewentualne roznoszenie się zarazy w kościołach. Ale szybko okazało się, że księża i wierni zachowują się racjonalnie, więc paliwo wygasło.

Opozycja mogłaby krytykować nadmierną liczbę zakażeń w DPS-ach, ale podlegają one z reguły opozycyjnym samorządom, więc byłby to samobój.

W międzyczasie była wersja, że PiS ukrywa informacje o skali zarazy. Ale po pierwsze, nie znaleziono na to śladu dowodu. Po drugie, nie wymyślono, z jakich powodów PiS miałby to robić, poza tym, że jest ogólnie straszny. Po trzecie wreszcie, atakowano w ten sposób lekarzy i medyków, którzy musieliby być zamieszani w ten pisowski proceder, i stowarzyszenie diagnostów wydało nawet oświadczenie, by opozycja nie gadała bzdur, bo ich obraża. Kolejnym argumentem ma być zbyt mała liczba testów, ale to coraz słabszy argument, bo liczba testów rośnie.

Przez chwilę obowiązywała wersja, że źli PiS-owcy nie pozwalają nam chodzić do lasu i jeździć na rowerze, szczując na nas agresywnych policjantów. Pewnie to dlatego, że sami nie odczuwają potrzeby ruchu i uprawiania sportu, w przeciwieństwie do nas, bogatych, aktywnych lemingów uprawiających jogging w wypasionej sportowej odzieży. Wolność przede wszystkim! Wprawdzie nurt wolnościowy stał w pewnej sprzeczności z oskarżeniami, że „PiS coś ukrywa" oraz ze zbyt małą ilością testów, które razem miały dowodzić, że zakażeń jest więcej, ale co tam.

Kiedy PiS rozluźnia ograniczenia, pojawiła się z kolei szeptanka, że tu nie chodzi o gospodarkę, lecz o usprawiedliwienie przeprowadzenia wyborów. Możliwość biegania po lesie z miejsca stała się nieważna, bo co przedsiębiorcy po bieganiu.

Opozycja mogłaby krytykować nadmierną ilość zakażeń w DPS-ach, ale podlegają one z reguły opozycyjnym samorządom, więc byłby to samobój. Trochę podobnie byłoby w przypadku szpitali, bo lekarzy opozycja postrzega jako własny elektorat, więc muszą być niewinni.

Pozostała więc opozycji wersja, że PiS sam nie wie, co robi, bo raz zabrania, a potem już nie zabrania, no i najpierw nie każe nosić masek, a potem każe. I to w czasie, gdy zarażonych jest więcej. Ta krytyka okazała się, przynajmniej wśród lemingów, jako tako skuteczna. Ale do pewnych granic, bo jej słabością jest to, że jest ze wszystkich najbardziej zakłamana.

Oczywiście rząd podjął bardzo dobrą decyzję, wprowadzając na początku zdecydowane obostrzenia wobec nieznanego wroga, który zabija wiele tysięcy ludzi w innych państwach. I, jak wszystko wskazuje, podjął równie dobrą decyzję o odmrażaniu gospodarki w czasie, gdy – wbrew opozycyjnej wersji – bardzo wiele się zmieniło, a przede wszystkich zachowania Polaków, którzy nauczyli się zachowywać dystans, co dwa miesiące wcześniej bez obostrzeń by się nie stało. Zmieniła się też na lepsze pogoda, zmieniła (czyli zwiększyła) wiedza o wirusie, zwiększyła się też ilość masek, rękawiczek itp.

To argumentacja bardziej skomplikowana, ale kto jej nie rozumie, może trafiać do niego argument najprostszy i zarazem najmocniejszy z możliwych, czyli skutki działań PiS – bardzo dobre wyniki walki z epidemią. W czasie, gdy opozycja się bije, jeszcze zmniejsza to tort, o który trwa walka. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

FELIETON

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

Piotr **Wielgucki**

POLITYCZNY TROLL INTERNETOWY

Nie, tym razem nie będzie o mnie, ale o kimś mniej ważnym. Nazywa się ten nic nieznaczący troll Donald Tusk i od razu odpowiem na pytanie, po co się nim zajmować, skoro nic nie znaczy? Dla satysfakcji długo i wielu czekało, aby dożyć takiej chwili, w której polityczny troll internetowy Donald Tusk może tyle co troll Matka Kurka albo i jeszcze mniej. Nim Polacy uspokoili śmiech i drżenie brzuchów po orędziach marszałka Grodzkiego, do akcji wkroczył kabareciarz Tusk i ogłosił, że nie weźmie udziału w wyborach. Żyjemy w wolnym kraju i nawet w tej absurdalnej „nowej normalności" każdy może sobie na takie akty strzeliste pozwolić. Tusk jest jednym z 30 milionów wyborców i ze swoim głosem ma prawo robić, co mu się żywnie podoba. W jego przypadku o tyle jest to pusta i bezsensowna deklaracja, że on nie ma na kogo głosować. Poza Andrzejem Dudą wszystkie pozostałe wybory krążą wokół kompromitacji. Całkowitą porażką okazała się Małgorzata Kidawa-Błońska, nawiasem mówiąc Tusk był jej doradcą i ojcem chrzestnym kandydatury, to co innego mógł nagrać na YouTube? Znając politycznego trolla Tuska, on tym żałosnym wystąpieniem chciał pozałatwiać swoje interesy, no i jak zwykle opowiedzieć parę głupich dowcipów o politykach PiS. Swojej partii nie tylko w żaden sposób się nie przysłużył, lecz wręcz ośmieszył Kidawę-Błońską razem z całym sztabem. W jakim celu? W takim co zawsze, chciał pokazać, że tylko Tusk jest politykiem godnym szefowania PO i zdolnym do odebrania władzy PiS. Tyle tylko, że to wyłącznie podrygi politycznego trolla internetowego, a nie 154. powrót Tusk na białym koniu. Pogadał sobie, pozbierał „lajki", pochwali się Grasiowi i tyle jego. Dzień jak co dzień w życiu trolla, wiem, co mówię.

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

POLITYCZNY NOBEL DLA PLATFORMY

Wydawało mi się, że nie da się poprowadzić gorszej kampanii wyborczej, niż zrobił to sztab Bronisława Komorowskiego. Przypomnijmy, że Robert Tyszkiewicz i spółka byli tak pewni zwycięstwa, że nawet nie wydrukowali plakatów wyborczych. Teraz jednak PO dało czadu. Gdy piszę ten tekst, nie wiem dokładnie, czy Małgorzata Kidawa-Błońska jeszcze startuje, czy już bojkotuje. W zasadzie jest jak ten kot Schrödingera, który jednocześnie żyje i nie żyje. Dla niewtajemniczonych wyjaśniam. Austriacki fizyk Erwin Schrödinger stworzył eksperyment myślowy, w którym udowodnił, że w specyficznych warunkach kot może być i żywy, i martwy równocześnie. A więc PO ma dziś kandydatkę, która równocześnie startuje w wyborach i je bojkotuje. Przypomnę, że fizyk za swoje osiągnięcia otrzymał Nagrodę Nobla. Wielkie perspektywy przed Platformą. Chociaż niestety ludzie jej na razie szczególnie nie doceniają. I nie mówię tutaj bynajmniej o 4 proc. poparcia dla Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, prezydent z Ursusa (może lepiej wystartować na burmistrza Ursusa, bo to bliżej kompetencji), ale o wypowiedzi patostreamerki i posłanki w jednym Klaudii Jachiry. „Na każdym kroku słyszę, jaka to opozycja jest zła i słaba. Jesteśmy beznadziejni. Biorę za to odpowiedzialność. Ale powiem wam szczerze, że to w końcu wy nas wybraliście" – wyznała posłanka. Później dodała, że ona jest przecież odzwierciedleniem społeczeństwa. A więc, drogie lemingi, jak nic wychodzi na to, że jesteście beznadziejni. Od kilku lat piszę, że wasi politycy mają was za kretynów. W zasadzie ujawnił to m.in. Sławomir Neumann na taśmach z Tczewa. Nadal możecie to jednak zmienić. Wziąć udział w wyborach i zagłosować na innego kandydata niż Małgorzata Kidawa-Błońska. Przyłączenie się do bojkotu będzie przyznaniem racji Jachirze.

eprasa.pl aafae66f05

Tomasz
Duklanowski

GRODZKI IDZIE SIEDZIEĆ?

PRZERAŻAJĄCY CYNIZM MARSZAŁKA W ZEZNANIACH ŚWIADKÓW

Materiał dowodowy zebrany przez Centralne Biuro Antykorupcyjne i prokuraturę już teraz może być podstawą do postawienia zarzutów Marszałkowi Senatu Tomaszowi Grodzkiemu. Spośród kilkunastu zdarzeń korupcyjnych cztery nie uległy przedawnieniu.

Przestępstwa korupcyjne są zagrożone karą do 10 lat więzienia i ulegają przedawnieniu po okresie 15 lat. Dotychczas Centralne Biuro Antykorupcyjne zebrało 12 zdarzeń korupcyjnych, a cztery z nich nie uległy przedawnieniu.

O jakie przypadki chodzi? Po ujawnieniu korupcji przez prof. Agnieszkę Popielę pierwszym świadkiem, który zgłosił się do organów ścigania, była mieszkanka Szczecina. Mówiła o zdarzeniu z 2009 roku, kiedy jej tata miał nowotwór płuca.

– Osobiście znalazłam w internecie dane ordynatora. Okazał się nim profesor Grodzki i umówiłam rodziców na wizytę do jego gabinetu przy Reduty Ordona w Szczecinie. I tam rodzice udali się na wizytę i w czasie jej trwania profesor zasugerował, że będzie mógł operować, ale to będzie kosztowało – mówi córka pacjenta. Po tygodniu córka poszła razem z ojcem do prywatnego gabinetu dr. Grodzkiego. – Tata wszedł do gabinetu i wręczył profesorowi pieniądze w kopercie. Ja stałam na zewnątrz, czekałam. Była to kwota 2000 zł. Potem tata rzeczywiście był operowany przez profesora. Był operowany wtedy jako pierwszy tego dnia, o 7 rano. Operacja się udała – mówi córka pacjenta.

Drugim zdarzeniem, które nie uległo przedawnieniu, jest przekazanie pieniędzy Tomaszowi Grodzkiemu przez biznesmena z województwa zachodniopomorskiego. W 2007 roku do szpitala w Szczecinie-Zdunowie trafił jego ojciec z nowotworem płuca. – Poprosiłem szefa, pana profesora, o rozmowę. Przeszliśmy do jego pokoju, wyciągnąłem 1500 zł, które nie były w ko-

eprasa.pl aafae66f05

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

CBA W SZPITALU

Śledczy weszli do szpitala Szczecin-Zdunowo, aby zabezpieczyć dokumentację medyczną pacjentów, od których – jak zeznają świadkowie – prof. Tomasz Grodzki miał przyjmować korzyści majątkowe.

percie. Były normalnie wyciągnięte z kieszeni. Przyjął te pieniążki i włożył je do szuflady, do swojego biurka – mówi przedsiębiorca.

Operacja przebiegła pomyślnie, ojcu biznesmena wycięto część płuca, w którym był nowotwór. Jak twierdzi przedsiębiorca, prof. Tomasz Grodzki nie wzbraniał się przed przyjęciem pieniędzy. – Pieniądze przekazałem za dobrą opiekę, żeby się dobrze opiekowali tatą i żeby to wszystko przebiegło jak najlepiej. Żadnego wrażenia na nim te pieniążki nie zrobiły. Tak jak człowiek przyjmuje wypłatę, tak on przyjął te pieniążki – dodaje przedsiębiorca.

Kolejne nieprzedawnione zdarzenie dotyczy marynarza ze Szczecina, którego żona trafiła na oddział prof. Tomasz Grodzkiego w 2011 roku. On także złożył zeznania w CBA i prokuraturze. Powiedział, że profesor Tomasz Grodzki żądał od niego 15 tys. zł za zoperowanie żony. Po negocjacjach chirurg wykonał zabieg za jedną trzecią tej kwoty.

Przed operacją żona pana Jacka przebywała w szpitalu już kilka miesięcy. Wtedy usłyszał, że za operację żony będzie musiał zapłacić. – Dostałem propozycję, że jak zapłacę 15 tys. zł, to profesor zrobi żonie operację. Powiedziałem, że nie mam tyle pieniędzy, bo już od pół roku nie pracuję, zajmując się żoną w szpitalu – mówi pan Jacek. – Zaniosłem, ile miałem. Nie pamiętam, to było około 4–5 tys. zł. To były dolary i polskie pieniądze, bo dostałem je wtedy od rodziny ze Stanów Zjednoczonych. Pieniądze przekazałem w kopercie, profesor nic nie przeliczał – mówi pan Jacek. Jego żona zmarła kilka miesięcy po zabiegu wykonanym przez prof. Tomasza Grodzkiego.

Najmniej oddalona czasowo sprawa korupcyjna ze szpitala Szczecin-Zdunowo dotyczy roku 2012. Mówił o niej pan Marek, którego ojciec trafił na oddział prof. Tomasza Grodzkiego: – Ojciec od jakiegoś czasu źle się czuł. I moja mama wręcz nakazała mu, żeby zrobił badania i pojechał do szpitala Szczecin-Zdunowo. Po wynikach okazało się, że ma raka płuc, no i został na oddziale w Zdunowie. Ponieważ ja pracuję w służbie zdrowia już 35 lat, pojawiłem się w Zdunowie i próbowałem porozmawiać z profesorem Grodzkim, licząc na pomoc i zrozumienie. Ale profesor Grodzki poświęcił mi dosłownie półtorej minuty. Zbył mnie i odesłał do ordynatora. Ordynator poświęcił mi dużo więcej czasu, bo pokazał zdjęcia płuca mojego ojca. Wyjaśnił mi, że jest konieczność wycięcia całego płuca, a nie tylko płatu.

Gdy tata pana Marka został na oddziale, dowiedział się o obowiązującej taryfie. – Nie wiem, kto informował tych pacjentów, ale to była powszechna wiedza – relacjonuje pan Marek. I dodaje: – Stawki chodziły w ten sposób, że za asystę pana profesora płaciło się do 5 tys. zł, on wtedy nie operował. A za osobistą operację stawka wynosiła do 10 tys. zł.

Na operację złożył się pan Marek z mamą – po 5 tys. zł. – Mama miała przygotowane 10 tys. – mówi pan Marek. – Czekając długo przed gabinetem, powiedziałem, żeby dać jedynie 7 tys. Nie mieliśmy pewności, czy on będzie to robił, czy nie. Mama nie chciała się na to zgodzić, ale wyciągnąłem 3 tys. z koperty i powiedziałem, że 7 tys. wystarczy.

Do gabinetu Grodzkiego weszła mama pana Marka. Przed gabinetem czekał pan Marek i jego brat. Na kopercie pan Marek napisał imię i nazwisko swojego taty, żeby profesor nie pomylił pacjentów i wiedział, o kogo chodzi. – Po chwili mama wyszła z gabinetu. Miała łzy w oczach. Powiedziała do nas: „Wiecie, chłopaki, nawet mu powieka nie drgnęła. Wsunął kopertę do szuflady, zamknął i nawet się na mnie specjalnie nie spojrzał”.

> „Nawet mu powieka nie drgnęła. Wsunął kopertę do szuflady, zamknął i nawet się na mnie specjalnie nie spojrzał”.

Centralne Biuro Antykorupcyjne przesłuchało świadków – rodziny znajomych, które potwierdzają zdarzenia korupcyjne, do których doszło. Gromadzony jest także materiał dowodowy, który dodatkowo potwierdza wiarygodność złożonych wyjaśnień przez świadków. Śledczy weszli do szpitala Szczecin-Zdunowo, aby zabezpieczyć dokumentację medyczną pacjentów, od których – jak zeznają świadkowie – profesor Tomasz Grodzki miał przyjmować korzyści majątkowe.

CBA zabezpieczyła także dokumentację Fundacji Pomocy Transplantologii, ponieważ Grodzki przyjmując od niektórych pacjentów lub ich rodzin pieniądze twierdził, że wpłaci je na Fundację. Śledczy sprawdzają, czy rzeczywiście takie wpłaty były przez Grodzkiego dokonywane.

Te zdarzenia korupcyjne, który uległy przedawnieniu, także są gromadzone przez CBA, ponieważ, choć już nie mogą być wykorzystane do postawienia zarzutów, to pokazują mechanizm korupcyjny w szpitalu i uprawdopodabniają te zdarzenia, które przedawnieniu nie uległy. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Hubert
Kowalski

BOHATEROWIE I DEZERTERZY. LEKARZE I MEDYCY W DOBIE KORONAWIRUSA

WALKA O ŻYCIE PACJENTÓW KONTRA UCIECZKA NA ZWOLNIENIA

Tysiące polskich medyków każdego dnia walczy o życie zakażonych koronawirusem. Robią to, choć sami mogą zachorować. Są jednak tacy, którzy uciekają ze służby, wykorzystując zwolnienia chorobowe, co skutkuje brakami kadrowymi w szpitalach. „Proszę Was, wróćcie na pole walki i wypełnijcie przyrzeczenie, które winno być podstawą Waszej służby. W tych ciemnych czasach potrzebna nam jest współodpowiedzialność za siebie i innych, samodyscyplina i zaangażowanie. Na Was spoczywa odpowiedzialność za pokolenia, które przyjdą po nas, albowiem to one dziś biorą z Was przykład, a kiedyś osądzą" – czytamy w apelu dyrektora Szpitala Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Wołominie.

Cała Polska wspiera medyków, którzy podejmują heroiczną walkę o życie zakażonych pacjentów. Polacy nie mają bowiem wątpliwości, że głównie od postawy lekarzy zależy los każdego, kto zostanie zakażony. Opiekę nad pacjentami sprawują również siostry zakonne, część studentów medycyny i inni. Walki nie podejmuje jednak część medyków, którzy są do niej zobowiązani.

Studenci roszczeniowi kontra studenci wolontariusze

Do pomocy w placówkach zgłosiło się 100 studentów łódzkiego Uniwersytetu Medycznego, którzy wspierają lekarzy w ich codziennych obowiązkach, m.in. mierząc pacjentom temperaturę, rozmawiając z chorymi i zajmując się formalnościami. Jednak niektórzy przyszli medycy uciekają od pracy. Już na początku marca oburzenie opinii publicznej wywołały doniesienia z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu, w którym studenci medycyny nie chcieli zajmować się chorymi ze strachu przed zakażeniem. Jak twierdzą studenci z innych części Polski, do podobnych sytuacji dochodziło nie tylko we Wrocławiu. Część przyszłych medyków narzeka również na proponowany im wolontariat w szpitalach. – To zaprzęganie do pracy za darmo. Nie powin-

eprasa.pl aafae66f05

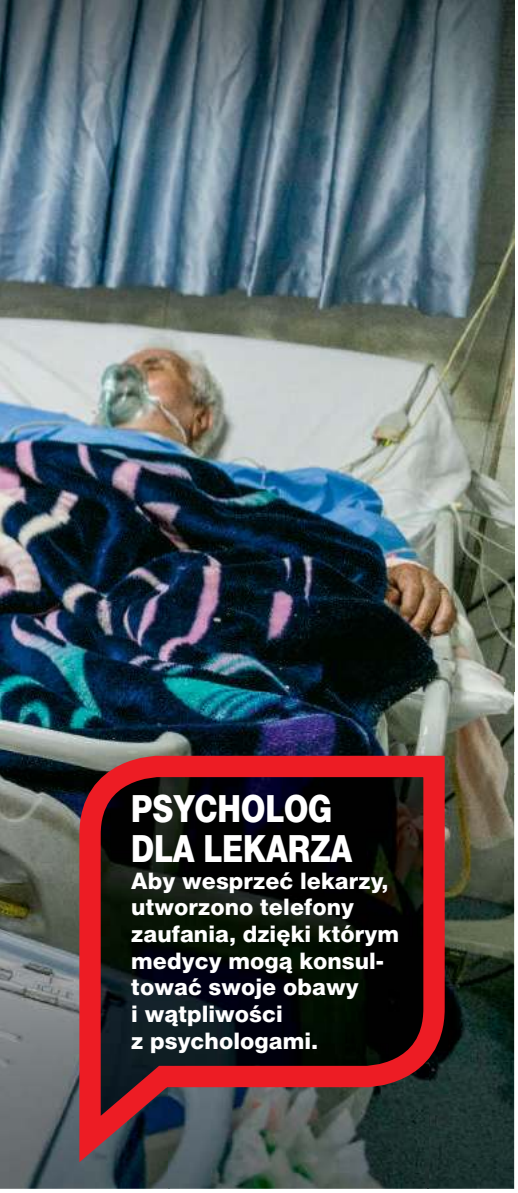

PSYCHOLOG DLA LEKARZA

Aby wesprzeć lekarzy, utworzono telefony zaufania, dzięki którym medycy mogą konsultować swoje obawy i wątpliwości z psychologami.

niśmy się na to godzić. Szpitale nie radzą sobie z formalnościami, nie mamy umów – mówi jeden ze studentów wydziału lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Co ważne, nie wszyscy przyszli lekarze podzielają jego zdanie. – A co z naszym powołaniem? Mamy wykonywać szczególny zawód, nie możemy uciekać. W przeszłości warunki były znacznie gorsze, ale lekarze leczyli ludzi. Robili to w czasie dżumy czy gruźlicy. Powinniśmy o tym pamiętać – mówi „Gazecie Polskiej" Maria, również studentka wydziału lekarskiego w Łodzi.

Lekarze na służbie

Lekarze, z którymi rozmawialiśmy, porównują obecną sytuację do czasu wojny. Choć podkreślają, że codziennie słyszą słowa otuchy, to jednocześnie czują presję. – Teraz społeczeństwo wymaga od nas więcej niż wcześniej. To zrozumiałe, bo sytuacja jest szczególna, co dodatkowo mnie mobilizuje, choć bywa bardzo ciężko. By to przetrwać, powtarzam sobie, że przecież właśnie teraz jesteśmy najbardziej potrzebni – mówi Marek, chirurg z Warszawy. Medycy przyznają również, iż miewają problemy m.in. ze skórą rąk, która jest bardzo podrażniona z powodu ciągłego dezynfekowania. Uciążliwa jest także ciągła praca w kombinezonach, co powoduje, że lekarze nadmiernie się pocą. W niektórych placówkach zdarzają się natomiast niedobory środków ochronnych, choć jak podkreślają medycy, z którymi rozmawialiśmy, sytuacja zaczęła się poprawiać, a braki są uzupełniane sprawniej niż na początku epidemii.

– Czy boję się zakażenia? Oczywiście, że tak, ale muszę sobie jakoś radzić. Idąc na medycynę, szkoląc się, zdobywając doświadczenie, wiedziałem, że nie zawsze będzie łatwo. A czasami może być niebezpiecznie. Podjąłem to ryzyko – podkreśla warszawski chirurg. By wesprzeć lekarzy, utworzono telefony zaufania, dzięki którym medycy mogą konsultować się z psychologami. Pomoc psychologiczną zorganizowały m.in. Wojska Obrony Terytorialnej i okręgowe izby lekarskie. Część lekarzy nie chce nocować w domach w obawie o swoich bliskich. O pomoc dla nich apelują izby lekarskie. Z pomocą przyszli więc m.in. biskupi oraz prywatni przedsiębiorcy, którzy udostępniają medykom mieszkania.

Lekarze na zwolnieniach

Jednak część medyków nie radzi sobie w obliczu zagrożenia. Jak mówią nasi rozmówcy, w środowisku lekarskim zdarzają się również tacy, którzy ze strachu szukają pretekstu, by nie pracować. – Na co dzień bardzo ciężko pracujemy, obecna sytuacja jest niebezpieczna, a przecież też mamy swoje rodziny. Musimy o nich myśleć. Nigdy nie pracowaliśmy w warunkach takiego zagrożenia. Nie każdy to wytrzymuje, ale nie chcę tych ludzi oceniać – mówi Monika, pielęgniarka z Warszawy. Taką postawę części medyków bardziej negatywnie ocenia jeden z łódzkich lekarzy. – Nie mógłbym spokojnie spać, gdybym opuścił pacjentów i moich kolegów, by móc bezpiecznie siedzieć w domu. A niestety zdarzają się tacy lekarze – mówi internista, który pracuje w jednym z łódzkich szpitali. Podobnie uważa również jedna ze studentek medycyny. – Zagrożenie epidemiologiczne nie może usprawiedliwiać zaniechania pracy. To by oznaczało, że lekarz zaprzecza swojej misji – uważa Maria z wydziału lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Okazuje się, że duża liczba zwolnień chorobowych rodzi problemy kadrowe w części szpitali. Jak ustaliliśmy, spośród około 1500 pracowników Radomskiego Szpitala Specjalistycznego w zeszłym tygodniu w pracy nie pojawiło się aż 430 osób. Główną przyczyną nieobecności były zwolnienia L4. – To dla nas duży problem. Jeśli chodzi o sytuację kadrową, to największym kłopotem są braki pielęgniarek oraz lekarzy internistów – mówi Elżbieta Cieślak, rzeczniczka radomskiego szpitala. Szpitali, które borykają się z podobnymi problemami, jest w Polsce więcej. Dużo placówek nie zgłasza problemów kadrowych. Jak podkreślają nasi rozmówcy, braki zdarzają się głównie w szpitalach, które zostały przekształcone w jednoimienne zakaźne. Medycy uważają również, że ogromną rolę odgrywa m.in. czynnik ludzki. – Frekwencja w pracy zależy od kondycji lekarzy, ich postawy, a także od sytuacji w konkretnym szpitalu – mówi chirurg z Warszawy.

Apele, nakazy, weryfikacja

Z problemami kadrowymi do niedawna borykał się również szpital wojewódzki w Koninie. Tamtejsi lekarze odmawiali bowiem dyżurowania, nieoficjalnie przyznając, że nie chcą narażać się na zakażenie koronawirusem. Dyrektor Leszek Sobieski proponował więc medykom duże podwyżki płac do 130 zł za godzinę, co jednak nie skutkowało. Władze placówki zwróciły się więc do wojewody wielkopolskiego, który ma prawo skierować do pracy medyków, jeśli wymaga tego sytuacja.

Jednak wielu medyków nie stawia się w szpitalach mimo skierowań od wojewodów. Jak informuje rzeczniczka szpitala w Radomiu, placówka wystąpiła do wojewody o skierowanie do pracy 15 pielę-

FOT. ROUZBEH FOULADI/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl aafae66f05

gniarek i 1 lekarza, jednak w szpitalu stawiło się tylko 5 medyków. Pozostali odmówili i odwołali się od decyzji wojewody. Przypadków nieuzasadnionego niestawiennictwa jest w Polsce bardzo dużo, mimo że zignorowanie skierowania do pracy wiąże się z możliwością nakładania na medyków kar finansowych. Niektórzy twierdzą, że zostali powołani niesłusznie i przypominają o wyłączeniach przewidzianych w ustawie o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi. Inni natomiast przedstawiają zwolnienia lekarskie. Niestety, jak informuje ZUS, w tej chwili możliwość weryfikowania zwolnień jest ograniczona. – W obecnej sytuacji epidemiologicznej kontrole zwolnień lekarskich również są prowadzone. Mając jednak na uwadze bezpieczeństwo osób, którym wystawiono zwolnienie lekarskie, zmieniliśmy organizację pracy w orzecznictwie lekarskim w taki sposób, że prowadzimy kontrolę w oparciu o dokumentację medyczną, która była podstawą do wystawienia kontrolowanego zwolnienia lekarskiego – mówi Iwona Kowalska-Matis, rzeczniczka Zakładu Ubezpieczeń Społecznych województwa dolnośląskiego. Jak zapewnia rzeczniczka, ZUS kontroluje osoby na zwolnieniach lekarskich ze wszystkich środowisk. Podkreśla jednocześnie, że same szpitale mogą zwracać się do ZUS z wnioskami o kontrolę. Jak ustaliliśmy, szpitale na ogół skupiają się jednak na wnioskach do wojewodów o skierowanie do pracy lub publikują apele do lekarzy. Kontrole zwolnień zapowiedziała natomiast minister pracy Marlena Maląg. Mają one dotyczyć pracowników medycznych, którzy nie stawili się do placówek potrzebujących szczególnego wsparcia.

Część wojewodów preferuje jednak prośby kierowane do środowiska medycznego. – Wojewoda Lubelski Lech Sprawka, w dniu 16 kwietnia 2020 roku, zwrócił się z prośbą do prezesa Okręgowej Rady Lekarskiej, przewodniczących Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Białej Podlaskiej, Lublinie, Chełmie i Zamościu oraz do Zarządu Lubelskiego Oddziału Krajowej Izby Fizjoterapeutów, o przekazanie Członkom Izby zapytania o gotowość podjęcia się tego zadania, a następnie przekazanie do Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie zebranych zgłoszeń – informuje Joanna Szwedo z biura wojewody lubelskiego. Urząd do końca kwietnia nie otrzymał jednak żadnego zgłoszenia.

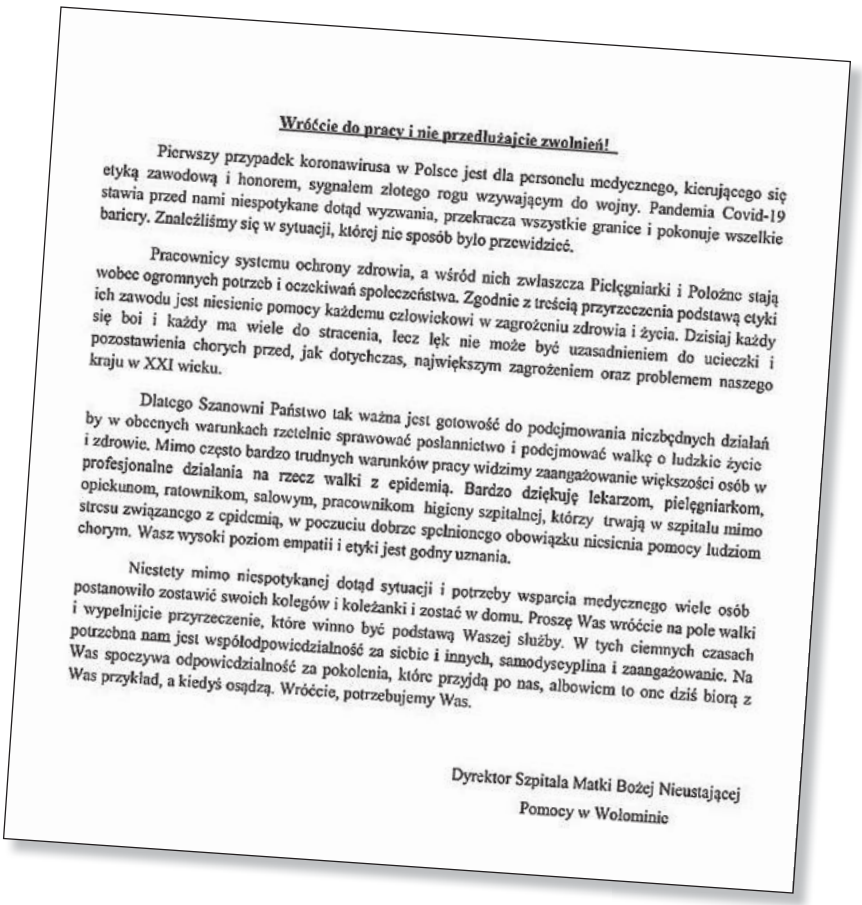

Wróćcie do pracy i nie przedłużajcie zwolnień!

Pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce jest dla personelu medycznego, kierującego się etyką zawodową i honorem, sygnałem złotego rogu wzywającym do wojny. Pandemia Covid-19 stawia przed nami niespotykane dotąd wyzwania, przekracza wszystkie granice i pokonuje wszelkie bariery. Znaleźliśmy się w sytuacji, której nie sposób było przewidzieć.

Pracownicy systemu ochrony zdrowia, a wśród nich zwłaszcza Pielęgniarki i Położne stają wobec ogromnych potrzeb i oczekiwań społeczeństwa. Zgodnie z treścią przyrzeczenia podstawą etyki ich zawodu jest niesienie pomocy każdemu człowiekowi w zagrożeniu zdrowia i życia. Dzisiaj każdy się boi i każdy ma wiele do stracenia, lecz lęk nie może być uzasadnieniem do ucieczki i pozostawienia chorych przed, jak dotychczas, największym zagrożeniem oraz problemem naszego kraju w XXI wieku.

Dlatego Szanowni Państwo tak ważna jest gotowość do podejmowania niezbędnych działań by w obecnych warunkach rzetelnie sprawować posłannictwo i podejmować walkę o ludzkie życie i zdrowie. Mimo często bardzo trudnych warunków pracy widzimy zaangażowanie większości osób w profesjonalne działania na rzecz walki z epidemią. Bardzo dziękuję lekarzom, pielęgniarkom, opiekunom, ratownikom, salowym, pracownikom higieny szpitalnej, którzy trwają w szpitalu mimo stresu związanego z epidemią, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku niesienia pomocy ludziom chorym. Wasz wysoki poziom empatii i etyki jest godny uznania.

Niestety mimo niespotykanej dotąd sytuacji i potrzeby wsparcia medycznego wiele osób postanowiło zostawić swoich kolegów i koleżanki i zostać w domu. Proszę Was wróćcie na pole walki i wypełnijcie przyrzeczenie, które winno być podstawą Waszej służby. W tych ciemnych czasach potrzebna nam jest współodpowiedzialność za siebie i innych, samodyscyplina i zaangażowanie. Na Was spoczywa odpowiedzialność za pokolenia, które przyjdą po nas, albowiem to one dziś biorą z Was przykład, a kiedyś osądzą. Wróćcie, potrzebujemy Was.

Dyrektor Szpitala Matki Bożej Nieustającej
Pomocy w Wolominie

Na początku marca oburzenie opinii publicznej wywołały doniesienia z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu, w którym studenci medycyny nie chcieli zajmować się chorymi ze strachu przed zakażeniem.

Z kolei niektóre szpitale wystosowały apele o pomoc. Taki apel opublikował m.in. Grzegorz Krycki, dyrektor Szpitala Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Wołominie. „Bardzo dziękuję lekarzom, pielęgniarkom, opiekunom, ratownikom, salowym, pracownikom higieny szpitalnej, którzy trwają w szpitalu mimo stresu związanego z epidemią, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku niesienia pomocy ludziom chorym. Wasz wysoki poziom empatii i etyki jest godny uznania. Niestety mimo niespotykanej dotąd sytuacji i potrzeby wsparcia medycznego wiele osób postanowiło zostawić swoich kolegów i koleżanki i zostać w domu. Proszę Was, wróćcie na pole walki i wypełnijcie przyrzeczenie, które winno być podstawą Waszej służby. W tych ciemnych czasach potrzebna nam jest współodpowiedzialność za siebie i innych, samodyscyplina i zaangażowanie. Na Was spoczywa odpowiedzialność za pokolenia, które przyjdą po nas, albowiem to one dziś biorą z Was przykład, a kiedyś osądzą. Wróćcie, potrzebujemy Was” – czytamy w apelu. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Jesteśmy blisko Ciebie

Dbamy o bezpieczeństwo energetyczne Polaków

Zapewniamy niskie ceny gazu dla gospodarstw domowych

PGNiG | DOBRA ENERGIA TANI GAZ

eprasa.pl aafae66f05

Piotr
Nisztor

JAK DZIAŁA POLSKA CYBERTARCZA

PONAD 2,5 TYSIĄCA INCYDENTÓW W SIECI W I KWARTALE 2020 ROKU

Cyberbezpieczeństwo to dziś jeden z priorytetów nie tylko rządu, ale również prywatnych instytucji, dużych koncernów czy firm z każdej niemal branży. Z najświeższych danych zespołu CERT Polska wynika, że w pierwszym kwartale 2020 roku najbardziej zagrożone atakami cyberprzestępców były podmioty z branży finansowej, bankowej oraz media. W sumie od stycznia do marca niespełna połowa z ponad 2,5 tys. zanotowanych incydentów dotyczyła właśnie tych trzech sektorów. Były to głównie ataki phishingowe (wyłudzanie danych, haseł). Z ustaleń „GP" wynika, że ich liczba zaczęła rosnąć w czasie epidemii koronawirusa. W tym okresie coraz częściej zaczęły być atakowane także systemy informatyczne polskiej armii. – W czasach pandemii wysiłki atakujących zostały w znacznym stopniu zintensyfikowane – mówi „GP" płk Grzegorz Wielosz z Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni (NCBC), odpowiedzialnego za ochronę strategicznych sieci. Ofiarą jednego z takich hakerskich ataków padła strona warszawskiej Akademii Sztuki Wojennej (ASzWoj). „GP" przyjrzała się bliżej tej sprawie.

Rosyjskie cyberataki

22 kwietnia na stronie internetowej ASzWoj ukazał się list komendanta uczelni gen. Ryszarda Parafianowicza do dowódców i żołnierzy, zawierający ostrą krytykę pod adresem NATO oraz Stanów Zjednoczonych. Szybko okazało się, że to wynik ataku hakerskiego. Sprawę wyjaśnia mazowiecki oddział Żandarmerii Wojskowej. Płk Wielgosz przekonuje, że skutki ataku na stronę ASzWoj udało się szybko ograniczyć. – Warto podkreślić, że zaatakowany serwis był hostowany poza infrastrukturą resortu obrony narodowej, a powyższy incydent nie miał wpływu na funkcjonowanie resortowych systemów teleinformatycznych oraz przetwarzanych w nich danych – stwierdził i dodał, że to jedyny tego typu cyberatak przeprowadzony na systemy wojskowe od początku 2020 roku. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że najprawdopodobniej stoją za nim Rosjanie. – W takich sprawach trudno jest o jednoznaczne dowody, ale poszlaki wskazują, że z tamtego kierunku podejmowane są bardzo intensywne działania głównie w celu rozpoznawania naszych systemów – mówi „GP" urzędnik Ministerstwa Obrony Narodowej. Jednak jakiekolwiek dane dotyczące ataków na strategiczną,

eprasa.pl aafae66f05

W okresie epidemii koronawirusa wzrosła liczba cyberoszustw i ataków hakerskich na strategiczne, wojskowe systemy informatyczne – ustaliła „Gazeta Polska".

wojskową infrastrukturę są niejawne. Płk Wielgosz powiedział tylko, że od momentu wybuchu epidemii koronawirusa liczba takich zdarzeń rośnie. – Znaczna część daje się w bezpośredni sposób powiązać z trwającą pandemią oraz zagrożeniem wirusem SARS-COV-2 – przyznał.

36 spraw na Covid-19

Wzrost aktywności cyberprzestępców w okresie zagrożenia koronawirusem zanotował też zespół CERT Polska. Od początku epidemii obsłużył on 36 spraw, w których używany był motyw Covid-19. Były to tzw. działania phishingowe mające na celu wyłudzenie od użytkowników danych i haseł.

– Załóżmy, że jestem przedsiębiorcą i cały czas słyszę o tym, że rząd szykuje pomoc dla przedsiębiorców dotkniętych obecną sytuacją. Mój biznes ciągle stoi i każdego dnia liczę straty. Jeżeli atakujący podsunie mi w tym momencie przygotowany odsyłacz w temacie „Tarcza Antykryzysowa Informacje" to jest bardzo duża szansa, że to mnie zainteresuje i „coś" kliknę – tłumaczy „GP" Sebastian Kondraszuk z Zespołu Analiz Bieżących Zagrożeń CERT Polska. To właśnie ta instytucja wchodząca w skład NASK jest odpowiedzialna za monitoring polskich sieci oraz reagowanie.

Z danych CERT Polska za pierwszy kwartał 2020 roku wynika, że spośród ponad 2,5 tysiąca zanotowanych incydentów większość stanowił phishing lub złośliwe oprogramowanie. Te metody od dawna są najpopularniejsze wśród cyberprzestępców. – W kręgu ich zainteresowania niezmiennie znajdują się hasła dostępu do bankowości internetowej ofiar, które pozyskują, stosując phishing lub infekując złośliwym oprogramowaniem. Następnym krokiem jest oczywiście wyprowadzenie środków z konta zaatakowanej w ten sposób ofiary – mówi Sebastian Kondraszuk.

Operacja na cyberwnuczka

Statystyki wskazują, że obok sektora finansowego i bankowego celem cyberprzestępców coraz częściej padają media. W pierwszym kwartale to właśnie tam zanotowano ponad 300 cyberincydentów. – Ma to związek z tym, że atakujący zauważyli, iż wymyślone przez siebie historie łatwiej firmować rozpoznawalną marką czasopisma lub portalu. Mają one wtedy lepszą „klikalność" – wyjaśnia ekspert i przestrzega, że cyberprzestępcy stosują też coraz bardziej wyszukane metody oszustwa. Jedna z nich, zdobywająca popularność w czasie epidemii koronawirusa, jest zbliżona do techniki „na wnuczka". – Atakowany otrzymuje prośbę na portalu społecznościowym od osoby którą zna, i w której jest proszony o pomoc finansową. Oczywiście nie jest to ów znajomy, tylko atakujący, który przejął dostęp do jego profilu i „na jego konto" zaczepia wszystkich z listy znajomych, przedstawiając mniej lub bardziej skuteczną historię – dodaje Sebastian Kondraszuk. **GP**

Wszelkie incydenty w sieci można zgłaszać na stronie incydent.cert.pl

KLUCZOWA ROLA SKW

Tuż przed weekendem majowym Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, powołał na swojego pełnomocnika ds. bezpieczeństwa cyberprzestrzeni Macieja Materkę, szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Wcześniej był nim wiceminister obrony narodowej Tomasz Zdzikot, który odszedł na fotel szefa Poczty Polskiej. Obecnie więc Maciej Materka zaczął nadzorować cały system cyberbezpieczeństwa polskiej armii. Kim jest ten stroniący od mediów szef wojskowego kontrwywiadu? To wieloletni funkcjonariusz najpierw Urzędu Ochrony Państwa (UOP) i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), a potem Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA). W 2016 roku został szefem departamentu bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, kierowanym przez Mariusza Błaszczaka. Po jego przejściu do MON Maciej Materka został w styczniu 2018 roku powołany na stanowisko szefa SKW.

FOT. PIXABAY (D); MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

eprasa.pl aafae66f05

HUMOR W CZASIE **EPIDEMII**

Dwa miesiące życia w czasie epidemii i trudy samoizolacji nie są straszne internautom, a nowa rzeczywistość uruchomiła niespotykane pokłady inwencji twórczej. Setki memów i grafik zalały sieć w nadziei, że humorem uda się przezwyciężyć koronawirusowe realia.

eprasa.pl aafae66f05

SZTUKA W DOBIE **KORONAWIRUSA**

Jarek Kubicki w swoim projekcie „32nd day of Quarantine" wziął na warsztat znane rodzime i zagraniczne dzieła sztuki, umieszczając ich bohaterów w koronawirusowych realiach. I tak funkcjonariusze wypisują mandat zgromadzonym na herbatce bohaterom dzieła Aleksandra Gierymskiego, spacerują w tle „Krzyku" Edwarda Muncha, a Van Gogh siedzi zamknięty w domu.

Aleksander Gierymski "Waltanie"

Gustave Caillebotte "Paris, a Rainy Day, 1877"

Self portrait - Van Gogh

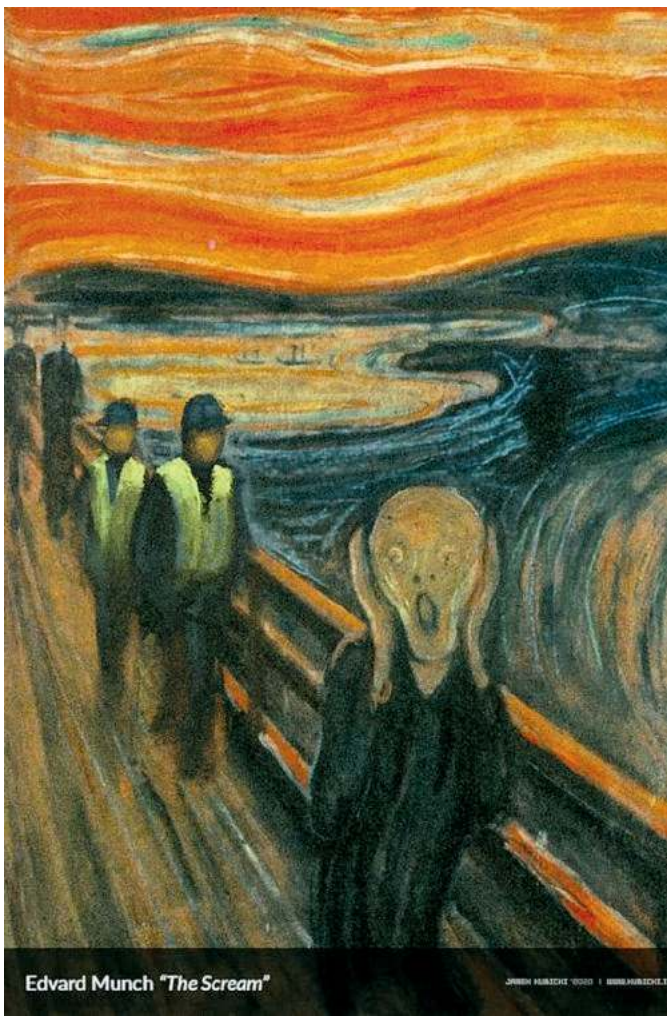
Edvard Munch "The Scream"

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl aafae66f05

PRZECIWNICY CZEKAJĄ NA NASZE BŁĘDY

Z MINISTER **ANNĄ FOTYGĄ** ROZMAWIA **WOJCIECH MUCHA**

Państwo może z kryzysowej sytuacji wyjść wzmocnione, spójne, solidarne. Jarosław Gowin natomiast wraz z opozycją prowadzi bardzo niebezpieczną grę, grożącą destabilizacją państwa. Mam jednak nadzieję, że sprawa przyszłości koalicji rządzącej zostanie rozwiązana zgodnie z oczekiwaniami społecznymi. Jak mówię, bardzo jest ważne, by Polska posiadała stabilną, konstytucyjną władzę z solidnym mandatem. Wymagają tego obecne trudne czasy, a także przyszłe wyzwania – mówi Anna Fotyga, europarlamentarzystka, była minister spraw zagranicznych i jedna z dziesięciu ekspertów pracujących nad reformą NATO.

Pani Minister, jeszcze w marcu na stronie Atlantic Council pojawił się tekst mówiący o tym, że NATO powinno rozważyć wdrożenie artykułu 5 traktatu o Sojuszu ze względu na to, że państwa Sojuszu zostały zaatakowane przez „niepaństwowego aktora terrorystycznego". Mówiono o tym, że pandemia wykorzystuje znamiona takiego aktu. To oczywiście dość publicystyczna teza, ale czy Sojusz ma narzędzia, by reagować w takich sytuacjach?

Pytanie o artykuł 5 jest zbyt daleko idące, wiadomo, w jakich okolicznościach działa ten artykuł. Zastanawiamy się na tym etapie walki z pandemią, czy to naturalna zaraza, czy też „wyciek" z laboratorium, dyskutują o tym naukowcy. Nikt nie sugeruje jednak intencjonalnego charakteru rozprzestrzenienia koronawirusa. W związku z tym kwestia uruchomienia art. 5 jest bezprzedmiotowa. Jednocześnie Sojusz jest bardzo aktywny w swoich działaniach. Może w mediach zbyt mało o tym się mówi, ale sprzęt, infrastruktura i zasoby NATO codziennie wykorzystywane są do walki z pandemią. Także solidarność wśród sojuszników jest na coraz wyższym poziomie. Słyszę wiele słów uznania o misji we Włoszech lekarzy naszego Wojskowego Instytutu Medycznego. Wymierną pomoc Stanom Zjednoczonym zaoferowała niedawno Turcja. Takich przykładów jest znacznie więcej. Sojusz jest bardzo aktywny na Bałkanach. Specjaliści z założonego przez Amerykanów w Gruzji laboratorium Lugar w dużym stopniu przyczynili się do opanowania sytuacji w tym ważnym kraju. To oczywiście nie podoba się niektórym państwom.

Skoro jesteśmy już przy naszych sojusznikach, rywalach i nieprzyjaciołach – czy oświadczenie Donalda Trumpa i Władimira Putina przypominające o współpracy amerykańsko-sowieckiej w okresie II wojny światowej i sugestia, że to wzór do naśladowania – w walce na przykład z pandemią – mogą być zapowiedzią czegoś, o czym mówimy popularnie „reset"?

Nie lubię używać słowa „reset", bo kojarzy się ono z sytuacją międzynarodową sprzed 10 lat i przywołuje złe wspomnienia i głębokie obawy w naszym regionie. Obecne stosunki polsko-amerykańskie w dziedzinie bezpieczeństwa, współpracę sojuszniczą – w moim przekonaniu możemy określić jako modelowe. To cieszy. Polska historia powoduje, że uważnie obserwujemy i chłodno analizujemy okoliczności i warunki dialogu wolnego świata z Rosją. Wiele razy niektóre stolice wytykały amerykańskiej administracji rozmowę telefoniczną z Putinem, a później przywódcy tych państw bez słowa krytyki pielgrzymowali na Kreml. Przyznam, że z powodów historycznych obawy w naszym regionie zawsze istnieją.

Jednocześnie prezydent Trump poinformował, że jego administracja rozpoczęła „bardzo poważne dochodzenia" w sprawie działań Chin w celu zapobiegania rozprzestrzenianiu się pandemii koronawirusa. Stan Missouri idzie dalej i pozywa Pekin za pandemię. Stwierdza się, że to Pekin dopuścił do rozprzestrzenienia się COVID-19 na świecie, w tym w USA. Czy podobne działania mogą się odbić na Chinach, czy to tylko gra polityków na użytek wewnętrzny?

Chiny nie dopełniły obowiązku niezwłocznego poinformowania świata o zagrożeniu. Wiem, że pewne działania podejmują służby amerykańskie, brytyjskie czy australijskie. Również podpisałam się pod apelem grupy europarlamentarzystów o powołanie międzynarodowej komisji mającej zbadać wszystkie wątpliwości. Nacisk światowej opinii publicznej na to, żeby Pekin ujawnił dokumenty związane z badaniami w laboratorium w Wuhan, będzie narastał. Wszystko wskazuje na to, że Chiny „sprzedają" światu narrację, która jest całkowitą mistyfikacją. Sygnalizatorzy, którzy próbowali ostrzegać świat, znikali lub umarli zarażeni koronawirusem, jak lekarz z Wuhan Li Wenlinag. Część

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

WYBORY

Jestem zwolenniczką wyborów, które odbędą się w konstytucyjnie przewidzianym czasie, czyli do 23 maja. Prezydent w polskim systemie władzy pełni istotną, stabilizującą rolę. W obliczu zagrożeń po prostu musimy mieć głowę państwa z jasnym konstytucyjnym mandatem.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

rozpowszechnianych kłamstw jest skierowana na użytek wewnętrzny i ma ratować skompromitowany wizerunek Komunistycznej Partii Chin.

Trudno nie odnieść wrażenia, że takie działania, tylko w sowieckim wydaniu, obserwowaliśmy już w przypadku Czarnobyla.

Dokładnie. Z kolei serwowany światu różowy obraz komunistycznych Chin, szczodrze udzielających pomocy humanitarnej, to strategia minimalizacji niechybnych strat w wymiarze globalnym. Sytuacji „business as usual" w relacjach z Chinami nie będzie. Pytanie, czy normalne relacje gospodarcze w ogóle powrócą? Jednym z elementów świata postpandemicznego będzie pewien odwrót od globalizacji i dużego uzależnienia Zachodu od dostaw z Chin surowców i komponentów niezbędnych dla strategicznych gałęzi produkcji. Już w lipcu zeszłego roku skierowałam do Komisji interpelację, ostrzegając przed uzależnieniem Europy od produkcji czynnych składników leków. Wiem, że wkrótce ruszą prace mające odwrócić tę sytuację. Jestem przekonana, iż „chińska" lekcja spowoduje pewne korekty, skrócenie łańcucha dostaw, przeniesienie części produkcji do Europy, a może także do niektórych państw Afryki, co w pewnym stopniu rozwiązałoby inne nasze problemy.

W bardzo wielu sektorach sprawy wyglądają podobnie. Czy świadomość tego, co się dzieje, zaczyna dominować również wewnątrz Unii Europejskiej?

Tak, w zeszłej kadencji, kiedy kierowałam podkomisją bezpieczeństwa i obrony, kilkakrotnie z udziałem wybitnych ekspertów omawialiśmy chińskie działania na akwenach Morza Południowo- i Wschodniochińskiego. W ostatnich tygodniach świat zwrócił uwagę na Tajwan, który wciąż jest poddawany olbrzymiej presji ze strony Chin. Kilkanaście dni temu samolot LOT-u, odbierający z Tajpej pomoc medyczną, nie mógł przelecieć nad chińskim terytorium. To jeden z przykładów presji Pekinu. Chiny, stosując różne sposoby nacisku, wymusiły w ostatnim czasie cofnięcie uznania Tajwanu przez kilka państw afrykańskich i Ameryki Łacińskiej. Pekin w sposób bardzo asertywny potrafi zabiegać o własne cele także w państwach Zachodu. Po latach otwarcia na współpracę gospodarczą, w ubiegłym roku polski eksport do Chin wyniósł około 3 mld dolarów, a w tym samym czasie import z Chin osiągnął ponad 30 mld. Tylko jedno państwo w UE osiąga nadwyżkę handlową z Chinami. Jest to Republika Federalna Niemiec. Tymczasem nasz eksport dajmy na to do Rumunii jest niemal dwa razy większy niż do ChRL. Nikt nad tym publicznie się nie zachwyca, tak jak to się dzieje w przypadku Chin. Powołując się na konkretne przykłady, od dłuższego czasu przestrzegam, że nasze społeczeństwa, gospodarki, polityki nie mogą być zakładnikami czerwonego chińskiego smoka.

Od dłuższego czasu przestrzegam, że nasze społeczeństwa, gospodarki, polityki nie mogą być zakładnikami czerwonego chińskiego smoka.

Pomimo to obserwujemy wzmożone działania propagandowo-dywersyjne Chin i Rosji wymierzone w spójność świata zachodniego. Widać to na przykładzie Włoch, które krytykują Unię za brak pomocy, a chwalą Moskwę. Mówi się nawet, że Włochy stają się poligonem w hybrydowej wojnie z Zachodem.

eprasa.pl aafae66f05

Do wymienionych państw dodałabym Iran. Ostatnie badania jasno wskazują, iż wiele z tych działań i rozpowszechnianych narracji jest ściśle skorelowanych. Od dawna Rosja, Chiny i Iran prowadzą intensywne kampanie dezinformacyjne, podważające wiarygodność świata zachodniego, umiejętnie wykorzystują istniejące napięcia, w tym ostatnio związane z pandemią koronawirusa. W opinii ekspertów bardzo nagłośnione „misje pomocowe" Rosji noszą wszelkie znamiona operacji specjalnych wymierzonych w państwa NATO. Pamiętamy także słynne konwoje humanitarne zmierzające do Donbasu. Dodatkowo zarówno Rosja, jak i Iran walczą o zniesienie nałożonych na nie sankcji, używając narracji o wspólnej walce z koronawirusem.

Unia Europejska zawiodła tu jako wspólnota?

Każde z państw unijnych skoncentrowało wysiłki na zapobieganiu rozprzestrzenianiu się koronawirusa na własnym terytorium. Wspólne działania były zdecydowanie opóźnione i miały bardzo ograniczony zasięg. Niektóre państwa posunęły się nawet do blokowania transportów spoza Unii Europejskiej dla społeczeństwa włoskiego. I jak zwykle z „bratnią" pomocą pospieszyły kraje o określonych tradycjach, czyli Federacja Rosyjska, Chiny, a także Kuba. Na szczęście świat zachodni stara się jakoś zorganizować, również przy pomocy struktur NATO. Wzajemna pomoc popłynęła, jest coraz bardziej widoczna, ale nie została dostatecznie nagłośniona. Kampania propagandowa Chin i Rosji była skuteczna także z tego powodu, iż została szybko i profesjonalnie przeprowadzona, co tylko potwierdza nasze przeświadczenie o trwającej wojnie informacyjnej prowadzonej przez te państwa. Trudno się dziwić, iż działania te początkowo przekonały wielu umęczonych tragedią Włochów i Hiszpanów. Ich zaufanie musimy razem odzyskać. Obydwa te kraje są centralną częścią naszego świata. Tym bardziej należy pochwalić i nagłaśniać skierowaną do nich polską pomoc.

Przechodząc do bieżącej polityki w Polsce – mówiła Pani, że konieczne do budowania odporności na taki kryzys jak ten jest zachowanie ciągłości władzy. Czy jest Pani zwolenniczką tego, by tę sprawę szybko rozwiązać? Mówię oczywiście o wyborach korespondencyjnych?

Jestem zwolenniczką wyborów, które odbędą się w konstytucyjnie przewidzianym czasie, czyli do 23 maja. Ustawa zasadnicza nie została zmieniona. Ciągłość władzy jest niezbędna. Dziesięć lat temu przeżyliśmy dramat Smoleńska. Prezydent w polskim systemie władzy pełni istotną, stabilizującą rolę. W obliczu zagrożeń po prostu musimy mieć głowę państwa z jasnym konstytucyjnym mandatem.

Donald Tusk oświadczył, że nie weźmie udziału w wyborach korespondencyjnych. W odpowiedzi Małgorzata Kidawa-Błońska wezwała do bojkotu głosowania, jeśli odbędzie się w maju. Czy Pani się nie obawia, że wynik tych wyborów może być kwestionowany przez polskich sojuszników w Europie?

Donald Tusk zawsze kwestionował wyniki wyborów, dające władzę innemu środowisku niż jego własne. Tak działo się na poziomie państwowym, ale także partyjnym. To taka przyjacielska uwaga do kolegów z EPL. Wierzę, że sojusznicy Polski uznają nasze prawo do samostanowienia. W przeszłości zdarzało się, że odbierano je nam w wyniku zimnej kalkulacji, gry partykularnych interesów. W dłuższym okresie nikt na tym nie zyskiwał. Okres współpracy był przypuszczalnie najlepszym czasem w historii Europy, może nawet w historii świata. Jestem przekonana, że złamanie Polski stałoby się jednocześnie symbolicznym końcem epoki współpracy. Dziś miałam wideokonferencję z ambasadorem Korei Południowej przy Unii. Omówiliśmy także przebieg niedawnych wyborów w tym kraju. Oczywiście szczerze mu pogratulowałam. Nikt z pozostających na łączach innych europosłów nawet się nie zająknął o możliwości nieuznania ich wyników i bojkotu nowych południowokoreańskich władz.

Prezydium Europejskiej Partii Ludowej obserwuje „z niepokojem" dążenia polskich władz do organizacji wyborów prezydenckich, swoje krytyczne stanowisko wyrażają OBWE i Human Rights Watch. Czy Pani zdaniem to wpłynie na wizerunek Polski?

Polska była, jest i będzie krytykowana na arenie międzynarodowej. To nic nowego, szczęśliwie radziliśmy sobie, uzyskując spory wzrost gospodarczy, reformując kraj. Mam nadzieję, że nadal będziemy skutecznie rządzić, bo chodzi nam o to, by Polakom żyło się coraz lepiej. Chcemy na równych prawach włączać się do międzynarodowej polityki – nasza pozycja nie wynika z tego, czy ktoś nas lubi czy nie.

Szef gabinetu prezydenta Krzysztof Szczerski mówi, że podczas spotkań z zagranicznymi politykami próbuje wytłumaczyć im naszą skomplikowaną sytuację polityczną. I że jest tylko jedno wytłumaczenie – opozycja jest w konflikcie z własnym państwem. Pani też prowadzi takie rozmowy?

Zajmuję się polityką zagraniczną. Jak każda polityka wymaga ona myśli, czasem słów, najczęściej działania. Obydwoje wiemy, że kampanie przeciwko Polsce stosunkowo rzadko wynikają z niewiedzy. Jej brak widzimy może później, gdy podczas publicznego spektaklu niektórzy aktorzy muszą uzasadniać te nieczyste działania. Nie ukrywam swego zdania na ich temat, ale dbam przede wszystkim o to, żeby Polska pozostawała w grze, i to z wysoką kartą. Jednym z celów ataków jest zredukowanie naszego udziału w międzynarodowej polityce do tłumaczenia, że nie jesteśmy wielbłądem.

A jak Pani ocenia to, co dzieje się wewnątrz Zjednoczonej Prawicy? Mówię oczywiście o niepewności co do stanowiska posłów Porozumienia w sprawie wyborów i dalszego funkcjonowania w ramach koalicji. Czy zagrożona jest spójność obozu rządzącego?

Martwi mnie to bardzo. Państwo może wyjść z kryzysowej sytuacji wzmocnione, spójne, solidarne. Jarosław Gowin natomiast wraz z opozycją prowadzi bardzo niebezpieczną grę, grożącą destabilizacją państwa. Mam jednak nadzieję, że sprawa przyszłości koalicji rządzącej zostanie rozwiązana zgodnie z oczekiwaniami społecznymi. Jak mówię, bardzo jest ważne, by Polska posiadała stabilną, konstytucyjną władzę z solidnym mandatem. Wymagają tego obecne trudne czasy, a także przyszłe wyzwania. Nasi przeciwnicy, podobnie jak w przeszłości, czekają na nasze błędy. **GP**

(współpraca Grzegorz Wszołek)

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

eprasa.pl aafae66f05

Witold
Gadowski

Koniec uzurpatorów w togach?

Właśnie skończyła się kadencja Małgorzaty Gersdorf. Z końcem kwietnia przestała pełnić funkcję I prezesa Sądu Najwyższego. Czy wraz z odejściem pani prezes skończy się wreszcie niszczący polskie państwo kryzys polskiego sądownictwa?

PUBLICYSTYKA

Nieliczna grupa najbardziej krzykliwych „sędziów" sterroryzowała całe środowisko i zdominowała publiczną aktywność sędziów. Doprowadzono nawet do splamienia symbolicznych atrybutów sędziowskiego stanu, jakimi są togi, które uzurpatorom posłużyły jako rekwizyty do politycznych demonstracji.

Niestety nie zależy to od zmian na szczytach sądowniczej władzy, dobrze jednak, że ruszyły zmiany, teraz samowola lokalnych sędziów zostanie jednak poddana większej kontroli, a antypaństwowy bunt najbardziej rozwydrzonej grupy sędziów być może znajdzie swój epilog w postępowaniach dyscyplinarnych i odsunięciu najbardziej gorszących polityków w togach od pełnienia funkcji, do której nigdy nie dorośli.

Gersdorf z wozu…

Odejście karykaturalnie już kompromitującej swój zawód profesor prawa karnego wreszcie otworzy szansę na odnowę sędziowskiej kasty. Warto zwrócić uwagę na cały ciąg psucia prawa, na który zezwoliła Gersdorf. Bezczelne i samowolne interpretacje konstytucji, wysyłanie do instytucji zagranicznych ordynarnych donosów, uzależnianie polskiego orzecznictwa sądowego od decyzji międzynarodowych organów – to tylko niektóre przykłady samowoli kliki Gersdorf, a jednocześnie niestety słabości polskiego państwa, które z bezczelnymi roszczeniami grupy sędziowskiej nie było w stanie radykalnie sobie poradzić. W Sądzie Najwyższym wreszcie skończy się upolityczniony i prujący państwo podział na sędziów nowych i starych, lepszych (tych mianowanych za czasów ancien regime) i gorszych (tych, którzy trafili tam w czasach PiS-u). Likwidacja takiej narracji i sztucznego podziału – wszak wszyscy mianowani przez prezydenta RP sędziowie są sobie równi – może być największą korzyścią, jaką przyniesie odejście M. Gersdorf. Nareszcie też powstała okazja do usunięcia z prominentnych stanowisk w wymiarze sprawiedliwości sędziów powołanych jeszcze za czasów PRL-u. Pojawiła się szansa na odsunięcie wymiaru sprawiedliwości od polityki. Byłby to właściwie pierwszy okres od 1945 roku, gdy środowisko sędziowskie zostałoby usunięte z kręgu doraźnych potrzeb polityki i rządzących nią rozgrywek. Na pewno pozwoliłoby to na odbudowę zaufania społecznego wobec najwyższych instytucji polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Koniec polityki w togach?

Od momentu, gdy KOD i jemu podobne namiastki organizacji całkowicie się skompromitowały i nie były w stanie zdobyć szerszego społecznego odzewu, coraz mocniej rolę politycznej opozycji wobec rządu zaczęły odgrywać kręgi rozpolitykowanych sędziów. Im się po prostu w głowie nie mieściło, że ich działania mogą zostać poddane społecznemu nadzorowi, tak jak działania każdej innej grupy zawodowej. Od czasów PRL-u nauczeni statusu grupy specjalnego traktowania

eprasa.pl aafae66f05

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

reprezentanci „nadzwyczajnej kasty" nigdy nie byli specjalnie weryfikowani i rozliczani z rezultatów swojej pracy. Nikt też nie podważał kuriozalnych często orzeczeń, które – według własnego widzimisię – ferowali. Gdy tylko zarysowała się możliwość zmiany tej sytuacji, która mogłaby zostać odczytana przez obywateli jako próba wprowadzenia sprawiedliwszego orzecznictwa do budynków polskiej Temidy, natychmiast nastąpił bunt prominentnych przedstawicieli tego środowiska, wspieranych przez usłużnych wykładowców prawa na uniwersytetach. Rolę najbardziej agresywnych opozycyjnych partii politycznych przejęły stowarzyszenia: „Justitia" i „Themis", które pod pozorami reprezentowania środowiska i „ochrony praworządności" uzurpują sobie prawo do komentowania życia politycznego i skrajnie agresywnej krytyki działań rządu. Nieliczna grupa najbardziej krzykliwych „sędziów" sterroryzowała całe środowisko i zdominowała publiczną aktywność sędziów, kreując tak skandaliczne postawy jak casus sędziego Igora Tulei czy Wojciecha Łączewskiego. Doprowadzono nawet do splamienia symbolicznych atrybutów sędziowskiego stanu, jakim są togi, które uzurpatorom posłużyły jako rekwizyty do politycznych demonstracji. Do takich nadużyć nie doszłoby, gdyby nie aprobująca postawa I przewodniczącej SN Małgorzaty Gersdorf.

Nadchodzi dyscyplina

Do momentu odejścia Gersdorf sędziowie właściwie nie byli poddawani procedurze sprawdzającej jakość ich pracy. Środowisko dyscyplinowano raczej na zasadzie pilnowania kastowej i politycznej lojalności. Można było wydawać szokujące wyroki, byleby nie występować przeciwko obowiązującej w środowisku linii politycznej. Gdy było się „swoim", to właściwie nie podlegało się żadnym politycznym ocenom. Stąd też tak wielkie oburzenie, gdy Sejm RP przyjął pakiet ustaw, wśród których było także powierzenie poważnej roli Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego.

Teraz pojawiła się realna szansa na usprawnienie modelu postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów SN. Do tej pory taki tryb oczywiście istniał, ale w praktyce często był wykorzystywany efekt mrożący, polegający na wszczynaniu i zawieszaniu postępowań wyjaśniających wobec wybiórczo wskazanych sędziów. Nie trzeba dodawać, że ofiarami takiego trybu działania bywali zwykle sędziowie wyłamujący się spod wymogu środowiskowej omerty. Nieprzyzwyczajone do odpowiedzialności za swoje decyzje i nauczone jedynie konsumowania przywilejów środowisko bardzo ciężko znosi zatem wprowadzanie także wobec sędziów reguł obowiązujących wszystkich. Przy okazji może wreszcie skończy się kompromitująca praktyka donoszenia przez sędziów na polskie władze do wszelkich unijnych instytucji, które choć trochę mogą kojarzyć się z wymiarem sprawiedliwości. Odcięcie nieuprawnionych ingerencji organów unijnych wobec polskiego orzecznictwa sądowego i reformy wymiaru sprawiedliwości może wreszcie zakończyć ten kompromitujący nasz kraj proceder.

Miejsce obywateli

Już sam Monteskiusz, którego nie czytają, ale tak lubią się na niego powoływać sędziowscy celebryci, podkreślał, że sędziowie nie mogą pochodzić z jednej grupy społecznej i muszą podlegać ocenie obywateli. Dopiero teraz pojawiła się jednak możliwość rzeczywistej ingerencji obywateli w proces orzekania. Właśnie temu służyć ma wzmocniona instytucja skargi nadzwyczajnej. Warto też zauważyć fakt, że sama struktura organizacyjna SN pozostawia dziś wiele do życzenia. Oczywiście nie było to przedmiotem spektakularnych batalii politycznych, jednak można zauważyć, że administracyjna komplikacja organizacji SN stanowi istotną przeszkodę w jego skutecznym działaniu. Zajęci politykowaniem reprezentanci dotychczasowych władz sędziowskich absolutnie nie przejmowali się administracyjną niewydolnością tej instytucji. Teraz pojawiła się nadzieja na mądrzejsze zorganizowanie działania SN, a w ślad za nim większości innych instytucji, z których składa się polski wymiar sprawiedliwości.

Właśnie wbrew retoryce stronnictwa Małgorzaty Gersdorf zmiany, które dopiero teraz mogą zostać wprowadzone do funkcjonowania SN, sprawią, że proces kontroli nad polskim wymiarem sprawiedliwości zostanie oddalony od polityki i stworzy szanse dla młodych sędziów, aby to środowisko pozbyło się postkomunistycznych naleciałości, które do dziś sprawiają, że zaufanie do polskich sędziów jest jednym z najniższych w Europie. Jeżeli dodamy do tego fakt, że mamy jedne z najdłuższych postępowań i kastę, która jest jedną z liczniejszych w Europie, to dopiero zauważymy, w jak głębokiej zapaści pozostaje polskie środowisko sędziowskie, a głosy w obronie jego „niezależności" są w istocie głosami nawołującymi do utrzymania patologicznej sytuacji na dalsze lata. Zdemoralizowany wymiar sprawiedliwości łatwo nie odda swojej uzurpatorskiej władzy. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Kandydatka na śmietnik

Jeszcze wczoraj – ta mądrzejsza, bardziej wykształcona, reprezentująca „lepszych" Polaków. Kandydatka dla intelektualistów i elity. Dama nowej, europejskiej Polski, która przywróci „normalność". Dziś – wyśmiewana i pogardzana nawet przez własne zaplecze polityczne. Obiekt drwin. Jej jedynym ratunkiem jest bojkot wyborów, w których nawet sama nie wie, czy chce brać udział. Oto krótka historia Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

Kidawa-Błońska pozbawiona została wsparcia ze strony jednego z najważniejszych aktywów PO – Donalda Tuska. Wyraźnie widać, że „król Europy" nie chce już ratować Platformy ani tym bardziej Kidawy..

Farsa nazwana „kampanią Kidawy" rozkręca się i staje się coraz bardziej absurdalna, także dla przeciętnego wyborcy PO. Nic dziwnego, że poparcie dla byłej marszałek Sejmu zdołało spaść wielokrotnie poniżej poparcia dla jej partii. Raz startuje w wyborach, raz je bojkotuje. Albo bojkotuje, ale chce być dalej na liście wyborczej. Zmuszona do wspierania akcji ewidentnie jej nie pomagających, jak ostatni list byłych premierów i prezydentów nawołujących do bojkotu wyborów. List, który jest jednocześnie dość oczywistą deklaracją tychże „autorytetów" zniechęcenia i braku wiary w platformerską kandydatkę.

Gorący kartofel

Ta cała groteska przekłada się też na samo zachowanie Kidawy. Coraz bardziej zmęczonej i pogubionej. Jej wystąpienia zawierają wciąż wzrastającą liczbę idiotycznych wpadek, zawierają taką ilość błędów, że ciężko już nawet zrozumieć, o czym właściwie kandydatka mówi. Zresztą – niewiele się traci, bo przez te miesiące Platforma nie zdołała stworzyć dla niej spójnego przekazu, jakiegokolwiek programu politycznego. Zamiast tego mamy wybuchy agresji przetykane pełnymi patosu odezwami, wymieszanymi bez ładu i składu, pozbawionymi jakiegokolwiek elementu pozytywnego wykraczającego poza – od dawna już skrajnie histeryczną – krytykę obecnej władzy. Aż ciężko nie zacząć żywić do Kidawy-Błońskiej pewnego typu współczucia. Zostawiona przez wszystkich, traktowana jak „gorący kartofel", do którego nikt nie chce się przyznać. Pozbawiona możliwości realnego działania, wydana na pastwę chaosu panującego w obrębie jej partii, wciąż publicznie poniżana – czego idealnym przykładem jest ostatnia deklaracja Grzegorza Schetyny, że kandydatura Kidawy „nie była jego pomysłem". Co więcej, kandydatka Platformy pozbawiona została wsparcia ze strony jednego z najważniejszych aktywów Platformy Obywatelskiej – Donalda Tuska. Wyraźnie widać, że „król Europy" nie chce już ratować Platformy ani tym bardziej Kidawy.

Mesjasz, który ciągnie w dół

Pytanie brzmi: czy Tusk w ogóle jest zainteresowany władzą w Polsce? Najprawdopodobniej uznał, iż obecnie nie ma szans

eprasa.pl aafae66f05

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

na triumfalny powrót. A od dłuższego czasu jego zachowania są dla PO dość ambiwalentne. Z jednej strony występuje jako ostatni przykład sprawczości politycznej tego ugrupowania bądź jako autorytet – jest nagminnie wykorzystywany. Z drugiej, jego decyzje nie zawsze pomagają jego partii-matce, delikatnie rzecz ujmując. Niejednoznaczne deklaracje, ostentacyjne wręcz sygnalizowanie swojego sceptycyzmu wobec tego, jak dziś działa opozycja w Polsce, wobec jej nieskuteczności (zapewne tworzenie gruntu przez Tuska na ewentualne stworzenie nowego ugrupowania) – te elementy coraz wyraźniej wybrzmiewają z wypowiedzi „króla Europy". Podobnie jak coraz wyraźniejszy sceptycyzm po początkowym wsparciu Kidawy. Owszem, Platforma nadal może odwoływać się do swojego mesjasza. Ale dziś jest to mesjasz niezadowolony, mesjasz odległy i mesjasz bardzo zazdrosny. Pilnujący, by nikt z PO nie osiągnął podobnego mu statusu, mesjasz w związku z tym monopolizujący dystrybucję szacunku ze strony Unii Europejskiej. To już nie politycy PO spotykają się z możnymi UE, ale właśnie Tusk. Owszem, jest nadal człowiekiem PO, ale też wyraźnie pokazuje swoim wyznawcom, jak bardzo partia ta oddaliła się od tego, czym niegdyś była. Co więcej, warto pamiętać, że PO jest ugrupowaniem skrajnie „wodzowskim". I takiego wodza, przewodnika, właśnie mesjasza, który poprowadzi i wszystko wytłumaczy – potrzebuje też elektorat tej formacji. Tylko w ten sposób rozumie on otaczający go świat. A tymczasem wódz nie tylko opuścił swoich ludzi, on też nadal pilnuje, w miarę swoich możliwości, by nikt inny za bardzo nie wyrósł. Taki mesjasz mógł tylko zaszkodzić Kidawie, nie tylko uniemożliwiając jej odpowiednie korzystanie z aktywu „unijnego" w kampanii (co zresztą już sam wybuch epidemii właściwie uniemożliwił). Równie istotny jest fakt, że samo porównanie Kidawy do Tuska i tego co osiągnął, musi denerwować nawet najtwardszy elektorat PO.

Emanacja swojej partii

Wszystkie problemy Kidawy można sprowadzić do najbardziej konstytutywnej cechy partii, której jest wytworem. Do nieistnienia. Platforma Obywatelska nie ma nic wspólnego ze standardowymi partiami w demokracji. Nie posiada cech konstytutywnych, które pozwoliłyby ją w ten sposób określać. Brak jej programu politycznego, czyli koncepcji, jak poprzez działania polityczne kształtować życie wspólnoty i ją reprezentować. Zostało to zastąpione jedynym, co PO ma do zaproponowania, czyli nienawiścią do PiS-u. Brak programu politycznego powoduje, że nie reprezentuje ona interesów swoich wyborców, bo nie posiada wizji politycznej, w której mogłyby one być realizowane. Zamiast tego utrzymuje swój elektorat na zasadzie ciągłej mobilizacji negatywnej, poprzez kontrolowanie go za pomocą strachu i wskazywania obiektu do nienawiści. W końcu – jest trwale niezdolna do jakiegokolwiek kompromisu, zaś jej sposób działania dobrze oddaje przymiotnik „totalna". Tym samym podważa fundament demokracji, jakim jest wzajemne „dogadywanie się" różnych partii w celu zarządzania państwem. Platforma jest wydmuszką, dokładnie tak samo jak jej kandydatka. De facto wszystko co ideowe, światopoglądowe, polityczne w innym wymiarze niż praktyki zdobycia i utrzymania władzy, w niej nie istnieje. Jest konglomeratem najróżniejszych bytów, środowisk, grup biznesowych, których nic nie łączy poza chęcią zachowania bądź odzyskania dawnego zakresu wpływów. Przywoływana tu już odezwa byłych prezydentów i premierów, którzy w teorii nie powinni mieć ze sobą nic wspólnego politycznie, jest tego idealnym przykładem. Bo nie łączy ich to co polityczne (rozumiane jako jakaś wizja wspólnoty i tego, jak ma wyglądać państwo), lecz interes. Tak eklektyczna mozaika, gdyby rzeczywiście usiłowała się dogadać w wymiarze ideowym, musiałaby się rozsypać w mgnieniu oka. Taki konglomerat okazuje się, jak widać na przykładzie Kidawy, nie tylko niezdolny do wykreowania kandydata na prezydenta, ale nie jest nawet w stanie, z racji swojej niespójności, dostarczyć mu trwałego zaplecza. Sam będąc tylko wydmuszką, tworzy kolejne wydmuszki, które gdy tylko okażą się nieprzydatne, lądują na śmietniku, przez wszystkich zapomniane i pogardzane. I taki los czeka Małgorzatę Kidawę-Błońską. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

POSTPANDEMICZNY NOWY ŁAD GOSPODARCZY

Pandemia pokazała, że polska gospodarka nie może już funkcjonować według reguł gry określonych jeszcze w początkach III RP. Prowadziły one bowiem zarówno do osłabienia polskiego kapitału, jak i znacznej emigracji zarobkowej.

Ostatnie tygodnie wstrząsnęły nie tylko biegiem politycznych wydarzeń. Spowodowały niespotykane od dekad rozchwianie gospodarcze. O ile początki społeczne kwarantanny przyjęliśmy jako społeczeństwo ze zrozumieniem, o tyle kolejne tygodnie to dla wielu polskich rodzin czas narastającego niepokoju o sprawy finansowe i zawodowe. A to od nich zależy codzienny byt mnóstwa z nas. Rząd uruchomił kolejne mechanizmy w ramach Tarczy Antykryzysowej, ale nie łagodzi to przecież wszystkich skutków pandemii.

Błędy początków przemian

Ludzie nie tylko chcą wrócić do pracy. Liczą na powrót normalności, czyli świata ze znacznie mniejszą liczbą wszelkich ograniczeń. Prawda jest jednak taka, że wielu obecnych trudności dałoby się uniknąć, gdyby na początku transformacji postawiono na zachowanie jak największej liczby przedsiębiorstw w Polsce i zapewnienie tutaj jak największej liczby miejsc pracy. Nawet jeśli byłaby ona trochę gorzej płatna, mnóstwo osób i tak – ze względów rodzinnych, społecznych, narodowych – zostałoby u siebie.

Niestety, transformacja w znacznej mierze opierała się nie na reformie polskich przedsiębiorstw od ciężkiego przemysłu, przez farmakologię, sprzęt RTV i AGD, po przetwórstwo spożywcze, ale na ich demontażu. I szybko się okazało, że nawet jeśli polski biznes przetrwał, to nierzadko we własnym kraju albo był na gorszej pozycji ekonomicznej niż zachodni potentaci, albo z trudem musiał walczyć o budowę własnej pozycji.

Chodzi nie tylko o Polskę. I to nie jest kwestia gospodarki. Neoliberalizm geopolitycznie okazał się najkorzystniejszy dla Chin. Gdy dziś od europejskich polityków i ekonomistów słyszymy, że pandemia stwarza okazję, by skrócić wreszcie łańcuchy dostaw, to chodzi właśnie o enigmatyczne przyznanie się do poważnego błędu. Zbyt łatwe było wygaszanie produkcji w Europie w imię łatwych zysków transnarodowego biznesu, ale z coraz większą szkodą dla państw i społeczeństw Starego Kontynentu. Szczególnie takich krajów jak Polska, która po przemianach geopolitycznych z przełomu lat 80. i 90. zbyt wiele spraw musiała zaczynać od nowa.

Samorządy przespały szansę

Deficyt silnego biznesu i mocno z tym związaną wędrówkę pracowników za chlebem dobrze widać w przypadku sytuacji euroregionów i protestów pracowników transgranicznych. To choćby Polacy, którzy mieszkają przy granicy z Niemcami, Czechami, Słowakami i pracują w tych krajach. Albo żyją z bliskich sąsiadów, którzy przyjeżdżali przez lata do Polski po tańsze towary i usługi. Choć nierzadko i tak najwięcej zyskiwały na tym zagraniczne firmy – jeden ze spożywczych dyskontów od lat inwestował w rozszerzanie sieci placówek przy słowackiej granicy – najpierw w Nowym Targu, później w Białce Tatrzańskiej, skąd Słowacy mieli do siebie jeszcze bliżej.

Na szczęście przed majówką premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że 4 maja osoby, które pracują lub uczą się tuż za granicą, będą mogły wrócić do pracy i nauki. Oznacza to, że nie będą musiały przechodzić obowiązkowej, 14-dniowej kwarantanny. Tak czy inaczej, społeczno-gospodarcza symbioza wydawała się pewnikiem nie do ruszenia. Samorządy właściwie nie musiały się o nic starać – samonapędzający się mechanizm popytu stworzył naprawdę rzadką w III RP sytuację, w której wszyscy byli wygrani. Uściślając: wszyscy poza neonazistami ze wschodnich Niemiec. Sąsiedzi zza Odry dostawali tańszą siłę roboczą i usługi po polskiej stronie. Nasi pracownicy – stabilne i coraz lepsze zarobki, drobny

eprasa.pl aafae66f05

FOT. WOJCIECH GRABOWSKI/FORUM

biznes – zysk i zasobność. Samorządy – pieniądze z podatków i beztroskę, bo problem z bezrobociem rozwiązywał się sam. I to właśnie lokalni włodarze z zachodniej ściany chyba w znacznie większym stopniu niż samorządowcy z Polski wschodniej i północnej widzieli, że skoro ludzie mają na chleb, to im pozostaje tylko urządzać igrzyska. To oni najczęściej wierzyli w geopolityczny „koniec historii" – a teraz wraz z niemieckimi politykami naciskają na rząd centralny Rzeczpospolitej, by coś zrobił z gwałtownym przyrostem bezrobotnych w ich regionie. Niestety, to także cena za to, że od długich już lat cała ekonomia przygranicznych zachodnich regionów była nastawiona na Niemcy. Wystarczy prześledzić mobilność społeczną i sieć transportową choćby na Opolszczyźnie, by to aż nadto dobrze sobie uzmysłowić.

Dobrobyt ostatnich lat

Nie bez znaczenia dla rozwoju sytuacji był naprawdę znaczny – jak na realia III RP – ekonomiczny rozwój kraju w ostatnich latach. „W kryzys Polska weszła ze stosunkowo solidnym stanem kasy i finansów publicznych" – przeczytałem kilka dni temu na stronie „Gazety Wyborczej" w tekście „Rząd zmienia prognozy dotyczące PKB i deficytu. Czy stoimy u progu katastrofy?". A zatem nawet naczelny organ liberalizmu po polsku, który od 2015 roku regularnie przekonywał ustami swojego największego guru, czyli Leszka Balcerowicza, że Prawo i Sprawiedliwość zniszczy Polskę gospodarczo, także zmuszony jest przyznać rządzącym zasługi – tam, gdzie wymaga tego chłodna analiza faktów, a nie zwyczajowa propaganda. Co istotne, PiS zadbał nie tylko o finanse państwa, ale stworzył solidniejsze podstawy dobrobytu dla milionów Polek i Polaków, dla rodzin wcześniej regularnie kłopoczących się problemami życia od pierwszego do pierwszego.

Polska po pandemii będzie potrzebowała silnych własnych przedsiębiorstw i lepiej płatnej pracy dla zwykłych ludzi. Jak to osiągnąć? Dramatyczny list do polityków Porozumienia, podpisany przez solidarnościowe legendy, zawiera istotny w tej kwestii wątek, który umknął nieco uwadze opinii publicznej. „Nie ulega wątpliwości, że upadek tej większości rządowej będzie oznaczał koniec wielkich inwestycji infrastrukturalnych, które mają za zadanie poprawić konkurencyjność naszego kraju, wesprzeć jego równomierny rozwój i zdynamizować modernizację. (…) Nietrudno przewidzieć, co stać się może z naszymi – skutecznymi pierwszy raz po 1989 r. – działaniami na rzecz niezależności energetycznej. Z naszą samodzielną polityką w UE, nie zawsze zbieżną z interesami najbardziej wpływowych europejskich stolic. Z opanowaniem gigantycznych afer, na czele z luką VAT-owską".

Potrzeba politycznej dojrzałości

Polska będzie potrzebowała dużych własnych inwestycji. To wokół nich rodzą się zwykle mniejsze biznesy – albo obsługujące najsilniejsze lokalnie podmioty, albo oferujące towary i usługi dla dobrze zarabiających i stabilnie zatrudnionych pracowników. Logika odprzemysłowienia, czyli dezindustrializacja, logika pozbawiania Polski własnego przemysłu, logika Polski jako montowni i rezerwuaru taniej siły roboczej w chwili kryzysu okazuje całą swoją ułomność.

Nie chodzi o to, by nacjonalizować wszelki przemysł i liczące się przedsiębiorstwa. Ale z całą pewnością trzeba wzmacniać spółki skarbu państwa i stwarzać jak najlepsze warunku (byle nie kosztem pracowników) dla prywatnych przedsiębiorstw. PiS pokazał, że wie, jak to robić – Platforma miała na to zupełnie inny pomysł. Ale powiedzmy coś więcej: nasza ekonomia nie może stać na setkach tysięcy samozatrudnionych ani na efemerydach – start-upach, które mają innowacyjne walory, ale często też obarczone są zbyt dużym ryzykiem porażki lub przejęcia ludzi/pomysłu/projektu przez zagraniczne, zwykle cyfrowe potęgi. Potrzebujemy dużych, stabilnych przedsiębiorstw, takich, które zatrudniają jak najwięcej ludzi, są w stanie dobrze im płacić i przyjmować na stabilnych warunkach, a do tego szukać dla siebie nowych rynków zbytu. Pandemia nie potrwa wiecznie i nawet przy częściowo zmienionych regułach geoekonomicznej gry przedsiębiorstwa poszczególnych państw na nowo zaczną ekspansję.

Wielka szkoda, że kolejne tygodnie upływają nam nie na rozmowach o przyszłym kształcie Polski, ale wśród pytań o przyszłość Zjednoczonej Prawicy. W czasie potężnych zmian społeczno-gospodarczych, a być może także geopolitycznych, największym zmartwieniem polityków powinna być bliższa i dalsza przyszłość wielomilionowego narodu. Obecny kryzys to nie tylko zagrożenia, to także szanse na nowe inwestycje, wzmocnienie polskich przedsiębiorstw, inne podejście do ochrony zdrowia i wyjście z logiki wiecznej emigracji zarobkowej jako jedynej szansy na poprawę bytu. Ale trzeba politycznej dojrzałości, by właśnie na tym się skupić. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

PRAWDZIWE **OPRYSZKI**

Po raz kolejny – tym razem w wyjątkowo trudnym czasie dla kraju – część elit i klasy politycznej nie zdaje egzaminu z odpowiedzialności za państwo i z przywiązania do reguł demokratycznych. PO przegrywa z ogromnym hukiem rywalizację wyborczą i z równym hukiem próbuje wywrócić stolik. Kosztem państwa, trwałości i stabilizacji jego władz.

Posłanka Platformy Obywatelskiej Joanna Mucha powiedziała w jednym z wywiadów, że „mamy dziś do czynienia z jakimiś opryszkami politycznymi, którzy próbują nam proceder głosowania przygotować" – to tylko jedna z wielu wypowiedzi polityków PO atakujących proces wyborczy. Można pani poseł odpowiedzieć w podobnym stylu – mamy raczej do czynienia z opryszkami politycznymi, którzy usiłują doprowadzić do kryzysu konstytucyjnego, w którym polskie państwo nie ma prezydenta. Bo to w istocie jest celem działania totalnej opozycji – doprowadzenie do destabilizacji państwa, osłabienia możliwości działania jej legalnym władzom i rozkołysania tak sytuacją polityczną, by doprowadzić do jak największej katastrofy. Warto przyjrzeć się zapisom konstytucji – ani marszałek Sejmu nie może pełnić funkcji prezydenta po zakończeniu kadencji obecnego prezydenta, ani nie ma podstaw do wprowadzenia jednego ze stanów nadzwyczajnych. Artykuł 131 ściśle reguluje, w jakich okolicznościach może marszałek Sejmu pełnić obowiązki prezydenta: „tymczasowo, do czasu wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, wykonuje obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej w razie: 1. śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej; 2. zrzeczenia się urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej; 3. stwierdzenia nieważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej lub innych przyczyn nieobjęcia urzędu po wyborze; 4. uznania przez Zgromadzenie Narodowe trwałej niezdolności Prezydenta Rzeczypospolitej do sprawowania urzędu ze względu na stan zdrowia, uchwałą podjętą większością co najmniej 2/3 głosów ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego; 5. złożenia Prezydenta Rzeczypospolitej z urzędu orzeczeniem Trybunału Stanu".

Nie ma zatem w konstytucji możliwości zastąpienia prezydenta, jeśli nie został wybrany w konstytucyjnym terminie. Jeśli wyborów nie przeprowadzimy w konstytucyjnym terminie w maju, to po 6 sierpnia, gdy skończy się kadencja prezydenta Andrzeja Dudy, Polska nie będzie miała głowy państwa. Kadencja urzędującego prezydenta może być przedłużona tylko w przypadku wprowadzenia jednego z trzech stanów nadzwyczajnych – jest to opisane w artykule 228 konstytucji. „W sytuacjach szczególnych zagrożeń, jeżeli zwykłe środki konstytucyjne są niewystarczające, może zostać wprowadzony odpowiedni stan nadzwyczajny: stan wojenny, stan wyjątkowy lub stan klęski żywiołowej". Na dodatek „działania podjęte w wyniku wprowadzenia stanu nadzwyczajnego muszą odpowiadać stopniowi zagrożenia i powinny zmierzać do jak najszybszego przywrócenia normalnego funkcjonowania państwa". Zgodnie z obowiązującą ustawą uchwaloną przez PO-PSL o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi rząd wprowadził stan epidemii i na podstawie tej ustawy wdrożył wszystkie regulacje i ograniczenia. Nie ma żadnych wydarzeń, żadnego „szczególnego zagrożenia", które wykraczałoby ponad to, co reguluje ustawa z 2008 roku. Nie ma więc też sytuacji takiej, że zwykłe środki konstytucyjne są niewystarczające. Oznacza to, że proponowane przez opozycję wprowadzenie stanu nadzwyczajnego po to tylko, by wymusić przesunięcie wyborów, byłoby łamaniem konstytucji, łatwym do podważenia i niszczącym standardy demokratyczne. Należy się przed tym bronić także dlatego, że taka swoista falandyzacja konstytucji mogłaby być w przyszłości wykorzystywana przez różne, niezbyt przywiązane do praw obywatelskich ekipy. Ten postulat wprowadzenia stanu nadzwyczajnego, dla którego nie ma podstaw, a który ma być pretekstem do zburzenia kalendarza wyborczego, bardzo wiele mówi o totalnej opozycji. O jej poziomie kultury politycznej, szacunku do demokracji i stosunku do praworządności. Niestety nie mniej niski poziom reprezentują elity prawnicze, trzeba to znów z przykrością przyznać, jak choćby tych 400 wykładowców prawa z różnych uczelni, którzy podpisali się pod listem – wśród nich oczywiście dyżurni mecenasi postkomuny, jak Marek Chmaj – w którym twierdzą, że wybory korespondencyjne będą nieważne, bo „głosowanie takie w sposób rażący i jednoznaczny narusza fundamentalne zasady przeprowadzania wyborów". Co więcej, odwołują się oni – o ironio! – do poszanowania powagi państwa polskiego i żądają przesunięcia wyborów, bo „nie mają wątpliwości, że jest to możliwe zgodnie z konstytucją". Jednak jak jest to możliwe, już nie piszą. Zarówno politycy opozycji, jak i kibicujący im dobrze ustawieni w systemie prawnicy nie informują oczywiście opinii publicznej, że wybory korespondencyjne w Polsce mają zostać przeprowadzone na wzór wyborów w Bawarii. Tam nikt nie mówił o braku tajności, powszechności czy wolności. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Ryszard **Czarnecki**

PÓJDŹ CUDZOZIEMSKIE DZIECIĘ **(OBWE, UE), JA CIĘ UCZYĆ KAŻĘ**

Istnieje powiedzenie, że w Polsce każdy zna się na polityce, sporcie i medycynie. Zdaje się, że nie tylko w Polsce, bo OBWE, czyli Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która została poczęta za czasów nieboszczyka towarzysza Breżniewa Leonida jako KBWE (Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie), wydała właśnie oświadczenie, co by wyborów prezydenckich w Polsce nie było. Szczerze mówiąc, żaden to dla mnie autorytet medyczny, bo jako żywo organizacja ta kojarzy mi się z czystą polityką, a nie z troską o zdrowie ludzi. Skądinąd OBWE, co potwierdzi każdy prawdziwy ekspert (no, może poza ekspertami z TVN-u), ma ten szczególny (na psa) urok, że spore wpływy w niej posiada Federacja Rosyjska.

Tak, to wiele wyjaśnia. OBWE zajmuje się monitoringiem wyborów w wielu regionach świata i często spotykałem się z jej przedstawicielami, chociażby wtedy, kiedy przewodniczyłem delegacji Parlamentu Europejskiego obserwującej wybory w Kirgistanie. Faktem jest, że jakoś Kremlowi w OBWE znacznie łatwiej karta idzie niż w Radzie Europy – w tej instytucji, mającej swoją siedzibę w Strasburgu, Moskwa była przez dłuższy czas zawieszona w prawach członkowskich. Było to efektem agresji na Krym i Wschodnią Ukrainę. Kiedyś, mój Boże, obecna Wschodnia Ukraina to były wschodnie połacie Rzeczypospolitej. Było to w czasie, gdy nasze państwo, jak ostatnio tłumaczyłem mojemu 10-letniemu synkowi, zajmowało trzy i pół raza większe terytorium niż obecnie. Hmm – i komu to przeszkadzało?

Zostawmy OBWE, która mądrzy się na temat wyborów prezydenckich w Polsce, ale jakoś nie zabierała głosu w sprawach wyborów w Niemczech, w największym landzie RFN, czyli Bawarii, a także w Szwajcarii i Korei Południowej. O wyborach lokalnych we Francji, których pierwsza tura też się odbyła, towarzysze z OBWE również się nie zająknęli.

W kwestii zdrowia znacznie bardziej niż OBWE jest dla mnie miarodajna Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) z siedzibą w Genewie. A ta swoim europejskim głosem Kathreen Smallwood oświadczyła, że „wybory korespondencyjne to niskie ryzyko dla zdrowia publicznego". Jakoś opozycja w Polsce to stanowisko przemilczała w myśl zasady: „Jak fakty nie są po naszej myśli, to tym gorzej dla faktów". Gdyby WHO zajęło stanowisko odwrotne, stałoby się dla totalnych w mgnieniu oka głównym autorytetem, zapewne nie tylko w sprawach epidemii i pandemii.

Kiedy ten numer „Gazety Polskiej" dotrze do Państwa, będzie już po obchodach 229. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Chciałbym Państwu w OBWE, WHO, UE, ONZ etc. przypomnieć, że to Polska miała pierwszą w Europie i drugą na świecie, po USA, konstytucję. Jakbyście chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o kraju z pierwszą Ustawą Zasadniczą na Starym Kontynencie – służę informacjami. Pójdźcie dzieci, ja was uczyć każę! **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl aafae66f05

GOTOWI, BY NIEŚĆ POMOC

WOT I SŁUŻBA OJCZYŹNIE

Jeżeli ktoś miał wątpliwości co do sensu istnienia Wojsk Obrony Terytorialnej, w ostatnich tygodniach musiał zrewidować swoje poglądy. Żołnierze jako pierwsi ruszyli na pomoc lokalnej społeczności w walce z epidemią koronawirusa, wsparli służby w ochronie polskich granic, a także zaangażowali się w oddawanie krwi i działania antykryzysowe. W pełni udowodnili, że dewiza WOT: „Zawsze gotowi, zawsze blisko" to zobowiązanie, a nie tylko puste słowa.

Wojska Obrony Terytorialnej, jako odrębny, piąty rodzaj Sił Zbrojnych RP, od początku swojego istnienia (2017 rok) musiały się mierzyć z falą niesłusznej krytyki i pomówień. Polskim władzom zarzucano, że utworzyli „papierową armię", złożoną z ludzi nieprzystosowanych do wojskowych realiów i bez żadnej wiedzy. Pojawiały się sugestie, że WOT to „zabawka" i „skarbonka" ówczesnego szefa MON Antoniego Macierewicza. Część polityków opozycji, najbardziej szkalująca żołnierzy, deklarowała wprost, że po przejęciu władzy zlikwiduje WOT. Równocześnie, mimo oszczerstw, wojskowi na każdym kroku potwierdzali swoje zaangażowanie na rzecz Ojczyzny i dobra obywateli. Byli wszędzie tam, gdzie istniała taka potrzeba. Pomagali społeczności przy powodziach, pożarach i innych klęskach żywiołowych. Równocześnie zdobywali niezbędną wiedzę i umiejętności. Udowodnili, że noszenie polskiego munduru zobowiązuje do poświęcenia. Ostatnie tygodnie i walka z epidemią koronawirusa w Polsce potwierdziły ten fakt.

eprasa.pl aafae66f05

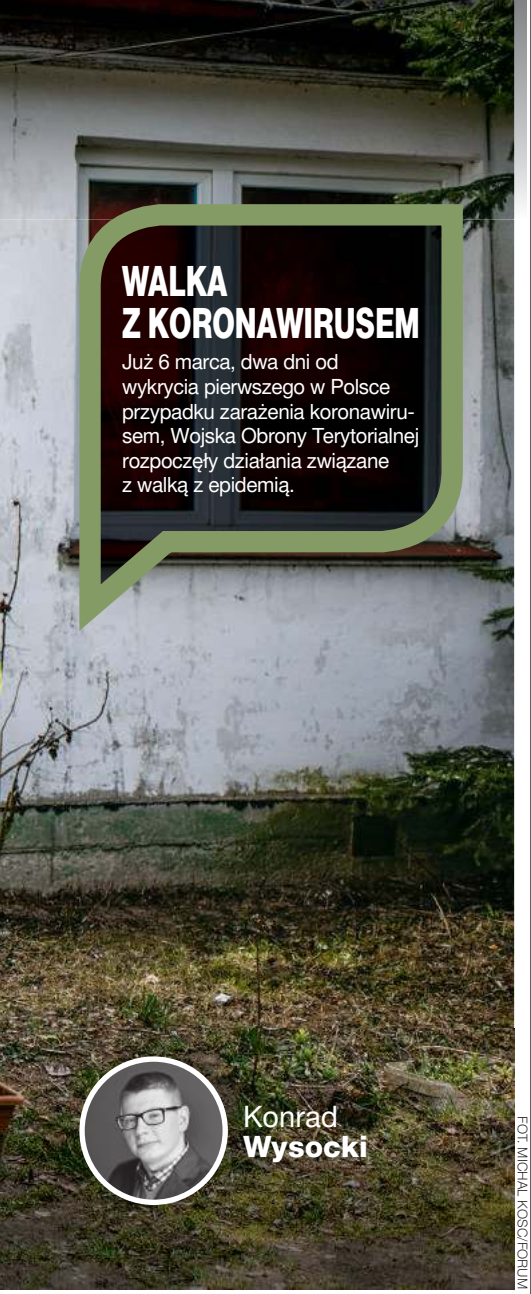

FOT. MICHAŁ KOSC/FORUM

WALKA Z KORONAWIRUSEM

Już 6 marca, dwa dni od wykrycia pierwszego w Polsce przypadku zarażenia koronawirusem, Wojska Obrony Terytorialnej rozpoczęły działania związane z walką z epidemią.

Konrad **Wysocki**

Obecnie w WOT służbę pełni ponad 24 tys. żołnierzy, w tym około 20 600 ochotników.

„Odporna wiosna”

Już 6 marca, dwa dni od wykrycia pierwszego w Polsce przypadku zarażenia koronawirusem, Wojska Obrony Terytorialnej rozpoczęły działania związane z walką z epidemią. Sześć dni później formacja zmieniła model funkcjonowania ze szkoleniowego na przeciwkryzysowy. Po kolejnych sześciu dniach, 18 marca, WOT rozpoczęły pierwszą po 1989 roku tak szeroko zakrojoną operację przeciwkryzysową pod kryptonimem „Odporna wiosna”. Celem trwającej cały czas operacji jest łagodzenie skutków epidemii oraz wzmocnienie odporności na kryzys społeczności lokalnych.

Działania żołnierzy WOT dotyczą aż siedmiu obszarów. Pierwszy z nich to wsparcie szpitali i służb sanitarnych. Do ich głównych zadań należy prowadzenie triażu, czyli specjalistycznego sortowania pacjentów, mierzenie temperatury pacjentom i personelowi placówek medycznych, rozstawianie namiotów i kontenerów służących za polowe izby przyjęć oraz pobieranie wymazów – stacjonarnie i mobilnie w domach osób przebywających w kwarantannie. Kolejnym obszarem jest budowa odporności indywidualnej i społecznej. Opieką zostało tutaj objętych 2509 kombatantów i osób starszych. Wsparcia udzielono też 2963 osobom poddanym kwarantannie. W ramach wsparcia samorządów i organizacji non-profit terytorialsi dostarczyli ponad 45 tys. paczek z żywnością, środkami higienicznymi i do dezynfekcji. Bardzo ważną częścią działań WOT jest wspieranie domów pomocy społecznej. Od 20 kwietnia w każdym województwie na bazie brygad obrony terytorialnej oraz jednostek podległych Dowódcy Generalnemu RSZ został utworzony Zespół Interwencji Kryzysowych. Głównym celem powstania zespołów jest wsparcie ewakuacji i przywracanie zdolności do funkcjonowania Domów Pomocy Społecznej. Ogółem niezbędnej pomocy udzielono ponad stu DPS-om.

Terytorialsi wspierają też Agencję Rezerw Materiałowych. Przez ostatni miesiąc w 319 transportach przewieźli 3375 ton towarów do 1698 miejsc dystrybucji. W pozostałych obszarach wojskowi wspierali działania Policji, Straży Granicznej (żołnierze WOT pomagali m.in. w organizacji przejść granicznych, dozorowaniu granicy oraz wsparciu logistycznym osób przekraczających granice; w działaniach wsparcia SG uczestniczyło 1365 żołnierzy WOT, w kluczowym momencie prowadzili oni działania na 129 punktach kontrolnych oraz odcinkach patrolowania) oraz Urzędu Lotnictwa Cywilnego. W tym ostatnim przypadku żołnierze WOT zostali skierowani na 14 lotnisk. Ich działania polegały na pomiarze temperatury pasażerom oraz zbieraniu kart lokalizacyjnych. W sumie wojskowi dokonali sprawdzenia ponad 116 tys. podróżnych w 1314 samolotach. WOT ochoczo włączyły się też w akcję krwiodawstwa. W pierwszym miesiącu 2781 donatorów zasiliło narodowy system krwiodawstwa 1244 litrami krwi.

Na ratunek przyrodzie

Pożar w Biebrzańskim Parku Narodowym był największym od dziesięcioleci, jaki wybuchł na tym terenie. Ogień strawił blisko 6 tys. hektarów. Już kilka godzin po wybuchu pożaru na miejscu pojawili się żołnierze z 1. Podlaskiej Brygady OT. Pierwsi wkroczyli do akcji operatorzy BSP FlyEye, czyli bezzałogowych statków powietrznych, którzy z powietrza oceniali skutki pożarów oraz kierunek rozprzestrzeniania się ognia. „Żołnierze WOT wybudowali magistrale wodne, obsługiwali prom we Wroceniu oraz wspierali policjantów w dozorowaniu dróg dojazdowych” – poinformował szef MON Mariusz Błaszczak. „Współpraca służb biorących udział w akcji gaśniczej w Biebrzańskim Parku Narodowym układała się bardzo dobrze. Gdyby nie ich współdziałanie, straty mogłyby być jeszcze większe” – wskazał z kolei wiceszef MSWiA Błażej Poboży. W akcję gaszenia Parku zaangażowanych było ok. 50 żołnierzy WOT. Ze względu na katastrofalną suszę istnieje ryzyko wystąpienia pożarów także w innych rejonach kraju. Dlatego wszystko wskazuje na to, że ten zakres działań – obok prowadzenia akcji związanych z walką z Covid-19 – będzie kolejnym, w który zaangażowane zostaną siły i środki Wojsk Obrony Terytorialnej. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Jacek
Liziniewicz

TESTOWANIE BĘDZIE POWSZECHNE?

SPRAWDZAJĄC PRZECIWCIAŁA LUB KONKRETNE BIAŁKA

Coraz więcej państw zastanawia się, jak w sytuacji pandemii koronawirusa stopniowo przechodzić do normalności. Oprócz noszenia maseczek i dystansu w kontaktach społecznych najprawdopodobniej czeka nas również masowe testowanie. Świat w tej dziedzinie robi olbrzymie postępy.

Każdego dnia na całym świecie pojawiają się nowe informacje o testach na koronawirusa. Dzisiaj można podzielić je na trzy zasadnicze grupy: antygenowe, molekularne i serologiczne. Najpewniejsze z nich to testy molekularne, inaczej określane mianem genetycznych. Od pacjenta pobierana jest próbka śliny i wymaz z nosa, a następnie sprawdza się w laboratorium, czy znajdują się w nich geny wirusa. Takie testy, przeprowadzane również w Polsce, trwają niestety po kilkanaście godzin, co wyklucza ich masowość. Głównie więc sprawdzają się w diagnostyce osób chorych na COVID-19. Warto jednak pamiętać, że zdecydowana większość z nas przejdzie chorobę bezobjawowo. Z pewnością jakaś część Polaków chorowała już na COVID-19, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. W ich organizmie znajdują się przeciwciała, które przynajmniej w teorii powinny zapewniać takiej osobie odporność. Tylko skąd można wiedzieć, że przeszło się chorobę bezobjawowo? Tutaj z pomocą mogą przyjść testy serologiczne.

Badania krwi

Testy serologiczne to badania krwi, na podstawie których można ustalić, czy dana osoba była narażona na określony patogen, sprawdzając jej przeciwciała lub konkretne białka wytwarzane przez organizm w odpowiedzi na infekcję. Jeżeli stworzy się odpowiednio czuły test, można zobrazować skalę choroby COVID-19. Na świecie pojawiło się już szereg badań i szybkich testów. Uniwersytet Johna Hopkinsa wyróżnia dzisiaj cztery typy testów serologicznych: szybki test diagnostyczny (RDT), test immunoenzymatyczny (ELISA), test neutralizacji oraz chemiluminescencyjny test immunologiczny. Wszystkie wymienione testy mają swoje wady i zalety. Pierwszy z nich, RDT, ma jedną podstawową zaletę – jest bardzo szybki. Wyniki możemy uzyskać w ciągu 10 minut. Po tym czasie będziemy wiedzieli, czy w naszym organizmie znajdują się przeciwciała IgG i IgM. To oczywiście jest jakaś informacja, ale nie dowiemy się, ile jest tych przeciwciał i czy są one w stanie zwalczyć wirusa. Test można stosować tak jak zwykły test ciążowy, po którego zrobieniu kobieta przy wyniku pozytywnym i tak powinna udać się do lekarza. Test RDT ma również swoje wady. To problem z czułością testów, czasami w krwi z palca można nie wykryć przeciwciał. Nieco bardziej dokładne są testy ELISA. To jednak jest badanie laboratoryjne. Na płytkę z białkiem wirusa wprowadza się próbkę pobraną z krwi pacjenta. Jeżeli w krwi są przeciwciała, to obie substancje się połączą. Test taki trwa od 2 do 5 godz. Jeszcze dokładniejszy jest test neutralizacji, którego wykonanie zajmuje od 2 do 5 dni. Mówi on, czy pacjent ma aktywne przeciwciała, które zdołają wyeliminować wirusa. Przeprowadza się go również wyłącznie w warunkach laboratoryjnych. Ostatnia grupa testów to badania chemiluminescencyjne. W tym teście miesza się próbki pobrane od pacjenta ze znanym białkiem wirusowym, odczynnikami buforowymi i specjal-

eprasa.pl aafae66f05

NAJPEWNIEJSZE
To testy molekularne, inaczej określane mianem genetycznych. Od pacjenta pobierana jest próbka śliny i wymaz z nosa, a następnie sprawdza się w laboratorium, czy znajdują się w nich geny wirusa.

nymi przeciwciałami mającymi funkcję znacznika.

Z przyczyn oczywistych najszybciej rozwija się dziś pierwsza grupa testów, których wyniki mają być ekstremalnie szybkie i maksymalnie proste w obsłudze.

Trzeba sprawdzać

Na całym świecie pojawiają się liczne testy podobne do tych najprostszych – ciążowych. Niestety część z nich okazuje się niewypałami. Nieskuteczne chińskie narzędzia kupili Brytyjczycy. Urzędnicy z tamtejszego ministerstwa zdrowia z góry zapłacili 20 mln dolarów, a proste testy serologiczne nie przeszły prób. Wielka Brytania nie ma jednak zamiaru rezygnować z pomysłu. Już planowany jest zakup bądź też stworzenie 3,5 mln testów do badań. Ten kierunek rozwijają także Amerykanie. Dzisiaj jest tam dostępne i zaakceptowane przez agencję ds. bezpieczeństwa leków sześć testów serotypowych. Pięć z nich jest produkcji USA, a jeden firmy amerykańsko-chińskiej. Na razie wszystkie jednak wykonuje się w warunkach laboratoryjnych. Producenci chwalą się wynikami i wrażliwością testów. Wiele z nich, jak choćby dzieło Autobio Diagnostics Co. Ltd. (wspólnie z Hardy Diagnostics), ma wykrywalność na poziomie 95–99 proc., w zależności o typu przeciwciał.

Oczywiście Amerykanie i Chińczycy nie są jedynymi prowadzącymi badania. Nad analogicznymi produktami prace prowadzą Holendrzy, Belgowie, Singapur czy szczególnie doświadczeni w temacie koronawirusa Koreańczycy.

W Polsce rząd utrzymuje, że nie jesteśmy jeszcze na etapie badań serologicznych. „Testy na przeciwciała również są ewaluowane w szpitalach. Niestety – to jest problem ogólnoświatowy – wiele z tych testów po prostu nie działa. Po drugie, testy są dodatnie po 21 dniach od zachorowania, więc możemy de facto testować osoby, które przechorowały COVID-19" – mówił minister zdrowia Łukasz Szumowski. Polska na razie kupiła szybkie testy antygenowe. „Użycie tych testów białkowych jest bardzo kuszące, bo wynik otrzymujemy po 15 minutach. Musimy dokładnie określić, w których grupach pacjentów się sprawdzają, bo testy genetyczne mają 99-procentową skuteczność, a testy antygenowe pomiędzy 70–85 proc. Trzeba wziąć pod uwagę pewną niedoskonałość, która jest wpisana w metodykę, a z drugiej strony znacznie szybszy wynik, więc obserwujemy w polskiej grupie pacjentów, w szpitalach, u kogo te testy zastosować, żebyśmy mogli najlepiej rozdysponować te urządzenia i te testy, które mamy" – stwierdził szef resortu zdrowia. Badanie i testowanie może mieć kluczowe znaczenie, jeśli chodzi o sposób rozprzestrzeniania się wirusów. Już dzisiaj naukowcy twierdzą, że chorych było kilka razy więcej, niż wskazywały liczby dzisiaj wychwytywane w statystykach. Stały monitoring pozwoli również na większe otwarcie gospodarki, a także przygotowanie się na ewentualne kolejne fale epidemii. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl aafae66f05

SZALEŃSTWO LICZB (CZ. 2)

Z WIZYTĄ WE WŁOSKIEJ OBRONIE CYWILNEJ

Komunikaty. Liczby. Krzywe epidemiczne. „Zarażonych" – tyle tysięcy, „nowych przypadków" – tyle, „testów" – tyle na dobę... Z jednej strony rządy państw, komitety, ministerstwa, wirusolodzy, epidemiolodzy. Z drugiej obywatele, którzy z dnia na dzień dowiadują się, że mają trzymać dystans, nie zakładać masek, zakładać maski, nie chodzić do lasu, chodzić do lasu, nie jechać do hotelu, jechać do hotelu... Jak się w tym połapać? Kluczem jest prawidłowa komunikacja między władzą a zwykłymi ludźmi.

Tomasz **Łysiak**

W Polsce komunikacja odbywa się za pomocą konferencji prasowych premiera, rządu, ministrów odpowiedzialnych za różne resorty, z których najczęściej, co oczywiste, widzimy ministra zdrowia, prof. Szumowskiego. Codziennie są podawane komunikaty – o liczbie nowych zarażeń, o osobach hospitalizowanych czy tych, które wyzdrowiały. Gdy premier Morawiecki mówił o przejściu do etapu drugiego i powolnym otwieraniu różnych rodzajów działalności, to wspomniał o dobrych danych, które na to pozwalają: większej liczbie osób, które wyzdrowiały, w stosunku do nowych zarażeń.

System walki z koronawirusem

Bardzo ciekawie wygląda proces komunikacji ze społeczeństwem we Włoszech. Swoistym fenomenem stały się na Półwyspie Apenińskim konferencje Obrony Cywilnej i jej szefa Angela Borellego – które przez pierwsze miesiące pandemii były codziennym punktem odniesienia dla sytuacji w Italii, ogniskując uwagę mediów i obywateli. Każda taka konferencja była i jest nadal (obecnie tylko dwa razy w tygodniu) transmitowana przez kanały włoskiej telewizji publicznej. Na każdą Borelli zapraszał przedstawicieli świata nauki – epidemiologów, wirusologów, specjalistów chorób zakaźnych, którzy do liczb i statystyk dodawali komentarze, wyjaśnienia oraz udzielali odpowiedzi na pytania dziennikarzy.

Zanim do tego przejdziemy, warto wspomnieć, że system walki z koronawirusem w Italii jest zbudowany na kilku różnych poziomach. Pierwszym jest poziom rządowy – tu prace ministerstw spina po prostu premier Conte.

Drugim, niezmiernie ważnym elementem, są zespoły eksperckie, powołane do walki z COVID-19. Jednym z najważniejszych jest Komitet Naukowo-Techniczny złożony z kilkunastu specjalistów pochodzących z najważniejszych ośrodków

medycznych i badawczych. To m.in. prof. Silvio Brusaferro, prezes Krajowego Instytutu Zdrowia, prof. Franco Locatelli, szef Krajowej Rady Zdrowia Publicznego przy Ministerstwie Zdrowia, czy Ranieri Guerra, włoski przedstawiciel w WHO. Co ważne, dzięki takiej przejrzystej formule wiadomo, jacy eksperci i z jakich zespołów wypracowują rozwiązania, które później są podstawą decyzji podejmowanych przez rząd. Rząd zaś zawsze podkreśla, że to nie jego „widzimisię" stoi za tym, że na przykład fryzjerzy czy masażyści nie mogą wrócić do pracy. Stoją za tym naukowcy i eksperci, którzy mówią, że „teraz jeszcze nie można".

O ile więc komunikaty rządowe przekazują informacje dotyczące głównych zasad, reguł czy obostrzeń – na przykład zapowiadają kolejny etap walki z pandemią, a premier ogłasza, na czym polegać będzie luzowanie obostrzeń – o tyle konferencje włoskiej OC służą informowaniu mediów i obywateli o tym, jak należy rozumieć wszystkie dane

eprasa.pl aafae66f05

NIE TYLKO LICZBY

W komunikacji włoskich specjalistów ze społeczeństwem liczą się także odpowiedzi na szczegółowe pytania, na przykład wyjaśnienia dotyczące używania masek, sposobu transmisji czy choćby możliwości powtórnego zarażenia się.

FOT. ARCH.

ogłaszane w codziennym biuletynie Obrony Cywilnej, jakie tendencje wskazują te dane i jak rozumieć różne zasady, restrykcje czy sposoby walki z koronawirusem. Co więcej – spełniają kluczową rolę w przepływie informacji podstawowych: wyjaśniają, dlaczego dane reguły podstępowania są takie, a nie inne, jakie argumenty naukowców stoją za wprowadzaną regulacją życia społecznego czy ekonomicznego. Ludzie powinni rozumieć, dlaczego konieczne są jakieś obostrzenia, a także muszą wiedzieć, na jakim etapie walki z epidemią znajduje się ich kraj.

Tabelki, liczby, daty

Przenieśmy się więc w wyobraźni na taką konferencję i prześledźmy – tak jak to robią włoscy dziennikarze – przykładowy biuletyn włoskiej Obrony Cywilnej. Jest to tabela z danymi podzielonymi na regiony. W trakcie konferencji dane te są podawane i omawiane w zależności od trendów i tendencji.

Poniżej biuletyn z 29 kwietnia 2020 roku.

Skrócony opis wyników z tego dnia może wyglądać tak, jak to podaje „Corriere della Sera": „We Włoszech od początku epidemii koronawirusa co najmniej 203 591 osób zaraziło się SARS-CoV-2 (2086 więcej od wczoraj, przyrost od wczoraj o 1%, gdy wczoraj było to +2100). Z tych 27 682

PCM-DPC dati forniti dal Ministero della Salute

Regione	AGGIORNAMENTO 29/04/2020 ORE 17.00									
	POSITIVI AL nCoV				DIMESSI/ GUARITI	DECEDUTI	CASI TOTALI	INCREMENTO CASI TOTALI (rispetto al giorno precedente)	TAMPONI	CASI TESTATI
	Ricoverati con sintomi	Terapia intensiva	Isolamento domiciliare	Totale attualmente positivi						
Lombardia	7.120	634	28.368	36.122	25.333	13.679	75.134	+ 786	365.895	223.952
Piemonte	2.637	202	12.682	15.521	7.337	3.003	25.861	+ 421	151.266	106.179
Emilia Romagna	2.527	226	9.109	11.862	9.803	3.512	25.177	+ 263	176.865	118.881
Veneto	1.042	114	7.213	8.369	8.019	1.437	17.825	+ 117	337.656	200.737
Toscana	576	139	4.948	5.663	2.802	827	9.292	+ 61	137.482	106.150
Liguria	697	70	2.809	3.576	3.161	1.152	7.889	+ 117	47.220	30.669
Lazio	1.445	130	2.960	4.535	1.579	431	6.545	+ 78	133.503	103.435
Marche	640	52	2.655	3.347	1.964	899	6.210	+ 35	55.905	37.877
Campania	518	31	2.233	2.782	1.269	359	4.410	+ 30	73.094	43.449
Trento	165	22	1.276	1.463	2.190	410	4.069	+ 44	35.008	20.944
Puglia	449	47	2431	2.927	692	410	4.029	+ 49	60.334	59.801
Sicilia	415	34	1.696	2.145	763	232	3.140	+ 20	75.360	71.301
Friuli V.G.	134	12	1.081	1.227	1.498	285	3.010	+ 15	66.769	42.902
Abruzzo	309	19	1.648	1.976	632	315	2.923	+ 24	36.614	27.703
Bolzano	119	14	712	845	1.388	274	2.507	+ 9	40.218	18.844
Umbria	77	16	168	261	1.064	66	1.391	+ 12	34.937	24.079
Sardegna	87	17	657	761	413	116	1.290	+ 5	23.299	21.071
Valle d'Aosta	78	5	52	135	852	137	1.124	+ 5	7.181	5.337
Calabria	107	6	640	753	263	86	1.102	+ 5	34.914	32.961
Basilicata	51	4	139	194	147	25	366	0	11.331	11.331
Molise	17	1	175	193	83	21	297	0	5.910	5.857
TOTALE	19.210	1.795	83.652	104.657	71.252	27.682	203.591	+ 2.086	1.910.761	1.313.460

ATTUALMENTE POSITIVI	104.657
TOTALE GUARITI	71.252
TOTALE DECEDUTI	27.682
CASI TOTALI	203.591

eprasa.pl aafae66f05

zmarło (+323, +1,2%, gdy wczoraj +382), zaś 71 252 zostało zwolnionych (+2311, +3,3%, wczoraj: +2317). Aktualnie pozytywnych przypadków, co do których posiada się pewność, jest 104 657".

A teraz rozszyfrujmy te liczby i procenty, gdyż płynie z tego ciekawa nauka o tym, jak rozumieć stan rozwoju epidemii. Po pierwsze, mamy liczbę wszystkich osób, które od początku zaraziły się koronawirusem. Tu jednak kluczowe jest słowo „co najmniej", które podkreśla, że jest to jedynie wynik uzyskany poprzez wykonanie testów. Wiadomo, że tych osób jest na pewno dużo więcej. Ile? Może nawet kilka razy więcej, w Italii od 20 do 60 proc. przypadków może przebiegać bezobjawowo. Aby uzyskać dane o tym, ile osób faktycznie miało kontakt z wirusem, należy wykonać serię specjalnych testów – zostaną one zrobione po raz pierwszy w maju i obejmą 150 tys. Włochów. Następne będą sukcesywnie wykonywane dla kolejnych, większych grup obywateli. Są to testy immunologiczne, które mogą wykazać obecność przeciwciał, czyli potwierdzić fakt przejścia choroby nawet bezobjawowo. Wybrano do tego celu testy firmy amerykańskiej – co oczywiście wywołało natychmiast polemikę polityczną.

„Zostali zwolnieni", a nie „wyzdrowieli"

Dalej mamy liczbę osób zmarłych, ale tutaj kluczowe są słowa: „z tych" – czyli są to zmarli spośród tych pacjentów, którzy mieli zdiagnozowane zarażenie koronawirusem i zmarli w szpitalu, zaś ich śmierć według lekarzy została spowodowana zakażeniem. Oznacza to, że nie wszyscy zmarli zostali ujęci w spisie. Nie obejmuje on na przykład osób, które odeszły we własnym domu, w hospicjach czy domach opieki społecznej, nie mając wykonanego testu na obecność wirusa.

Następne dane dotyczą osób, które „zostały zwolnione". Czemu nie podaje się terminu „wyzdrowiały"? Z kilku powodów. Po pierwsze, stwierdzenie, że ktoś wyzdrowiał, wcale nie jest jednoznaczne. Nawet dwa testy potwierdzające „stan wyzdrowienia" takiego stanu nie gwarantują. Na świecie coraz więcej jest przypadków kolejnego ujawniania się wirusa u osób, które już raz COVID-19 przeszły. WHO wydało nawet komunikat, że obecny stan wiedzy o SARS-CoV-2 jest zbyt niski, by na przykład wystawić swego rodzaju „patent" czy „paszport odporności" osobom, które chorobę przeszły. Po drugie – dane ogłoszone w komunikacie dotyczą przede wszystkim osób hospitalizowanych. Po prostu ci, którzy zostali przyjęci do szpitala i tam byli leczeni, po przebyciu choroby zaliczani są do grupy „zwolnieni" – stąd takie słowo w komunikacie.

Konferencje Obrony Cywilnej i jej szefa Angela Borellego przez pierwsze miesiące pandemii były codziennym punktem odniesienia dla sytuacji w Italii, ogniskującym uwagę mediów i obywateli.

Niezmiernie ważna jest też ostatnia liczba: aktualnie pozytywnych. To znowu jest związane z terminem „nowe przypadki". Jak to rozumieć?

Proszę jeszcze raz spojrzeć na tabelkę. Od początku epidemii zaraziło się (wśród tych objętych testami) 203 591 osób. Jeśli odejmiemy od tego liczbę zmarłych w tym okresie (27 682) oraz osób, które zostały zwolnione ze szpitala/wyzdrowiały (71 252), otrzymamy liczbę 104 657. Tyle było 29 kwietnia zarażonych. Liczba tzw. nowych przypadków to także swego rodzaju bilans. Przykładowo: jeśli w ciągu doby przybyło tysiąc nowych zarażonych, zmarło 100 osób, a wyzdrowiało 400, to „nowych przypadków" jest 500. Należy więc ostrożnie entuzjazmować się tym czynnikiem. Gdyby bowiem w podanym przykładzie zmarło osób 300, to „nowych przypadków" aktualnie pozytywnych byłoby przecież mniej. Co wynikałoby nie z tego, że sytuacja się poprawia, lecz jedynie z racji wzrostu liczby zgonów. Wreszcie czym innym jest całkowita liczba wykonanych testów i liczba testowanych osób (wiele osób ma po kilka razy wykonywany test).

Krzywa epidemiczna

W opisie umożliwiającym zrozumienie momentu, w którym się znajduje kraj, takie dane są bardzo ważne, one wpływają na „krzywą epidemiczną" i pozwalają wyliczyć wskaźnik R0, czyli tzw. współczynnik reprodukcji. Jeśli wynosi on na przykład 2, oznacza to, że jedna osoba zaraża średnio dwie osoby. Jeśli jest to 4, to jedna osoba zarazi kolejne cztery, a wtedy tempo zarażania jest olbrzymie i kraj może zapełnić się chorymi. Stąd stan tego współczynnika wyznacza możliwe dla kraju działania – gdy wskaźnik spada poniżej 1, krzywa epidemiczna zacznie schodzić w dół.

Bardzo ważne jest baczne przyglądanie się różnym innym liczbom, na przykład ile mamy nowych zarażeń czy jaki jest ich przyrost procentowy w stosunku do dnia poprzedniego. Kolejne ważne pytanie: ilu jest poważnie chorych i ile jest zajętych miejsc na intensywnej terapii?

Na konferencjach Obrony Cywilnej często pada pytanie o liczbę zmarłych. Widać na przykład zmniejszającą się dynamikę przyrostu nowych zarażeń, ale ciągle wysoka jest liczba zgonów, która czasem może nawet skoczyć lekko w górę. Wynika to z tego, że przypadki śmiertelne to po prostu „nowe zarażenia" sprzed wielu tygodni. A zatem najdłużej trzeba czekać na obniżanie się tego właśnie czynnika.

W komunikacji włoskich specjalistów ze społeczeństwem liczą się także odpowiedzi na szczegółowe pytania, na przykład wyjaśnienia dotyczące używania masek, sposobu transmisji czy choćby możliwości powtórnego zarażenia się. W gąszczu naukowych niepewności, w zalewie często sprzecznych internetowych informacji – taka komunikacja to fundament. Bez niej nie da się budować wspólnej strategii walki z COVID-19. Dopiero gdy wiadomo, w którym miejscu jesteśmy i dlaczego podejmowane są takie a nie inne decyzje, łatwiej prosić ludzi, by dostosowali się do nowych zasad. Na szczęście w dużej mierze polski rząd to potrafi. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Zatwierdzili polski program Brukselska Komisja Europejska zatwierdziła polski rządowy program wsparcia małych i średnich firm – tych borykających się z trudnościami finansowymi z powodu obecnych ograniczeń i zastojów (program o wartości 16,6 mld euro – około 75 mld zł). Komisja podała, iż „oczekuje się, że program przyniesie korzyści około 350 tys. mikroprzedsiębiorstw i 26 tys. małych i średnich firm, które zgłoszą spadek przychodów o co najmniej 25 proc. w dowolnym miesiącu po 1 lutego 2020 r. – w porównaniu z poprzednim miesiącem lub tym samym miesiącem ubiegłego roku".

Włoscy biskupi protestują przeciwko decyzjom rządu 27 kwietnia rząd Włoch ogłosił założenia drugiej fazy walki z epidemią, które mają obowiązywać od 4 maja. Wśród wielu zaplanowanych działań zabrakło możliwości wznowienia udziału wiernych w mszach św., choć wcześniej kierownictwo rządu wspólnie z episkopatem Włoch omawiało „zasady bezpiecznego uczestniczenia" w nabożeństwach. W oficjalnym komunikacie włoscy biskupi zaprotestowali przeciwko tej decyzji lewicowego rządu: „Teraz, po tygodniach negocjacji (...), dekret prezydium Rady Ministrów arbitralnie wyklucza możliwość odprawiania Mszy św. z ludem".

Czesi zaczęli handel i produkcję 27 kwietnia w Czechach zaczęły funkcjonować firmy i sklepy o powierzchni do 2,5 tys. m² (w sklepach większych część powierzchni odgrodzono taśmami lub zatarasowano półkami, aby zacząć pracę). Prawnym warunkiem uruchomienia sklepu jest przygotowanie pomieszczeń do dezynfekcji i kontrola zachowywania odpowiedniej odległości pomiędzy klientami. Produkcję rozpoczęło szereg fabryk, w tym trzy fabryki firmy Škoda Auto.

Lepiej w Austrii Po ponad 6 tygodniach restrykcji władze Austrii złagodziły kolejne ograniczenia, ponieważ otwarcie pierwszej kategorii sklepów nie doprowadziło w kraju do wzrostu zakażeń koronawirusem. Zezwolono m.in. na spacery i jazdę na rowerze. Minister zdrowia Rudolf Anschober zapowiedział, iż od 1 maja ma tylko obowiązywać minimalna odległość jednego metra między osobami, które nie mieszkają w tym samym domu. Od 4 maja zostały otwarte wszystkie sklepy i liczne usługi, w tym zakłady fryzjerskie. Od 15–16 maja mają zacząć pracę kawiarnie i restauracje (przy każdym stole będą mogły siedzieć maksymalnie 4 dorosłe osoby, a klienci nie będą mogli sami wybierać miejsca – ma ono być przydzielane). Hotele mogą zostać otwarte od 29 maja.

Drożej w Belgii Belgijskie media poinformowały, że od połowy marca w belgijskich supermarketach podrożało około 3,3 tys. produktów. Od 16 marca rząd federalny zakazał bowiem udzielania rabatów w sieciach supermarketów, aby zapobiec masowemu wykupywaniu produktów. Z badań firmy Daltix wynika, że od tego czasu około 1500 produktów zdrożało o co najmniej 10 proc., a średnio ceny w supermarketach wzrosły o 2,6 proc.

WARUNEK
Minister gospodarki Niemiec P. Altmaier powiedział w Deutschlandfunk, że rząd nie wyklucza pomocy państwa dla dużych firm, ale pod warunkiem wstrzymania wypłat dywidend i premii dla ich kierownictwa.

Chiński kredyt dla Węgier Minister finansów Węgier Mihály Varga podał, iż Węgry podpisały z Chinami porozumienie kredytowe o budowie 370 km linii kolejowej Budapeszt–Belgrad. Podkreślił, że to porozumienie jest dla Węgier korzystne, „bo oprocentowanie kredytu jest stałe i może on być spłacony przed terminem". Minister zaznaczył, że węgierskie państwo pokryje 85 proc. ww. inwestycji z kredytu, a 15 proc. ze środków własnych. Wartość inwestycji ma wynieść „nieco ponad 2 miliardy dolarów". Dzięki tej linii Węgry „mogą stać się logistycznym centrum regionu, ponieważ będą mogły oferować najszybszy szlak transportu chińskich towarów z portów greckich do Europy Zachodniej". Odcinek węgierski ma liczyć 150 km i zostać zbudowany przez węgiersko-chińskie konsorcjum. **GP**

FOT. PIXABAY

Coraz więcej cudzoziemców

Urząd statystyczny 18-milionowej Północnej Nadrenii-Westfalii podał, że na koniec ub. roku w kraju tym żyło ponad 2,7 miliona cudzoziemców z obywatelstwem zagranicznym – tak dużo, jak nigdy wcześniej (więcej o 62,2 tys. w porównaniu z końcem 2018 roku, w końcu 2010 roku było ich około 1,8 mln). Wśród nich było 492,3 tys. Turków, 225,5 tys. Syryjczyków, ponad 221 tys. Polaków, ponad 143 tys. Włochów i 138,5 tys. Rumunów.

eprasa.pl aafae66f05

PRAWORZĄDNOŚĆ WAŻNIEJSZA OD ZARAZY

CZY PEKIN ZAPŁACI ZA KORONAWIRUSA

Kurczące się gospodarki, spadające PKB, rosnące bezrobocie. Szacunki mogą się różnic, ale wszyscy mają pewność, że rachunek za czas walki z pandemią będzie wysoki. Nic więc dziwnego, że pojawił się pomysł, by to Pekin pokrył przynajmniej część kosztów.

Pozwy zbiorowe, sankcje ekonomiczne czy sprawy zgłaszane do międzynarodowych trybunałów. Rządzący na całym świecie, nie tylko w USA, szukają sposobów na to, by Chiny zapłaciły za katastrofalne skutki globalnej pandemii wywołanej przez wirusa z Wuhan. Władze w Pekinie na razie wyśmiewają te zarzuty, odpowiadając agresywną propagandą i kolejnymi operacjami dezinformacji.

The People vs. Pekin

Choć nie ma dowodów na to, że chińskie władze mają bezpośredni związek ze źródłem wirusa, na przykład jego wydostaniem się z laboratorium, to według ekspertów i tak istnieją podstawy, by obarczyć je odpowiedzialnością za globalną pandemię. Jak stwierdza raport brytyjskiego think tanku Henry Jackson Society, Chiny nie wywiązały się ze swoich zobowiązań dotyczących dzielenia się kluczowymi informacjami dotyczącymi zdrowia publicznego. „Jest możliwe, że jeśli rzetelne informacje zostałyby podane na wczesnym etapie, epidemia nigdy nie opuściłaby Chin" – czytamy w raporcie.

Za tą logiką poszedł Prokurator Generalny Missouri Eric Schmitt, który złożył

eprasa.pl aafae66f05

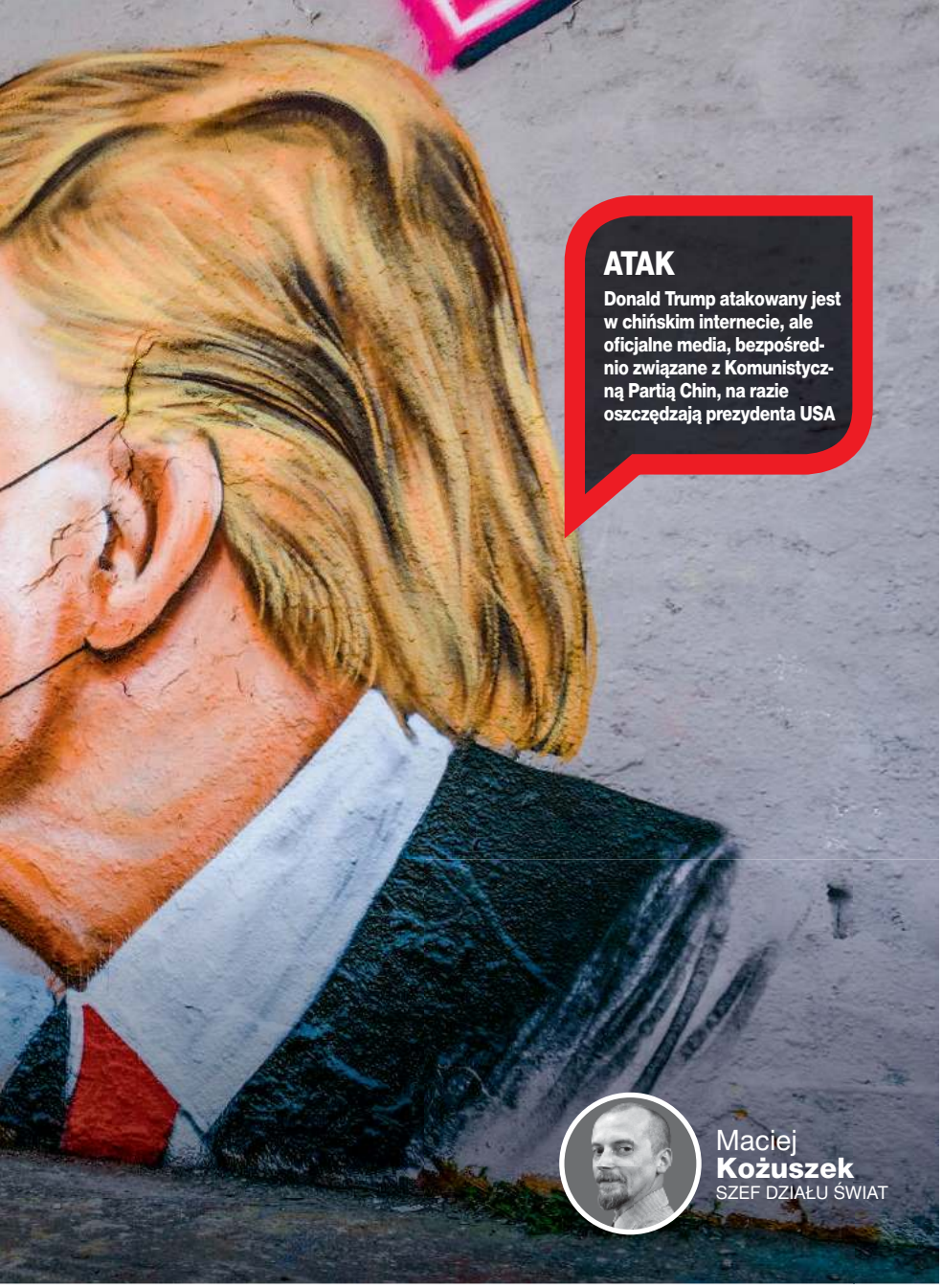

ATAK

Donald Trump atakowany jest w chińskim internecie, ale oficjalne media, bezpośrednio związane z Komunistyczną Partią Chin, na razie oszczędzają prezydenta USA

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

FOT. JAN SCHEUNERT/ZUMA PRESS/FORUM

pozew w sądzie federalnym w imieniu swojego stanu. Pozew stwierdza, że Missouri i jego mieszkańcy stracili dziesiątki miliardów dolarów w wyniku pandemii i domagają się odszkodowań od Chin. Inną strategię przyjęli prawnicy z Florydy, którzy zebrali w pozwie zbiorowym wnioski tysięcy poszkodowanych z 40 krajów. Podobny pozew przygotowała firma prawnicza z Izraela.

Strategia pozwów zbiorowych ma jednak swoje ograniczenia. Profesor prawa z Uniwersytetu Yale Stephen L. Carter w komentarzu dla portalu Bloomberg stwierdza, że chińskie władze są chronione immunitetem, jaki w prawie międzynarodowym przysługuje suwerennym państwom (Foreign Sovereign Immunities Act). Zgodnie z tą doktryną, na zasadzie wzajemności, amerykańscy obywatele nie mogą pozywać chińskich władz, tak jak chińscy obywatele nie mogą pozywać władz amerykańskich. Carter podaje przykład nastolatka, który zginął w wypadku spowodowanym przez wyprodukowany w Chinach karabin z wadą konstrukcyjną. Gdy rodzice ofiary chcieli podać do sądu producenta, okazało się, że właścicielem jest chińskie państwo, któremu przysługuje suwerenny immunitet i sprawa nigdy nie trafiła do sądu. W swojej analizie Carter nie wyklucza jednak, że egzekwowaniem odszkodowań od Chin mogą zająć się politycy. Z kolei, jak pokazuje historia, sędziowie nie są nigdy obojętni na polityczny klimat. A to oni w każdym indywidualnym przypadku będą decydować, czy zasada suwerennego immunitetu powinna być zastosowana czy nie. „Łatwo sobie wyobrazić grupę amerykańskich sędziów, którzy stwierdzają, że jakiś specjalny aspekt związany z pandemią sprawia, iż chiński reżim jednak może być prawnie pociągnięty do odpowiedzialności” – pisze Carter. I dodaje: „Podejrzewam, że koalicja polityków z obydwu partii biłaby im wtedy brawo”.

Trump szuka sposobu

„Washington Post” w opublikowanym 1 maja artykule stwierdza, że prezydent Donald Trump za wszelką cenę chce znaleźć sposób, by realnie pociągnąć Chiny do odpowiedzialności za globalną pandemię i jej konsekwencje. Eksperci pracujący dla Białego Domu mają przygotowywać propozycje, które miałyby na celu znalezienie wyjątku od zasady suwerennego immunitetu. Wiadomo, że w tym celu z przedstawicielami administracji spotykał się George Sorial, pracujący nad pozwami zbiorowymi przeciwko Chinom, w przeszłości będący kluczowym menedżerem w imperium biznesowym Trumpa. Ekspertyzy Białego Domu mają zakładać jednak, że do pozbawienia Chin suwerennego immunitetu potrzebny może być specjalny akt legislacyjny Kongresu.

Rozważane są też scenariusze bezpośrednich ekonomicznych sankcji, które Waszyngton mógłby zastosować bez konieczności odwoływania się do sądów. Niektórzy doradcy Trumpa poddali pomysł, by USA zamroziły spłacanie części swojego długu wobec Chin. Sam prezydent nie wydaje się być zwolennikiem tego pomysłu, obawiając się, że taki ruch mógłby wywołać niechciane wstrząsy i spekulacje wokół dolara. „Zaczynasz grać w tę grę i to staje się bardzo trudne” – mówił prezydent na jednej z ubiegłotygodniowych konferencji prasowych. Zaznaczył też jednak, że są inne sposoby na to, by zmusić Chiny do

eprasa.pl aafae66f05

zapłacenia ekonomicznej ceny, na przykład nakładając dodatkowe cła na import z Chin, które mogłyby przynieść amerykańskiemu budżetowi nawet bilion dolarów.

W normalnych warunkach pomysł, by jedno suwerenne państwo płaciło innym za szkody wywołane w wyniku globalnej pandemii nazwany byłby pewnie marzeniami ściętej głowy, a eksperci stwierdziliby zapewne, że to kolejny kuriozalny pomysł prezydenta Donalda Trumpa, który nie rozumie subtelności polityki międzynarodowej. To jednak nie są normalne warunki i rządzący w wielu państwach zdają sobie sprawę, że zbliża się czas walki o życie, co sprawia, że będą sięgać po wszystkie możliwe rozwiązania, także te bardziej agresywne. W przeszłości, gdy Trump stosował taktykę maksymalnej presji, biorąc na celownik Koreę Płd. czy Iran, był oskarżany o psucie osiągnięć wieloletniej dyplomacji i awanturnictwo. Teraz, kiedy szuka sposobów, by Chiny zapłaciły za globalną pandemię, kolejne państwa szukają tylko pretekstu, by podpiąć swoje wagoniki do amerykańskiej lokomotywy. Niemiecki tabloid „Bild" opublikował artykuł pod znamiennym tytułem „Ile Chiny są nam już winne", stwierdzając, że rachunek opiewa na 149 mld euro. Odszkodowań domagają się też chociażby australijscy parlamentarzyści. Międzynarodowe organizacje prawnicze złożyły skargę na Chiny do Rady Praw Człowieka ONZ, w której także domagają się odszkodowań.

Chiński kontratak

Zapowiedzi amerykańskich władz i perspektywa globalnej utraty wiarygodności muszą robić wrażenie na Pekinie. Widać to choćby po bardzo nerwowej i agresywnej kampanii medialnej w reakcji na oskarżenia formułowane w Waszyngtonie. Z jednej strony Chińczycy próbują do maksimum propagandowo wykorzystać akcje „pomocowe" skierowane do Włoch czy innych krajów dotkniętych pandemią. Za pomocą platform społecznościowych i kont rzekomo zwykłych obywateli rozsiewają też dezinformacje i ataki na amerykańskie władze. W ten sposób wpuszczono do obiegu publicznego plotkę, że wirus w Wuhan został w jakiś tajemniczy sposób podrzucony przez amerykańskich żołnierzy.

Donald Trump za wszelką cenę chce znaleźć sposób, by realnie pociągnąć Chiny do odpowiedzialności za globalną pandemię i jej konsekwencje.

Za pomocą popularnych kont w mediach społecznościowych i mikroblogów przeprowadzane są też ataki na amerykańskie władze. Oficjalnie władze w Pekinie nie mają żadnych związków z autorami wpisów. Eksperci wskazują jednak, że w poddanym silnej kontroli cenzury chińskim internecie, gdzie komentarze polityczne często znikają w ciągu kilku godzin, akurat treści antyamerykańskie cieszą się długim życiem i nikomu nie przeszkadzają.

Donald Trump atakowany jest w internecie, ale oficjalne media, bezpośrednio związane z Komunistyczną Partią Chin, na razie oszczędzają prezydenta USA. Kozłem ofiarnym, a zarazem symbolem agresywnej polityki amerykańskiej administracji, stał się sekretarz stanu Mike Pompeo, który w sposób najbardziej jednoznaczny mówił o tym, że trzeba sprawdzić czy wirus nie wydostał się z laboratorium w Wuhan. W ubiegły poniedziałek jeden z głównych dzienników w Pekinie napisał, że amerykański sekretarz stanu „fabrykował plotki oparte na przesądach i ignorancji". Tego samego dnia prowadzący główne wydanie wiadomości w telewizji nazwał Pompeo „wrogiem rodzaju ludzkiego". Na ekranach znajdujących się w pekińskim metrze wyświetlano zdjęcie Pompeo ze słowem „kłamca" wypisanym dużymi, czerwonymi literami na jego twarzy. W komentarzach publikowanych w chińskich mediach w dalszej części tygodnia pojawiły się kolejne epitety. Sposób prowadzenia dyplomacji przez sekretarza stanu został określony jako „wysoce jadowity", sam Pompeo został oskarżony o to, że posiada „mroczny umysł" i jest „superroznosicielem politycznego wirusa".

Analitycy podkreślają, że ataki na jednego z członków administracji Trumpa są tak naprawdę wymierzone w samego prezydenta. Jednak wybór ofiary zastępczej pokazuje, że Pekin, pomimo prób zachowania twarzy w propagandowej wojnie, realnie boi się jeszcze większego pogorszenia relacji z Waszyngtonem, a także bezpośrednich (odszkodowania), jak i pośrednich (spadek eksportu) skutków pandemii koronawirusa. **GP**

FOT. THOMAS PETER/REUTERS/FORUM

eprasa.pl aafae66f05

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Zbrodnia i kara Kary za naruszanie kwarantanny mogą być bardzo surowe, o czym przekonał się pewien mieszkaniec Siewiernego w obwodzie nowosybirskim. Samowolnie wyszedł on z domu, a gdy po kilku dniach się w nim nie zjawił, sprawą zajęła się policja. Ustalono, że naruszycielem zainteresował się sąsiad emeryt, który go złapał, zabił i zjadł. Na podwórku u starszego pana (w przeszłości już karanego za zabójstwo) znaleziono też obgryzione resztki kilku innych ofiar.

Mądrości ojca Sergija Oryginalny sposób na uporanie się z koronawirusem ogłosił schigumen Sergij, proboszcz z klasztoru żeńskiego w Sriednieuralsku. Jego zdaniem w tym celu trzeba zesłać Żydów, zwolenników samoizolacji i obcowania z Bogiem on-line, do Birobidżanu, na Martynikę lub Spinalongę – słynną niegdyś grecką wyspę trędowatych. Ojczulek Sergij to człowiek o wyrazistych poglądach i barwnym życiorysie. Zanim został kapłanem, 14 lat spędził w koloniach karnych – za kradzieże, rozboje i zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

Głęboka samoizolacja Policja z Karelii trzy tygodnie szukała zaginionej rodziny, która po prostu zaszyła się we własnym mieszkaniu w obawie przed koronawirusem. Rodzice oraz dwoje dzieci nie tylko przestali otwierać drzwi mieszkania, lecz także odbierać telefony i korzystać z serwisów społecznościowych. Podobno nie podchodzili nawet do okien...

Metoda doktora Karapetiana Kiedy pewna Rosjanka poskarżyła się w serwisach społecznościowych, że w związku z pandemią nie może dostać się do ginekologa, szybko znalazł się chętny do rozwiązania jej problemu. Uczynny dr Karapetian dokładnie zbadał pacjentkę on-line, przez kamerkę internetową. Jednak konsultacja kosztowała słono: rzekomy doktor okazał się oszustem i szantażystą. Teraz żąda od naiwnej kobiety 200 tys. Rubli, grożąc wrzuceniem nagrania z „badania" do sieci.

LEKARSTWO NA LEKARSTWO

W czasie epidemii w Rosji gwałtownie wzrosła sprzedaż środków na kaca. Konsumenci nabywają je jako lek chroniący przed koronawirusem czy jako lekarstwo łagodzące skutki uboczne innego lekarstwa?

Rodzicielska troska Wiceszefa drogówki w obwodzie woroneskim Igora Kaczkina przeniesiono karnie na inne stanowisko, kiedy wykryto, że wszedł on w posiadanie 22 mieszkań. Policjant tłumaczył, że do niego należał tylko pokoik w hotelu robotniczym i mieszkanko na hipotekę, a właścicielami pozostałych lokali są jego rodzice. I wszystko jasne. A że pozwalali tam synkowi czasem pomieszkać, to chyba też nic złego – przecież poważny facet na stanowisku i przy pagonach nie powinien gnieździć się w akademiku... **GP**

Bez kompromisów

Poglądowej lekcji z dziedziny obrony praw konsumenta udzielili lokalnym handlowcom dwaj przyjaciele z miejscowości Kałtan w obwodzie kemerowskim. Panom sprzedano w sklepie przeterminowane piwo, a potem odmówiono im prawa zwrotu wadliwego towaru, wykręcając się brakiem paragonu. Nieuczciwy sprzedawca nie pozostał bezkarny – w sprawiedliwym gniewie klienci spalili mu sklep.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl aafae66f05

CZARNA WIOSNA PUTINA

NICI Z WIELKICH PLANÓW, GOSPODARKA W DÓŁ

To miało być „wiosenne polityczne przyspieszenie". Po długim okresie stagnacji Putin miał uruchomić nowe inicjatywy społeczne, ale przede wszystkim polityczne. Miał sobie efektownie zapewnić dożywotnie tak naprawdę rządy. Nie wyszło. Trochę na własne życzenie (wojna naftowa), a głównie z powodu koronawirusa z Chin. Co najważniejsze, nie jest to krótkotrwałe przeziębienie „rosyjskiego pacjenta", lecz nieuleczalna choroba.

epiasa.pl aafae66f05

Antoni **Rybczyński**

Jakże optymistycznie zaczynał się ten rok dla Władimira Putina. Najpierw wymienił rząd i błyskawicznie przeprowadził przez machinę legislacyjną zmiany w konstytucji, które pozwalają mu pozostać u władzy co najmniej do 2036 roku. W kwietniu miało to „zatwierdzić" rosyjskie społeczeństwo w głosowaniu. Zaraz potem Putin miał być gospodarzem wspaniałych uroczystości na placu Czerwonym 9 maja – 15 tys. żołnierzy miało uczcić defiladą 75. rocznicę zwycięstwa nad Niemcami. Wszystko popsuł jednak koronawirus. I w jakiejś mierze także zausznik prezydenta, Igor Sieczin.

Władza „wirtualna"

Zresztą zaczęło się właśnie od szefa Rosnieftu. Namówił Kreml, żeby nie przedłużać porozumienia – głównie z Arabią Saudyjską – w sprawie utrzymywania ograniczenia wydobycia ropy naftowej (OPEC+). Mówił, że spadek cen ropy zabije amerykański sektor łupkowy. Mylił się, już po paru tygodniach było widać, że jeśli ktoś pierwszy pójdzie do piachu, to Rosja z jej uzależnioną od ropy gospodarką. Więc Putin musiał się zgodzić na nowe OPEC+ – dużo gorsze dla Rosjan. W międzyczasie budżet tracił setki milionów, bo ropa była tania jak barszcz. Ale zdarzyło się coś dużo gorszego dla Putina. Koronawirus. Początkowo lekceważony przez Kreml, w drugiej połowie marca uderzył w Rosję z ogromną siłą. Choć Rosja miała dużo czasu, żeby przygotować się na nadejście pandemii – wszak pierwsze przypadki pojawiły się na Dalekim Wschodzie już w styczniu, a koronawirus uderzył w Moskwę dopiero w ostatnim tygodniu marca – władze wydawały się nieprzygotowane. W efekcie Putin kolejny raz, 28 kwietnia, polecił przedłużenie do 11 maja dni wolnych od pracy, obowiązujących z powodu pandemii koronawirusa. Rujnuje to gospodarkę, uderza też w popularność władz. Rosjanie nie wierzą już oficjalnym informacjom podawanym przez władze. Dzielą się za to w mediach społecznościowych zdjęciami długich kolejek ambulansów czekających godzinami, by odstawić pacjenta na oddział przyjęć. Nic więc dziwnego, że połowa Rosjan jest niezadowolonych z działań rządu i prezydenta w walce z pandemią koronawirusa. Nieco lepiej oceniane są władze lokalne i regionalne – merowie miast i gubernatorzy regionów. Aktywność prezydenta jest mocno „wirtualna" – i odbierana, słusznie zresztą, jako zrzucanie odpowiedzialności na władze regionalne. Kreml popełnił błąd – improwizując w reakcji na niekorzystny rozwój sytuacji – co tylko pokazuje, że wbrew budowanej legendzie Putina wcale nie jest on tak wytrawnym graczem.

W POTRZASKU

Przekładanie ważnych wizerunkowo wydarzeń, jak uroczystości 9 maja na placu Czerwonym, to bieżące polityczne straty dla Putina. Ale to, co się dzieje na płaszczyźnie ekonomicznej, będzie dla Rosji dużo poważniejszym problemem.

Pokrzyżowane plany

15 stycznia Władimir Putin zaskoczył wielu Rosjan w swym orędziu do Zgromadzenia Federalnego, proponując poważne zmiany ustrojowe. Sugerowane poprawki do konstytucji wskazywały, że Putin szuka możliwości utrzymania władzy w Rosji także po zakończeniu prezydentury w 2024 roku. Gdy już wszystko było gotowe, 10 marca kolejna niespodzianka. W ostatniej chwili, tuż przed głosowaniem, pojawiła się poprawka zmieniająca zasady pełnienia funkcji prezydenta – faktycznie pozwalająca Putinowi zostać na Kremlu aż do 2036 roku. Potem wszystko poszło błyskawicznie. 11 marca Duma przyjęła poprawki do konstytucji – i to w imponującym stylu: 382 głosy za, 0 przeciw. To samo zrobiła Rada Federacji (160:1). Potem w ciągu dwóch dni (!) wszystkie 85 regionalnych parlamentów również zaaprobowało zmiany. Na koniec Sąd Konstytucyjny 16 marca ogłosił, że poprawki są zgodne z konstytucją. Wszystko zajęło zaledwie tydzień. Putin chciał jednak mieć „społeczny glejt", więc zapowiedział na 22 kwietnia „ogólnokrajowe głosowanie", w którym Rosjanie mieli się wypowiedzieć, czy są „za" czy „przeciw" uchwalonym zmianom konstytucji. Co i tak nie miałoby żadnej mocy wiążącej dla zmian w ustawie zasadniczej. Wisienką na torcie miały być jednak huczne obchody 75. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Oczywiście 9 maja, a nie jak w przypadku większości świata, 8 maja. Uhonorowanie weteranów wojennych i efektowny pokaz militarnej potęgi pod murami Kremla mają nie tylko przypominać Rosjanom o udziale ich kraju w pokonaniu Hitlera (od pewnego czasu Moskwa już otwarcie forsuje narrację, że to Związek Sowiecki właściwie zwyciężył III Rzeszę, a zachodni alianci tylko trochę pomogli), ale też jest to gra na emocjach i na nacjonalizmie rosyjskim.

Pandemia koronawirusa zniweczyła te plany. Najpierw Putin odłożył – nie wiadomo na jaki termin – głosowanie nad zmianami konstytucji. Wciąż jednak kurczowo trzymał się idei uroczystości 9 maja na placu Czerwonym. Ale i tu nie dał rady. W końcu podpisał 24 kwietnia dekret o przeniesieniu uroczystych obchodów zakończenia II wojny światowej na 3 września, choć większość świata upamiętnia koniec konfliktu dzień wcześniej – wtedy bowiem, w 1945 roku, Japonia formalnie skapitulowała. Ale dla Rosjan koniec wojny to 3 września, bo tego dnia Armia Czerwona pokonała japońskie wojska, „wnosząc decydujący wkład w zakończenie wojny". Warto więc przypomnieć, że Związek Sowiecki miał z Japonią pakt o nieagresji, którego Tokio nie naruszyło nawet wtedy, gdy państwo Stalina było na krawędzi upadku pod ciosami III Rzeszy. Stalin po pokonaniu Niemiec przerzucił wojska na Daleki Wschód i w ostatniej chwili włączył się w wojnę z Japonią – już de facto pokonaną przez USA. Z miażdżącą przewagą zniszczył Armię Kwantuńską. Walki trwały jeszcze po podpisaniu przez Japonię kapitulacji, dlatego Moskwa teraz mówi o 3 września. Zresztą także dlatego, że ZSRS i potem Rosja nigdy nie podpisały pokoju z Japonią. Problem w tym, że

FOT. WITWICKI A/GAZETA POLSKA

eprasa.pl aafae66f05

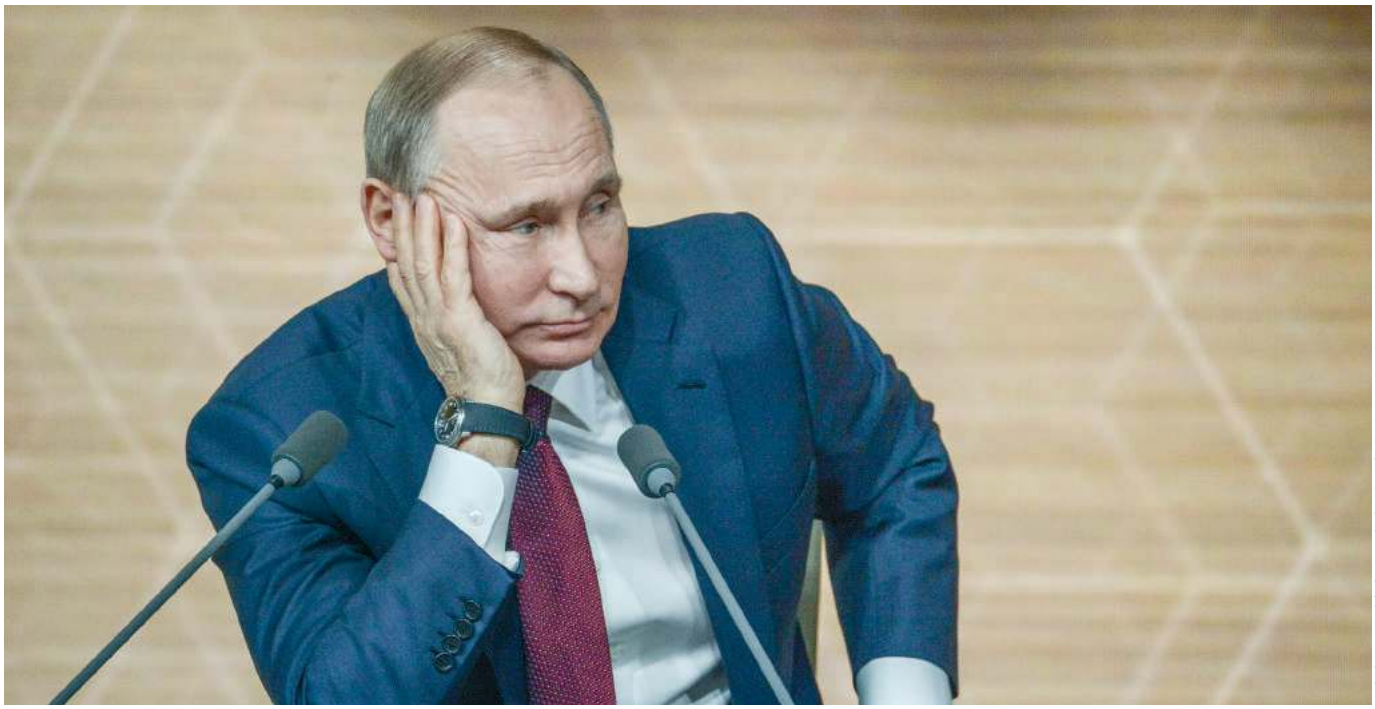

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

3 września to także dzień, w którym upamiętnia się masakrę uczniów w szkole w Biesłanie (2004 r.). 334 osoby, w tym 186 dzieci, zginęły, kiedy rosyjskie siły specjalne przypuściły szturm – z użyciem czołgów i miotaczy ognia – na zajętą przez terrorystów szkołę. Świętowanie końca wojny ma więc zapewne przykryć to smutne wydarzenie, kłopotliwe dla Putina.

Naftowo-gazowe kłopoty

Przekładanie ważnych wizerunkowo wydarzeń to bieżące polityczne straty, problemy Putina. Da się coś odłożyć, coś odwołać, zmienić. Ale to, co się dzieje na płaszczyźnie ekonomicznej, będzie dla Rosji dużo poważniejszym problemem. Prezydent Putin przyznał 28 kwietnia, że Rosja stoi w obliczu większego kryzysu gospodarczego niż w czasie recesji w 2009 roku. Gospodarka traci dziennie w wyniku pandemii około 1,33 mld dolarów. Tymczasem rządowy plan antykryzysowy ma wartość mniej niż 3 proc. PKB. To dużo mniej niż w wielu innych znaczących krajach. Co więcej, pomoc skierowana jest do wielkich firm i państwowych megakorporacji, a nie do małego i średniego biznesu. Bank centralny Rosji prognozuje, że spadek PKB w 2020 roku wyniesie 4–6 proc. Jeszcze kilka miesięcy temu zakładano wzrost rzędu 1,2–2 proc. PKB. Jednak są eksperci przewidujący nawet minus 8–12 proc. PKB. Zgromadzone rezerwy finansowe w pierwszej kolejności są przeznaczone na pokrycie deficytu budżetu federalnego, więc zwykli Rosjanie nie mają co liczyć na wsparcie państwa. Kroki mające ograniczyć rozszerzanie się koronawirusa wpływają paraliżująco na całą gospodarkę.

Pandemia koronawirusa rujnuje gospodarkę, uderza też w popularność władz. Rosjanie nie wierzą już oficjalnym informacjom podawanym przez Kreml.

Ale jest też drugi poważny problem – ten z ropą naftową. Sytuacja na światowych rynkach doprowadziła do tego, że rosyjscy eksporterzy ropy naftowej w kwietniu nie tylko nie zarabiali na sprzedaży surowca za granicę, lecz wręcz musieli dopłacać (średnio 3 dolary do baryłki), żeby pozbyć się ropy. A muszą się jej pozbywać, bo nie mają gdzie magazynować w kraju w oczekiwaniu na lepsze czasy. Ale o ile ceny ropy mogą znów pójść w górę dość szybko, o tyle wejście Rosji w pakt naftowy OPEC+ oznacza problemy innego rodzaju. Zobowiązanie się do ograniczenia wydobycia ropy naftowej o ponad jedną piątą od początku maja oznacza, że część szybów naftowych w Rosji trzeba będzie zamknąć. Na zawsze. Większość złóż leży na północy, gdzie sytuacja technologicznie jest taka, że nie można wstrzymywać wydobycia. Ropa musi płynąć, inaczej instalacje zostaną szybko zanieczyszczone i zamrożone. Biznesowo ich ponowne włączenie będzie nieopłacalne.

A tymczasem czarne chmury pojawiły się też nad sektorem gazowym. W marcu wydobycie gazu w Rosji zmniejszyło się o ponad 12 proc. Spadek produkcji wynika z tego, że zmniejsza się eksport. W całym 2020 roku – przewidują eksperci – może on być mniejszy nawet o 30 mld metrów sześciennych w porównaniu z 2019 rokiem. To efekt spowolnienia gospodarczego na świecie, dużej ilości surowca w Europie (m.in. ciepła zima) oraz wysokiej ceny rosyjskiego gazu. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

POLACY – AZJACI ZACHODU

Etapy otwierania gospodarki podzielono na cztery fazy, które mają być zrealizowane do 1 lipca. Przedsiębiorcy jednak apelują o skrócenie tego czasu i są gotowi samodzielnie wdrażać środki ochronne.

Firmy czekają na odmrożenie gospodarki. Pomoc tarczy antykryzysowej jest ograniczona. Wydaje się jednak, że uwalnianie poszczególnych sektorów przybiera na razie wymiar bardziej symboliczny niż realny. *„Gdyby to ode mnie zależało, to kolejne fazy, które ogłosił rząd, otwierałbym co tydzień. Wtedy w miesiąc wszystkie działy gospodarki byłyby odmrożone"* – skomentował Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców w wywiadzie dla programu „Biznes Polska". Pomimo obaw powrotu epidemii, proces liberalizacji restrykcji nieuchronnie musi postępować, ponieważ funkcjonowanie w obecnych warunkach nie może się długo utrzymywać z uwagi na koszty społeczne, gospodarcze i fiskalne, które dramatycznie rosną.

Przedsiębiorcy są gotowi wziąć udział w dyskusji z ekspertami z Ministerstwa Zdrowia odnośnie do środków, które należy wdrożyć, aby prowadzenie działalności było jak najbardziej bezpieczne. *„Właściciele firm są nawet chętni sami sfinansować te środki, bo w tym momencie jest najważniejsze, aby praca ruszyła"* – mówił Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorstw.

Polacy wykazują się ogromną osobistą dyscypliną – samodzielnie pamiętają o noszeniu maseczek, zachowywaniu odstępu i dezynfekcji rąk. Ukuto nawet określenie o Polakach jako Azjatach Zachodu. *„Standardy sanitarne, które zostały same z siebie, bez żadnej interwencji rządu, wdrożone w sektorach, które normalnie pracują: w budownictwie, czy produkcji, zapewniają maksimum bezpieczeństwa zarówno pracownikom, jak i klientom. Nie ma powodów, aby ludzi dalej trzymać w klatkach"* – apelował Kaźmierczak.

Robi to przykładowo Poczta Polska, która wyposażyła swoich pracowników w różne środki ochronny osobistej. Dostarczyła ponad półtora miliona par rękawiczek jednorazowych oraz ponad 600 tysięcy maseczek. *„Nasi pracownicy mają obowiązek noszenia maseczek w czasie kontaktu z klientem, to się tyczy zarówno listonoszy jak i osób w placówkach pocztowych"* – mówiła Justyna Siwek, rzecznik Poczty Polskiej. Dodała również, że Poczta powraca do obsługi przesyłania paczek za granicę, a lista krajów cały czas się rozszerza. Nie ma również żadnych zakłóceń w dostarczaniu rent i emerytur.

Propozycje Banku Gospodarstwa Krajowego

W odpowiedzi na rosnące potrzeby polskich firm, BGK z tygodnia na tydzień rozszerza swój pakiet pomocowy. *„W całej palecie produktów Banku Gospodarstwa Krajowego najbardziej popularne są projekty gwarancyjne dla przedsiębiorstw. W tym momencie wdrożyliśmy już takie produkty dla każdego rodzaju firm – małych, średnich i dużych, niezależnie od branży"* – tłumaczył w wywiadzie dla Telewizji Republika Robert Kasprzyk, dyrektor zarządzający pionem zarządzania produktami w BGK.

Trzy zmiany poprawiają dostępność i wygodę dla przedsiębiorców. Po pierwsze, BGK zwiększył zakres udzielanych gwarancji, mogą one pokrywać aż 80 proc. kwoty kredytu. Po drugie, zmniejszono do końca roku prowizję za udzielenie gwarancji. Przed wybuchem epidemii koszty takiej gwarancji wynosiły 0,5 proc. w skali rocznej, a obecnie przedsiębiorca może ją uzyskać bez ponoszenia kosztów. Trzecią zmianą jest wydłużenie okresu dostępności, na jaki może zostać ona udzielona: z wcześniej obowiązujących 28 miesięcy do 39 miesięcy. Jest to równoważne z trzyletnim okresem finansowania plus trzy miesiące po jego zakończeniu.

„Widzimy wzrost zainteresowania przedsiębiorców korzystaniem z tych gwarancji. O tym zainteresowaniu dowiadujemy się z przyrostu o 170 proc. wobec okresu sprzed wybuchu epidemii i jest to tendencja rosnąca" – tłumaczył Kasprzyk.

Nowym produktem oferowanym przez BGK są gwarancje z funduszu gwarancji płynnościowych, który powstał jako część tarczy antykryzysowej. W ramach tego projektu BGK może udzielać gwarancji na kredyty płynnościowe, które są udzielane przez banki komercyjne średnim i dużym przedsiębiorcom. *„Dzięki wprowadzeniu tego rozwiązania mamy możliwość objęcia gwarancjami wszystkich przedsiębiorców – niezależnie od branży i niezależnie od wielkości. Co ważne, możemy udzielać wsparcia na znacznie większe kwoty. Zabezpieczone mogą nim być kredyty na okres do dwóch lat. Celem tych kredytów jest zapewnienie płynności firmom"* – wyjaśnił Kasprzyk. Warunki, na jakich można uzyskiwać gwarancję i listę banków, z którymi jest podpisana umowa, można znaleźć na stronie BGK.

Opracowała Maria Kądzielska

BIZNES
W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA

WTOREK
CZWARTEK
21:00

eprasa.pl aafae66f05

RECEPTA NA PŁYNNOŚĆ FINANSOWĄ PRZEDSIĘBIORSTW

FIRMY MOGĄ JUŻ UBIEGAĆ SIĘ O 100 MLD ZŁ SUBWENCJI FINANSOWEJ Z PFR

Klienci PKO Banku Polskiego – mikro, małe i średnie firmy – mogą już składać wnioski o subwencję finansową z Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR) poprzez bankowość elektroniczną iPKO i iPKO biznes. Środki z subwencji trafią do przedsiębiorców dotkniętych skutkami pandemii.

PARTNER DODATKU

Bank Polski

eprasa.pl aafae66f05

FOT. ADOBE STOCK

PKO Bank Polski jest jednym z banków uczestniczących w Tarczy Finansowej PFR dla Firm i Pracowników. Program ten, opracowany przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego, będzie dla gospodarki ważnym źródłem stabilizacji. PKO Bank Polski włączył się w prace nad systemem dystrybucji tych środków udostępniając przedsiębiorcom możliwość złożenia wniosku o wsparcie za pośrednictwem bankowości elektronicznej.

Tarcza Finansowa PFR dla Firm i Pracowników to program pomocowy w ramach tarczy antykryzysowej, skierowany do przedsiębiorców mających problemy z płynnością finansową. 75 mld zł z programu trafi za pośrednictwem banków do mikro, małych i średnich firm w postaci subwencji finansowej. Maksymalna kwota subwencji zależy od wielkości przedsiębiorstwa, spadku przychodów czy liczby zatrudnionych i może wynieść nawet 324 tys. zł w przypadku mikrofirm oraz 3,5 mln zł w przypadku małych i średnich firm. Co istotne, przy spełnieniu określonych warunków związanych z zatrudnieniem oraz prowadzeniem działalności, subwencja może podlegać zwrotowi zaledwie w 25 proc.

Z kolei finansowanie największych firm ma charakter indywidualny i obejmuje finansowanie dłużne oraz zaangażowanie kapitałowe, a wnioski składane są bezpośrednio w PFR. Do wykorzystania jest pula 25 mld zł.

Według szacunków PFR dzięki realizacji Tarczy Finansowej PFR dla Firm i Pracowników, w gospodarce pozostanie ok. 60 mld zł. PKO Bank Polski udostępnia przedsiębiorcom możliwość złożenia wniosku o wsparcie (więcej informacji https://www.pkobp.pl/tarcza-finansowa-PFR). – Dzięki systemowi wspierającemu sprawne przekazywanie subwencji istnieje szansa na ocalenie większej liczby firm w naszym kraju i tworzonych przez nie miejsc pracy mówi Tomasz Frąckowiak, dyrektor Departamentu Klientów Małych i Średnich Przedsiębiorstw w PKO Banku Polskim.

Decyzję o przyznaniu subwencji, w tym o jej wysokości, podejmuje Polski Fun-

eprasa.pl aafae66f05

dusz Rozwoju. Umowa z przedsiębiorcą jest zawierana na trzy lata, a spłata subwencji rozpoczyna się rok po jej przyznaniu i będzie rozłożona na 24 miesiące. Większa część (do 75 proc.) uzyskanego wsparcia może być bezzwrotna po spełnieniu określonych warunków, takich jak kontynuowanie prowadzonej działalności oraz utrzymanie na niezmienionym poziomie średniego zatrudnienia w okresie 12 miesięcy.

Kto może skorzystać z Tarczy Finansowej PFR dla Firm i Pracowników?

Z subwencji mogą skorzystać przedsiębiorcy, którzy odnotowali spadek obrotów gospodarczych (przychodów ze sprzedaży) o co najmniej 25 proc. w dowolnym miesiącu po 1 lutego 2020 roku w porównaniu do poprzedniego miesiąca lub analogicznego miesiąca ubiegłego roku na skutek pandemii COVID-19.

Tarcza Finansowa PFR dla mikrofirm

Finansowanie dla mikrofirm w postaci subwencji skierowane jest do przedsiębiorstw zatrudniających od 1 do 9 pracowników (bez samozatrudnionych), których roczny obrót lub suma bilansowa nie przekracza 2 mln euro. Maksymalna kwota subwencji zależy od skali spadku przychodów oraz liczby zatrudnionych i wynosić może do 324 tys. zł.

Jakie sumy można otrzymać? Maksymalne dofinansowanie: 324 tys. zł (średnio około 70–90 tys. zł) na trzy lata.

Tarcza finansowa PFR dla małych i średnich firm

Finansowanie dla małych i średnich firm skierowane jest do firm, które nie są mikrofirmami, zatrudniających do 249 pracowników, których roczny obrót nie przekracza 50 mln euro lub suma bilansowa nie przekracza 43 mln euro. Jej podstawowe zasady są zbliżone do tych, którym podlegają mikrofirmy. Główna różnica to maksymalna kwota subwencji – do 3,5 mln zł, co stanowi 4 proc., 6 proc. lub 8 proc. sprzedaży rocznej, w zależności od skali spadku sprzedaży.

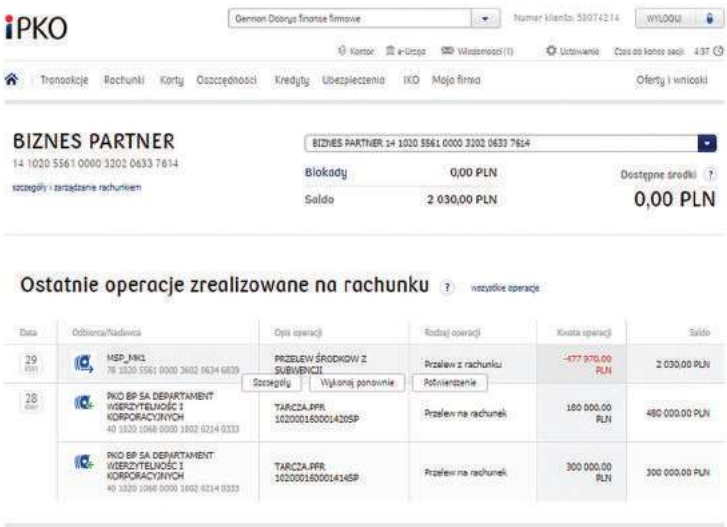

Maksymalna kwota subwencji zależy od wielkości przedsiębiorstwa, spadku przychodów i liczby zatrudnionych.

Jakie sumy można otrzymać? Maksymalne dofinansowanie: 3,5 mln zł (średnio 1,9 mln zł) na trzy lata.

Dla największych firm

Program zakłada również wsparcie dla największych przedsiębiorców. Ich finansowanie ma charakter indywidualny i obejmuje finansowanie dłużne oraz zaangażowanie kapitałowe, a wnioski składane są bezpośrednio w PFR. Do wykorzystania przez firmy zatrudniające powyżej 249 pracowników jest pula 25 mld zł.

Najważniejsze warunki przyznawania subwencji PFR

Po spełnieniu warunków Programu do 75 proc. otrzymanej subwencji może być bezzwrotne.

Przedsiębiorcy mogą wykorzystać dofinansowanie tylko na zasadach określonych w programie na pokrycie kosztów prowadzenia działalności gospodarczej np. wypłatę wynagrodzeń dla pracowników czy spłatę kredytu (tylko do 25 proc. kwoty przyznanego finansowania). Nie można wykorzystać subwencji na rozliczenia z podmiotami powiązanymi lub do sfinansowania przejęcia innego przedsiębiorcy. Szczegółowe warunki wykorzystania subwencji wnioskodawca może sprawdzić w umowie z PFR.

Jakie są warunki umorzenia subwencji?

Subwencja PFR może zostać umorzona do 75 proc. wypłaconej kwoty po upływie 12 miesiąca kalendarzowego od dnia wypłaty, jeżeli będą spełnione poniższe warunki:

W przypadku mikrofirm:

- **25 proc.** pod warunkiem kontynuowania działalności w w całym okresie 12 miesięcy od jej przyznania;
- **do 50 proc.** jest bezzwrotne w zależności od poziomu utrzymania średniego zatrudnienia w okresie 12 miesięcy. W przypadku zmniejszenia zatrudnienia procent zwrotu subwencji jest odpowiednio wyższy, co stanowi silny bodziec dla beneficjentów do utrzymywania miejsc pracy.

W przypadku małych i średnich firm:

- **25 proc.** pod warunkiem kontynuowania działalności w całym okresie 12 miesięcy od jej przyznania;
- **do 25 proc.** w zależności od poniesionej przez przedsiębiorstwo straty na sprzedaży;

eprasa.pl aafae66f05

- **do 25 proc.** w zależności od utrzymania średniego poziomu zatrudnienia w okresie 12 miesięcy.

Spłata subwencji: kwota do zwrotu jest spłacana w 24 równych miesięcznych ratach, rozpoczynając od 13 miesiąca kalendarzowego i licząc od pierwszego pełnego miesiąca od dnia wypłaty subwencji finansowej

Jak obliczyć kwotę subwencji:

dla mikrofirm (od 1 do 9 pracowników i roczny obrót poniżej 2 mln euro):

- **12 tys. zł na jedną osobę zatrudnioną** w firmach, które w wyniku pandemii straciły między 25 (włącznie) a 50 proc. przychodów ze sprzedaży;
- **24 tys. zł na jedną osobę zatrudnioną** w firmach, które straciły między 50 (włącznie) a 75 proc. przychodów ze sprzedaży;
- **36 tys. zł na jedną osobę zatrudnioną** w firmach, które straciły 75 proc. lub więcej przychodów ze sprzedaży.
- Maksymalna wartość subwencji wynosi 324 tys. zł.

dla małych i średnich firm (do 249 pracowników lub roczny obrót do 50 mln euro lub suma bilansowa poniżej 43 mln euro):

- **4 proc. przychodów ze sprzedaży** za poprzedni rok obrotowy dla firm, które w wyniku pandemii straciły między 25 (włącznie) a 50 proc. przychodów ze sprzedaży;
- **6 proc. przychodów ze sprzedaży** za poprzedni rok obrotowy dla firm, które w wyniku pandemii straciły między 50 (włącznie) a 75 proc. przychodów ze sprzedaży;
- **8 proc. przychodów ze sprzedaży** za poprzedni rok obrotowy dla firm, które w wyniku pandemii straciły 75 proc. przychodów ze sprzedaży lub więcej.

W przypadku podjęcia przez PFR decyzji o przyznaniu subwencji w kwocie niższej niż wnioskowana – od **11 maja 2020 roku** wnioskodawca będzie miał możliwość złożenia odwołania. W celu uzyskania wyższej kwoty wnioskowanej subwencji należy zweryfikować rozbieżność danych w rejestrach instytucji (np. ZUS, US) ze stanem deklarowanym we wniosku. ■

Zanim wypełnisz wniosek w iPKO lub iPKO biznes, sprawdź najważniejsze informacje

Przygotuj m.in.: podstawowe dane firmy (NIP, REGON), w tym główny kod PKD; dane o zatrudnieniu wraz z informacją, ile osób subwencja ochroni przed zwolnieniem; dane finansowe firmy, w tym informacja o spadku obrotów.

Przed złożeniem wniosku o subwencję PFR, możesz otworzyć rachunek subwencji, czyli bezpłatne, nieoprocentowane konto tylko do obsługi subwencji. Środki zgromadzone na tym koncie nie będą podlegały egzekucjom komorniczym. Jeśli wskażesz we wniosku inne konto, ryzykujesz, że środki z subwencji zostaną wykorzystane do automatycznej spłaty rat kredytowych, opłat bankowych i innych zobowiązań. Może to być niezgodne z zasadami wykorzystywania subwencji.

Wypełnij wniosek nie wcześniej niż 4 dni kalendarzowe po wysłaniu deklaracji VAT-7 lub 7 dni kalendarzowych po złożeniu JPK_VAT – tak, żeby podczas obsługi wniosku PFR miał dostęp z aktualnych danych w rejestrach publicznych. Do końca kwietnia 2020 r., marzec jest jedynym miesiącem, jaki możesz podać jako podstawę do wyliczenia kwoty subwencji

Sprawdź, czy masz zaległości w regulowaniu zobowiązań podatkowych lub wobec ZUS – to może przeszkodzić w złożeniu wniosku.

Zwróć uwagę, jaką kwotę subwencji podajesz we wniosku. Jeżeli otrzymasz pozytywną decyzję od PFR, nie będzie można zmienić tej kwoty.

Kwota podana we wniosku jest kwotą maksymalną i nie można jej już zwiększyć. System sam wyliczy maksymalną wartość subwencji na podstawie wprowadzonych przez Ciebie danych.

Przy wypełnianiu wniosku zwróć szczególną uwagę na pole Wielkość firmy – gdy je wybierzesz, zobaczysz kryteria PFR. Sprawdź, jak PFR definiuje mikrofirmę oraz małe lub średnie przedsiębiorstwa.

Żeby ubiegać się o subwencję PFR, dane firmy w banku (przede wszystkim NIP) muszą być zgodne z danymi w rejestrze przedsiębiorców oraz trzeba mieć złożoną deklarację VAT.

Aby móc ubiegać się o subwencję PFR, dane Twojej firmy w serwisie iPKO, w szczególności NIP, muszą być aktualne i zgodne z wpisem w rejestrze przedsiębiorców

Niezależnie od zasad reprezentacji danego przedsiębiorcy, wniosek dla firmy może złożyć 1 osoba, która spełni łącznie warunki:

- ma konto firmowe z PKO Banku Polskim z dostępem do serwisu iPKO lub iPKO biznes firmy oraz do narzędzi autoryzacji do potwierdzenia wniosku;
- jest uprawniona do realizacji przelewów lub do składania oświadczeń woli w imieniu firmy;
- złoży oświadczenie, że została upoważniona przez firmę do wszelkich czynności związanych ze złożeniem wniosku i podpisaniem umowy o dofinansowanie, oraz jest świadoma odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i działanie w imieniu firmy bez wymaganych upoważnień.

Pamiętaj, że wniosek o subwencję PFR możesz złożyć tylko 1 raz, dlatego wybierz odpowiedni moment. Kwota podana we wniosku jest kwotą maksymalną i nie można jej już zwiększyć.

Złożenie wniosku kończy się podpisaniem umowy warunkowej. Treść tej umowy wraz z maksymalną kwotą subwencji pokażemy Ci w czasie wypełniania wniosku. Ostatecznie przyznaną kwotę subwencji zobaczysz na decyzji PFR, która będzie integralną częścią umowy.

Subwencja finansowa PFR nie będzie traktowana przez banki jako kredyt, pożyczka lub inne zadłużenie finansowe zaciągnięte przez firmę.

eprasa.pl aafae66f05

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Jesteśmy do dyspozycji, by nieść pomoc

Poniżej prezentujemy treść wywiadu, jakiego konsul generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki udzielił Jackowi Szklarskiemu, członkowi klubu „Gazety Polskiej" w Filadelfii (USA) i przedstawicielowi Reduty Dobrego Imienia RP oraz Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w USA. Rozmowa przeprowadzona 19 marca.

Adrian Kubicki, konsul generalny RP w Nowym Jorku

Nowe stanowisko i od razu nowe wyzwania przed Panem i Pana współpracownikami, a także przed nami…

Zdecydowanie! (…) Dzisiaj mamy sytuację bezprecedensową i ona jest dla nas wszystkich kryzysowa. Mamy do czynienia z dwoma aspektami tego kryzysu. Po pierwsze, Polonię interesuje to, co dzieje się w Polsce. Część chce wrócić do ojczyzny z powodu sytuacji, która bardzo dynamicznie się zmienia w jednym i drugim kraju. My staramy się tym Polakom pomóc najbardziej efektywnie. Przez PLL LOT organizowane są rejsy czarterowe nie tylko z Nowego Jorku, lecz w ogóle z całych Stanów Zjednoczonych. Współdziałamy, aby obywatele Rzeczypospolitej mogli bezpiecznie wrócić do kraju, do swoich domów. Mam na myśli głównie osoby, które są na wczasach, w podróżach biznesowych czy odwiedzają znajomych zamieszkałych w USA. Drugim aspektem jest to, co dzieje się w samym mieście i stanie Nowy Jork. Niestety, wszystko wskazuje na to, że jesteśmy w trendzie rosnącym koronawirusa, kiedy bardzo wzrasta liczba osób zakażonych. W związku z tym miasto i stan Nowy Jork oraz inne sąsiadujące stany, jak Pensylwania i New Jersey, wprowadziły restrykcje. Zamknięto szkoły, restauracje i bary. Wspomina się o tym, że częściowo obszary metropolitarne, takie jak Nowy Jork, mogłyby być zamknięte, jeśli chodzi o przemieszczanie się ludzi, nie mówiąc już o systemie komunikacji miejskiej, który obsługuje Nowy Jork, i jest to właściwie główny środek lokomocji tutejszej populacji.

Jesteśmy zobligowani do obserwacji i wydawania zaleceń, a następnie przekazywania tych informacji naszym obywatelom i Polonii, która tutaj mieszka, dlatego że każde miasto ma swoją specyfikę. To, jak problem jest rozwiązywany w Polsce – a jest rozwiązywany w sposób wzorowy – nie zawsze da się zaimplementować tutaj. Staramy się przekazywać informacje na temat sytuacji w Polsce. Osobiście też rozumiem, że wiele osób jest zainteresowanych sposobem radzenia sobie z epidemią w Polsce, dlatego że mają tam rodziny, chcą też wiedzieć, czy sytuacja jest pod kontrolą i czy bliscy są bezpieczni. Z tego powodu staramy się dzielić tymi informacjami z Polski, a z drugiej strony bardzo rzetelnie informować o tym, co się dzieje w Nowym Jorku oraz w innych stanach, aby Polacy mieszkający w Stanach Zjednoczonych wiedzieli, czego można się spodziewać i jak zachować środki ostrożności, żeby byli jak najbardziej bezpieczni.

Czy w związku z tym będą jakieś zmiany w pracy konsulatu?

Konsulat pozostaje otwarty dla wszystkich, którzy potrzebują pomocy konsula, ale od dzisiaj w związku z sytuacją epidemiologiczną w Nowym Jorku odbywa się to według zmienionych zasad. Przede wszystkim zdecydowaliśmy o zawieszeniu wszystkich zaplanowanych wizyt w konsulacie w zwykłych sprawach, które mogą poczekać, aż sytuacja się ustabilizuje. Robimy to z myślą o zdrowiu naszych obywateli. Służby stanowe i miasta Nowy Jork apelują, by w miarę możliwości nie przemieszczać się i nie odwiedzać miejsc publicznych, a mimo to do tej pory sporo osób te zalecenia ignorowało. Sytuacja w samym mieście się pogarsza i mamy dość skokowy przyrost zachorowań na COVID-19. Tak więc my również apelujemy: jeśli nie musimy wychodzić – zostańmy w domu. Obiecujemy, że wszystkie sprawy interesantów, których wizyty zostały zawieszone, będą załatwione niezwłocznie, gdy miną ograniczenia.

eprasa.pl aafae66f05

FOT. KLUBY „GP"

Jest jeszcze jeden powód: spodziewamy się, że będzie przybywało osób, które będą potrzebowały naszej pomocy w związku z chęcią powrotu do Polski bądź dlatego, że w różnych miastach będą się pojawiały kolejne ograniczenia epidemiczne. Musimy być do dyspozycji tych osób i wszystkie siły skierować właśnie na ich obsługę.

Jakiś czas temu, razem z kolegami konsulami z innych konsulatów generalnych w USA, zdecydowaliśmy, że wszystkie sprawy, które nie wymagają osobistego stawiennictwa, są załatwiane chociażby drogą korespondencyjną. Tak więc wprowadzamy pewne racjonalne ograniczenia i zmiany, ale nadal przyjmujemy naszych interesantów i załatwiamy ich sprawy w różnych pilnych kwestiach, i to się nie zmieni. Jest na przykład sporo pytań czy też spraw związanych z wyrobieniem paszportu tymczasowego na powrót do Polski. Jesteśmy również do dyspozycji, jeśli możemy w jakikolwiek inny sposób pomóc w nagłych sytuacjach. Ważne, żeby pamiętać, iż sytuacja jest bardzo dynamiczna i może się zmieniać w zależności od najnowszych wytycznych i wprowadzanych przez służby ograniczeń. Warto więc śledzić naszą stronę internetową i media społecznościowe. Ale jedno chcę podkreślić bardzo wyraźnie: niezależnie od tego, gdzie jako konsulowie się znajdziemy – czy będziemy tutaj fizycznie w budynku konsulatu, czy w swoich domach na kwarantannie, czy gdziekolwiek indziej – nasi obywatele będą mieli z nami nieprzerwany kontakt – telefoniczny, e-mailowy i w razie konieczności również osobisty. Będziemy do Państwa dyspozycji cały czas, by nieść pomoc. Dzięki temu nasi obywatele przebywający w Nowym Jorku i wszystkich innych okręgach konsularnych w USA i na świecie mogą czuć się bezpiecznie.

Czy może Pan coś powiedzieć na temat pomocy w powrocie Amerykanów polskiego pochodzenia bądź Polaków amerykańskiego pochodzenia do Nowego Jorku i okolic?

Musiałbym się wypowiedzieć w pewnym sensie w imieniu amerykańskich i polskich centralnych władz. Wiemy, że Amerykanie mają możliwość powrotu – dotyczy to osób z amerykańskimi paszportami. Polski rząd zezwolił nowelizacją rozporządzenia na organizowanie czarterów również wylatujących z Polski – była to odpowiedź m.in. na tę potrzebę. Jest to bardzo dobra wiadomość dla posiadaczy obcych paszportów, w tym również amerykańskich. Z informacji, jakie posiadam, wynika, że Polskie Linie Lotnicze LOT umożliwiają również realizowanie połączeń czarterowych z Warszawy i innych polskich miast, jeśli takie są dostępne, do Stanów Zjednoczonych.

(…) Sytuacja jest dynamiczna i w związku z tym Polskie Linie Lotnicze LOT postanowiły na razie nie realizować rejsów do Nowego Jorku z uwagi na stan epidemiczny, który tutaj wygląda trochę poważniej niż w innych miejscach w Stanach Zjednoczonych. Obecnie można kupować bilety na rejsy z Chicago do Warszawy i one będą utrzymane. Zapowiadane są rejsy z innych miejscowości, m.in. z Miami, więc chciałbym przekazać wspólny apel od wszystkich konsulów i ambasadora Rzeczypospolitej, aby Państwo nie czekali na lot do domu ze swojej miejscowości, w której jesteście obecnie na terenie USA, dlatego że na dzień dzisiejszy nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy takie loty będą możliwe do wykonania. Jeśli jest jakikolwiek dostępny możliwy lot z terytorium USA do Polski lub mają Państwo możliwość dolotu czy dojazdu na własną rękę na to lotnisko, to warto to rozważyć. Jest to istotna informacja dla tych z Państwa, którzy chcą wrócić do Polski. Domyślam się, że jest część takich osób, które będą chciały tutaj zostać i przeczekać ten trudny czas.

Na zakończenie chciałem Panu serdecznie podziękować i pogratulować nominacji, do gratulacji dołączają się redaktor Tomasz Sakiewicz oraz prezes Ryszard Kapuściński, życząc samych sukcesów.

Bardzo dziękuję, pozdrawiam wszystkich czytelników. **GP**

ZAPROSZENIA
klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl a

Grzegorz
Broński

RECYDYWISTA Z SUROWYM WYROKIEM

„Muszę to kończyć"

Rafał K. spędził kilka lat w więzieniu za przestępstwa o podłożu seksualnym. Na wolności wytrzymał zaledwie kilkadziesiąt dni. Jego nowa ofiara cudem przeżyła – brutalny bandyta zostawił ją nieprzytomną, bo był przekonany, że zabił. Tym razem bandyta długo nie opuści celi.

To osoba o psychopatycznym rysie osobowości" – tak w uzasadnieniu skazującego wyroku sędzia Zbigniew Lewczyk jednoznacznie scharakteryzował oskarżonego 42-letniego Rafała K. Niedawno przed Sądem Okręgowym w Toruniu zakończył się proces dotyczący koszmarnej zbrodni. Oskarżony odpowiadał za usiłowanie zabójstwa oraz pozbawienie wolności ofiar. Dowody winy bandyty były bezsporne, ale podczas rozpraw odkrywano tajemnice dramatu, który rozegrał się dwa lata temu w mieszkaniu przy ulicy Gagarina. Szczególnie wstrząsające były zeznania Klaudii B. Kobiety, która miała pecha poznać brutalnego mężczyznę, a gdy zorientowała się, z kim ma do czynienia, było już za późno...

Kartoteka Rafała K. jest gęsto zapisana, w przeszłości skazywano go za gwałt i inne przestępstwa o podłożu seksualnym. Spędził za kratkami sporo czasu, ale pod koniec 2017 roku opuścił zakład karny. Początkowo na wolności nie stwarzał większych problemów. Przez chwilę jego bliscy mieli nawet prawo liczyć, że odsiadka była wystarczającą nauczką, by się ustatkować. Do tego poznał młodszą o kilka lat Klaudię B., barmankę w jednym z toruńskich klubów. Zaiskrzyło pomiędzy nimi. Niestety, spokój nie trwał długo.

Szybko nie wyjdzie

WYROK NIEPRAWOMOCNY

Orzeczenie, które ogłosił sąd w Toruniu, jest nieprawomocne. Zapewne zostanie zaskarżone przez obrońcę Rafała K., bo oskarżony nie przyznał się do próby zabójstwa Klaudii B. Poza tym w wyroku zastrzeżono, że o warunkowe przedterminowe zwolnienie bandyta będzie się mógł starać dopiero po odsiedzeniu 20 lat.

W pierwszych tygodniach znajomości kobieta nie miała pojęcia o kryminalnej przeszłości Rafała K. I na własne nieszczęście, zadurzyła się w nim (z wzajemnością!). Wkrótce zostali parą. On nawet się jej... oświadczył! Jednak bardzo szybko pokazał swoje prawdziwe oblicze – z powodu obsesyjnej zazdrości nachodził przyjaciółkę w pracy, wywoływał awantury, raz nawet rzekomo przyszedł z bronią. Przerażona Klaudia B. natychmiast zerwała znajomość. Tym bardziej że dowiedziała się o wyrokach. Nie chciała już mieć nic wspólnego z niedawnym skazańcem. On jednak nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Nadal dręczył kobietę. Wtedy już naprawdę bała się Rafała K.! Ale najgorsze miało dopiero nadejść. W czwartkowy poranek 1 lutego 2018 roku Klaudia B. przebywała – razem z dziadkiem i młodszym bratem – w mieszkaniu przy ulicy Gagarina. Jeden z obecnych usłyszał pukanie i niczego nie podejrzewając, otworzył drzwi. Wtedy do środka wtargnął zdenerwowany Rafał K. Zaatakował domowników: związał brata Klaudii i skrępowanego zostawił na łóżku, dziadka skuł kajdankami i zamknął w drugim pokoju. Wtedy całą agresję skierował w stronę Klaudii B. „Kobietę rozebrał do naga i pociął nożem po brzuchu, pośladku, piersi i udzie. Później obciął jej włosy. Pytał, kto ma zostać zabity pierwszy – ona czy dziadek. Dodatkowo poił kobietę piwem, w którym rozpuścił różne leki" – relacjonowała PAP. Lokalne media podkreślały, że dramat Klaudii B. trwał dwie godziny, w tym czasie została odurzana psychotropami. Gdy Rafał K. katował ofiarę, jej dziadek zdołał napisać na karteczce, że zostali uwięzieni, i wyrzucić wiadomość przez okno. Znalazł ją przypadkowy przechodzień, który natychmiast powiadomił policję. Niemalże w tym samym czasie brat Klaudii niepostrzeżenie poluzował więzy i czekał na dogodną okazję do ucieczki, a gdy nadeszła, wybiegł z mieszkania wzywając

eprasa.pl aafae66f05

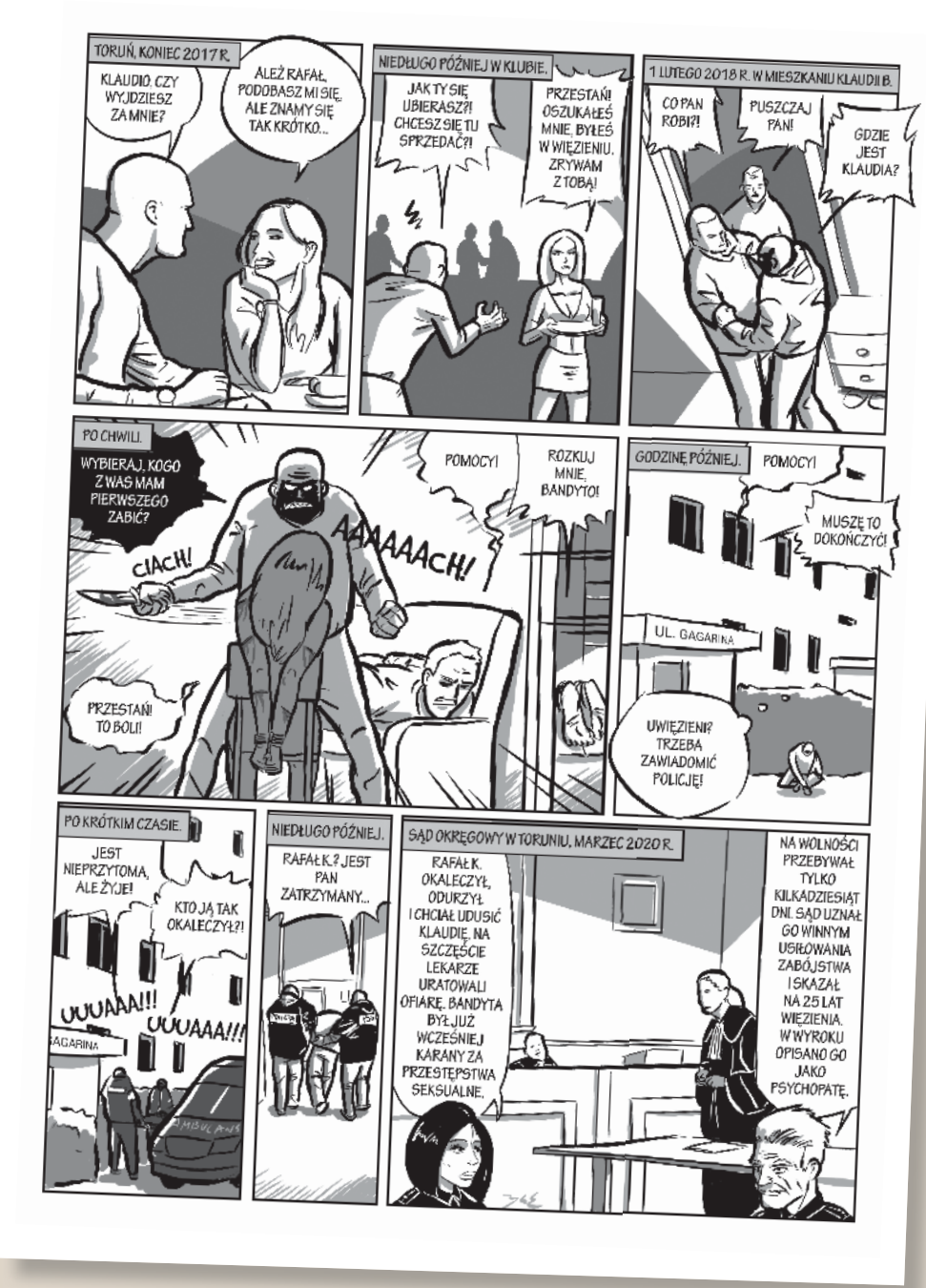

Oświadczyny i... PRZEPROSINY

Klaudia B. opowiadała, że to była „miłość od pierwszego wejrzenia". Rafał K. nawet jej się oświadczył – po zaledwie trzech tygodniach znajomości. Później chciał ją zabić. Groził, że będzie umierała w męczarniach. Ponownie spotkali się na sali rozpraw, gdy kobieta zeznawała. Oprawca próbował ją przepraszać. Nikt jednak nie uwierzył w jego skruchę.

pomocy. Wtedy Rafał K. miał powiedzieć: „Muszę to dokończyć" i z całej siły zaczął dusić ofiarę. Klaudia B. straciła przytomność. To ją uratowało. „Myślał, że nie żyję, i uciekł" – zeznawała podczas późniejszego procesu. Po kilku minutach od wezwania w domu pojawili się policjanci i lekarze. Medycy zaopiekowali się ranną, która trafiła do szpitala. Jej obrażenia były bardzo poważne. Śledczy dysponujący dokładnymi informacjami o napastniku, a przede wszystkim znając jego tożsamość, bez większego problemu namierzyli i zatrzymali bandziora. Rafał K. ponownie trafił za kratki, gdzie przebywa do dzisiaj. Śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Rejonową Toruń Centrum Zachód zakończyło się aktem oskarżenia, w którym mężczyźnie postawiono zarzut usiłowania zabójstwa Klaudii B., uwięzienia trzech osób oraz kierowania gróźb karalnych. Proces ruszył w marcu 2019 roku, a wyrok ogłoszono niemal dokładnie po roku od pierwszej rozprawy. Rafał K. został uznany za winnego wszystkich zarzucanych mu przestępstw. Oczywiście najsurowszą karę otrzymał za próbę uduszenia byłej partnerki. Sąd orzekł, że niebezpieczny psychopata spędzi za więziennym murem 25 lat. **GP**

Całą agresję skierował na Klaudię B. „Kobietę rozebrał do naga i pociął nożem po brzuchu, pośladku, piersi i udzie. Później obciął jej włosy" – relacjonowała PAP.

Nieobecny skazany PROKURATOR ZADOWOLONY

Nie wiadomo, jak Rafał K. zareagował na wyrok, bo był nieobecny na sali rozpraw. Zadowolenia nie ukrywał za to prokurator. W rozmowie z PAP podkreślił, że orzeczono karę, jakiej zażądał w mowie końcowej, a bandyta nie zasłużył na łagodniejsze potraktowanie. „Należy odseparować taką osobę od społeczeństwa" – tłumaczył.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl aafae66f05

Prezydent Andrzej Duda otrzymał nagrodę w kategorii Polityka

DZIĘKUJEMY, ŻE JESTEŚCIE Z NAMI

TELEWIZJA Z PRZESŁANIEM ŚWIĘTUJE ROCZNICĘ DZIAŁALNOŚCI

W tym roku Telewizja Republika obchodzi swoje 7. urodziny. Z tej okazji zaplanowano uroczystą galę pod hasłem „Nie damy się!". Z powodu panującej epidemii koronawirusa odbyła się ona w przestrzeni online.

Dorota Kania, redaktor naczelna Telewizji Republika

Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

eprasa.pl aafae66f05

Osobowością roku został minister zdrowia Łukasz Szumowski

Adrian Siwek

Tegoroczne wydarzenie miało wymiar charytatywny. Zebrane fundusze zostaną przeznaczone na wsparcie polskiej służby zdrowia, toczącej walkę z wirusem wywołującym COVID-19. Podczas wieczoru wręczone zostały statuetki Telewizji Republika w kategoriach: Biznes, Kultura, Polityka oraz Osobowość Roku. Tę ostatnią przyznali widzowie stacji w głosowaniu SMS-owym. Galę poprowadzili Ilona Januszewska oraz Piotr Gociek. Muzyczną ucztę w rytmach bałkańsko-karpackich przygotowali natomiast Jan Pospieszalski wraz z dwupokoleniową, muzyczną rodziną, oraz Krzysztof Cugowski.

Wydarzenie rozpoczęły przemówienia: redaktor naczelnej Telewizji Republika Doroty Kani oraz redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasza Sakiewicza. – To już 7 lat, jak jesteście z Telewizją Republika. To dla Państwa zmieniamy się, wprowadzając coraz to nowe programy. Dziękuję Państwu, że jesteście z nami – powiedziała Dorota Kania. – Liczymy, że spotkamy się na 70-leciu Republiki i dalej będziemy razem, tacy młodzi jak dzisiaj – stwierdził Tomasz Sakiewicz.

Do widzów Telewizji Republika zwrócili się także najważniejsi politycy w państwie. – Powołanie telewizji było aktem odwagi, determinacji i pójścia pod prąd. Czego jednak innego można się spodziewać po środowisku skupionym wokół „Gazety Polskiej" – podkreślił premier Mateusz Morawiecki. Prezes Prawa i Sprawiedliwości, Jarosław Kaczyński, w specjalnym liście zaadresowanym do redaktor Doroty Kani podziękował stacji za trud i codzienną pracę w służbie prawdy. – Niech kolejne 7 lat będzie dla Telewizji Republika nadzwyczajnie tłustymi, wypełnionymi sukcesami latami. Niech się ona dynamicznie rozwija, jak najszerzej rozsyła swoje piękne ideowe przesłanie – napisał.

Pierwszą nagrodą przyznaną podczas wieczoru było wyróżnienie w kategorii Kultura. Powędrowało ono na ręce profesora Andrzeja Szczerskiego, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie. Laudację na jego cześć wygłosiła redaktor naczelna miesięcznika „Niezależna

FOT. MAT. PRAS.

Katarzyna Gójska, redaktor naczelna miesięcznika „Niezależna Gazeta Polska – Nowe Państwo"

Radosław Dobrzyński, dyrektor zarządzający Telewizji Republika

eprasa.pl aafae66f05

Gazeta Polska – Nowe Państwo" Katarzyna Gójska. – Chcemy w ten sposób wyrazić ogromny szacunek dla pracy naszego laureata, dla jego dokonań w latach minionych – zaznaczyła. Nagroda w kategorii Osobowość Roku została przyznana przez widzów Telewizji Republika. Ich decyzją wyróżniony został minister zdrowia Łukasz Szumowski. Laudację na cześć kandydata wygłosiła redaktor Dorota Kania. – Ta nagroda to także uhonorowanie całego personelu medycznego, który w dobie pandemii walczy o życie i zdrowie Polaków, za co serdecznie Państwu dziękujemy – powiedział minister. Prezydent Andrzej Duda został natomiast uhonorowany wyróżnieniem w kategorii Polityka. – Dziękuję za odwagę w dążeniu do prawdy, za pluralizm słowa – podziękował prezydent. Laudację na cześć głowy państwa wygłosił Tomasz Sakiewicz. Ostatnia nagroda powędrowała na ręce ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, który otrzymał ją w kategorii Biznes. – Ta statuetka to cenny dowód uznania nie tylko dla mnie, ale dla całej polityki gospodarczej, którą prowadzi rząd PiS – stwierdził. Laudację ku czci laureata wygłosił Radosław Dobrzyński, dyrektor zarządzający Telewizji Republika.

Telewizja Republika zadebiutowała siedem lat temu. Od początku swojego istnienia cel zespołu i naszych inwestorów był prosty – mówienie prawdy. W morzu medialnego kłamstwa nasi widzowie szukali prawdy o Polsce. Siedem lat istnienia Telewizji Republika to w szczególności zasługa naszych wspaniałych Widzów, którzy są z nami cały ten czas. To Wam z tej okazji dziękujemy! **GP**

Za działnia na rzecz biznesu został wyróżniony minister aktywów państwowych Jacek Sasin

Wyróżnienie w kategorii Kultura otrzymał prof. Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Galę poprowadzili Ilona Januszewska oraz Piotr Gociek

Muzyczną oprawę w rytmach bałkańsko-karpackich przygotowali Jan Pospieszalski wraz z dwupokoleniową, muzyczną rodziną, oraz Krzysztof Cugowski

eprasa.pl aafae66f05

7 lat Telewizji Republika

Za nami Wielka Gala Telewizji Republika.

Nie damy się! *- to hasło, które przyświecało tegorocznej uroczystej gali, która pierwszy raz w historii z powodu koronawirusa, odbyła się w przestrzeni on-line. Wieczór obfitował w wiele emocji, które przygotowaliśmy specjalnie dla naszych widzów. Wydarzenie miało wymiar charytatywny i zebrane fundusze poszły na wsparcie polskiej służby zdrowia, która jest na froncie walki z pandemią w Polsce. 7 lat istnienia Telewizji Republika to w szczególności zasługa wspaniałych widzów, którzy są z nami cały czas, to Wam w szczególności dziękujemy!*

Podczas gali wręczyliśmy nagrody Telewizji Republika w kategoriach:

POLITYKA: ***Pan Prezydent Andrzej Duda***

BIZNES: ***Pan Premier Jacek Sasin***

KULTURA: ***Pan Profesor Krzysztof Szczerski***

OSOBOWOŚĆ ROKU: ***Pan Minister Łukasz Szumowski***

Muzyczną ucztę w rytmach bałkańsko-karpackich przygotował Jan Pospieszalski wraz z dwupokoleniową, muzyczną rodziną oraz z Krzysztofem Cugowskim.

Dziękujemy, że spędziliście z nami ten niezapomniany wieczór!

Partnerzy Strategiczni:

ORLEN PGNiG

Partnerzy Główni:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego, Totalizator Sportowy, Energa, LOTOS, PPL Porty Lotnicze

Partnerzy Wspierający:

PZU, fundacja arp, KGHM Polska Miedź, PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna, Poczta Polska, żabka

eprasa.pl aafae66f05

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

Z DAWNEGO POLESIA

Babooshki, BĘDZIEMY SIĘ KRĘŻYLI
Multikulti Project

Po siedmiu latach przerwy Karolina Beimcik i Dana Vynnytska wracają na muzyczne polsko-ukraińskie pogranicze. Towarzyszy im sześcioosobowy skład instrumentalistów, który z doskonałym wyczuciem wzbogaca tradycyjne, słowiańskie melodie lirycznymi, jazzowymi interpretacjami. Po albumie z kolędami i ukraińskimi vesniankami przyszedł czas na pieśni o żniwach. Zbiory plonów to także moment podsumowań, a zatem doskonały pretekst, by ponownie zajrzeć pod strzechy Polesia i kontynuować magiczną opowieść o zwyczajach i emocjach towarzyszących dawnym mieszkańcom dwujęzycznego pogranicza.

★★★★★☆

NA DWIE PERKUSJE

King Gizzard & The Lizard Wizard
CHUNKY SHRAPNEL

Na wielkie rockowe występy przyjdzie nam niestety jeszcze trochę poczekać. Niecierpliwość złagodzi jednak najnowszy krążek Australijczyków z King Gizzard & The Lizard Wizard. Przy dźwiękach ostrych gitar, dwóch, rozpędzonych perkusji i burzy owacji przenosimy się do wypełnionych po brzegi sal Londynu, Madrytu i Milanu, odsłuchując najlepsze momenty ich ubiegłorocznej, europejskiej trasy koncertowej. Popisem niebywałych możliwości instrumentalnych grupy jest blisko dwudziestominutowa „A Brief History Of Planet Earth". Artyści przygotowali nam też kilka niespodzianek, przeplatając fragmenty koncertowe najnowszymi nagraniami studyjnymi.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { FILOZOFIA }

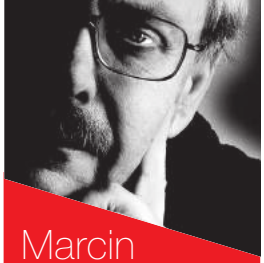

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Człowiek **wyjątkowy**

ROGER SCRUTON

„O naturze ludzkiej"
ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2020

Zmarły w styczniu bieżącego roku Roger Scruton był człowiekiem nadzwyczajnym – wielkim filozofem, który nie bał się być konserwatystą i ponosić za to konsekwencji. Tracił prace, został wyklęty przez elitę, ale nie przejmował się tym.

„O naturze ludzkiej" jest jedną z ostatnich prac profesora – stawia i udowadnia tezę, że nie jesteśmy tylko bytem biologicznym, jednym z wielu zwierząt, jak chcieliby nas widzieć lewacy. Zdaniem Scrutona między nami a światem fauny znajduje się absolutna przepaść, a na różnice składają się takie elementy jak używanie języka, uczucia wyższego rzędu, postępowanie według konwenansów, wolność wyboru, samoświadomość, umiejętność uczenia kulturowego i przekazywanie własnej historii, wreszcie śmiech i płacz. Ogromną rolę w tym różnieniu się odgrywa wiara. „Jeśli (…) zabierzemy religie, filozofie i wyższe cele sztuki – pisze autor – pozbawimy zwykłych ludzi sposobów na przedstawianie swojej odrębności. Natura ludzka, kiedyś ideał, któremu należało sprostać, staje się czymś, do czego trzeba się zdegradować. (…) Cynizm staje się czymś godnym szacunku, a degeneracja czymś modnym".

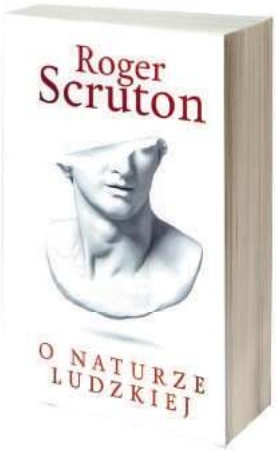

W walce postępu z tradycją ofiarą padają tradycyjne cnoty – męstwo, roztropność, umiarkowanie i sprawiedliwość. Relatywizm zastępuje prawdę. Podważone zostaje prawo naturalne z równością, prawami bliźniego, solidnością, prymatem negocjacji nad siłą i respektem dla zasad. Wszelkie próby zamazywania różnic między człowiekiem a zwierzęciem nie stają się, jak chcą lewacy, wywyższeniem zwierząt, ale odhumanizowaniem osoby ludzkiej. A to kończy się zamianą świata w jeden wielki łagier. Mocna rzecz!

MIX **Kulturalny**

DZIECKO DO CHÓRU

Muzycy Filharmonii Śląskiej prowadzą zajęcia on-line dla najmłodszych, podczas których uczą dzieci w wieku od 3 do 10 lat śpiewu w chórze. Lekcje co tydzień w niedzielę o godz. 11 na Facebooku i na kanale YouTube Filharmonii Śląskiej.

Z WENECJĄ

77. festiwal filmowy w Wenecji odbędzie się w planowanym terminie, w dniach 2–12 września. Dyrektor artystyczny Alberto Barbera zapewnił, że podczas imprezy zachowany będzie obowiązek dystansu i maseczek. Festiwal będzie edycją eksperymentalną.

★★★★★★

Straszenie **nową dyktaturą**

„SPISEK PRZECIWKO AMERYCE”

TWÓRCY: DAVID SIMON, EDEM BURNSEM, HBO, USA 2020

Krzysztof **Wołodźko**

Popkultura od pewnego czasu upodobała sobie alternatywne historie Europy, USA i świata. Seriale takie jak „Człowiek z Wysokiego Zamku”, „SS-GB”, „1983”, „For All Mankind” zdobyły sobie wierną widownię.

„Spisek przeciwko Ameryce”, na podstawie powieści Philipa Rotha pod tym samym tytułem, ukazuje USA w latach 40. Władzę traci Franklin Delano Roosevelt, zyskuje Charles Augustus Lindbergh. To również postać historyczna – słynny amerykański pionier lotnictwa. Serialowy Lindbergh wprost sprzyja hitlerowskim Niemcom. Pod jego rządami narasta prześladowanie Żydów. Rzecz całą oglądamy właśnie oczami żydowskiej rodziny – są wśród niej niezłomni przeciwnicy nowego porządku, są i kolaboranci współpracujący z reżimem.

Zarówno amerykańscy liberałowie, jak i nasze liberalno-lewicowe środowiska uznały świetnie zrobiony serial za metaforę Stanów rządzonych przez Donalda Trumpa. Straszenie nową dyktaturą opartą o szowinizm i prześladowanie mniejszości jest silnym popkulturowym trendem na Zachodzie. I to nie tylko w serialach – tak jest np. w głośnym komiksie „Czas nienawiści” (Aleš, Danijel Žeželj), opowiadającym o posttrumpowej Ameryce pogrążonej w wojnie domowej. Popkultura ma niezwykłą moc perswazji. Najczęściej opowiada lewicowo-liberalne mity. Gdyby liberałowie i lewica chcieli zobaczyć w „Spisku przeciwko Ameryce” coś więcej niż wygodne dla siebie klisze, mieliby duży problem. **GP**

Liberałowie i lewica potrafią przekonywać świat do swoich uprzedzeń. I podporządkowywać społeczeństwa własnym wizjom, snując spiski przeciwko prawdzie. Dobrze to znamy z polskiego podwórka.

FOT. MAT. PRAS.

poddaj się

GROZIE MROCZNEGO KINA

„Lighthouse” Roberta Eggersa na DVD. Willem Dafoe i Robert Pattison wcielają się w strażników latarni morskiej. Samotność prowadzi ich na skraj chorób psychicznych. A grube ziarno czarno-białej taśmy nadaje filmowi niesamowity charakter.

świętuj

100. NUMER „NIECODZIENNEJ”

16 i 17 maja ukaże się setne wydanie magazynu „Niecodzienna Gazeta Polska”. To dodatek do sobotnio-niedzielnych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. A w nim m.in. filmowe polemiki, porady medyczne, lista przebojów i bajki Tomasza Sakiewicza.

daj się zaczarować

BOLKOWI I LOLKOWI

W Telewizji Republika rozpoczęła się emisja bajek „Bolek i Lolek” oraz „Porwanie Baltazara Gąbki”. Można je oglądać od poniedziałku do piątku o 9.20, a w soboty i niedziele o 17.35. Te dawne i nostalgiczne bajki przyciągną przed ekrany nie tylko dzieci...

eprasa.pl aafae66f05

DUMNI BIAŁO-CZERWONI

PROGRAM MUZYCZNO-EDUKACYJNY DLA UCZCZENIA NASZYCH BARW NARODOWYCH

Jan Pietrzak, Andrzej Kołakowski, Leszek Czajkowski, Paweł Piekarczyk, Bartas Szymoniak, Lech Makowiecki – to kilka nazwisk z listy wybitnych artystów muzycznych, którzy razem ze środowiskiem „Gazety Polskiej" uczcili Święto Flagi obchodzone 2 maja. Niestety, ze względu na panującą epidemię tradycyjne spotkanie i wspólne śpiewanie było niemożliwe. Dlatego przygotowaliśmy dla Państwa wyjątkowy program muzyczno-edukacyjny, aby mimo tych trudnych czasów w sposób radosny świętować patriotyzm.

Program możecie Państwo obejrzeć na stronie *vod.GazetaPolska.pl*

FOT. MAT.PRAS./BARTOSZ KALICH

eprasa.pl aafae66f05

Powiewa flaga, gdy wiatr się zerwie. A na tej fladze biel jest i czerwień. Czerwień to miłość, biel – serce czyste. Piękne są nasze barwy ojczyste" pisał w wierszu „Barwy ojczyste" Czesław Janczarski. Jednak dlaczego to właśnie te dwa kolory znalazły się na polskiej fladze? Które miejsca w naszej stolicy szczególnie kojarzą się z bielą i czerwienią? Na te i inne pytania staraliśmy się znaleźć odpowiedź w przygotowanym specjalnie dla Państwa programie muzyczno-edukacyjnym pt. „Dumni biało-czerwoni".

Od 2004 roku 2 maja w Polsce obchodzone jest Święto Flagi. Data ta została wybrana nieprzypadkowo, gdyż właśnie tego dnia w czasach PRL zdejmowano po 1 maja barwy narodowe, aby nie były eksponowane w dniu zniesionego przez władze komunistyczne Święta Konstytucji 3 Maja. Z kolei w 1945 roku 2 maja polscy żołnierze zdobywający stolicę hitlerowskich Niemiec umieścili biało-czerwoną flagę na Kolumnie Zwycięstwa, a także na Reichstagu, jak wskazują niektóre źródła.

Niestety, obecna sytuacja związana z pandemią koronawirusa nie pozwoliła, na to abyśmy się spotkali i wspólnie śpiewem uczcili nasze barwy narodowe. Stąd też nasze środowisko razem z artystami, których twórczość nawiązuje do polskiego patriotyzmu, zabrało Państwa w wirtualną podróż po Warszawie do miejsc jednoznacznie kojarzących się z biało-czerwoną. Na naszej mapie znalazły się m.in. słynny Maszt Wolności na rondzie Zgrupowania AK „Radosław", Pałac Prezydencki, polski parlament, a także PGE Narodowy. Nie mogło również zabraknąć wątków historycznych. Wraz z varsavianistą Januszem Sujeckim odkryliśmy tajemnice budynku Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej, zwyczajowo zwanej PAST-ą, na którym podczas Powstania Warszawskiego wywieszono polską flagę. Opowiedzieliśmy również dziele słynnego budynku Prudentiala, na którym biało-czerwone barwy powiewały od pierwszego dnia zrywu w 1944 roku przez kolejnych 63 dni. Nasz wirtualny spacer przeplatany był występami artystów, wśród których znaleźli się m.in. słynni polscy bardowie Jan Pietrzak, Andrzej Kołakowski, Leszek Czajkowski, Paweł Piekarczyk, Lech Makowiecki, a także przedstawiciele młodego pokolenia muzyków Bartłomiej Kurowski i Bartas Szymoniak.

Obecna sytuacja związana z pandemią nie pozwoliła, abyśmy się spotkali i wspólnie śpiewem uczcili nasze barwy narodowe.

Efekty naszej pracy mogliście Państwo oglądać 2 maja na portalu niezależna.pl. Program będzie także dostępny na kanałach naszych mediów m.in. na platformie YouTube. Serdecznie zapraszamy wszystkich Państwa do wspólnego uczczenia naszych barw narodowych. Mamy nadzieję, że za rok spotkamy się w lepszych okolicznościach. **GP**

FOT. MAT.PRAS./BARTOSZ KALICH

Organizatorzy:

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA

Partnerzy:

PGE Polska Grupa Energetyczna

ORLEN

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

OPERA W DŻINSACH

BEZPRECEDENSOWE WYDARZENIE W HISTORII KULTURY

KORONASTRATY

Najsłynniejsza scena an świecie z powodu pandemii straciła już ponad 60 mld dolarów przychodu.

Głośnik bluetooth, z którego sączą się dźwięki orkiestry, stoi na fortepianie z epoki. Śpiewak w swetrze i dżinsach rozpoczyna arię. W tej jednej scenie jest wszystko. Absurd sytuacji, profanacja świętości muzyki klasycznej, miłość do niej i wielki ukłon w stronę zamkniętej w domach publiczności. 25 kwietnia nowojorska Metropolitan Opera zorganizowała wirtualną galę swoich gwiazd. W tym dwóch Polaków. Takiego wydarzenia jeszcze nie było. I choć było wspaniałe, oby już nigdy nie musiało się powtórzyć...

Sylwia **Kołodyńska**

Aleksandra Kurzak, Roberto Alagna i Piotr Beczała oraz ponad czterdziestu innych śpiewaków operowych zaliczanych do grona najlepszych na świecie połączyło się przez internet w ramach gali Metropolitan Opera. 25 kwietnia gwiazdy zaśpiewały w swoich domach – salonach, a nawet kuchniach. Niektórzy zorganizowali sobie muzykę na żywo, inni z komórek. Nie udało się jedynie połączyć z Rosjanką Anną Netrebko. Występ Piotra Beczały również stanął pod znakiem zapytania. Ale udało się. Nasz śpiewak wystąpił dwie godziny później, niż planowano z powodu kłopotów z łączem internetowym. Beczała śpiewał w swoim domu w Beskidzie Żywieckim.

Małżeństwo Aleksandra Kurzak i Roberto Alagna wykonało w swoim salonie „L'Elisir d'Amore" („Napój miłosny") Gaetano Donizettiego. To romantyczna opowieść, której akcja rozgrywa się na początku XIX wieku. Autor libretta, Felice Romani, snuje historię biednego wieśniaka Nemorina, który stara się o względy przepięknej Adiny. Zdesperowany jej odmową, zdobywa magiczny napój miłosny, który finalnie jest tylko... butelką wina. Jak się jednak okaże, napój będzie skuteczny. Wykonanie śpiewaków było pełne ekspresji. Na finał arii Alagna wskoczył na drabinę stojącą przy regale z książkami, opierając się jedną nogą o fortepian. Było w tym tyle szaleństwa, co uroku.

Czterogodzinna gala stała się wielką atrakcją dla melomanów i wydarzeniem przyprawiającym o zawrót głowy tych, którzy zwykli widzieć artystów w pięknych charakteryzacjach. Ale koncert miał również ogromne pozytywne oddziaływanie terapeutyczne na samych artystów, którzy zapowiadając wzajemnie swoje występy, nie szczędzili sobie słów sympatii i wyrazów tęsknoty. „Wrócimy na scenę z większą siłą. Będziemy silniejsi niż kiedykolwiek" – powtarzali jak mantrę zamknięci w domach artyści.

> „Wrócimy na scenę z większą siłą. Będziemy silniejsi niż kiedykolwiek" – powtarzali jak mantrę zamknięci w domach artyści.

Gospodarzem wieczoru był Peter Gelb, menedżer MET, który przebywał w swym domu w Nowym Jorku. Koncert objął osiem stref czasowych i transmitowany był z 15 krajów. Metropolitan Opera jest zamknięta od 11 marca. A gala była częścią kampanii „The Voice Must Be Heard", która ma zapewnić byt finansowy operze mimo pandemii. Na razie najsłynniejsza scena na świecie z powodu koronawirusa straciła 60 mln dolarów przychodu. **GP**

FOT. ARCHIWUM

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

Dzień Zwycięstwa?

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Czemu ze znakiem zapytania? Bo cóż oznaczał ów Dzień Zwycięstwa dla jednych, a co dla innych? Chyba jednym z jego najlepszych symboli jest defilada zwycięskich wojsk koalicji w Londynie, kiedy nakazano polskim pilotom wielu dywizjonów, w których służyli, stać na chodniku i stamtąd obserwować maszerujących dumnie Anglików, Amerykanów, Francuzów, Holendrów, Belgów, Nowozelandczyków czy Hindusów. Polscy żołnierze nie zostali zaproszeni do celebrowania końca wojny i zwycięstwa, gdyż znaleźli się pod butem Stalina, którego alianci nie chcieli drażnić.

Dla świata ów Dzień Zwycięstwa oznaczał koniec potwornej wojny, która pochłonęła dziesiątki milionów istnień ludzkich, zrujnowała całe kraje, doprowadziła do skraju naszą cywilizację, przekroczyła wszelkie granice. Auschwitz było miejscem, w którym Niemcy zaprzeczyli wszystkiemu, co wzniosłe w fenomenie Człowieczeństwa.

Dzień Zwycięstwa był jednocześnie początkiem dalszej wojny, która miała podzielić świat na dziesięciolecia przez zdefiniowaną później przez Churchilla „żelazną kurtynę", był początkiem podziału świata na dwa obozy – liberalnego Zachodu i państw bloku komunistycznego.

Dla Polski był to dzień zwycięstwa pozornego. Owszem, zakończył się koszmar niemieckiej okupacji, ale kraj został po raz kolejny podzielony, ograbiony, zdefiniowany na nowo i podporządkowany Sowietom. Wolność stała się szybko jedynie mirażem. Zapełniały się więzienia i ubeckie katownie. Dlatego Żołnierze Niezłomni nadal prowadzili walkę. Bo zwycięstwo było połowiczne – uwolniliśmy się od jednego okupanta, drugi niewolił nas dalej. Zapraszamy do lektury dodatku z okazji 75. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. **GP**

PARTNER DODATKU

PKO Bank Polski

eprasa.pl aafae66f05

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

Niewyraźny koniec apokalipsy

KIEDY I JAK SKOŃCZYŁA SIĘ II WOJNA ŚWIATOWA

Koniec wojny! Na całym świecie w maju 1945 roku słychać było szczęśliwe okrzyki: peace, paix, vrede, fred, mir, ειρήνη, rauha, paz, pace, shaanti! Ale były także języki, w których słowa pokój i wolność nie brzmiały wtedy zbyt radośnie. To polski, litewski, łotewski, estoński, rumuński, ukraiński, słowacki, węgierski, chorwacki... Ileż goryczy miały w sobie dla Polaków, którzy walczyli od pierwszego do ostatniego dnia wojny, a którym nie dano prawa do wolnej Ojczyzny, którym wiarołomni sojusznicy odmówili sprawiedliwości, oddając w kolejną niewolę.

Na początek kwestia fundamentalna: aby pisać o zakończeniu II wojny, wypada ustalić, kiedy się ona zakończyła. Ależ to absurd – powiesz, Czytelniku – przecież każdy, kto choć trochę uważał na lekcjach historii, wie na pewno: wojna zakończyła się w maju 1945 roku. Urok nauki historycznej polega jednak na tym, że wprawdzie przeszłość jest pewna i ustalona, ale nasza wiedza o przeszłości pewna i stała bynajmniej nie jest. A więc do dzieła, przyjrzyjmy się dokładniej temu, co działo się tak niedawno.

eprasa.pl aafae66f05

BEZ POLAKÓW

Do konferencji, na których Roosevelt, Churchill i Stalin arbitralnie ustalali nowy porządek świata, Polacy nie zostali dopuszczeni.

FOT. WIKIPEDIA

Z punktu widzenia prawa

Wojna jest stanem opisanym w prawie: rozpoczyna się albo aktem wypowiedzenia, albo napaścią. Kończyć się musi zawarciem pokoju – co znowu jest aktem prawa międzynarodowego. Kto, kiedy i na kogo napadł, my – w przeciwieństwie do Rosjan – wiemy dobrze. Ale kto i gdzie zawarł pokój kończący stan wojny między III Rzeszą a licznym gronem państw koalicji? Odpowiedź na to pytanie może wielu zaskoczyć: w maju 1945 roku przedstawiciele III Rzeszy podpisali tylko akty bezwzględnej kapitulacji, natomiast traktaty (bo było ich kilka) kończące II wojnę na terenie Europy zawarto… w lipcu 1990 roku. W ich efekcie powstały zjednoczone Niemcy. Ironia historii: do konferencji, na których Roosevelt, Churchill i Stalin arbitralnie ustalali porządek powojennego świata, Polacy nie zostali dopuszczeni, z udziału w konferencjach pokojowych w 1990 roku zrezygnowali sami.

Osobną kwestią jest zakończenie II wojny w Azji: Japonia wprawdzie traktat pokojowy z państwami zachodnimi podpisała, ale nie we wrześniu 1945 roku (akt kapitulacji), ale we wrześniu 1951 roku. Ze Związkiem Sowieckim zaś pokoju nie podpisała w ogóle. Z punktu widzenia prawa stan wojny trwa nadal, czyli część Sachalinu i Wyspy Kurylskie do dziś są pod okupacją rosyjską.

Kto z kim walczy, dlaczego i o co?

Gen. Guderian chciał rzucić ostatnie rezerwy na front wschodni, powstrzymywać wojska sowieckie jak najdłużej, dając aliantom sposobność do opanowania większych obszarów Niemiec. Guderian – podobnie jak większość Niemców – bał się żołnierzy sowieckich, ich dzikości oraz niesionej na bagnetach ideologii komunistycznej. Natomiast Hitler odwrotnie: wciąż roił sobie, że stawiając twardy opór na froncie zachodnim, może skłonić Anglosasów do zawarcia rozejmu, kto wie, może nawet sojuszu antykomunistycznego? Liczył na kłótnię wśród sprzymierzonych, na jakieś nadzwyczajne wydarzenie, na odkrycie „cudownej" i ostatecznej broni. W kierownictwie NSDAP istniała również – uwaga! – „frakcja prosowiecka". Należał do niej zafascynowany Leninem Goebbels. Niektórzy naziści niemal do końca wojny sądzili, że sojusz Sowietów z zachodnimi demokracjami jest tak nienaturalny, że musi się rozpaść, a wtedy oba reżimy wrócą do owocnej współpracy z lat 1939–1941, której celem było przecież zniszczenie „zgniłego Zachodu" z jego demokracją, liberalizmem i kapitalizmem.

Wojna III Rzeszy i Związku Sowieckiego była w pełni, a w Sztokholmie wciąż spotykali się w tajemnicy wysłannicy Stalina z reprezentantami partii nazistowskiej, rozmawiając o przezwyciężaniu różnic i wspólnej akcji przeciwko Zachodowi. Rozmowy zerwał Stalin w 1943 roku, gdy zrozumiał, że od Roosevelta za darmo dostanie to, o co musiałby walczyć i jeszcze dzielić się zdobyczą z III Rzeszą.

Koniec wieńczy dzieło?

11 kwietnia Amerykanie i Brytyjczycy doszli do Łaby, niespełna 100 kilometrów od Berlina. Tam – zgodnie z umową jałtańską – zatrzymali się. Dowódcy oraz żołnierze chcieli iść dalej, szybciej skończyć tę wojnę. Churchill namawiał Roosevelta do zadania III Rzeszy ostatecznego ciosu: „Nic tak nie oddziała psychologicznie i nie wywoła takiej rozpaczy wśród wszystkich niemieckich sił oporu jak upadek Berlina. Dla narodu niemieckiego będzie to najbardziej przekonującą oznaką klęski. (…) Dlatego sądzę, że z politycznego punktu widzenia powinniśmy posuwać się w Niemczech możliwie jak najdalej na wschód i że w tej sytuacji, jeżeli Berlin znajdzie się w granicach naszych możliwości, powinniśmy bezwzględnie zdobyć to miasto" – pisał 1 kwietnia do prezydenta USA. Franklin D. Roosevelt stał już nad grobem, lecz jak zawsze bardziej dbał o zadowolenie Stalina niż o sprawiedliwość, wolność czy choćby interes zachodniej demokracji. Sugestii Churchilla nie przyjął, a 12 kwietnia zmarł.

Guderian starając się oddać Anglosasom jak najwięcej niemieckich ziem, też nie znał ustaleń konferencji jałtańskiej. Szyki politykom pokrzyżował nieco zuchwały

Franklin D. Roosevelt stał już nad grobem, lecz jak zawsze bardziej dbał o zadowolenie Stalina niż o sprawiedliwość, wolność czy choćby interes zachodniej demokracji.

eprasa.pl aafae66f05

Podpisanie aktu kapitulacji w Berlinie.

Edward Chudzyński (1946)

Więc to jest pokój? To zapłata
Za wszystkie tamte lata krwawe?
Za Narwik, za Natchnienie Świata,
Tobruk, Cassino i Warszawę…

Będziemy w cały świat wołali
Aż zrozumiecie głos uparty,
Że papierosa ktoś przypalił
Od waszej Atlantyckiej Karty.

Więc to jest pokój?: Wy pytacie
Gromado durniów zakłamanych,
Czemu marzymy o krucjacie?
Czemu do Kraju nie wracamy?

Nad naszym krajem, nad miastami
Nad zrabowanym skrawkiem nieba
Wyje sybirski wiatr nocami
I las katyński pieśni śpiewa.

gen. Patton. Sądząc naiwnie, że jego zadaniem jako żołnierza jest bicie Niemców, idąc przez południowe Niemcy, zapędził się znacznie dalej na wschód niż powinien, chcąc zdobyć drugą twierdzę Rzeszy, jak nazywał Pragę Hitler. Do dziś dnia nie udało się ustalić na przykład, czy wysunięte oddziały rozpoznawcze US Army pojawiły się na południowo-zachodnich krańcach terenów przyznanych w Jałcie Polsce, czyli w okolicach Świeradowa. Cóż z tego – prezydent Truman również zamierzał dotrzymać obietnic danych największemu oszustowi ówczesnego świata w Jałcie. W końcu czerwca 1945 roku oddziały amerykańskie zaczęły wycofywać się z Saksonii, Turyngii, Halle-Merseburga. Operację tę ich dowódcy nazwali „rolowaniem dywanu". Było co „rolować": Amerykanie zajęli ponad 202 tys. km kw. terytorium III Rzeszy, natomiast okupacyjna strefa amerykańska miała liczyć tylko nieco ponad 107 tys. km kw.

„Tysiącletnia" Rzesza upada po latach dwunastu

Zamknięty głęboko w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy Hitler popadał w coraz większy obłęd. 19 kwietnia wydał szereg rozkazów. Wojsku nakazał prowadzić walkę bezwzględnie i nie zważać na los ludności cywilnej. Władze w terenie otrzymały polecenie zniszczenia „wszystkich zakładów przemysłowych, wszystkich najważniejszych elektrowni, ujęć wody i wodociągów oraz gazowni, (…) a także zapasów żywności i odzieży". Protestującemu Speerowi, ministrowi przemysłu zbrojeniowego, Führer rzekł: „Jeśli wojna została przegrana, to powinien zginąć także niemiecki naród. Nie ma więc potrzeby troszczyć o to, czego potrzebują ludzie do dalszej egzystencji". Wstrząśnięty Speer za plecami Hitlera przekonywał dowódców wojskowych i zarządców fabryk, aby nie wypełniali polecenia. Führera zdradzili jego najbliżsi współpracownicy. Marszałek lotnictwa Herman Göring uciekł do dalekiej i w miarę bezpiecznej Bawarii, by stamtąd próbować pozbawić Hitlera władzy i wszcząć rokowania z aliantami. Fanatycznie wierny przez lata Himmler nawiązał kontakt z Amerykanami 28 kwietnia.

Ostatniego dnia kwietnia Hitler popełnił samobójstwo. Jego następca, admirał Dönitz, w trosce o morale wciąż walczących żołnierzy ogłosił, że „Führer poległ, idąc na czele natarcia".

Nie dla nas ta wiosna

4 maja o świcie wiceadmirał von Friedeburg podpisał bezwarunkową kapitulację przed marszałkiem Montgomerym – niemal natychmiast broń złożyło 1,5 mln Niemców w północnej Europie. Ale Montgomery jest Brytyjczykiem, a głównodowodzący wojsk alianckich to Amerykanin – Eisenhower. Chce mieć swoją własną kapitulację, więc negocjacje zaczynają się od nowa, Niemcy znów grają na czas. Wreszcie 7 maja gen. Alfred Jodl podpisuje akt ponownie – ma on wejść w życie we wtorek, 8 maja, minutę przed północą. Tego samego dnia, 7 maja, Stalin pokazuje, kto naprawdę jest zwycięzcą wojennych zmagań: obwieszcza cynicznie, że „zaginieni" przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego są w więzieniu w Moskwie i że czeka ich proces za… sprzyjanie faszyzmowi.

Tryumf wymaga stosownej oprawy. Stalin informuje aliantów, że Niemcy muszą skapitulować raz jeszcze: w zdobytym przez Armię Czerwoną Berlinie, przed sowieckimi marszałkami i generałami. Trzecią już kapitulację podpisuje zatem 8 maja feldmarszałek Keitel. Ale w Moskwie jest już środa – 9 maja. Nocą mieszkańcy Moskwy wylegają

eprasa.pl aafae66f05

Feldmarszałek Wilhelm Keitel podpisujący akt kapitulacji Wehrmachtu, 8/9 maja 1945 roku.

na ulice, niebo rozświetlają fajerwerki, murami miasta wstrząsa czterdzieści salw. Budzą one skatowanych, wymęczonych śledztwami więźniów Łubianki, wśród nich 16 przywódców Polski Podziemnej, z wicepremierem Jankowskim i gen. Okulickim. „Nie dla nas było to zwycięstwo. Nie dla nas ta wiosna" – zapisał inny więzień, Aleksander Sołżenicyn. Do nowo uruchomionych łagrów zaczynają trafiać nowi więźniowie: uwolnieni z niemieckiej niewoli jeńcy sowieccy. Trafi tam wielu weteranów Czerwonej Armii, zdobywców Budapesztu, Pragi i Berlina. Widzieli świat zachodni, nie mają prawa żyć na wolności.

Gdy przestają strzelać...

Toczone przez historyków, polityków, prawników spory, kiedy należy obchodzić Dzień Zwycięstwa, to dyskusje ludzi sytych, bezpiecznych, przywykłych, że działają zasady i reguły, pewnych dnia jutrzejszego. Dla doświadczonych okrutnie wojną milionów mieszkańców Europy jej koniec przychodził w dniu, w którym przestały spadać bomby i pociski, kiedy do drzwi stukał tylko listonosz, a nie funkcjonariusze policji bezpieczeństwa. Albo w dniu, w którym straszna obawa, że już nigdy nie spotkają się z najbliższymi, że ci kochani nie wrócą do domu, stawała się pewnością. W dniu, w którym trzeba było z bólem, ale zaczynać życie od nowa i na nowo. Jeżeli tak spojrzymy na datę końca wojny, to zobaczymy, że mieści się ona w okresie od lata 1944 roku do… no właśnie, do kiedy? Rumuńscy „żołnierze wyklęci" walczyli z komunistycznym reżimem do początku lat 60. XX wieku, ostatnich wyłapywała Securitate w latach 70. Józef Franczak, ostatni żołnierz polskiego podziemia, poległ w walce z komunistami 23 października 1963 roku, a August Saabe, ostatni z „Leśnych Braci", partyzantów antysowieckich na terenie państw bałtyckich, zginął od kul KGB 28 września 1978 roku. W Polsce płonęły już wtedy znicze na grobach poległych w boju – choć cywili – powstańców poznańskich z czerwca 1956, strajkujących w grudniu 1970 roku stoczniowców Gdańska i Gdyni oraz szczecinian atakujących budynki rządowe.

Powstanie symbolem przyszłości Europy

Wielu historyków i publicystów polskich dywaguje nad Powstaniem Warszawskim, negując jego sens i cel. A dostrzegli je historycy francuscy, patrząc z dość zaskakującej nas perspektywy. Znamy dobrze fakt dla nas najboleśniejszy: chcąc zniszczyć polskie elity niemieckimi rękoma, Stalin wstrzymał ofensywę sowiecką na linii Wisły i ruszył dalej na zachód dopiero pół roku później. René Rémond mówi więc: „… może jeszcze raz Polacy, wcale o tym nie wiedząc, uratowali Europę przed Sowietami! Ofensywa radziecka latem przez Odrę dałaby bowiem okazję do zajęcia większej części Niemiec wobec sytuacji, że alianci zachodni zdołali przejść przez Ren dopiero wiosną 1945 roku. A wtedy historia Europy po 1945 r. wyglądałaby zupełnie inaczej…" . Georges H. Soutou patrzy jeszcze dalej: „Bitwa drugiej wojny światowej, bitwa warszawska, była również pierwszą walką krwawą zimnej wojny. Nie można mówić, że nie miała ona żadnego znaczenia. Dała prawdziwy sens epoce. Jak to ujął w swoich wspomnieniach członek delegacji Wolnej Francji w Moskwie w tym czasie: »Powstanie Warszawskie wyznaczało przyszłość Europy«". **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl aafae66f05

DZIEŃ KŁAMSTWA I OBŁUDY

Piotr **Dmitrowicz**

WYGRANA NA NIBY

Chyba żadne z historycznych kłamstw komunistów nie zalęgło się tak głęboko w świadomości Polaków jak to, że wyszliśmy jako zwycięzcy z II wojny światowej.

Narzucony przez komunistów po wojnie 9 maja 1945 roku jako Dzień Zwycięstwa to jedno z najbardziej zakłamanych świąt Polski Ludowej. Można powiedzieć, że dla budowania oficjalnej wykładni historycznej ten dzień miał wręcz znaczenie fundamentalne. Wszystkie kłamstwa założycielskie – 17 września 1939 roku, ludobójstwo katyńskie, Manifest PKWN z lipca 1944 roku – jak w soczewce ogniskują się w „Dniu Zwycięstwa i Wolności". Już sam wybór daty pokazuje, jak wielka była zależność rodzimych komunistów od ich towarzyszy z Moskwy. Oto 8 maja 1945 roku na posiedzeniu komunistycznej Rady Ministrów, pod nadzorem sowieckiego agenta pełniącego obowiązki prezydenta tejże instytucji – Bolesława Bieruta, dyskutowano na temat święta upamiętniającego zakończenie II wojny światowej. I choć towarzysze mieli różne zdania na ten temat, to ostatecznie musiała zwyciężyć, nomen omen, opcja przyjęta przez Kreml i towarzysza Józefa Stalina, według którego II wojna światowa zakończyła się 9 maja 1945 roku i to Związek Sowiecki zmusił ostatecznie do kapitulacji „faszystowskiego najeźdźcę".

Ani zwycięstwa, ani wolności

Natychmiast więc dekretem Krajowej Rady Narodowej wprowadzono w Polsce święto nazwane oficjalnie „Narodowym Świętem Zwycięstwa i Wolności". Trudno też o bardziej kłamliwą nazwę. Kiedy w grudniu 1948 roku powstawała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, warszawska ulica żartowała sobie, że to dziwny twór, bo ani polska, ani zjednoczona, ani robotnicza. Można powiedzieć, że ze świętem 9 maja było podobnie – nie był to ani dzień zwycięstwa, a przede wszystkim nie był to dzień wolności. W artykule 1 dekretu wprowadzającego nową „świecką tradycję" można było przeczytać: „Celem upamiętnienia po wsze czasy zwycięstwa Narodu Polskiego i Jego Wielkich Sprzymierzeńców nad najeźdźcą germańskim, demokracji nad hitleryzmem i faszyzmem, wolności i sprawiedliwości nad niewolą i gwałtem – dzień 9 maja, jako dzień zakończenia działań wojennych, stanowić będzie Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności". W 1945 roku pisano jeszcze o „Wielkich Sprzymierzeńcach", którzy pokonali III Rzeszę, ale już za kilka lat komunistyczna narracja sprowadzona zostanie do prostszego wzorca. Oto Związek Radziecki pod wodzą genialnego generalissimusa Józefa Stalina, razem ze swoimi sojusznikami, czyli między innymi Polakami spod znaku Ludowego Wojska, pokona teutońską hydrę i zawiesi czerwony i biało-czerwony sztandar na gruzach berlińskiej Bramy Brandenburskiej.

Tylko sojusz ze Związkiem Sowieckim

9 maja 1945 roku, jako Dzień Zwycięstwa i Wolności, miał też od początku w zamyśle komunistów pokazać słuszność obranej przez nich drogi, a jednocześnie być historyczną pałką, którą można tłumaczyć wszelkie historyczne działania naszego „odwiecznego sojusznika" – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. To, jak kłamliwie i absurdalnie można było przedstawić wydarzenia z okresu II wojny światowej, pokazuje fragment tekstu z „Notatnika agitatora", który został opublikowany w 1954 roku, a więc piętnaście lat po zakończeniu walk. Trudno o większy wymiar kłamstwa i hipokryzji: „Gdy wszelkie wysiłki Związku Radzieckiego dla zabezpieczenia pokoju w Europie zostały przez zachodnie mocarstwa unicestwione, widział się on zmuszony przyjąć propozycję Niemiec i zawarł z nimi w sierpniu 1939 r. pakt

eprasa.pl aafae66f05

FOT. WIKIPEDIA

o nieagresji. Był to akt samoobrony wobec bezpośredniego zagrożenia imperialistycznymi planami agresji. Z chwilą wydania Polski na łup, ZSRR znalazło się w bezpośrednim zagrożeniu, […] w chwili, gdy kampania wrześniowa była faktycznie zakończona, gdy państwo i armie polskie zostały rozniesione przez oddziały hitlerowskie, Związek Radziecki obsadził linię Bugu. Nie mógł on dopuścić, aby miliony Ukraińców i Białorusinów pozostających pod jarzmem burżuazyjno-obszarniczego państwa polskiego, znalazły się w rękach Hitlera. […] Wszystko to osłabiło faszystowskie Niemcy i było konkretnym zyskiem ZSRR – jedynej siły w świecie faktycznie przeciwstawiającej się hitlerowskiej agresji. Ten pakt sierpniowy wpłynął pomyślnie na ostateczny wynik wojny, ułatwił zwycięstwo ZSRR, w rezultacie którego kraje Europy, a także nasz kraj, odzyska wolność". Tak właśnie, sojusz Hitlera ze Stalinem, choć nie jest to tutaj powiedziane expressis verbis, ułatwił pokonanie III Rzeszy i przyniósł Polakom wolność. Z niewielkimi naprawdę odchyleniami taka wykładnia historii obowiązywała przez kolejne dziesięciolecia. Kolejne rocznice obchodzone z pompą, szczególnie na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, miały też rolę specyficznego straszaka. Komuniści wprost przypominali: pamiętajcie, to Związek Sowiecki jest naszym gwarantem ziem zachodnich, to „dzięki" niemu je mamy, to zwycięstwo nad faszyzmem pozwoliło nam wrócić na „stare piastowskie ziemie". Na całe dziesięciolecia Polacy zostali zaczadzeni historią w wersji „Czterej pancerni i pies". Nie przypadkiem pierwszy odcinek miał premierę właśnie 9 maja. Niech Państwo sobie przypomną końcowe sceny tego serialu, kiedy członkowie dzielnej załogi czołgu „Rudy 102" zatykają biało-czerwoną flagę w Berlinie, a piękna radziecka sanitariuszka Marusia pojawia się w mundurze Ludowego Wojska Polskiego. Tak właśnie miała wyglądać historia II wojny światowej i jej zakończenie. Na próżno szukać w niej żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, nie ma co pytać o generała Maczka czy Andersa.

8 maja 1945 roku na posiedzeniu komunistycznej Rady Ministrów, pod nadzorem sowieckiego agenta pełniącego obowiązki prezydenta tejże instytucji – Bolesława Bieruta, dyskutowano na temat święta upamiętniającego zakończenie II wojny światowej.

Dzień Zwycięstwa w III Rzeczpospolitej

Niestety, III RP nie odrzuciła tego komunistycznego kłamstwa. Mało tego, niektórzy z polityków ochoczo legitymizowali kremlowską propagandę, w myśl której Związek Sowiecki przystąpił do II wojny po 22 czerwca 1941 roku, a więc po agresji Hitlera na swego niedawnego sojusznika Stalina. Kreml zawsze wykorzystuje rocznicę 9 maja do bieżącej polityki. Tak było w 1995 roku, kiedy wielka parada w Moskwie odbywała się w cieniu agresji rosyjskiej na Czeczenię. Nie przeszkodziło to ówczesnemu premierowi Józefowi Oleksemu we wzięciu udziału w uroczystościach. W pamięci pozostanie piosenka Kazika Staszewskiego „Łysy jedzie do Moskwy", która wywołała wściekłość elit III RP. W 2005 roku inny aparatczyk postpezetpeerowski, ówczesny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, stanął na placu Czerwonym, a w 2010 roku po katastrofie smoleńskiej w putinowskich obchodach święta wziął udział ówczesny marszałek sejmu Bronisław Komorowski, który na pokład samolotu zaprosił… gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Komorowski powiedział wtedy, że przez swoją obecność „chce pogłębić atmosferę sprzyjającą współpracy i pojednaniu". Jak to pojednanie wygląda, widać było choćby w ostatnich miesiącach, kiedy Kreml oskarżył Polskę o współpracę z Hitlerem i niemal spowodowanie wybuchu II wojny światowej. Koronawirus zawiesił putinowskie przygotowania do rocznicy zakończenia wojny, ale nie miejmy złudzeń, zapowiadane obecnie na wrzesień rocznicowe obchody będą pełne kłamstwa i postsowieckiej propagandy. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

Jacek
Liziniewicz

NIE BĄDŹCIE BEZPIECZNI. PAMIĘTAMY

HIPOKRYZJA AKTYWISTÓW

Puszcza Białowieska jest dzisiaj sucha jak pieprz. Nawet największy dureń zdaje już sobie sprawę z ogromnego zagrożenia pożarowego tego obszaru. Problem w tym, że obecnie prowadzenie akcji przeciwpożarowej jest praktycznie niemożliwe. Ogromny pożar z tonami węgla w atmosferze będzie najlepszym podsumowaniem dorobku koalicji Kocham Puszczę i wspierających ją ekspertów. Dziś chcą oni odsunąć od siebie odpowiedzialność. Dlatego pokazujemy hipokrytów. Z imienia i nazwiska.

Czytałem tę informację trzy razy. Nie mogłem uwierzyć. Koalicja Kocham Puszczę, składająca się z Greenpeace, WWF, Greenmind, Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot, Fundacji Dzika Polska i CilientEarth postanowiły zaapelować do rządu o działanie w Puszczy Białowieskiej. Przerażeni pożarem w Biebrzańskim Parku Narodowym aktywiści zaczęli natychmiast wymagać cięć na terenie Puszczy. „Koalicja w liście do ministra Michała Wosia wzywa do

eprasa.pl aafae66f05

FOT. PAP/WOJCIECH PACEWICZ

podjęcia pilnych działań: powalenia drzew zagrażających liniom energetycznym, zwiększenia retencji wody w Puszczy i zablokowania rowów odwadniających, doposażenia jednostek straży pożarnej w rejonie Puszczy, zakończenia prac nad wymaganym przez UNESCO od ponad pięciu lat planem zabezpieczenia pożarowego Puszczy Białowieskiej i wdrożenia go w życie". Niemal dokładnie rok temu, gdy wszyscy już grzmieli o rosnącym ryzyku pożarowym, ta sama koalicja Kocham Puszczę pisała i apelowała o niepodejmowanie żadnych działań. „W roku 2018 nadleśnictwa puszczańskie uzyskały najniższą, III kategorię zagrożenia pożarowego – zresztą tak samo, jak w latach ubiegłych; dane zgromadzone przez Instytut Badawczy Leśnictwa w latach 2005–2015 mówią, że zamieranie drzewostanów w połączeniu z suszami nie przełożyło się na wyraźny wzrost liczby pożarów; same martwe świerki nie zwiększają jeszcze zagrożenia pożarowego, istniejące badania naukowe nie dowodzą, by będący efektem gradacji kornika drukarza wzrost liczby martwych świerków przekładał się na wzrost liczby pożarów". Dziś twierdzą, że zawsze apelowali o cięcie drzew. To skłania mnie do przypomnienia, kto i jak przysłużył się do takiego stanu Puszczy. Niech będą spisane czyny i rozmowy.

Przerażeni pożarem w Biebrzańskim Parku Narodowym aktywiści zaczęli domagać się natychmiastowych cięć na terenie Puszczy Białowieskiej.

ORGANIZACJE EKOLOGICZNE

Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot, Dzika Polska – Bohdan Adam – człowiek znienawidzony przez mieszkańców Puszczy Białowieskiej. Aktywista w Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot (niektórzy dodają, że „z wyjątkiem człowieka"), który od lat zwalcza Lasy Państwowe. Zresztą nie tylko. Ostatnio wziął się za promowanie energii atomowej, co może być dobrą informacją dla mieszkańców Puszczy. W każdym razie ten aktywista był jednym z organizatorów protestów. Na zastrzeżenia leśników dotyczące tego, że w miejsce suchych świerków mogą się pojawiać gatunki traw takich jak trzcinnik, sam postulował… wypalanie. Jeszcze rok temu kpił z zagrożenia w jednostce wojskowej w PB. „Lasy Państwowe dwoją się i troją w szukaniu pretekstu, by przystąpić do ponownej wycinki Puszczy, a w przypadku jednostki wojskowej chodzi o całkiem niezły kąsek" – napisał Adam Bohdan.

Greenpeace – Jagiełło Katarzyna i Cyglicki Robert – to właściwie te dwie osoby są w największym stopniu „umoczone" w tzw. obronę Puszczy. Greenpeace zbierała m.in. podpisy pod petycją w sprawie rozszerzenia granic Parku Narodowego. Dziś brzmi ona dość kuriozalnie. „Puszcza Białowieska to ostatnia pozostałość lasów, które przed tysiącami lat porastały Europę od Uralu po Atlantyk. Niestety puszczy grozi dziś wielkie niebezpieczeństwo. Zagrożeniem dla niej nie są jednak ani kornik, ani pożary, ale ludzka pycha, która prowadzi do ciągłych prób kolejnych wycinek w tym unikatowym lesie" – napisali ekoatywiści, którzy teraz walczą o wycinanie drzew i małą retencję. Parafrazując Winstona Churchilla, „mając do wyboru wycinkę albo antyrządowe protesty, wybrali protesty, a wycinkę i tak mają".

Fundacja Greenmind – Przemysław Chylarecki – główna twarz Fundacji. Teraz apeluje o działania, a co mówił wcześniej? Portal oko.press przekonywał, że liczba pożarów jest ściśle skorelowana z pozyskaniem drewna. Ogień mieli wzniecać oczywiście leśnicy i robotnicy leśni. „Jest więc wysoce wątpliwe, że ścinka suchych drzew jest adekwatnym sposobem zagwarantowania bezpieczeństwa przeciwpożarowego w Puszczy Białowieskiej" – kwituje dr hab. Chylarecki.

ClientEarth. Prawnicy dla Ziemi – Szafraniuk Agata. – Jedna z bardziej szkodliwych organizacji. To między innymi ona była szczególnie aktywna podczas posiedzeń UNESCO (patrz pod hasłem UNESCO) i zadbała o to, by restrykcje w obszarze PB były jak najbardziej ścisłe, dróg przeciwpożarowych było jak najmniej i aby nie można było wycinać suchych świerków nawet przy liniach energetycznych. Za „Dziennikiem Gazetą Prawną": „Eksperci z ClientEarth uważają, że jest bardzo prawdopodobne, iż strona polska będzie próbowała przekonać członków Komitetu do zmiany decyzji i złagodzenia zawartych w niej ograniczeń dotyczących działalności Lasów Państwowych w Puszczy. (…) – Na szczęście przedstawiciele ClientEarth i innych organizacji poza-

eprasa.pl aafae66f05

rządowych również będą obecni na szczycie. Będą przekonywali Komitet do przegłosowania takiej decyzji, która pozwoli możliwie najskuteczniej chronić Puszczę – mówi Agata Szafraniuk". Po 9. pożarze w Puszczy wypada tylko powiedzieć: dziękujemy.

ORGANIZACJE MIĘDZYNARODOWE

UNESCO – ta instytucja przyczyniła się do zniszczenia 7,2 tys. ha lasu. Eksperci ICUN w grudniu 2018 roku wydali ekspertyzę i zalecenia, faktycznie wstrzymując jakiekolwiek cięcia. Piszą w nich, żeby „nie usuwać martwego drewna w całym obiekcie; nie przeprowadzać wycinki sanitarnej w całym obiekcie; ograniczyć wycinki ochronne tylko do obszarów wzdłuż dróg i ścieżek (w odległości 50 m z każdej strony) na podstawie planu oceny ryzyka". Eksperci w swojej ocenie nie zezwolili więc na wycinanie drzew wzdłuż linii energetycznych. W efekcie pojawiają się pożary spowodowane upadkami suchych drzew na linie energetyczne. Na dzisiaj zapisy ekspertów wiążą ręce leśnikom i znacznie zwiększają zagrożenie pożarowe. Oczywiście Lasy Państwowe mogłyby rozwiązać problem, ale doprowadziłoby to do kolejnego konfliktu z UNESCO i Komisją Europejską. Eksperci ICUN zresztą jasno powiedzieli, że suche świerki się nie palą, „a martwe drewno akumuluje wilgoć, tym samym przeciwdziałając pożarom". Odpowiedzcie sobie Państwo sami, czy to mądre czy nie.

Komisja Europejska – prof. Przemysław Ogiński, mózg aktywistów w Brukseli. Człowiek, który „macza ręce" w blokadzie każdej inwestycji w naszym kraju. To on krytykował m.in. przekop Mierzei Wiślanej. W sprawie Puszczy Białowieskiej również zaangażowany jako wysłannik Komisji Europejskiej. Sam Ogiński nie jest biologiem, ale nie przeszkadza mu to twierdzić, że Puszcza jest lasem pierwotnym. Dzisiaj jest jednym z głównych doradców Fransa Timmermansa. Razem walczą o to, aby zniszczyć w Polsce możliwość tworzenia specustaw do przeprowadzania inwestycji.

NAUKOWCY

Żmihorski Michał, naukowiec, profesor IBS PAN, pracował w Swedish University of Agricultural Sciences w Uppsali w Szwecji. Jeden z twórców 30 demagogicznych punktów o Puszczy Białowieskiej. Pisał w nich, że zabicie 8 proc. drzew przez kornika to niedużo, a „suche drzewa są niebezpieczne dla ludzi – ale mniej niż strome zbocza w Tatrach. Suchy świerk może stać wiele lat". Teraz jednak okazuje się, że świerki przewracają się m.in. na drogi i na druty energetyczne. Co pisze Żmihorski? „Było kilka pożarów w tym roku, trzeba działać szybko i zdecydowanie, a tu jakby celowe opóźnianie (…). Panie Ministrze, prosimy o pomoc!". Tymczasem ten sam naukowiec jeszcze w marcu... wychwalał pożary w lasach naturalnych. „Wbrew naszej intuicyjnej interpretacji, pożar lasu to nie jest wielki kataklizm. Lokalnie może wręcz sprzyjać bioróżnorodności" – czytamy w depeszy PAP. A więc Żmihorski z kwietnia polemizuje z samym sobą z marca i apeluje o to, aby nie słuchać Żmihorskiego z marca 2017 roku. Intelektualny upadek. Inną mądrość Żmihorskiego znajdziemy na portalu oko.press: „Nie możemy zapominać, że przynajmniej część martwego drewna jest na tyle wilgotna, że nie stanowi żadnego zagrożenia pożarowego. Co więcej, wręcz zabezpiecza przed pożarami, ponieważ ogranicza rozwój traw i zwiększa wilgotność ściółki". Ufff, jesteśmy bezpieczni. Drewno za 2 mld zł, które gnije w Puszczy, powinno nas ochronić.

Prof. Rafał Kowalczyk – PAN w Białowieży – blisko związany z Greenpeace, na którego zlecenie w przeszłości pisał raporty. Dzisiaj jest dyżurnym ekspertem od wyrażania opinii zgodnych z linią organizacji. Regularnie wzywa do tego, aby nie zabijać chorych żubrów. Mimo że nikt jego apeli nie słucha, a liczba żubrów z roku na rok rośnie, on nadal co roku w okresie rozliczeń podatków podejmuje z aktywistami ten problem. Oczywiście zdaniem tego eksperta zagrożenie przeciwpożarowe było tylko straszeniem. „Wspomniane zagrożenia są w dużym stopniu wyolbrzymione i nie znajdują oparcia w posiadanej przez nas wiedzy o historii na przykład pożarów, czy w bieżącej analizie z ostatnich kilkunastu lat" – mówił w ubiegłym roku prof. Kowalczyk. Powiedział również, że musimy jako państwo stosować się do zaleceń UNESCO. Patrz wyżej.

Prof. Jerzy Gutowski, entomolog IBL w Białowieży. Jeden z naczelnych ideologów martwego drewna. Kornika uważa za naturalną część lasu i zaleca, aby z nim nie walczyć (w Niemczech ta idea się nie

eprasa.pl aafae66f05

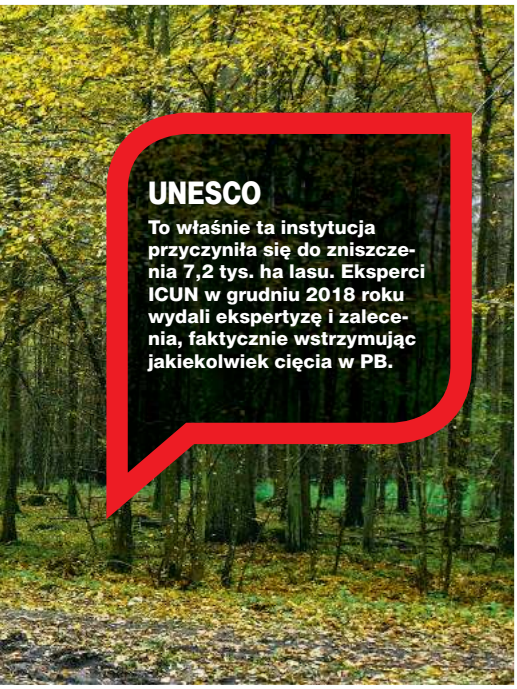

UNESCO

To właśnie ta instytucja przyczyniła się do zniszczenia 7,2 tys. ha lasu. Eksperci ICUN w grudniu 2018 roku wydali ekspertyzę i zalecenia, faktycznie wstrzymując jakiekolwiek cięcia w PB.

przyjęła). W 2016 roku zapowiadał: „Widzimy już, na podstawie analizy istniejącej sytuacji, że gradacja kornika zaczęła wygasać w parku narodowym i w rezerwatach przyrody". O tym, ile warte są analizy profesora, świadczy fakt, że gradacja trwa do dzisiaj. Najgorsze jednak dopiero przed nami. Prof. Gutowski ostatnio bowiem zapałał miłością do pożarów. „Dla wielu leśnych gatunków pożar paradoksalnie jest lepszy niż brak pożaru" – ogłosił w marcu. Słynie on również z dość ciekawych pomysłów. W ubiegłym roku zasugerował leśnikom, aby suche drzewa przy drogach „odstrzeliwać na pewnej wysokości". Trudno powiedzieć, co miał na myśli. Nie podał szczegółowego kalibru armaty.

Prof. Bogdan Jaroszewicz, Wydział Biologii UW. Kolejny z przedstawicieli świata nauki, który twierdził, że nie warto przejmować się zagrożeniem pożarowym. „Jeżeli chodzi o ryzyko pożarów, to od momentu ustanowienia Parku Narodowego [w 1932 roku – przyp. red.] miały tam miejsce trzy pożary. Za każdym razem były to podpalenia, które nie miały związku z martwym drzewostanem" – mówił TVN24 prof. Jaroszewicz. W ubiegłym tygodniu jednak zmienił front. Nagle pożar zaczyna według niego być możliwy, a w Puszczy aby go wzniecić, wystarczy nawet niedopałek.

DZIENNIKARZE

Wajrak Adam, publicysta „Gazety Wyborczej" – jeden z naczelnych ideologów martwego drewna. Jeszcze rok temu wyśmiewał zagrożenie pożarowe. „Minister Kowalczyk swoje plany wycinki Puszczy Białowieskiej zaczął od straszenia pożarami, których od początku roku miało być ok. trzech tysięcy. (…) Pan minister zapomniał dodać, że nie były to pożary w Puszczy, w której w tym roku nie było żadnego. A te w poprzednich latach były bardzo małe. Zapomniał też o tym, że większość pożarów, a może i wszystkie pożary lasów, które wybuchły w tym roku, zdarzyła się w lasach przekształconych przez leśników. (…) Minister środowiska i jego zastępczyni wolą jednak straszyć. Martwymi drzewami, które świetnie magazynują wilgoć, ale mają być usunięte. (…) Diaboliczny jest też plan cięć wzdłuż dróg" – pisał Wajrak i dodawał, aby „zostawić puszczę w spokoju". Inna mądrość redaktora z Czerskiej: „Normalny" las nie może być dynamiczny. Ma stać prosto i rosnąć tylko w górę. Tu nie ma miejsca na „katastrofy" i „kataklizmy" w rodzaju pożaru, kornika i wichury. „Tymczasem tu, w puszczy, pożar, kornik i wichura to nie kataklizmy czy katastrofy, ale szansa". Parafrazując, dzięki działaniom ekologów Puszcza Białowieska wreszcie ma „szansę" się spalić.

Robert Jurszo – oko.press. – Odkąd władzę przejęło Prawo i Sprawiedliwość, zajmuje się atakowaniem z pozycji ekologicznych Lasów Państwowych i rządu. Jest na krótkich łączach z aktywistami. W kwietniu ubiegłego roku napisał tekst odnoszący się do zagrożenia pożarowego. Padają w nim stwierdzenia typu: „Kampania strachu Lasów Państwowych". „Lasom Państwowym zależy na tym, żeby podkopać autorytet strony społecznej oraz stworzyć wrażenie krytycznej sytuacji, w której znajdować się ma Puszcza Białowieska" – napisał Jurszo, cytując Joannę Pawluśkiewicz z Obozu dla Puszczy. Jest współpracownikiem ostoi ideologów chroniących martwe drewno miesięcznika „Dzikie życie". **GP**

FOT. PAP/ARTUR RESZKO, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, MICHAŁ KOSC / FORUM

PRZYRODNICZY FLASH

RZĄDOWI JEDNAK NIE PO DRODZE Z IDEOLOGAMI

Ministerstwo Środowiska nie ma zamiaru powoływać komisji z aktywistami. Pomysł jednoznacznie wyśmiał minister Michał Woś. „Jeszcze jedna ciekawostka z dzisiejszej konferencji: drzewa się »obala«, a nie wycina. To złe słowo na »w« przez usta nie przejdzie. Ci sami ludzie, którzy zaszczuwali leśników jeszcze rok temu, gdy ci mówili o zagrożeniu pożarowym, dzisiaj chcą wycinek w Puszczy Białowieskiej" – napisał minister środowiska. Również wiceminister środowiska Małgorzata Golińska wypowiedziała się w podobny sposób. „Chciałoby się powiedzieć: mądry Polak po szkodzie. Ale ta szkoda jest zbyt dotkliwa, a obecne apele to zwykły cynizm i kalkulacja. Chęć zmycia z siebie odpowiedzialności i skierowania uwagi na kogoś innego" – napisała na Twitterze.

NAGRODA ZA WYDANIE PODPALACZA

Osoba, która wyda podpalacza Biebrzańskiego Parku Narodowego w ręce służb, otrzyma 126 tys. zł nagrody. Tyle właśnie zadeklarowały władze samorządowe, BPN i troje prywatnych ofiarodawców. Jak na razie jednak nie wiadomo, co dokładnie się stało. Robocza hipoteza jest związana z wypalaniem traw, ale równie dobrze może to być sprawka piromana. Pożar trwał sześć dni. Spłonęło prawie 5,3 tys. ha bagiennych łąk i terenów leśnych w Biebrzańskim PN, który jest największym obszarem chronionym w Polsce.

eprasa.pl aafae66f05

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

MOC **CZERWONEJ KULI**

Z wyglądu niepozorny, okryty burą skórką, na straganie nie rzuca się w oczy. Przypominamy sobie o nim, gdy wśród wiosennych warzyw pojawia się jego wczesna odmiana, ozdobiona soczysto zielonymi liśćmi. Wtedy wszyscy kupują botwinkę i zajadają się buraczanym smakiem. A przecież skromny burak dostępny jest przez cały rok.

Burak to jedno z najzdrowszych warzyw na świecie, ale chociaż jest tani i mamy go pod dostatkiem przez cały rok, rzadko go doceniamy. To prawdziwa bomba witamin i minerałów, które doskonale wpływają na jakość krwi, oczyszczają wątrobę, zapobiegają chorobom serca, poprawiają wygląd skóry, podnoszą ogólną wydolność organizmu i koncentrację. Badania archeologiczne wskazują, że burak znany był ludziom już około 300 roku p.n.e. Grecy poświęcali bogu słońca jego liście w obrzędach religijnych, ale przede wszystkim wykorzystywali to warzywo w medycynie. Hipokrates używał liści buraka jako bandaży i zalecał spożywanie go w celu wzmocnienia zdrowia. Rzymianie również cenili właściwości buraka i leczyli nim gorączkę. Dziś, gdy mówimy o buraku, większość z nas kojarzy go z wigilijnym barszczem lub wielkanocną ćwikłą, a przecież to bardzo uniwersalne warzywo, które można przygotować na setki sposobów: piec, gotować lub zjeść na surowo. Burak lubi inne warzywa, owoce i sery o wyraźnym smaku. Świetnie smakuje z dodatkiem koperku, tymianku, miodu, migdałów i jabłek. Upieczone w piekarniku buraki można serwować jako wyśmienity dodatek do sałatek i surówek.

Jednym z najzdrowszych sposobów na wykorzystanie buraków jest przygotowanie z nich soku, który działa jak detoks, oczyszczając organizm z toksyn. Wyciśnięty sok można doprawić imbirem lub połączyć z sokiem z jabłek, marchewki lub limonki. W każdej z tych wersji jest niezwykle apetyczny, orzeźwiający i zdrowy.

Dla bardziej wyrafinowanych smakoszy polecam marynowane buraki w formie carpaccio, zachwycające słodkością, która przebija spod cytrynowej zalewy z oliwią z oliwek, albo buraczki kiszone, będące doskonałą bazą do zrobienia smacznego barszczu lub wykwintnej sałatki z rukolą, kozim serem i prażonymi orzechami włoskimi. Możliwości jest naprawdę mnóstwo, a w roli głównej – on, burak, król warzyw korzeniowych. **GP**

eprasa.pl aafae66f05

CZY WIESZ, ŻE...

Najsmaczniejsze buraki to te osiągające nie więcej niż 8 cm średnicy. Aby nie straciły swoich właściwości, należy je gotować i piec w skórce.

Buraki to warzywa szczególnie polecane osobom, które się odchudzają – mają bardzo mało kalorii (jedynie 38 w 100 gramach). W dodatku zawierają sporo błonnika pokarmowego.

Na półkach sklepowych możemy spotkać ciemnoczerwoną odmianę buraka, ale również wersję żółtą, białą i jasnoczerwoną.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

TARTA **Z BURAKAMI**

- 1 szklanka mąki pszennej
- 1/2 kostki zimnego masła
- 1/3 szklanki zimnej wody
- szczypta soli
- 2–3 duże buraki
- 250 g mascarpone
- 1 kostka sera typu feta
- 2 jajka
- 1/2 łyżeczki tymianku
- garść rukoli

Mąkę wymieszaj z solą i połącz z posiekanym, zimnym masłem. Stopniowo dodawaj wodę i szybko wyrób zbite ciasto. Ciasto włóż do foliowego woreczka i odstaw na godzinę do lodówki. Po tym czasie zimne ciasto szybko rozwałkuj na placek wielkości formy do tarty. Następnie przełóż je do formy, dokładnie dociskając brzegi, i ponakłuwaj widelcem. Piecz 20 minut w piekarniku nagrzanym do 180 stopni, a następnie ostudź. Buraki owiń folią aluminiową i piecz 40 minut w piekarniku nagrzanym do 180 stopni. Następnie ostudź, obierz ze skórki i pokrój w plasterki. Mascarpone wymieszaj z pokruszoną fetą i jajkami, dopraw tymiankiem. Na podpieczonym spodzie ułóż warstwę plastrów buraka i zalej masą serową. Na wierzchu ułóż resztę buraków. Zapiekaj jeszcze 20–25 minut w temperaturze 180 stopni, aż farsz się zetnie. Podawaj na ciepło lub zimno ozdobione rukolą.

CZAS	**90 min**
KOSZT	**15 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

HUMUS **Z BURAKIEM**

- 200 g ciecierzycy z puszki
- 1 burak
- 1 cytryna
- 1,5 łyżki pasty tanina
- 1 płaska łyżka mielonego kminu
- 3 łyżki oliwy
- 2 ząbki czosnku
- szczypta soli
- 2 łyżeczki czarnuszki lub sezamu

Burak owiń folią aluminiową i piecz w piekarniku rozgrzanym do 180 stopni 30–40 minut lub ugotuj nieobierany w wodzie. Po upieczeniu lub ugotowaniu burak ostudź, obierz i pokrój. Odcedź na sicie ciecierzycę. Czosnek obierz i posiekaj. Wyciśnij sok z cytryny blenderem, zmiksuj ciecierzycę, dodaj sok z cytryny, pokrojonego buraka, oliwę, czosnek, sól, kumin i miksuj na wysokich obrotach. Jeśli pasta będzie zbyt gęsta, dodaj kilka łyżek zalewy z ciecierzycy i wymieszaj. Podawaj posypany czarnuszką lub sezamem.

CZAS	**60 min**
KOSZT	**10 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

Swój do swojego po swoje

POLSKI PRODUKT – ODPOWIEDZIALNOŚĆ W TRUDNYCH CZASACH

9 na 10 Polaków deklaruje, że w czasach kryzysowych należy wspierać rodzime firmy i usługodawców. Dzisiaj napis „Made in Poland" to prawdziwy magnes dla klientów. To dobrze dla polskiego rynku, gdyż według szacunków ekonomistów na złotówkę wydaną na polski produkt 79 groszy wróci do rodzimej gospodarki.

Uczestnicy wideokonferencji PRODUKT POLSKI – odpowiedzialność w trudnych czasach

Jacek **Liziniewicz**

Prof. Stanisław Głąbiński w okresie międzywojennym mówił, że politykę gospodarczą prowadzi nie tylko rząd i władze samorządowe, ale również naród. To oznacza, że codziennie jako konsumenci wydajemy pieniądze. Podejmujemy decyzję i od tego, co zrobimy ze swoimi oszczędnościami, zależy polityka gospodarcza – mówił podczas debaty „Polski Produkt – odpowiedzialność w trudnych czasach" prof. Eryk Łon. Jak się okazuje, Polacy coraz częściej sięgają właśnie po rodzime produkty. Zdaniem prof. Krystyny Świetlik z Wyższej Szkoły Menadżerskiej 81 proc. Polaków deklaruje kupowanie krajowej produkcji. Niestety jednak duży procent z nas nie ma nawyku sprawdzania pochodzenia rzeczy, którą kupuje, a dodatkowo sprawę utrudniają małe napisy i pośpiech. Według ekspertów trzeba przełożyć chęć nabywania polskiej produkcji na realne działania. – To jest argumentacja za podjęciem szerzej zakrojonej akcji na rzecz kupowania rodzimej produkcji. Etykietka PRODUKT POLSKI spełnia swoje zadania – powiedziała dr hab. Krystyna Świetlik. Według analizowanych przez nią badań dużo częściej fanami krajowej oferty są ludzie młodzi. – Do nich przemawia hasło. Kupując polskie produkty, dajesz pracę Polakom – mówiła Świetlik w debacie. Zdaniem prof. Eryka Łona z Rady Polityki Pieniężnej obserwujemy w młodym pokoleniu trend na wspieranie rodzimej gospodarki. – Dziś na uczelni, na której uczę, młodzi ludzie nie chcą pisać prac magisterskich o giełdzie i finansach, ale o patriotyzmie gospodarczym. Dlaczego? Bo to ich właśnie interesuje – podkreślił prof. Łon. Szczególnie istotne jest to na rynku rolnym. Polska żywność od lat podbija zagraniczne rynki i cieszy się bardzo dobrą opinią. Tylko w ubiegłym roku wyeksportowaliśmy towarów rolnych za 32 mld zł. – Polska żywność broni się sama. Jest na tyle wartościowa, smaczna, bezpieczna i o takiej jakości, że jest kupowana – mówił Jan Krzysztof Ardanowski, minister rolnictwa. Dzisiaj to on wyrasta na największego promotora polskiej żywności. – Patriotyzm gospodarczy jest bardzo popularny na Zachodzie: we Francji, Holandii i Hiszpanii, gdzie dochodzi wręcz do jakiegoś kultu kupowania własnej żywności. Mówienie: „kupuj polskie" nie jest więc żadnym szowinizmem i niczym złym. W ten sposób każdy konsument w Polsce swoim pieniądzem może zrobić coś wartościowego – mówił Ardanowski podczas debaty. Jego resort rozwija handel bezpośredni i stara się odbudowywać małe przetwórstwo.

O tym, że warto mieć silne firmy w polskich rękach, przekonujemy się od początku pandemii koronawirusa. Podmioty należące do Skarbu Państwa pokazują, jaką rolę mogą pełnić w gospodarce i polityce. Szacuje się, że od początku kryzysu wsparły one kwotą 100 mln zł, kupując sprzęt czy wspomagając służbę zdrowia. – Spółki Skarbu Państwa zdają egzamin – powiedział dr Rafał Zgorzelski z Ministerstwa Aktywów Państwowych. **GP**

Z dniem 1 stycznia 2017 roku weszła w życie ustawa o zmianie ustawy o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych, która wprowadza możliwość stosowania oznakowania „PRODUKT POLSKI". Powyższe przepisy określają jednolite kryteria dotyczące dobrowolnego umieszczania informacji „PRODUKT POLSKI". Stanowią one, że produkty muszą być wyprodukowane z surowców wytworzonych na terenie Polski z tym, że w produktach przetworzonych dopuszcza się użycie importowanych składników (np. przypraw, bakalii) w ilości do 25% masy tych produktów, pod warunkiem że składniki takie nie są wytwarzane w kraju. Więcej informacji na ten temat mogą Państwo znaleźć na stronie internetowej www.gov.pl/produktpolski.

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl aafae66f05

#KupujŚwiadomie

WSPIERAJ NASZE ROLNICTWO I KRAJOWĄ GOSPODARKĘ

PRODUKT POLSKI

Więcej informacji na:

www.gov.pl/produktpolski

facebook.com/produktpl

twitter.com/Produkt_Polski

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

eprasa.pl aafae66f05

Robert Kilen

PIERWSZE JASKÓŁKI

Parafrazując Winstona Churchilla można rzec, że jeszcze nigdy los tak wielu nie zależał od czegoś tak małego. Covid-19 wywrócił nasz świat do góry nogami. Jednak człowiek potrafi się przystosować do nowych warunków. Dość szybko zaczęliśmy funkcjonować w tzw. nowej rzeczywistości. Dobrym przykładem zdolności akomodacji są także firmy samochodowe, które niemal z dnia na dzień przestawiły swoją produkcję z samochodów na przykład na respiratory. Tak uczynił Ford w USA. W Wielkiej Brytanii Jaguar Land Rover z tygodnia na tydzień zwiększa produkcję przyłbic ochronnych dla służby zdrowia. Podobnie Francuzi z PSA (Citröen, Peugeot, Opel) zajmują się na razie wytwarzaniem masek ochronnych dla służb ratunkowych oraz respiratorów. Na razie władze koncernu nie mówią o produkowaniu pojazdów. Z innych miejsc docierają już jednak informacje o wznowieniu działalności. Hyundai otworzył po przerwie fabrykę w Czechach. Tesla ruszyła na nowo z produkcją swoich „elektryków" w USA. Cieszy szczególnie, że na drogę normalności powracają zakłady w Hiszpanii i we Włoszech. W fabryce w Barcelonie znowu budowane są nissany. Z pełną mocą pracuje także włoska firma motocyklowa Ducati. Ferrari na razie wytwarza maski dla służb medycznych, jednak wszystko wskazuje na to, że gdy ten tekst się ukaże, producent supersamochodów wprowadzi już w życie program „Back On Track", który ma zapewnić bezpieczeństwo personelowi fabryki w Maranello. A co się z tym wiąże, wznowiona zostanie produkcja samochodów. Italia i Hiszpania bardzo boleśnie zetknęły się z Covid-19, więc powrót do normalnego funkcjonowania fabryk na półwyspach Apenińskim i Iberyjskim wzbudza szczególnie dużo emocji. Nikt, oprócz do bólu pragmatycznych Niemców, nie mówi na razie o stratach. Jedynie VW podał, że wskutek przestoju spowodowanego pandemią traci tygodniowo 2 mld euro! To przede wszystkim wynik wypłacania pensji 671 tys. pracowników w 124 zakładach koncernu. Nie dziwi więc, że największy europejski wytwórca samochodów pragnie szybko wznowić produkcję. Pracuje już Audi (należące do VW). W fabryce w Ingolstadt, o czym pisałem przed majówką, zainstalowano plastikowe bariery oddzielające pracowników od siebie, które zapewniają minimalną odległość 1,5 metra między stanowiskami pracy. Od pierwszego tygodnia maja koncern traci już trochę mniej, bo wznowiona, na razie na jedną zmianę, została także produkcja w największej fabryce koncernu, w Wolfsburgu. Tam powstaje między innymi najnowsze wcielenie VW Golfa, a więc symbolu Volkswagena. Uruchomienie zakładu w Wolfsburgu ma więc charakter prestiżowy. Stopniowo nasi zachodni sąsiedzi mają zwiększać wydajność. Podobno w połowie maja powrócą do prawie 40 procent poziomu produkcji sprzed kryzysu. Te wszystkie informacje są niczym pierwsze jaskółki, które zwiastują wiosnę. A propos wiosny, to długi weekend chyba uświadomił nam, jak ważna jest możliwość przemieszczania się. Rok temu wielu z nas wyjechało gdzieś odpocząć. W tym roku przeważająca większość Polaków została w domu. Być tam, gdzie chcielibyśmy, w tym roku stało się dla nas nieosiągalnym komfortem. A w dotarciu tam, gdzie byśmy chcieli, pomaga oczywiście samochód. To rodzi refleksję, że auto jest ważnym elementem wolności jednostki. Dlatego prognozuję, że kiedy uporamy się z koronawirusem, wskoczymy do swoich samochodów i ruszymy przed siebie. A ułatwi nam to tania benzyna na stacjach. I miejmy nadzieję, że moja wizja będzie jaskółką zwiastującą latem powrót do normalności. **GP**

FOT. ARKADIUSZ ŁAWRYWIANIEC/GAZETA POLSKA

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl aafae66f05

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

KONSEKWENCJA **MORALNOŚCI SILNIEJSZYCH**

Czy nie jest paradoksem, że z jednej strony zatrzymaliśmy w ruchu pół świata, żeby ochronić życie głównie ludzi starszych (bo nie ulega wątpliwości, że COVID-19 zagraża głównie im), a z drugiej strony akceptujemy to, że w ośrodkach opieki dla starszych czy w szpitalach dokonuje się selekcji seniorów, dopuszcza się odmawiania im opieki, a w wielu krajach wręcz toleruje ich umieranie, bez większej pomocy? To może tak wyglądać, ale nie ma w tym nic z paradoksu. To prosta konsekwencja założeń etycznych, jakie przyjęliśmy w innych sprawach, a które – jak to zazwyczaj bywa z nieuświadomionymi założeniami – mają tendencję do rozszerzania się na inne kwestie. O czym mówię? Zostawmy na chwilę ludzi starszych i COVID-19, a zatrzymajmy się na dzieciach. W naszej cywilizacji, niezależnie od pohukiwań niewielkiej grupki radykalnych ekologów, są one czymś upragnionym. Ludzie rezygnują dla nich z wielu rzeczy, kupują im najlepsze zabawki, odmawiają sobie przyjemności, byle tylko otoczyć je najlepszą opieką. Można powiedzieć, że dla nich zatrzymuje się świat ich najbliższych, a i opinia publiczna wstrzymuje oddech, gdy coś złego dzieje się najmłodszym. Ale to tylko jedna strona medalu. A jest i druga, są bowiem w naszej kulturze także dzieci, których się nie chce, które określa się mianem nieplanowanych czy niechcianych, i które skazuje się na śmierć poprzez aborcję. O tym, które z nich jest upragnione, a które niechciane i odrzucone – a co za tym idzie: dla którego świat się zatrzyma, a które wypluje – decyduje wola silniejszych. I dokładnie tak samo jest obecnie z osobami starszymi. Dla tych chcianych zatrzymuje się świat, te niechciane wyrzuca się na śmietnik historii. I niestety nie ma w tym nic zaskakującego. To prosta konsekwencja uznania, że źródłem moralności czy uprawnień moralnych pozostaje wola silniejszych. Pierwsze padły ofiarą takiego myślenia nienarodzone dzieci, teraz padają starsi. Ale będą następni!

Źródłem moralności czy uprawnień moralnych pozostaje wola silniejszych. Pierwsze padły ofiarą takiego myślenia nienarodzone dzieci, teraz padają starsi.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

STAN **ZAGROŻENIA**

10. rocznicę katastrofy smoleńskiej przeżywaliśmy w warunkach pandemii, poddani rygorom sanitarnym, zamknięci w domach. Walka z wirusem przykryła wszystkie inne tematy. Wracam więc dziś do wydarzeń z 10 kwietnia z pytaniem, co wiemy po tylu latach? Czy w czasie „największego globalnego kryzysu od czasu II wojny światowej" (którego skutki nie są na razie znane) mamy jeszcze siły zaprzątać sobie głowę „największą tragedią, jaka dotknęła państwo polskie po II wojnie światowej"? Prace podkomisji smoleńskiej, opublikowane w raporcie technicznym, bezspornie wskazują na eksplozję, ale gdyby zrobić dziś sondaż, jak wygląda wiedza Polaków o katastrofie z 10.04.2010, to wyniki byłyby pewnie podobne do tych sprzed dwóch lat, gdzie 51 proc. ankietowanych uznało, że katastrofy nie uda się do końca wyjaśnić. W tym samym badaniu 23 proc. odpowiedzi powtarzało rosyjską tezę o tzw. błędzie ludzkim, a tylko 9 proc. respondentów zaznaczyło odpowiedź, że przyczyną mogła być „czyjaś zła wola". Benedyktyńska praca grupy wybitnych ekspertów podkomisji smoleńskiej po wielekroć obaliła raport rosyjski i raport ministra Millera, ale jak widać, mało kto o tym wie. Ogromna szansa, aby to zmienić, pojawia się właśnie teraz. Telewizja publiczna zamówiła realizację filmu o Smoleńsku, który zbiera i podsumowuje to, co dziś wiadomo o tej tragedii. Pierwsza część filmu jest już gotowa. Obraz jest poruszający, ponieważ w odróżnieniu od wielu, które bazowały na świadectwach, emocjach, mówiły o kłamstwach, obnażały propagandę czy zaniechania śledztwa itp., ten koncentruje się na faktach. Operuje dokumentami, zeznaniami i naukowymi analizami. Tytuł „Stan zagrożenia" odnosi się nie tylko do okoliczności katastrofy, ale jest też alarmującym wezwaniem do dokończenia badań i publikacji prac. Instytucje państwa polskiego, mając zgromadzony tak ważny materiał wskazujący na prawdziwy przebieg katastrofy, powinny upowszechnić tę wiedzę, a ponadto Polska powinna wykorzystać wszelkie dostępne instrumenty prawne, by tak jak Holandia (zestrzelenie MH17) domagać się na forum międzynarodowym uznania Rosjan za winnych tej tragedii.

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

prasa.pl/aafae66f05

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Rzecz o kopertach

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się złośliwy stwór ze skandynawskich wierzeń ludowych albo rola, jaką odgrywa Tusk jako internauta? Jak nazywamy stan, w czasie którego można przełożyć wybory i strzelać z broni palnej do opozycji? Czy wiecie, który aktor zarabia kokosy w rosyjskim serialu „Bezsenność", a w Polsce atakuje dyktaturę PiS? Dziś krzyżówka aktualna, a nie tematyczna jak w poprzednich numerach. Nagrodą główną są „Wierszyki codzienne" Marcina Wolskiego.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia, tej o II Rzeczpospolitej, to SZWOLEŻEROWIE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem PRYMAS NIEZŁOMNY. Nagrody główne, czyli płyty Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka „Zapiski walki, zdrady i zwycięstwa" otrzymują ks. Hieronim Chamski z Płocka i Lucjan Baranowicz z Łodzi. Nagrody niespodzianki trafiają do Dariusza Olszewskiego z Mławy, Ryszarda Parowskiego ze Skarżyska-Kamiennej, Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania i Mateusza Pluty ze Środy Wielkopolskiej.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email: krzyzowka@gazetapolska.tv (chwilowo wstrzymujemy przesyłki listowne).

Piotr **Lisiewicz**

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl aafae66f05

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

BIJ SIĘ O NAGRODY

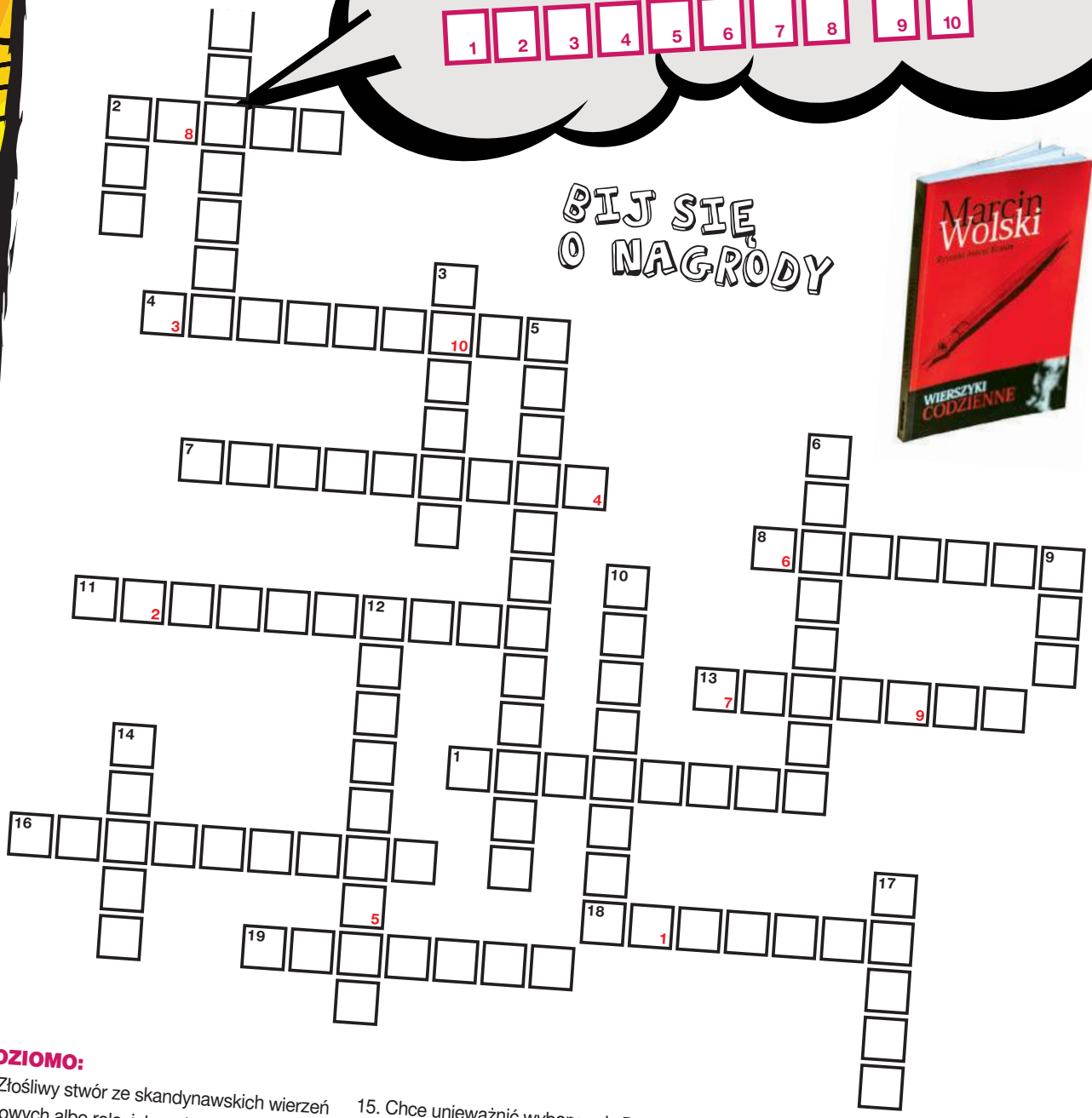

POZIOMO:

2. Złośliwy stwór ze skandynawskich wierzeń ludowych albo rola, jaką odgrywa Tusk jako internauta
4. Dotąd kojarzył się z Patem i jego kotem, a teraz został w „Newsweeku" posłańcem śmierci
7. Były rzecznik PSL nagradzany przez marszałka Grodzkiego
8. Nazwisko prokurator, która chciała wszcząć śledztwo w sprawie wyborów, ale sobie nie pośledziła
11. Redaktor naczelny „Liberté", który stwierdził, że w przypadku bojkotu wyborów pozostaje scenariusz rewolucji
13. Kraj, z którego wywodzi się wspierany przez Chiny i Rosję szef WHO
15. Chce unieważnić wybory, gdy Duda wygra, a zaakceptować, gdy przegra
16. Osobowość roku na polskiej scenie politycznej, nie tylko według TV Republika
18. W Sądzie Najwyższym esbeków kazał obsłużyć poza kolejnością
19. Tam przeprowadzono wybory korespondencyjne, ale Tusk nie protestował, by nie wkurzać Merkel

PIONOWO:

1. Lubi koperty, ale nie gdy służą do głosowania
2. Religijną przybudówkę tej stacji próbował budować kuriozalny kandydat na prezydenta
3. Klub Ekstraklasy, któremu nazwę popsuł koronawirus
5. Nowy p.o. I Prezesa Sądu Najwyższego, który rozpoczął urzędowanie od świetnego oświadczenia
6. Posłanka KO drwiąca z hymnu narodowego
9. Dzong Un w Korei Północnej lub dziennikarka Renata w „Newsweeku"
10. Niemcy narzekają, że Polacy są już na tyle bogaci, iż nie chcą ich zbierać
12. Stan, w czasie którego można przełożyć wybory i strzelać z broni palnej do opozycji
14. Jako aktor zarabia kokosy w rosyjskim serialu „Bezsenność", a w Polsce atakuje dyktaturę PiS
17. Przed epidemią baliśmy się tylko tego, że zaatakuje nasz komputer

epraca.pl aa ec dfu

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Czas oczyszczenia

Bunt „zupełnie nadzwyczajnej kasty ludzi", czyli części środowiska sędziowskiego niegodzącego się na jakiekolwiek zmiany w sądownictwie, ze szczególnym uwzględnieniem odpowiedzialności za swoją pracę i zachowanie, zdaje się mieć ku schyłkowi! Nienaruszona od czasów Bieruta struktura stworzona przez „sędziów" pokroju Stefana Michnika, ludzi oddanych partii, po rozmaitych kursach i studiach korespondencyjnych, zaocznych, wieczorowych, akademiach pierwszomajowych, jak zwykł mawiać mój profesor na MT PW (wilniuk) w latach 60. „bezocznych i bezdurnych" – zaczyna trzeszczeć w posadach! Oczekuję od nowego szefa Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego Wojciecha Murdzka, dokonania weryfikacji kadr uczących i wychowujących naszą młodzież na uniwersytetach, szczególnie na wydziałach prawa czy filozofii („Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie!"), jak również zrobienia porządku w równie bierutowskiej instytucji pod nazwą Polska Akademia Nauk, utworzonej dla trzymania za pysk naukowców (co skutecznie czyni do dziś!), a która za społeczne pieniądze systematycznie organizuje polakożercze pseudonaukowe „konferencje", na których ordynarnie zakłamuje się historię i przy pomocy takich członków PAN jak: Śpiewak, Engelking, Gross, Grabowski, Leociak i wielu innych oskarża się Polaków o wszelkie zbrodnie świata. Uważam, że prokuratura i sądy powinny się też dokładnie przyjrzeć rozmaitym organizacjom o statucie partii politycznych i dokonać weryfikacji ich rzeczywistych poczynań ze statutami i obowiązującym prawem określających sposoby ich działania i finansowania. [...] Wierzę, że tak prokuratury, jak i sądy zaczną wreszcie służyć państwu i jego obywatelom, a nie zarządzającemu eurokołchozem lewactwu wszelkiej maści i odcieni!

Rocznik1945

Powodzenia!

To wspaniały prezent dla Polaków przed świętem Konstytucji 3 maja. Wielkie dzięki dla Pana Prezydenta, a dla Pana sędziego Kamila Zaradkiewicza serdeczne życzenia zdrowia oraz wytrwałości i żelaznej konsekwencji w uzdrawianiu i uporządkowaniu tej stajni Augiasza, jaką jest dzisiaj SN.

Jah

Analiza śmiechu warta

Opozycja twierdzi, że proceduje w Senacie ustawę o wyborach korespondencyjnych ze starannością, ale to PKW zwróciła im uwagę po kilkunastu bodajże dniach ich „wnikliwej analizy", że jakiś tam przepis niewłaściwie odwołuje się do Kodeksu wyborczego. To dobitnie dowodzi, że nie chodzi o analizę zapisów ustawy, lecz o zwyczajną obstrukcję, aby wprowadzić bałagan konstytucyjny. To są kpiny z demokracji.

Anonim

GERSDORF NA EMERYTURZE, WIĘC...

Nareszcie Orzeł w koronie może odetchnąć pełną piersią, swobodnie rozpostrzeć skrzydła i nie kulić się ze wstydu!.

Anonim

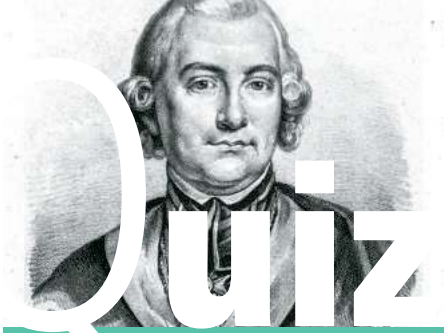

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ten ksiądz był czołowym przedstawicielem polskiego Oświecenia, filozofem, organizatorem i teoretykiem nauki i oświaty, wybitnym działaczem stronnictwa patriotycznego w okresie Sejmu Wielkiego, współautorem Konstytucji 3 maja. To...

2. Był XIX-wiecznym polskim etnografem, encyklopedystą, folklorystą i kompozytorem. Badał i dokumentował muzykę ludową, a efektem tych prac była monografia ballad ludowych „Pieśni ludu polskiego". O kim mowa?

3. Jak nazywa się poeta epoki romantyzmu, etnograf, rzeźbiarz, uczestnik konspiracji niepodległościowej? Jego utwory, m.in. znany „Złoty kubek", związane były z folklorem Mazowsza, pisał również utwory patriotyczne i religijne, poematy historyczne.

4. Jest największą pustynią w Europie i znajduje się w Polsce. To...

ODPOWIEDZI:
1. HUGO KOŁŁĄTAJ, 2. O OSKARZE KOLBERGU
3. TEOFIL LENARTOWICZ, 4. PUSTYNIA BŁĘDOWSKA

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl aafae66f05

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

WYJAZD **Z TUNELU**

Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale prędzej niż później nadejdzie taki dzień, w którym zdejmiemy maseczki, umówimy się z przyjaciółmi w kawiarni i pojedziemy do Włoch zobaczyć Neapol (i nie umrzeć). Nikt nie ukrywa, że rekonwalescencja ludzi, krajów i gospodarek może być trudna, ale z pewnością się uda, bo po prostu nie ma innego wyjścia. Katastrofa – wojna, trzęsienie ziemi, pandemia – przychodzi szybko, nagle, zaskakująco, natomiast naprawianie zepsutego musi trwać i wymagać determinacji i mądrości. Gospodarka światowa stan sprzed pierwszej wojny uzyskała dopiero przed drugą wojną, w Warszawie mego dzieciństwa dopiero w latach 60. miasto odbudowane zaczęło przeważać nad ruinami, choć stała jeszcze parterowa Marszałkowska, a za trasą N-S (dziś Jana Pawła II) rozpościerał się tzw. Dziki Zachód. Sukces odbudowy polegać będzie przede wszystkim na planie – co właściwie chcemy odbudować? Czy świat po pandemii ma być dokładną rekonstrukcją tego sprzed koronawirusa? Czy też należy wykorzystać katastrofę na zmianę mnóstwa rzeczy, które w normalnych okolicznościach byłyby nie do zmiany? I chodzi nie tylko o rzeczy oczywiste, jak silny powrót do państw narodowych, ze sporym stopniem samowystarczalności i dywersyfikacją surowców i produktów, nawet jeśli miałoby to być droższe od globalizacji. Jest szansa na odejście od mitów, które produkuje poprawność polityczna – choćby wyrzucania pieniędzy na iluzoryczną walkę z klimatem, podczas gdy brakuje ich na leki i respiratory. Kwarantanna dowiodła, ile rzeczy staje się możliwe, dlatego że wymusza je konieczność. Nagle zbędna okazuje się cała urzędowa makulatura. Podejrzewam, że moglibyśmy pożegnać się z 90 procentami obowiązujących (i często sprzecznych ze sobą) przepisów, które utrudniają nam życie, a w dodatku przed niczym nie chronią. Bardzo wiele przepisów biurokraci tłumaczą dobrem obywateli – ale akurat obywatele dowiedli w ostatnich miesiącach, że są tu najlepszą częścią całości – rozsądni, obowiązkowi, odpowiedzialni. Nie ma powodu prowadzić ich bez przerwy za rękę.

Sukces odbudowy po koronawirusie polegać będzie przede wszystkim na planie – co właściwie chcemy odbudować?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

KIDAWA DLA POLSKI

Dochodzą do mnie wieści, że pani Kidawa-Błońska chce się wycofać z wyborów, w których jednak pozostanie jako kandydatka. I się pytam panią Kidawę-Błońską: Dlaczego? Why? Warum? Paciemu? Perché? To ostatnie zaakcentuję nawet śpiewnie tenorem jak w operze Rossiniego: „Ma perché? Ma perché"? (Ale dlaczego?). Naród zawiedziony będzie. Demokracja, która przecież zagrożona i w gruzach, też zawiedziona będzie. „Gazeta Wyborcza" zawiedziona będzie. Komisja Europejska zawiedziona będzie. Trzeba walczyć. To fight! Nie dać tym faszystom, nazistom, rasistom, szowinistom, populistom, nacjonalistom, pisiorom, dyktatorom, przejąć władzy, którą posiadają! Nie można odpuszczać! Pani wraz z Borysem Budką to przecież najlepsze, co Polskę może spotkać: kompetencja, pewność jutra, troska o budżet państwa, rozsądek w likwidowaniu bzdur socjalnych, europejska spolegliwość, umiejętność budowania dobrych relacji z Niemcami, z Rosją, żadnych tam głupot w stylu wsparcie dla rodzin czy jakieś trzynastki dla emerytów. Szkoda tego potencjału. Ja pani powiem, że jak widzę te konferencje, gdy pani z przybocznym Budką występuje, to mówię tak: nic lepszego Polski nie może spotkać niż pani obecność na scenie politycznej jako kandydatki Platformy Obywatelskiej. Nic lepszego też niż wsparcie pana Borysa – również sympatycznego, z charyzmą, ze znakomitym wyglądem, mądrego, sympatycznego, nigdy nie zjadliwego. Razem tworzycie nową jakość, wspaniałą parę. Oto, gdy na chwilkę (tylko na chwilkę) zabraknie pomysłu, jak odpowiedzieć na pytania podczas konferencji prasowej, to pan Budka szepnie, poprawi, wskaże kierunek. Czy nie tak powinna wyglądać współpraca? Zachęcam, aby nie porzucać walki w kluczowym momencie. Przecież te kilka procent poparcia zobowiązuje. To są miliony ludzi. Miliardy. Tryliony wyborców, którzy zaniosą panią na własnych ramionach do zwycięstwa. Wtedy dopiero niech pani razem z nimi, w tryumfalnym geście spali te wszystkie karty wyborcze, jakie dostaniecie pocztą. Chociaż nie, podpowiadam: spalcie je od razu, kiedy przyjdą. Tak. I pokażcie to na YouTube. Dla Polski.

Pani Kidawa-Błońska chce się wycofać z wyborów, w których jednak pozostanie jako kandydatka. I się pytam panią Kidawę-Błońską: Dlaczego? Why? Warum? Paciemu? Perché?

eprasa.pl aafae66f05

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

MUSIMY ZACZĄĆ ROZMAWIAĆ O TYM, CZYM JEST ZDRADA SWOJEGO KRAJU

„NOWE PAŃSTWO" O TOTALNEJ OPOZYCJI

W kulminacyjnym momencie epidemii – związanym z koniecznością uruchamiania gospodarki, z obowiązkiem przeprowadzenia w terminie konstytucyjnym wyborów prezydenckich oraz ciągłego ograniczania transmisji choroby – totalna opozycja uznała, iż nadszedł czas na zorganizowanie Polakom totalnej jatki. Polityka ma – wedle ich planu – ociekać pogardą, manipulacjami i odstręczać. Nastała odpowiednia pora na króla politycznego szamba. Donald Tusk wszedł do akcji. Misję ma do bólu przewidywalną – musi zrobić wszystko, by odebrać Polakom prawo wyboru głowy państwa, bo kandydatka jego formacji okazała się groteskowo niekompetentna, i rozchwiać sytuację w państwie, by stało się ono mniej wydolne do realizacji swych powinności. I zdaje się, że w takich zadaniach czuje się on najlepiej, a być może ku nim ma największe predyspozycje. Przez ostatnie lata, mimo ogromnych możliwości działania jako szef RE, nie był w stanie zaproponować nic, co byłoby jego sukcesem, co tworzyłoby wartość dla państw Wspólnoty. W opiniach publicystów wielu europejskich gazet był nikim. Nieporadnym, bezbarwnym i nic nieznaczącym urzędnikiem, trzymanym na stołku dzięki usłużności wobec największego unijnego kraju. W Polsce nadal postkomunistyczne media ukazują go jak bożyszcze, bo to środowisko nie dorobiło się równie zdemoralizowanego, odartego z najmniejszych patriotycznych odruchów, cynicznego gracza. A takiego potrzebuje. Tusk od lat nie ma Polakom nic do zaproponowania poza chamstwem i destrukcją. Przed wyborami europejskimi zorganizował prymitywną ustawkę obrażającą osoby wierzące, teraz będzie dwoić się i troić, by wywołać w kraju polityczny, a przez to także gospodarczy chaos, zablokować – pierwszy raz od obalenia komunizmu – demokratyczną procedurę wyborczą. Nic innego nie ma do zaproponowania – nawet więcej: nic innego nie potrafi. Aktywność Tuska to kwintesencja postkomunistycznego modelu opozycyjności, którego cel działania sprowadza się wyłącznie do obrony interesów swojej grupy. Dlatego trudno mówić o porozumieniu z opozycją przy realizacji takiego czy innego strategicznego planu dla Polski, bo nie interes kraju jest priorytetem działania ugrupowań tworzących dziś tzw. totalną opozycję. Rzeczpospolita jest ich żerowiskiem, niekiedy narzędziem w realizacji celów, ale nie największą troską.

W najnowszym numerze miesięcznika „Nowe Państwo" Piotr Lisiewicz analizuje tradycje działania współczesnej opozycji w Polsce. Nie ulega wątpliwości, iż zgoda części środowisk opozycyjnych na uznanie ciągłości między PRL a III RP musiała skutkować blokadą usuwania z instytucji państwa ludzi budujących swe kariery na umacnianiu dominacji sowieckiej nad naszym państwem. To z kolei miało kolejne fatalne konsekwencje – z debaty publicznej wyeliminowano bowiem niemal zupełnie sprawę zdrady nie tylko w kontekście historycznym, lecz – jak widzimy to wyraźnie od kilku lat – także w bardzo współczesnym. Społeczeństwo, które nie ocenia lojalności swoich reprezentantów względem siebie i państwa, będzie zawsze w sposób ułomny bronić swoich interesów. Bo właśnie ta ocena jest pierwszą i podstawową – skoro nie można powiedzieć, iż ten czy inny polityk dopuszcza się zdrady wobec Rzeczypospolitej, wzywając do ingerencji ze strony instytucji zewnętrznych, to oznacza, że nie można stanąć w obronie niepodległości i suwerenności swojego kraju. To sytuacja niezwykle groźna i warto w porę uświadomić sobie jej realne konsekwencje. Dziś TSUE domaga się od rządu RP wyłączenia jednej z izb Sądu Najwyższego. Być może za jakiś czas będzie żądać zablokowania kolejnej. Czymże zatem jest domaganie się przez polityków tzw. totalnej opozycji takich działań, które w sposób oczywisty uderzają w niezależność naszego państwa? Czymże innym, jeśli nie zdradą? **GP**

eprasa.pl aafae66f05

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Jednolita i utrwalona przez lata linia orzecznicza Trybunału Konstytucyjnego jasno wskazuje, że w nadzwyczajnych okolicznościach o charakterze obiektywnym dozwolone jest wprowadzenie zmian w prawie wyborczym na mniej niż 6 miesięcy przed wyborami.

RZEPLIŃSKI, STĘPIEŃ I HERMELIŃSKI

DALI PODSTAWĘ DO ZMIAN W PRAWIE WYBORCZYM

FELIETON

Jednak w tej sprawie uparcie udają idiotów zarówno najważniejsi politycy opozycji, jak i zaprzyjaźnieni z nimi sędziowie. O ile ci pierwsi najprawdopodobniej nie mają pojęcia, o czym mówią, o tyle ci drudzy ewidentnie świadomie wprowadzają opinię publiczną w błąd. Są bowiem wśród nich sędziowie, którzy sami tę linię orzeczniczą tworzyli. Zdaniem opozycji nie można w Polsce przeprowadzić wyborów korespondencyjnych, bo jest to niezgodne z konstytucją. Najważniejszym i jedynym konkretnym argumentem, jaki pada ze strony opozycji, jest zasada zakazu wprowadzania istotnych zmian do systemu wyborczego na mniej niż 6 miesięcy przed rozpoczęciem procedury wyborczej. Na ten argument w ostatnich tygodniach powoływali się między innymi: Donald Tusk, Szymon Hołownia, Marcin Kierwiński, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk czy takie tuzy polskiego parlamentaryzmu jak poseł Michał Szczerba. Argument ten podnoszą także sygnatariusze listu byłych premierów i prezydentów, pod którym znajdziemy podpisy 5 zarejestrowanych w archiwach bezpieki współpracowników komunistycznych służb, 4 działaczy totalitarnej partii komunistycznej i jednego ministra komunistycznego rządu. Ich zdaniem tryb przyjmowania ustaw regulujących wybory jest niekonstytucyjny i z takiego powodu nawołują do bojkotu wyborów. Warto przyjrzeć się, jak dokładnie wyglądają decyzje, które w tej sprawie podejmował Trybunał. Polski sąd konstytucyjny rzeczywiście kilkakrotnie wypowiadał się na temat wprowadzania zmian dotyczących sposobu organizacji wyborów i podawał termin 6 miesięcy. Jednak z całą pewnością z tych orzeczeń wynika nie tylko, że nie zabraniał dokonywania zmian w sytuacji takiej, jaką mamy obecnie w Polsce, ale można się pokusić o stwierdzenie, że stworzył podstawę prawną do wprowadzania takich zmian w pewnych określonych sytuacjach. Pierwszy wyrok, o którym mówią politycy, zapadł w roku 2006, kiedy wprowadzono zasadę blokowania list w wyborach samorządowych. Sprawa wówczas trafiła przed oblicze TK. W wyroku, który wówczas zapadł, faktycznie padają takie słowa: „Swoistym minimum minimorum powinno być uchwalanie istotnych zmian w prawie wyborczym (...) co najmniej sześć miesięcy przed kolejnymi wyborami, rozumianymi nie tylko jako sam akt głosowania, ale jako całość czynności objętych tak zwanym kalendarzem wyborczym". Na to właśnie zdanie powołują się politycy i sędziowie. Jednak opozycja nie cytuje następnego zdania, które znajduje się w tym wyroku. A brzmi ono tak: „Ewentualne wyjątki od tak określonego wymiaru mogłyby wynikać jedynie z nadzwyczajnych okoliczności o charakterze obiektywnym" . Oznacza to, że już wtedy Trybunał, któremu przewodniczył dzisiejszy sędzia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej Marek Safjan, stwierdził, że nadzwyczajne okoliczności pozwalają na wprowadzanie nawet istotnych zmian w prawie wyborczym. A czym innym jak nie nadzwyczajną okolicznością jest wystąpienie w Polsce i na świecie epidemii śmiertelnej, zakaźnej choroby? Co ciekawe, sprawozdawcą sprawy, w której padły te słowa, był sędzia Jerzy Stępień, który dzisiaj wypowiada się tak, jakby nie pamiętał, co orzekł 14 lat temu: „Prawo wyborcze nie może być zmieniane w ciągu sześciu miesięcy przed wyborami, zgodnie z orzecznictwem Trybunału Konstytucyjnego, (...) zdecydowaliśmy o tym w 2006 roku i ta zasada nie była naruszana". Ale to niejedyny przypadek, kiedy Trybunał przywoływał zasadę, która pozwala na wprowadzanie zmian do wyborów na mniej niż 6 miesięcy przed, jeśli występują wyjątkowe okoliczności. Było tak też w roku 2009, kiedy Trybunał rozstrzygał o sposobie organizacji wyborów do europarlamentu. W wyroku przywoływane jest stanowisko ówczesnego Prokuratora Generalnego, którym wtedy był dzisiejszy senator opozycji Krzysztof Kwiatkowski. W stanowisku przed Trybunałem zauważył on, że rozpatrywane wówczas przed sądem zmiany przepisów „nie mają takiego charakteru, który pozwoliłby na stwierdzenie, że w tym wypadku zachodzi przesłanka nadzwyczajnych okoliczności o charakterze obiektywnym – uzasadniałaby ona odstąpienie od przyjętego ograniczenia co do dopuszczalności zmian prawa wyborczego". W składzie, który przywoływał to stanowisko w wyroku, znajdował się też sędzia Wojciech Hermeliński. Jednak podobnie jak Jerzy Stępień, najwyraźniej nie pamięta, co znajdowało się w orzeczeniu, pod którym się podpisał. Dzisiaj w medialnych wypowiedziach nie wspomina o tym, że zgodnie z jego własnym orzeczeniem sprzed lat, nadzwyczajne okoliczności o charakterze obiektywnym pozwalają na wprowadzanie zmian w prawie wyborczym na mniej niż pół roku przed wyborami. Ostatni raz Trybunał potwierdził istnienie takiego wyjątku w wyroku z roku 2011. W składzie zasiadał wówczas szef Trybunału Andrzej Rzepliński. W wyroku dotyczącym między innymi głosowania korespondencyjnego raz jeszcze znajduje się potwierdzenie, że nadzwyczajne okoliczności pozwalają na zmiany prawa wyborczego na mniej niż 6 miesięcy przed wyborami. Co więcej, Trybunał orzekł, wbrew opinii ówczesnej opozycji z PiS, że przeprowadzenie w wyborach głosowania korespondencyjnego jest zgodne z konstytucją. GP

eprasa.pl aafae66f05

1%

KRS 0000309499

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

FALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA SALVATTI.pl

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO olska.pl | GAZETA POLSKA TV | REPUBLIKA

eprasa.pl aafae66f05